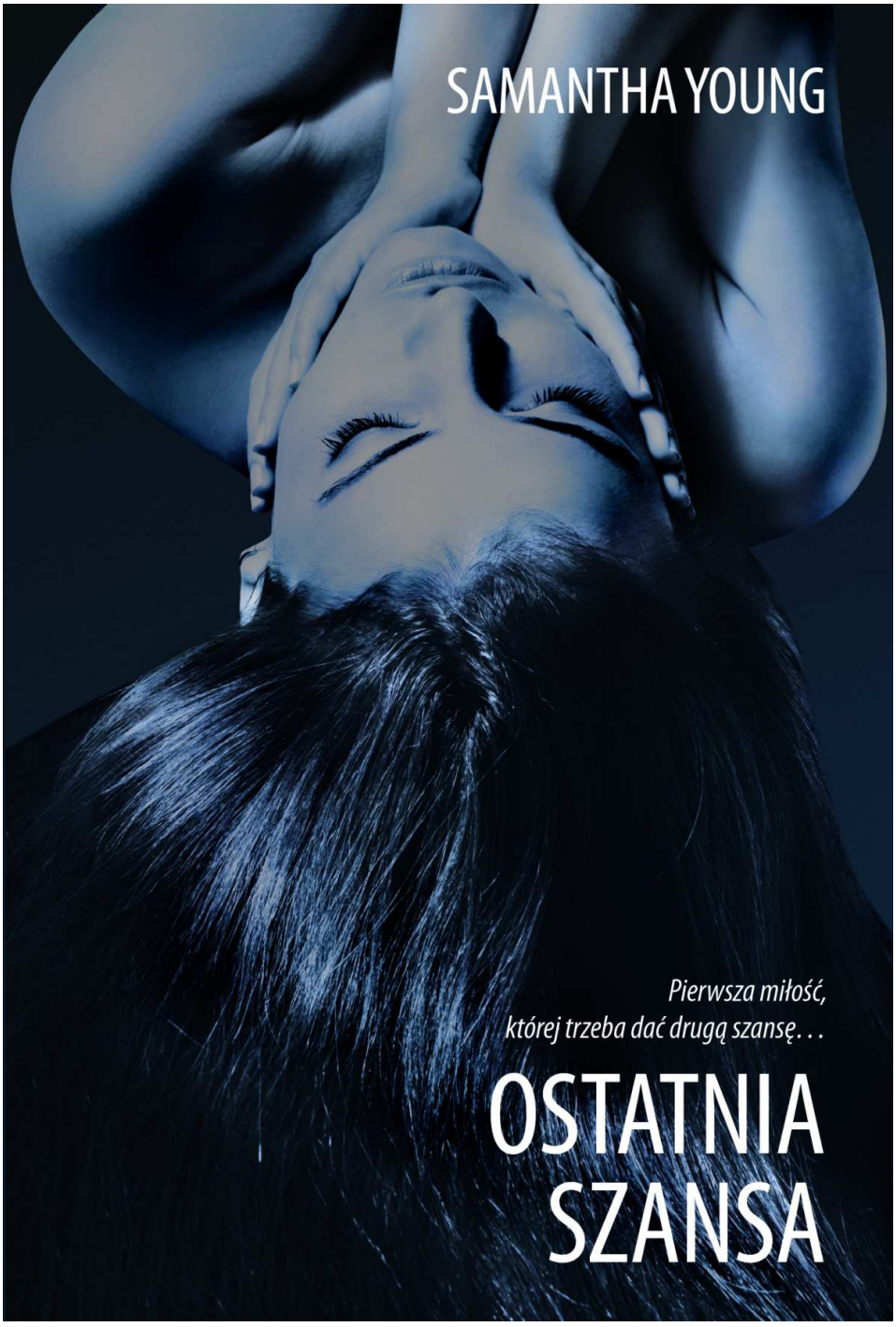
SAMANTHA YOUNG
Pierwsza miłość,
której trzeba dać drugą szansę...
OSTATNIA
SZANSA

SAMANTHA YOUNG

OSTATNIA SZANSA

Przełożyła
Ewa Cicha

Tytuł oryginału: *Fall from India Place*

Copyright © 2014 by Samantha Young
All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.
This edition published by arrangement with NAL Signet, a member of Penguin Group (USA) LLC, a Penguin Random House Company.

Copyright for the Polish Edition © 2015 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o. Spółka Komandytowa
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 41–42
faks 22 360 38 49

Sprzedaż wysyłkowa:
Dział Obsługi Klienta, tel. 22 360 37 77

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska
Korekta: Małgorzata Grudnik-Zwolińska
Projekt okładki: Panna Cotta
Zdjęcie na okładce: Fotolia/Coka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Redaktor prowadząca: Agnieszka Koszałka

ISBN: 978-83-7778-863-9

Skład i łamanie: Katka, Warszawa

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Spis treści

Dedykacja

Motto

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22
23
24
25
26
27
28
29
Epilog
Podziękowania

Dla Kate i Shanine oraz pana Neila Innesa.
Jesteście najlepszymi nauczycielami, jakich znałam.
Zainspirowaliście mnie. Dzięki Wam powstała Hannah.

Zapamiętajcie ten dzień, bo on jest początkiem wieczności.

Dante Alighieri

1

Edynburg
Październik

Wcześniej, zanim dotarłam na miejsce, idąc wybrukowanymi ulicami Edynburga, obiecałam sobie, że jako nauczycielka zrobię wszystko, aby nawiązać dobry kontakt z uczniami. Niezależnie od tego, ile mnie to będzie kosztowało, bo na przykład brak zdolności plastycznych, czego dowodem były moje przerażająco nieudolne rysunki, budził zażenowanie ich i moje.

Teraz wyjęłam z rzutnika nieudane ilustracje i zastąpiłam je dwoma zdaniami wypisanymi na kartce. Przebiegłam wzrokiem twarze sześciu dorosłych uczniów, w wieku od dwudziestu czterech do pięćdziesięciu dwóch lat, i uśmiechnęłam się kwaśno.

– Z żalem pozbawiam was widoku moich artystycznych wytworów, ale lepiej skupmy się na tych zdaniach.

Portia, pięćdziesięciodwulatka o pogodnym usposobieniu, która zawsze potrafiła rozluźnić nerwową atmosferę, jeśli akurat taka zapanowała w klasie, uśmiechnęła się do mnie szeroko, a Duncan, trzydziestotrzyletni mechanik, prychnął. Pozostali siedzieli, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami, nie do końca pewni, o co mi chodzi, jakbym bezustannie poddawała ich testom.

– Mam nadzieję, że słowa, które dzisiaj poznaliście, zdołacie powiązać z moimi kiepskimi rysunkami. Chciałabym, żebyście przyswoili je sobie i umieli zastosować w konkretnych zdaniach. Dlatego proszę, przepiszcie je po dziesięć razy do końca lekcji – wyjaśniłam, obserwując Lorraine, zakompleksioną dwudziestoczterolatkę, najbardziej zdenerwowaną z nich wszystkich. Przygryzła dolną wargę, a ja skrzywiłam się wewnętrznie, wyobrażając sobie, co zrobi z tą wargą, gdy usłyszy moje następne polecenie. – Przyniosłam po dwie małe broszurki dla każdego z was. W jednej są ilustracje, w drugiej zdania opisujące te ilustracje. Chciałabym, żebyście na nasze następne spotkanie za tydzień wybrali dziesięć zdań, w których występują te wyrazy, i przepisali je.

Na widok nagle pobladłej twarzy Lorraine poczułam przypływ

współczucia. To właśnie dla takich jak ona postanowiłam jako wolontariuszka prowadzić kurs dla niepiśmiennych dorosłych w miejscowym centrum kultury. Niektórzy znajomi, także moja przyjaciółka Suzanne, uważali, że zwariowałam, podejmując się dodatkowej pracy w czasie nauczycielskiego stażu, jaki odbywałam w szkole średniej. Może mieli rację. Mój plan zajęć w dziennej szkole był naprawdę nabity. Ale zajęcia na kursie zajmowały mi tylko jeden wieczór w tygodniu, ponieważ prowadziłam je na zmianę z drugim wolontariuszem, a dawały bezcenne poczucie, że robię coś pożytecznego, co może zmienić życie tych ludzi. W szkole trudno było zauważyć, czy wywieram jakiś wpływ na uczniów, i szczerze się obawiałam, że mam przed sobą wiele dni pracy ze świadomością osiągania niewielkich rezultatów. Co innego tutaj – każda godzina wolontariatu przynosiła niekłamaną satysfakcję. Dorośli, których uczyłam, byli – z wyjątkiem Portii i Duncana – osobami bezrobotnymi. Pracodawca Duncana zażądał od niego, by usprawnił swoje umiejętności czytania i pisania, natomiast Portia sama zdecydowała, że chociaż udaje jej się kroczyć przez życie bez tych umiejętności, chciałaby je posiąść. Dla pozostałych analfabetyzm był barierą uniemożliwiającą podjęcie pracy.

Wiedziałam, że analfabetyzm wciąż istnieje w moim kraju, ale pochodzę z wykształconej rodziny, sama dosłownie pożeram książki, więc dotąd się z nim nie zetknęłam. Aż do zeszłego roku.

Na praktykach studenckich spotkałam człowieka, którego nigdy nie zapomnę. Był ojcem jednej z uczennic i kiedy poprosiłam, by rzucił okiem na pracę córki, wpadł w panikę. Z kroplami potu perlącymi się na czole wydusił z siebie wyznanie, że nie umie czytać. A kiedy poprosiłam, aby podpisał zgodę na udanie się córki z klasą do teatru na *Wieczór trzech króli*, drżącą ręką nakreślił jakiś zawijas we wskazanym miejscu.

Zdenerwowanie i upokorzenie, z którymi wyraźnie nie mógł dać sobie rady, mocno mnie poruszyły. Aż zapiekło mnie pod powiekami. Dorosły mężczyzna, bezradny i zdruzgotany z powodu znaków na kartce papieru? Jeszcze tego samego wieczoru zaczęłam szukać w internecie kursów dla niepiśmiennych dorosłych. Złożyłam kilka aplikacji i miesiąc później skontaktowano się ze mną ze St. Stephens Centre, skąd właśnie odszedł jeden z wolontariuszy.

Chociaż niewielka grupka moich słuchaczy wyraźnie żywiła wątpliwości, czy młodsza od nich nauczycielka zdoła ich nauczyć czytania i pisania, ja czułam, że zmierzamy we właściwym kierunku.

– Hannah, twoja głowa zasłania słowo pomiędzy „myć” i „zimny” –

odezwał się Duncan kąśliwym tonem.

– Chcesz mi grzecznie dać do zrozumienia, że mam wielką głowę – zrewanżowałam się, odsuwając od tablicy.

– Nie. Powiedziałbym, że jest akurat. Całkiem przyjemna głowa.

– O, dziękuję. Sama ją wyhodowałam – oświadczyłam z przesadnym zadowoleniem.

W odpowiedzi jęknął, jakby usłyszał głupawy dowcip, ale oczy mu się śmiały, a siedząca za nim Portia zachichotała. Z uśmiechem błądziłam wzrokiem po pochylonych nad notatnikami głowach. Ołówki poruszały się z różną prędkością, od boleśnie powolnego żłobienia drukowanych liter po szybko stawiane znaki, przypominające wyrobione pismo ręczne. Uśmiech znikł, gdy spojrzałam na Lorraine i zobaczyłam, że z paniką w oczach obserwuje, jak inni pracują. Widząc moje spojrzenie, odwzajemniła je gniewnie, po czym wbiła wzrok w notatnik. Poczułam, że zamyka się przede mną.

Podeszłam do niej tuż po zakończeniu lekcji, żeby nie zdążyła mi umknąć.

– Czy możesz chwilę zostać?

Oblizała nerwowo wargi.

– A po co?

– Ponieważ o to proszę?

Nic nie odpowiedziała, ale i nie wyszła.

– Dzięki za dzisiejszą lekcję, Hannah! – wykrzyknęła od drzwi Portia.

Prawdopodobnie było ją słychać aż w recepcji. Zwykła mówić nieco głośniej niż potrzeba, w związku z czym podejrzewałam, że ma problemy ze słuchem, ale nie chce się do tego przyznać. Wyglądała fantastycznie i albo zawdzięczała to dobrym genom, albo dobrym kremom przeciwzmarszczkowym, w każdym razie widać po niej było, że jest z tego dumna. Potrafiła przyznać się do analfabetyzmu, ale już nie do osłabienia słuchu, bo to by zdradzało, że nie jest taka młoda, za jaką chce uchodzić. Z całą pewnością nie życzyła sobie, aby ktokolwiek dał jej więcej lat niż tyle, ile chciała.

– Proszę bardzo – odkrzyknęłam przyjaźnie i pomachałam z uśmiechem jej i pozostałym, po czym skoncentrowałam uwagę na Lorraine, przygotowana na starcie.

Skrzyżowała ramiona na piersiach i warknęła:

– Po cholere każesz mnie tu zostać, jak skończyłam z tym na dzisiej.

– Spodziewałam się, że tak powiesz.

Przewróciła oczami.

– Jasne, żeś się spodziewała. Nieważne – odpowiedziała i skierowała się do drzwi.

– Jeśli zrezygnujesz, znajdziesz się w tym samym punkcie. Bez szans na zatrudnienie.

– Akurat. Zawsze zostaje pieprzone sprzątanie.

– I tego właśnie chcesz?

Okręciła się na pięcie, nie kryjąc złości.

– A co? Dla ciebie to nie dosyć dobre? Za ważna jesteś na takie robote? Popacz na siebie. Co ty do cholery wiesz o harówie i braku piniendzy? Czegoś mnie nauczysz? Nie uważam.

Nie wyprowadziła mnie z równowagi. Miałam przed oczami jej zniszczone czarne włosy zebrane w koński ogon, tani makijaż, tandetne i niezbyt świeże podkoszulek i spodnie, cienką przeciwdeszczową kurtkę, mającą ochraniać przed październikowym chłodem, znoszone buty, pewnie jedyne, jakie miała.

Była tylko dwa lata starsza ode mnie, ale z zaciętą twarzą i twardym spojrzeniem wyglądała na dużo starszą. Nic nie wiedziałam o jej życiu, ale wiedziałam, że napadła na mnie, bo było w niej wiele lęku, a może także z powodu tego, jak wyglądam, jak się ubieram, co mówię i jaki mam sposób bycia. Byłam wykształcona i sprawiałam wrażenie pewnej siebie. Czasem to wystarczy, aby poczuć niechęć. Może nie byłam właściwą osobą, żeby uczyć kogoś takiego jak Lorraine?

Może. Ale nie zamierzałam się łatwo poddać.

– Ciężko pracować można na różne sposoby, Lorraine – powiedziałam cicho, starając się mówić rzeczowo, nie emocjonalnie, aby nie nabrała mylnych podejrzeń, że traktuję ją protekcjonalnie. – Sprzątaczki w liceum, w którym uczę, zaharowują się, żeby doprowadzić budynek do porządku po uczniach. – Skrzywiłam się. – Wolę nie myśleć, co znajdują w toalecie dla chłopców. A ja haruję, przygotowując konspekty lekcji, sprawdzając prace. Zajmuje mi to wieczory i weekendy. Wydaję własne pieniądze na pomoce, bo w szkole z reguły brakuje na nie środków. Poza tym przygotowuję lekcje dla was, za co nie pobieram wynagrodzenia. – Wzięłam głęboki oddech i zrobiłam krok w jej stronę. – Wiem, co to znaczy ciężko pracować. Nie jest to męczące fizycznie tak jak sprzątanie, ale wyczerpujące umysłowo. Jesteś przyzwyczajona do fizycznej harówki i nauka – pokazałam na tablicę – jest dla ciebie czymś nowym, więc nie czujesz się z tym komfortowo. Rozumiem to. Jestem tu, aby nauczyć cię pisać i czytać, żebyś mogła ubiegać się o lepszą pracę. Nie byłoby cię tutaj, gdybyś miała poprzestać na sprzątaniu. Zgaduję, że właśnie po to potrzebna ci umiejętność pisania i czytania. Na przykład do wypełniania jakichś formularzy, sporządzania list klientów… – Zobaczyłam, jak zaciska usta, i przeszłam do sedna: – Nie lubisz mnie.

W porządku. Nie ma to dla mnie znaczenia. Chciałabym jednak, aby do ciebie dotarło, że nie jestem tu po to, by cię wprawiać w zażenowanie albo żebyś czuła się gorsza. Jestem tu po to, żeby cię uczyć. I powinnaś na tyle polubić siebie, aby uwierzyć, że zasługujesz na lepsze życie.

Zapadło milczenie. Powoli napięcie zaczęło słabnąć i barki Lorraine rozluźniły się, wracając gdzieś z okolic koniuszków uszu na zwykłe miejsce.

– Dasz radę? – zapytałam.

Przełknęła ślinę i szybko kiwnęła głową.

– Czyli zobaczę cię na następnej lekcji?

– No.

Westchnęłam w duchu z ulgą i poczułam, że mnie też opuszcza napięcie.

– Powiedz mi, jeśli chcesz, abym coś powtórzyła albo przerobiła tylko z tobą. Nie ma w tej klasie nikogo, kto by czyhał na twoją porażkę. Wszyscy jedziecie na tym samym wózku. Oni to rozumieją, nawet jeśli uważasz, że ja nie.

– Jeez, dobra, już dobra. – Przewróciła oczami i rzuciła na odchodnym: – Wyluzuj, daj oddychać.

No proszę. Czasami było tak, jakbym znalazła się wśród dzieciaków z liceum.

Uśmiechnęłam się do siebie, spakowałam rzeczy i podeszłam do drzwi. Gasząc światło, kiwnęłam z zadowoleniem głową. Chciałabym każdego dnia wychodzić z klasy, czując się tak, jakbym coś wygrała, bo ci, których uczę, dzięki mnie też coś wygrali. Niestety, zbyt często jestem wyczerpana i zestresowana.

Jednak dzisiaj wygrałam.

Wprawiło mnie to w doskonały nastrój i postanowiłam zrobić coś tylko dla siebie. Wysłałam SMS-a do moich przyjaciółek z uniwersytetu, Suzanne i Michaeli, i umówiłam się z nimi na jutrzejszy piątkowy wieczór na drinka.

Od pierwszej chwili, gdy się spotkałyśmy, było jasne, że Suzanne jest w nastroju na podryw. Przyglądała się facetom, jakby wybierała najlepszy kawałek mięsa na ladzie. Spojrzała na mnie, gdy zajęłyśmy stolik w barze George IV Bridge, i uśmiechnęła się szeroko, kiedy wybuchnęłam śmiechem. Michaela tylko wzniosła oczy ku niebu i spokojnie popijała drinka.

Poznałam je obie na Uniwersytecie Edynburskim po przeniesieniu się do kampusu Pollock Halls, a na drugim roku wynajęłyśmy wspólnie

mieszkanie. Na trzecim roku Michaela wprowadziła się do swojego chłopaka Colina, a ja i Suzanne przeniosłyśmy się do mniejszego lokum. Po dyplomie to się zmieniło. Suzanne pochodziła z Aberdeen, ale dostała pracę w dużej firmie zajmującej się finansami. Miała niezłą pensję i stać ją było na kupienie dwupokojowego mieszkania w Marchmont. Z kolei ja miałam to szczęście, że moja starsza siostra, Ellie, i jej brat przyrodni, Braden, o którym zawsze myślałam jak o własnym starszym bracie, oboje zamożni, kupili mi eleganckie trzypokojowe mieszkanie przy Clarence Street w Stockbridge. Nie uszło mojej uwagi, że znajdowało się w połowie drogi między domem rodziców przy St. Bernard's Crescent po mojej zachodniej stronie a domami Bradena i jego żony, Joss, przy Dublin Street oraz Ellie i jej męża, Adama, przy Scotland Street, na wschód ode mnie. Bez trudu mogli dotrzeć do mnie na piechotę.

Moja rodzina była nadopiekuńcza. Od zawsze. Co oznaczało, że musiałam czasem bronić swej niezależności przed nimi. Przed przyjęciem tego prezentu nie broniłam się jednak. Najcudowniejszy, najwspanialszy podarunek, jaki człowiek może dostać z okazji ukończenia studiów. Z pensji nauczycielki nie mogłabym sobie na takie mieszkanie pozwolić. Powalili mnie tym prezentem i wciąż jestem im nieskończenie wdzięczna. I tak naprawdę cieszy mnie to, że mieszkam blisko rodziny. Mam sporą i stale powiększającą się gromadkę siostrzenic i bratanków, których kocham tak samo mocno, jak ich rodziców.

– Widzisz kogoś wartego grzechu? – spytałam Suzanne, rozglądając się dyskretnie. Przy barze stało kilku naprawdę dobrze wyglądających mężczyzn.

– Oczywiście, że tak – powiedziała kąśliwie Michaela. – Pewnie nie jednego, lecz z pięciu.

Suzanne naburmuszyła się.

– Nie każda z nas dostała w prezencie od losu miłość swojego życia na osiemnaste urodziny. Większość musi pocałować wiele żab, zanim odnajdzie księcia. I niektórym z nas to się nawet podoba.

Roześmiałyśmy się z Michaelą. Co do niej, dotrzymywała nam towarzystwa podczas wspólnych wypadów tylko dlatego, by nie stracić z nami kontaktu. Na pierwszym roku studiów zakochała się z wzajemnością w Colinie, Szkocie, i po dwóch latach zaręczyli się. W tej sytuacji postanowiła nie wracać do rodzinnego Shropshire i razem ze mną zaczęła uczęszczać na podyplomowe zajęcia do Moray
House, ponieważ podobnie jak ja chciała zdobyć dyplom nauczyciela wykwalifikowanego.

Moje przyjaciółki diametralnie się od siebie różniły. Suzanne, ekspansywna i kokieteryjna, lubiła być w centrum uwagi. Michaela, najspokojniejsza z nas, była przemiłą osobą, lojalną i oddaną uczniom. Jeśli miałam ochotę na zabawę i oderwanie się od codzienności, szukałam towarzystwa Suzanne, jeśli chciałam szczerze porozmawiać, telefonowałam do Michaeli.

– Jak się mają dzieciaki? – spytała i wiedziałam, że nie chodzi jej o szkołę.

– Wspaniale.

– I ma ich być więcej – dodała z uśmiechem.

– Brr… – Suzanne wstrząsnęła się. – Nie wiem, jak oni mogą do tego dopuścić. Pomyślałby ktoś, że po pierwszym odrobili lekcje.

– Jeśli chodzi o Jo, to jest pierwsze – zauważyłam, świadoma, że nic nie zmieni opinii Suzanne o dzieciach jako nieznośnych małych potworach, z którymi lepiej nie mieć do czynienia.

Johanna MacCabe. Moja najbliższa przyjaciółka, mimo że starsza ode mnie o siedem lat. Kiedy Braden poznał swoją przyszłą żonę, Joss, wprowadził do naszej rodziny jej przyjaciółkę, Jo Walker. Potem ona poznała miłość swojego życia, Camerona MacCabe'a. Pobrali się dwa lata temu i teraz Jo spodziewała się ich pierwszego dziecka.

Nie tylko ona była w ciąży. Moja siostra Ellie i jej mąż Adam czekali na przyjście na świat drugiego dziecka. Mieli już uroczego dwulatka Williama i tym razem liczyli na córkę.

– Szalona kobieta – skomentowała Suzanne i zrobiła ironiczną minę. – Ale do kogo ja to mówię. Nauczycielki. Kto przy zdrowych zmysłach zdecydowałby się na ten zawód. Och… – Oczy jej się rozszerzyły na widok kogoś znajdującego się za moimi plecami. – Ale ciacho!

Wymieniłyśmy porozumiewawcze spojrzenia z Michaelą i odwróciłam się, żeby w miarę dyskretnie zobaczyć, kto zrobił takie wrażenie na naszej przyjaciółce.

– I już jej nie ma. – Michaela roześmiała się, a ja przeniosłam wzrok z dobrze zbudowanego, umięśnionego mężczyzny, dokładnie w typie Suzanne, na nią samą, kołyszącą szczupłymi biodrami w drodze do baru. – Nie wiem, jak ona to robi. Nowy facet co weekend.

Może nie co weekend, ale gdyby policzyć mężczyzn, z którymi poszła do łóżka, byłaby to dwucyfrowa liczba. Ale nie mnie to osądzać. Była dorosła, mogła robić, co jej się podoba, dopóki było to bezpieczne. Ja natomiast w ogóle nie sypiałam z facetami. Naprawdę nie uprawiałam seksu. Po swoim pierwszym razie czułam się okaleczona fizycznie i psychicznie. Powzięłam szczere postanowienie, że poczekam na mężczyznę, co do którego będę w stu procentach pewna, że obydwoje

jesteśmy świadomi swoich uczuć.

W tym momencie swojego życia byłam zadowolona z tego, jak jest. Miałam zbyt wiele zajęć, żeby poświęcać czas na cokolwiek innego niż flirtowanie w barze, i to mi odpowiadało. W końcu nie jestem stara, jeszcze zdążę. Suzanne zachowywała się tak, jakby postawiła sobie za punkt honoru przetestować każdą żabę, która stanie jej na drodze, dopóki nie natknie się wreszcie na mitycznego księcia.

Wróciła do naszego stolika w towarzystwie wypatrzonego faceta i jego dwóch kolegów. Usiedli i przedstawili się. Jak na ironię Seb, który wpadł jej w oko, szybko zwrócił uwagę na mnie. Na szczęście jeden z jego kolegów był wyraźnie zafascynowany Suzanne.

Seb okazał się bardzo miły. Zadawał mi wiele pytań mnie dotyczących, a ja starałam się mu odwzajemnić, wypytując o jego zainteresowania. Śmieliśmy się, gawędziliśmy o wszystkim i o niczym, chłopcy postawili nam kolejne drinki.

Po kilku godzinach nowi znajomi zaczęli napomykać o przeniesieniu się do klubu. Michaela nie była do tego pomysłu przekonana, ja z kolei nie miałam ochoty zostawiać jej samej i w końcu poszłam z Suzanne odświeżyć się do toalety, dając Michaeli czas na zastanowienie.

Stałyśmy przed umywalkami, poprawiając szminkę i róż na policzkach, gdy Suzanne nieoczekiwanie oznajmiła:

– Seb jest rewelacyjny. Czy to może oznaczać przełamanie okresu posuchy w twoim życiu, czy jednak do głosu znowu dojdzie Hannah Podpuszczalska?

– Hannah Podpuszczalska? – spytałam dość opryskliwie.

Obdarzyła mnie spojrzeniem z gatunku „niby to nie wiesz, niewiniątko”.

– Tak. Hannah Podpuszczalska. Bo zachwycająca Hannah Nichols zawsze wyrywa największe ciacho, flirtuje z nim do upadłego przez kilka godzin, po czym zostawia go, żeby wrócił do domu z bólem jader i bez numeru telefonu.

– Nikogo nie podpuszczam! – zaprotestowałam. – Jeśli nie jestem zainteresowana, nie stwarzam wrażenia, jakbym była. Rozmawiam, nieszkodliwie żartuję. To wszystko.

Tym razem obdarzyła mnie spojrzeniem, które ostatnio rzucała mi regularnie. Pełnym zniecierpliwienia, mówiącym „kompletnie cię nie rozumiem”.

– Co jest do cholery z tobą nie tak? Kiedy wreszcie zapomnisz o przeszłości i dopuścisz kogoś do siebie?

Potrząsnęłam głową i zrobiłam minę, jakbym nie wiedziała, o co jej chodzi.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że mogę akceptować swoją obecną sytuację? Czy nie o to chodzi? Żeby być zadowolonym i szczęśliwym? Kocham swoją pracę, rodzinę i przyjaciół. Biorę życie takie, jakie jest, Suzanne.

– Jasne. Tylko nie zapomnij sobie tego powtarzać – powiedziała pogardliwie.

Aż mnie zatkało z oburzenia.

– Najwyraźniej masz jakiś problem dzisiejszego wieczoru. Chodzi o Seba? Proszę bardzo, jest twój.

Spojrzała na mnie zmrużonymi oczami.

– Bez obaw, mogę go mieć w każdej chwili, jeśli tak mi się spodoba.

– W takim razie w czym problem?

– Nie mów do mnie jak do tych swoich uczniaków. Wiesz co? Robi się z ciebie nudziara.

Roześmiałam się na myśl o tym, jaki obrót przybrała ta rozmowa. Suzanne nie była zbyt taktowną osobą i często zdarzało się jej rzucać kąśliwe uwagi pod adresem różnych osób, ale dzisiaj po raz pierwszy skierowała agresję przeciwko mnie.

– Mogłabym ci się zrewanżować stwierdzeniem, że zachowujesz się jak dziecko.

– Niech ci będzie. – Rozłożyła ręce teatralnym, patetycznym gestem. – Chodźmy zobaczyć, czy Michaela zdecydowała się na clubbing…

Miała taką minę, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale tylko zacisnęła usta i energicznym krokiem wyszła z toalety. Zamierzałam pójść w jej ślady, gdy odebrałam SMS-a od Lucy, znajomej ze studiów podyplomowych, z pytaniem, czy mam ochotę spotkać się na drinka. Napisała, że jest w Royal Mile, czyli tuż za rogiem, z kilkorgiem przyjaciół, a wie, że dzisiejszy wieczór spędzam na mieście. Odpisałam jej i dołączyłam do pozostałych.

– Michaela postanowiła pójść z nami – poinformowała mnie Suzanne przyjaźnie, jakby nie napadła na mnie wrogo przed chwilą w toalecie.

Uścisnęłam ramię Michaeli i uśmiechnęłam się do wszystkich.

– Bawcie się dobrze. Muszę się stawić gdzie indziej.

Zignorowałam prychnięcie Suzanne i pomaszerowałam do wyjścia, jak najdalej od niej i tych przystojnych chłopaków, żeby spędzić wieczór w towarzystwie ludzi, których nie obchodziło, czy byłam samotna czy zamężna, chuda czy gruba, ambitna czy luzacka. Spotkali się, żeby odpocząć po tygodniu pracy, a mnie przyświecał ten sam cel.

Życie było fajne. Nie chciałam, aby ktoś mnie przekonywał, że jest inaczej, bo sam nie był z niego zadowolony.

2

Następnego ranka obudziłam się w nastroju odpowiednim na bociankowe z okazji ostatnich miesięcy ciąży Jo i Ellie. Miało się odbyć w naszym rodzinnym domu, a przygotowywała je oczywiście moja mama, Elodie. Dzieci zostały pod opieką tatusiów.

Wyłączyłam suszarkę do włosów i zasiadłam do makijażu, gdy odezwał się domofon. Nie spodziewałam się nikogo, zaczęłam się więc zastanawiać, czy to może któraś z dziewczyn postanowiła wpaść po drodze na bociankowe.

– Słucham – rzuciłam w słuchawkę domofonu.

– To ja – rozbrzmiał znajomy niski męski głos, należący do Cole'a Walkera, młodszego brata Jo.

Ucieszona niespodziewaną wizytą, powiedziałam:

– Wchodź.

Cole był o rok młodszy ode mnie, ale to nie miało znaczenia. Nie znałam nikogo, kto w jego wieku byłby tak dojrzały. I odkąd pamiętam, zawsze tak było. Teraz zachowywał się jak mężczyzna około trzydziestki, a nie dwudziestojednoletni chłopak.

Znaliśmy się dobrze, bo nasze rodziny były ze sobą blisko, ale dopiero gdy skończyłam siedemnaście lat, zbliżyliśmy się do siebie naprawdę. Do tego stopnia, że teraz uważałam go za swojego najbliższego przyjaciela. I często żałowałam, że nie ma między nami chemii, bo niewielu spotkałam facetów wspanialszych niż Cole i trudno byłoby wyobrazić sobie lepszy materiał na chłopaka.

Bywał zbyt porywczy, zwłaszcza gdy widział, że komuś dzieje się krzywda albo ktoś rozmyślnie dokucza osobie, na której mu zależało, nigdy jednak nikogo nie potępiał. W pewnych sytuacjach mógł się wydać tym, którzy go nie znali, pewnym siebie, narzucającym swoje zdanie człowiekiem. Ja wiedziałam, jaki jest naprawdę. Twardo stąpał po ziemi, umiał rozmawiać z ludźmi, był inteligentny, kreatywny, empatyczny, lojalny i wrażliwy, niezależnie od fałszywego wyobrażenia, jakie mogli na podstawie jego wyglądu powziąć ludzie, skłonni sądzić po pozorach.

Przy prawie stu dziewięćdziesięciu centymetrach wzrostu, szerokich barach i atletycznej budowie miał pięknie wyrzeźbione ciało, co zawdzięczał trenowaniu sztuk walki i cotygodniowym wizytom na

siłowni. Do tego burzę potarganych rudoblond włosów, które jego siostra przy każdym spotkaniu polecała mu ostrzyc, piękne zielone oczy i przystojną twarz, zwykle z kilkudniowym zarostem. Ale to nie jego atrakcyjny wygląd przyciągał spojrzenia, choć oczywiście ludzie zwracali na to uwagę, tylko tatuaże. Po wewnętrznej stronie prawego nadgarstka miał wytatuowane słowa piosenki, na plecach czarne pióra tworzyły sięgające prawego bicepsa rozpostarte skrzydło ptaka, którym okazywał się orzeł w locie. Ze szponów zwisał mu staroświecki kieszonkowy zegarek. Nie pokrył tatuażem jeszcze lewego ramienia, choć myślał intensywnie nad tym, co by to mogło być.

Zrobił sobie też taki sam tatuaż jak Cam, z którym był bardzo zaprzyjaźniony. Cole zaprojektował ten tatuaż, gdy miał piętnaście lat. Stylizowane J. i C. ukryte w splątanych liściach winorośli i ostrych zakrętasach wziętych z herbu klanu MacCabe ozdabiało pierś Cama. Kiedy Cole skończył osiemnaście lat, dał sobie zrobić taki tatuaż na szyi, w miejscu, gdzie wyczuwa się puls.

Wiedziałam, jak wiele ten tatuaż dla niego znaczy. Dla Camerona symbolizował jego związek z Jo, ale także z Cole'em, dla Cole'a – Cama i Jo jako jedność. Miał naprawdę trudne dzieciństwo z matką alkoholiczką, która kompletnie się nim nie przejmowała. Wychowywała go Jo. Kiedy miał czternaście lat, Jo odkryła, że matka go bije, więc wkrótce potem przenieśli się do Camerona, który mieszkał piętro niżej.

Dwa lata temu matka zmarła na skutek ataku serca. Z wielu powodów nie było to łatwe dla Cole'a. Próbowałam z nim o tym rozmawiać, ale nigdy nie chciał poruszać tego tematu. Dla niego Jo była matką i zarazem siostrą, a Cameron tym, który ich uratował. Tylko ich potrzebował.

– Co ty tu robisz? – spytałam, przygotowując mu kawę. – Nie powinieneś być w pracy?

Studiował w edynburskim College of Art, a jednocześnie od szesnastego roku życia pracował w INKarnate, wielokrotnie nagradzanym studiu tatuażu w Leith. Prowadził je od ponad dwudziestu pięciu lat Stu Motherwell. Cole zaczynał jako chłopak do wszystkiego, więc poznał to miejsce od podszewki. Kiedy skończył osiemnaście lat, zaczął terminować w zawodzie, chociaż nie w pełnym wymiarze godzin. Stu traktował go jak syna i wiązał z nim wielkie nadzieje. Podejrzewałam, że Cole wkrótce zacznie pomagać mu w prowadzeniu studia.

– Zaczynam dziś później – powiedział, biorąc kawę z krótkim „dzienks". – Za pół godziny, więc pomyślałem, że najpierw wpadnę do ciebie.

Oparłam się o kuchenny blat i przyjrzałam mu się.

– Dlaczego? Czy wszystko u ciebie w porządku?

Teraz on przyglądał mi się uważnie przez długich kilkanaście sekund.

– Właśnie chciałem cię o to samo zapytać. Przy tym wszystkim co się w rodzinie dzieje…

Rozumiejąc, do czego zmierza, uśmiechnęłam się uspokajająco.

– Jest dobrze. Naprawdę.

– Nie kontaktowałaś się ze mną ostatnio, więc… – Wzruszył ramionami i nachmurzył się.

– Cole, padam z nóg po zajęciach w szkole i wolontariacie. Jestem w lekkim stresie i chyba dlatego trochę zawalam inne życiowe sprawy.

– Na pewno tylko o to chodzi?

Zrobiłam znak krzyża na sercu.

– Przysięgam.

Przeniósł wzrok na kuchenny stół, gdzie stały starannie zapakowane prezenty bociankowe. Spostrzegł wetknięte między nie opakowania prezerwatyw, które dla żartu chciałam dać Ellie i Jo.

– No, nie zazdroszczę ci dzisiejszego wieczoru.

– Tak? Dwie kobiety, w których buzują hormony, i prezerwatywy, to ci się nie kojarzy z piątkowym wieczorem? – drażniłam się z nim.

Roześmiał się oczywiście, bo oboje wiedzieliśmy, że nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Cole nie był typem playboya. Nie święty, oczywiście, ale preferował pozostawanie w związku. Teraz spotykał się z Steph, studentką historii sztuki.

– No, ale ja przynajmniej potrzebuję prezerwatyw. – Nie zabrzmiało to kąśliwie, bo uśmiechnął się ciepło.

– Ja chwilowo nie.

– Poprawka. To chwilowo trwa za długo. – Zmarszczył czoło. – Zamierzasz w ogóle dać kiedyś komuś szansę?

– Posłuchaj, po prostu nie mam ochoty sypiać z przypadkowymi facetami. Nie jestem Suzanne.

– Przecież nie twierdzę, że jesteś. Hannah, nie wszyscy faceci marzą tylko o tym, żeby wyrwać dziewczynę i zostawić ją następnego ranka. – Twarz mu złagodniała. – Wiem, że nie jesteś typem dziewczyny na jedną noc. Daj facetowi szansę, żeby ci to udowodnił. Nigdy nie byłaś w związku. Jak możesz negować sens tego, jeśli nawet nie spróbowałaś?

– Wcale nie neguję. Po prostu jestem zadowolona z tego, jak jest. A skoro mowa o łączeniu się w pary…. jak ci się układa z twoją kobietą?

– Stresująco – odparł i westchnął. – Obiecałem, że przyjdę do niej

zaraz po pracy i pomogę w jakimś referacie.

– Proszę, jakiego ma wspaniałego chłopaka – zakpiłam łagodnie.

Cole dopił kawę i wstawił filiżankę do zlewu. Nachylił się i pocałował mnie w policzek.

– Powiedz jej to, jak się z nią następnym razem zobaczysz.

– Zrobiło się pochmurno w raju? – spytałam, odprowadzając go do drzwi.

– Staje się zaborcza. Suszy mi głowę.

– Pewnie wszystko wróci do normy, kiedy przestanie się stresować.

– Oby. – Już w progu uśmiechnął się do mnie przekornie. – Przyjemnego bociankowego.

– Przyjemnych korepetycji. – Odwzajemniłam się przesadnie słodkim uśmiechem. – Kto wie, może to będzie bardzo… pouczające. – Uniosłam znacząco brwi.

Cole roześmiał się i zeskakując po dwa stopnie naraz, rzucił przez ramię:

– Zawsze warto mieć nadzieję.

Ledwo otworzyłam drzwi domu rodziców, dobiegły mnie podekscytowane kobiece głosy, dochodzące z pokoju dziennego. W holu pojawił się ojciec i oczy mu się rozjaśniły na mój widok.

– Cześć, tato. – Wpadłam w jego rozpostarte ramiona.

– Witaj, kochanie. – Pocałował mnie we włosy, uściskał czule i odsunął się, żeby spojrzeć mi w twarz. – Dawno się nie widzieliśmy.

Skrzywiłam się.

– Przepraszam, że ostatnio do was nie zaglądałam, ale byłam zawalona pracą.

Ojciec był profesorem na Uniwersytecie Edynburskim, zajmował się historią starożytną. Inteligentny, pasjonujący się swoją dziedziną, niekonfliktowy, a przede wszystkim diabelnie przenikliwy.

– Na pewno tylko o to chodzi?

– Oczywiście. Wszystko w porządku. Serio.

– Powiedziałabyś mi, gdyby było inaczej, prawda?

Miał powody podejrzewać, że ukrywałabym przed nim problemy. Zdarzyło się już kilka takich sytuacji. Ale tym razem nie musiałam niczego przemilczać.

– Oczywiście.

– Clark! Czy mógłbyś wziąć te tartinki?! – Z kuchni dobiegł donośny głos mamy.

Ojcu oczy rozszerzyły się z udawanego przerażenia.

– Masz ci los. A próbowałem uciec. Pomocy!

Roześmiałam się.

– Idź – powiedziałam, pokazując na drzwi. – Jakoś ją ułagodzę.

Z westchnieniem ulgi pocałował mnie w policzek i zniknął za frontowymi drzwiami. W sekundę później wmaszerowała do holu mama.

– O, Hannah. – Podeszła do mnie uśmiechnięta z rozpostartymi ramionami. – Dobrze cię widzieć, skarbie. – Uściskała mnie mocno. – Nie widziałaś przypadkiem ojca?

– No… właśnie wyszedł.

Odsunęła się ode mnie nachmurzona.

– Miał mi pomagać.

– Mamo, byłby tutaj jedynym mężczyzną. Nie wiem, czy to fair zmuszać go, żeby został, kiedy wszyscy inni dostali dyspensę.

Sapnęła z irytacją, ale nie podjęła dyskusji.

– W takim razie chociaż ty mi pomóż.

Uniosłam paczki z prezentami.

– Ale najpierw powiedz, gdzie mogę to położyć.

– W pokoju dziennym – odparła i wróciła do kuchni.

Ledwie przestąpiłam próg, otoczyły mnie siostra i przyjaciółki. Pierwsza dopadła mnie Ellie. W ciąży z Williamem nie tylko nosiła pokaźny brzuch, ale zaokrągliły jej się policzki i wyraźnie uwypukliły usta. Wyglądała wtedy zachwycająco, tak samo jak teraz, nawet jeśli sama miała odmienne na ten temat zdanie.

– Hannah!

Przyciągnęła mnie do siebie, a ja uściskałam ją niezręcznie, starając się nie ugniatać jej sterczącego brzucha.

– Wyglądasz pięknie. – Ucałowałam ją w policzki, odsunęłam się, żeby ocenić, jak bardzo się zmieniła od czasu, gdy ją ostatnio widziałam. – Jeszcze ci przybyło w talii.

– Nawet mi nie przypominaj! – ostrzegła. – Przez Jo czuję się jak cielna krowa.

Jo roześmiała się i delikatnie odsunęła Ellie, żeby się ze mną przywitać.

– Nie widziałam cię od wieków – powiedziała z lekką wymówką, po czym uściskała mnie.

Z wyjątkiem brzucha, znacznie mniej pokaźnego niż u Ellie, ciąża jej właściwie nie zmieniła. Wyglądała fantastycznie, jak zwykle. Zadałam sobie w duchu pytanie, czy wszystkie kobiety zgromadzone w tym pokoju jej tego zazdroszczą.

– Byłam zajęta, przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Uśmiechnęła się wyrozumiale. – Wiem, jak

ciężko pracujesz.

– No dobrze, teraz moja kolej – wpadł mi w ucho przyjemny głos z amerykańskim akcentem i w sekundę później obejmowała mnie Olivia Sawyer. – Lata świetlne… – utyskiwała, ale oczy jej się śmiały, zdradzając, że nie gdera na serio. – Włosy ci urosły od czasu, gdy ostatnio się widziałyśmy.

Olivia, a raczej Liv, bo tak wszyscy na nią mówili, atrakcyjna brunetka o okrągłych kształtach, córka Micka, który w młodości był dla Jo niczym rodzony wujek, uważała się niemal za jej siostrę. Mick wyjechał do Ameryki, żeby być blisko swojej córki – o której istnieniu nie wiedział przez trzynaście lat – a do Szkocji wrócił siedem lat temu po śmierci matki Liv. Przywiózł ze sobą córkę, bo postanowili odbudować swoje życie właśnie tutaj. Był właścicielem firmy remontowej i zatrudnił w niej Jo. Mój tata załatwił Liv pracę w głównej bibliotece na uniwersytecie. Znalazła szczęście, poślubiwszy jednego z najseksowniejszych mężczyzn, jakich znałam, Nate'a Sawyera, przyjaciela Cama.

Wszyscy byliśmy ze sobą blisko, praktycznie jak jedna wielka rodzina.

– Praca – usprawiedliwiałam się, wzruszając ramionami. – Mam tyle obowiązków na stażu… – Utrzymywaniu kontaktów nie sprzyjało to, że Nate i Liv przenieśli się na obrzeża Edynburga do domu, który mógł pomieścić ich powiększającą się rodzinę. Mieli dwie córki, czteroletnią Lily i roczną January. – Jak się domyślam, Nate zajmuje się dziećmi?

– Wszyscy zajmują się dziećmi. – Joss z szerokim uśmiechem podeszła do mnie, trzymając w dłoni wysoki kieliszek z koktajlem z szampana i soku pomarańczowego. – Dobrze cię widzieć, kochanie. – Pocałowała mnie czule w policzek.

– Ciebie też. – Poweselałam, bo nagle pojawił się przed moimi oczami pewien obraz. – Czy oni wszyscy razem są z dziećmi?

– Aha. – Joss zachichotała. – Zabrali je do zoo.

– Ich czterech i piątka dzieciaków – roześmiałam się. – Są totalnie w defensywie.

Braden był ojcem prawie sześcioletniej Beth i trzyletniego Luke'a. Jego żona, Joss, przyjechała z Ameryki, żeby studiować w Edynburgu. Jako czternastolatka przeżyła wielką tragedię – straciła całą rodzinę, matkę Sarah, ojca Luke'a, i młodszą siostrę Beth. Po obronieniu dyplomu zamieszkała z Ellie, poznała Bradena, zaczęli romansować, szybko przerodziło się to w coś więcej. Od siedmiu lat byli małżeństwem i to bardzo szczęśliwym.

– Zobaczymy, kto wróci cało i zdrowo – skomentowała Joss złośliwie.

Pożartowałam sobie trochę razem z nimi z ich mężów, zanim mama

mnie zawołała i poszłam do kuchni, by pomóc jej przygotować bufet. A potem usiadłyśmy wszystkie w pokoju dziennym, ochom i achom nad prezentami nie było końca, a gdy Jo rzuciła we mnie opakowaniem prezerwatyw, wszystkie zaśmiewałyśmy się do łez.

Nie włączałam się do ich rozmów, po prostu siedziałam tam, sycąc się ich radością i podekscytowaniem z powodu mających przyjść na świat dzieci. Jo i Ellie były w siódmym miesiącu ciąży. Żadna z nich nie chciała wiedzieć, jakiej płci dziecko nosi, więc prezenty kupiliśmy neutralne w charakterze.

Kilka godzin później, lekko wstawiona koktajlami z szampanem, wymknęłam się cicho do kuchni, żeby napić się wody. Joss poszła za mną.

– Hej – rzuciłam jej przez ramię z uśmiechem, napełniając szklankę zimną wodą z lodówki.

Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem.

– Wyglądasz na zmęczoną. Dobrze się czujesz?

– Zarwana noc. No i sama myśl o dwóch następnych potomkach wystarczy, żebym się poczuła wyczerpana – dodałam żartobliwie. – W ogóle już nie będzie dla mnie życia, jak zaczną zatrudniać mnie jako babysitterkę.

– Tu cię rozumiem – zgodziła się Joss. – Cam i Jo tyle razy zostawali z naszymi dziećmi, naturalne jest, że chcę się im zrewanżować. Ale kiedy pomyślę o zajmowaniu się niemowlakiem w obecności Beth i Luke'a… Skóra na mnie cierpnie.

– No to zrzuć to na Bradena.

Śmiech Joss zagłuszył męski głos, dopytujący się głośno:

– Co ma zrzucić na Bradena?

Odwróciłyśmy się obie i zobaczyłyśmy jej męża, wypełniającego swoją masywną postacią prześwit drzwi. W ramionach trzymał Luke'a, Beth od razu podbiegła do matki.

– Mamo, mamo, siedziałam na pingwinie! – wykrzyknęła piskliwie i objęła nogi Joss, która spojrzała ze zdziwieniem na męża.

– Przecież nie na prawdziwym – uspokoił ją ze śmiechem.

– Bogu dzięki. – Joss pochyliła się i uniosła w ramionach swoją chudą, rozczochraną córeczkę. – Przez chwilę myślałam, że grozi nam proces sądowy. – Potarła nos Beth swoim nosem. – Podobały ci się zwierzęta, kochanie?

Beth kiwnęła głową i obejrzała się na ojca, ale gdy mnie zauważyła, wyleciało jej z głowy to, co zamierzała powiedzieć.

– Hannah! – pisnęła.

Zaczęła się wyrywać z ramion matki, a kiedy ta postawiła ją na ziemi,

natychmiast rzuciła się do mnie. Joss podeszła do Bradena, pocałowała synka w czoło, a męża w usta. Ukucnęłam, żeby uściskać Beth, a ona cały czas opowiadała o zoo, podniecona wycieczką. W domu narastał harmider, usłyszałam płacz, jak się domyślałam, January i chichoczącego Williama. Koło nóg Bradena przecisnęła się prześliczna, ciemnowłosa, o oliwkowej skórze Lily. Podbiegła do mnie i Beth, trzymając w rączce wypchanego tygrysa.

Przygarnęłam ją do siebie, a Braden i Joss odsunęli się od drzwi, żeby przepuścić Nate'a. Kiedy zobaczył, że Lily stoi przy mnie, odprężył się i powiedział do Bradena:

– Oddałem January Liv. Potrafi zaczarować te dzieci.

Z pokoju dziennego doszły nas głośne śmiechy.

– William – stwierdził Braden. – Przyszły aktor komediowy.

– Hannah! – Beth pociągnęła mnie za rękę, domagając się uwagi. – Widzieliśmy lwy!

– I tygrrrysy, Nanna – dodała Lily, nazywając mnie po swojemu, po czym wsadziła do buzi łapę wypchanego tygrysa.

– Co do cholery tu się wyrabia? – rozległ się donośnie znajomy głos, w którym pobrzmiewało zaskoczenie i rozczarowanie.

Do kuchni wkroczył mój młodszy, osiemnastoletni brat, Declan, ciągnąc za rękę swoją dziewczynę, Penny, z którą spotykał się od dwóch lat. Nie byłam z nim tak blisko, jak bym chciała, przypuszczam, że nie tylko z powodu różnicy wieku, ale i dlatego, że większość wolnego czasu spędzał z Penny. Przebiegł po nas wzrokiem, wyglądał na kompletnie skołowanego.

– Czy to dzisiaj niedziela?

Roześmiałam się. Zrobił aluzję do niedzielnych lunchów mojej mamy. Nie zawsze wszyscy mogli w nich uczestniczyć, ale jeśli już tak się zdarzyło, dom rozbrzmiewał gwarem od fundamentów po dach.

– Nie, to bociankowe Ellie i Jo.

– Jakby nie dość było już ludzi w tej rodzinie – burknął Dec ponuro.

– Ej! – upomniała go Joss. – Powinieneś się z tego cieszyć.

– Jasne – powiedział z pojednawczym półuśmieszkiem. – Tyle tylko, że przyjemnie byłoby czasem posiedzieć chwilę w pustym domu.

– Aha. – Wstałam z kucek, nie wypuszczając z dłoni dziecięcych rączek. – Wszyscy wiemy dlaczego. – Rzuciłam znaczące spojrzenie na Penny i puściłam oko do brata.

Przewrócił oczami.

– Masz jakiś bardzo poważny problem ze sobą. – Delikatnie pociągnął do drzwi zawsze cichą, a teraz zaczerwienioną Penny. – Będziemy na górze.

– Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła! – wykrzyknęłam za nim, na co Braden, Nate i Joss roześmieli się.

Nate zrobił minę i pokręcił głową.

– Jesteś dla niego podła.

Z udawanym przerażeniem na twarzy spojrzałam na dziewczynki.

– Słyszałyście to? Czy ciocia Hannah jest podła?

Beth energicznie zaprzeczyła głową, a Lily, najwyraźniej zdezorientowana, przytaknęła.

3

W domu zrobiło się cicho, kiedy wszystkich, oprócz mojego brata i Penny, wymiotło. Wprawdzie zadeklarowali pomoc w sprzątaniu, ale kiedy przyszło co do czego, mama zbyła ich machnięciem ręki i w rezultacie zostałam tylko ja, mimo że w mieszkaniu czekał na mnie stos wypracowań do sprawdzenia.

Wyjmowałam świeżo umyte i osuszone naczynia ze zmywarki, kiedy mama wypowiedziała z wahaniem moje imię. Niepewny ton jej głosu obudził moją czujność, odwróciłam się z pytającym wyrazem twarzy.

Obracała nerwowo w dłoniach ściereczkę, której używała do przecierania blatów kuchennych.

– Tata i ja chcieliśmy cię o coś zapytać.

Z westchnieniem skrzyżowałam ramiona na piersiach.

– Jeżeli chcecie mnie znowu poprosić o pozbycie się kolejnego ciała, to stanowczo powtarzam, skończyłam z tym.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Zabawne – powiedziała z przekąsem. – No… więc…

– Mamo, wyduś to z siebie wreszcie.

Wydmuchała głośno powietrze przez wydęte usta.

– Denerwuję się, bo nie wiem, jak ci to powiedzieć… Nie pomyśl tylko sobie, że chcemy się ciebie pozbyć…

– Popatrz. – Pokazałam na swoją twarz. – Tak wygląda ktoś kompletnie zdezorientowany.

Parsknęła krótko śmiechem.

– No dobrze. Próbuję ci powiedzieć, że chcielibyśmy w twoim pokoju urządzić coś w rodzaju sali zabaw dla dzieci.

Wzruszyłam ramionami.

– To ma sens. Dzieciaki spędzają tu dużo czasu, ja raczej nie.

– Nie jesteś rozczarowana? – spytała z wyraźną ulgą.

– Nie, mamo – roześmiałam się. – Jestem dorosłą kobietą, mam bardzo przyjemne mieszkanie niedaleko stąd. Jest w nim nawet sypialnia. A właściwie dwie.

– Żartuj sobie, ile chcesz, ale jestem twoją matką i zawsze będziesz dla mnie dzieckiem. Nie chcę, żebyś się czuła, jakby cię usuwano z tego domu. Wstawiliśmy pojedyncze łóżko do twojego pokoju, więc będziesz mogła nocować, kiedy zechcesz. No i oczywiście święta

Bożego Narodzenia nie podlegają dyskusji.

Skinęłam głową, a widząc po wyrazie jej oczu, że całkiem niepotrzebnie wciąż ma wątpliwości, podeszłam do niej, wyciągając ramiona, żeby ją uściskać.

– Aż trudno mi uwierzyć, że zadręczasz się z takiego powodu.

Rozluźniła się w moich objęciach.

– Takie już są mamy…

Odsunęłam się od niej dopiero po dłuższej chwili.

– Na pewno nie wyrzuciliście żadnych moich skarbów?

– Nie. Zapakowaliśmy wszystko do pudeł. Może chciałabyś przejrzeć to teraz i zastanowić się, co zatrzymasz, a co możemy wyrzucić?

Zdawałam sobie sprawę z tego, że powinnam wrócić do domu i natychmiast zabrać się do pracy, ale mama i tata rzadko mnie o coś prosili. Wiedziałam, że woleliby, abym jak najszybciej uporała się z posegregowaniem swoich rzeczy.

– Zaraz to zrobię. Ale nie wiem, czy dam radę przyjść jutro na niedzielny lunch. Mam stertę wypracowań do ocenienia.

– W takim razie zostaw w spokoju te pudła, kochanie.

– Ależ nie. – Machnęłam ręką i skierowałam się do schodów. – I tak bym pewnie nie przyszła w niedzielę.

Spodziewałam się oczywiście, że pokój będzie całkiem inaczej wyglądał, ale jednak trochę mnie zaskoczył widok ścian przemalowanych z kremowego odcienia bieli na ciepły żółty kolor. Zamiast podwójnego łóżka stało urocze bielone dziecięce łóżeczko i wąskie pojedyncze łóżko. Wszystkie plakaty, które tutaj powiesiłam, zostały zdjęte, książki spakowane, fotografie przyjaciół także.

Zapatrzyłam się na pudła ustawione w kącie przy przeciwległej do drzwi ścianie. Kryły w sobie moje dzieciństwo, dorastanie, moje nastoletnie niepokoje. Uśmiechnęłam się i podeszłam do nich.

Mniej więcej godzinę później przesuwałam w jedno miejsce pudła z ubraniami, które chciałam przekazać na cele dobroczynne. Ledwo skończyłam, pojawił się tata, który właśnie wrócił do domu. Przyniósł mi filiżankę herbaty i ciastko. Wyszedł, a ja zabrałam się do otwierania ciężkiego pudła, jak przypuszczałam, wypełnionego książkami.

Rzeczywiście, znalazłam w nim książki, ale też pamiętniki. Serce zabiło mi żywiej na ich widok. Wyjęłam je, ale nie zamierzałam ich czytać. Nigdy. Ale kiedy odkładałam je na bok, na kupkę rzeczy, które chciałam zatrzymać, spomiędzy kartek pamiętnika pisanego, gdy byłam nastolatką, wypadła fotografia.

Moje serce nie biło żywiej.

Waliło jak młotem.

Nauczyciel angielskiego zatrzymał mnie po lekcji w klasie, ponieważ chciał porozmawiać o zgłoszeniu mojego opowiadania na lokalny konkurs. Napędził mi stracha. Moja pisanina wystawiona na ocenę jakichś ludzi, żeby zdecydowali, czy jest dobra czy do luftu? Nie, dzięks.

A potem, prawie biegnąc do szkolnej bramy, plułam sobie w brodę. Rozejrzałam się, ale nikogo już nie było. Spóźniłam się na autobus. Wyglądało na to, że będę szła pieszo do domu. Spuściłam głowę z ciężkim westchnieniem.

Dlaczego odmówiłam panu Ellisowi? Skoro uznał, że moje opowiadanie jest na tyle dobre, żeby je zgłosić na konkurs, to powinnam mu zaufać. Naprawdę, czasami nienawidzę samej siebie za to, że jestem nieśmiała. Często zastanawiam się, jak mogłabym to zmienić. Bo nic sensownego z tej nieśmiałości nie wynika.

Zła na siebie, wyszłam za bramę. Kątem oka zdążyłam jeszcze spostrzec trzech starszych chłopaków, kopiących piłkę. Jednego z nich rozpoznałam.

Marco.

Nie znałam nazwiska. Chodził do piątej klasy, ja do trzeciej. Był dobrze znany w szkole i jego imię stale obijało się mi o uszy. Poza tym trudno go było nie zauważyć. Naprawdę wysoki. I naprawdę przystojny. Podobno był cudzoziemcem, ale tyle krążyło plotek na temat, skąd pochodzi, że trudno było mieć co do tego pewność.

Zerknęłam na niego przelotnie, tak żeby nie przyłapał mnie na gapieniu się, i skręciłam w lewo, w kierunku domu. Zrobiłam cztery energiczne kroki, piąty i szósty postawiłam już nie tak pewnie.

Przede mną, paląc, wrzeszcząc do siebie, śmiejąc się i klnąc, stali Jenks i jego kompani. Moi rówieśnicy. Do pierwszej klasy chodziliśmy razem, potem to się zmieniło, kiedy musieliśmy wybierać, czego chcemy się uczyć. Część z nas była zdolna i inteligentna i nie widzieliśmy powodu udawać, że jest inaczej. Jenks i chłopaki z jego paczki czepiali się nas od początku. Zaczęli od przezwisk – kujon, lizus, geek. Potem mogli nas obrażać już tylko na korytarzu albo w szkolnym autobusie. Stopniowo przezwiska zmieniły się w wyzwiska, coraz bardziej obraźliwe i chamskie.

Rozejrzałam się, czy nie nadjeżdża jakiś samochód, i przeszłam szybko przez jezdnię, żeby uniknąć z nimi spotkania. Niestety, Jenks nie zamierzał mi odpuścić.

Szłam ze spuszczoną głową, ze wzrokiem wbitym we własne stopy,

gdy usłyszałam, że mnie woła.

Jakbym coś przeczuwała, serce zaczęło mi walić w piersi.

Podniosłam wzrok i z przerażeniem zobaczyłam, że Jenks podchodzi do mnie niedbałym krokiem, uśmiechając się dziwnie. Tuż za nim jego dwaj kompani, ci uśmiechali się szyderczo.

– Co tam, kujonie? – spytał, zagradzając mi drogę.

Chciałam go wyminąć, ale złapał mnie za ramię. Starałam się nie okazać strachu, kiedy naruszył moją prywatną przestrzeń. Obrzucił mnie od góry do dołu spojrzeniem, od którego zrobiło mi się niedobrze.

– Pytałem, co tam, kujonie.

– Nic ciekawego. – Potrząsnęłam głową i usiłowałam pójść w swoją stronę, ale teraz zablokowali mnie wszyscy trzej. – Powinnam już być w domu, czekają na mnie. – Żałowałam, że mój głos nie zabrzmiał pewniej. Że nie jestem w stanie się im postawić, przywalić im czy cokolwiek, tak by nie myśleli, że mogą mnie zastraszyć.

– Chcemy pogadać – powiedział Jenks szyderczo. – Cholernie nadęta, jak zawsze, co?

Jego kumpel, Aaron, dał mu żartobliwego kuksańca w ramię.

– Robi się całkiem niezła. Dobra do zerżnięcia.

Zbladłam i cofnęłam się o krok.

Jenks mruknął coś niewyraźnie, patrząc na mnie ze złością.

– Zawsze był z niej cholerny kujon – powtórzył i skrócił dystans między nami. – Może porządne jebanko ją rozluźni.

Wyciągnął ręce, żeby złapać mnie w talii, ale cofnęłam się w panice. Krew uderzyła mi do głowy, stanowczo przybierało to zły obrót.

– Idę do domu – oznajmiłam, starając się, aby zabrzmiało to kategorycznie, ale głos mi drżał.

Roześmieli się i Jenks sięgnął po mnie ponownie.

Wołanie o pomoc zamarło mi na ustach, gdy zobaczyłam, że Jenks obija się o Aarona. O mało nie wylądowali obaj na ziemi, w ostatniej chwili złapali równowagę. Rube, trzeci z nich, cofnął się niepewnie. Oderwałam od nich wzrok, żeby zobaczyć, kto tak silnie popchnął Jenksa.

Zdziwiona podniosłam oczy.

Marco górował nad nami wszystkimi.

Utkwił w Jenksie groźne, gniewne spojrzenie.

– Kuźwa, co jest? – Jenks odepchnął od siebie Aarona i popatrzył ze złością na Marca. – Wyobrażasz sobie, że kim ty jesteś?

Zdumiał mnie jego agresywny ton. Aaron i Rube mieli niepewne miny.

– Wynocha. – Głos Marca brzmiał zwodniczo cicho i spokojnie,

a jego angielski brzmiał miękko, z wyraźnym obcym akcentem. – Spróbujcie tego jeszcze raz, a będziecie mieli ze mną do czynienia.

Jenks zamierzał coś powiedzieć, ale nagle przy Marcu pojawili się jego dwaj koledzy. Rozumiejąc, że nie ma szans w bójce ze starszymi od siebie, Jenks splunął Marcowi pod nogi i odszedł, zaciskając pięści.

Wzdrygnęłam się na myśl, do czego mogło dojść.

– Spóźniłaś się na autobus?

Zaskoczona, zdałam sobie sprawę, że Marco skierował to pytanie do mnie. Niski głos brzmiał ostro, chropawo. Spojrzałam w niebiesko-zielone oczy, uderzająco piękne w kontraście z czarnymi rzęsami i jasnobrązową skórą. Wstrzymałam oddech.

Wspaniały. I było w nim to coś… otaczająca go aura sprawiła, że zapragnęłam się do niego zbliżyć. Ale na razie skinęłam tylko głową, zbyt porażona jego widokiem, żeby mówić.

Ściągnął brwi.

– Gdzie mieszkasz?

Nie na tyle jednak porażona, aby doszczętnie zgłupieć, posłałam mu podejrzliwe spojrzenie. Właściwie go nie znałam. Kąciki ust mu drgnęły, jakby miał zamiar się roześmiać. Uniósł obie ręce w geście poddania.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Posłuchałam instynktu i podałam mu adres:

– Stockbridge. St. Bernard's Crescent.

Obejrzał się na swoich kolegów.

– Na razie.

Obrzucili mnie ciekawymi spojrzeniami, ale obaj kiwnęli głowami i poszli w przeciwnym kierunku.

Zostałam sama na ulicy z Markiem – z siedemnastoletnim chłopakiem, mającym ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Przed chwilą zaczepiało mnie w niewybredny sposób trzech okropnych chłopaków. Powinnam odczuwać lęk, tymczasem kiedy nasze oczy znów się spotkały, poczułam się całkowicie bezpieczna.

– Idziemy – zakomenderował szorstko i rzeczywiście ruszył przed siebie.

Trochę ogłuszona nadmiarem emocji, starałam się za nim nadążyć.

– Co ty robisz?

– Odprowadzam cię do domu. Nie ma pewności, czy ci idioci nie wrócą. Mocno ci dokuczają?

– Czasami w szkole. Uwzięli się na mnie i moich przyjaciół, ale nigdy nie próbowali… – Umilkłam. Nie potrafiłam wypowiedzieć tego głośno. Trudno mi było uwierzyć w to, że zagrozili mi gwałtem, a co dopiero, że dopuściliby się tego.

Spojrzałam na Marca, patrzył na mnie ponuro, ostrzegawczo.

– Musisz być ostrożniejsza. Jenks to pozbawiony charakteru dupek. Nie powinien się tu kręcić. Został zawieszony w prawach ucznia.

– Naprawdę? Za co?

Przyglądał mi się przez chwilę, zanim w końcu zdecydował się powiedzieć:

– Policja prowadzi dochodzenie w jego sprawie. Jest podejrzany o zgwałcenie dziewczyny.

Otworzyłam ze zdumienia usta, serce znów zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

– Serio? Dlaczego nic o tym nie słyszałam?

Marco wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Po prostu bądź ostrożna, dobrze?

Kiwnęłam głową. Od teraz na pewno będę. Poczułam mdłości.

Szliśmy obok siebie w milczeniu w kierunku mojego domu. Byłam wysoka jak na swój wiek, ale sporo mi brakowało do Marca. Był atletycznie zbudowany, podwinięte rękawy koszuli odsłaniały muskularne przedramiona. Jego wygląd sprawiał, że czułam się chroniona i po raz pierwszy w życiu wydawałam się sobie krucha.

Zaintrygowana moim zbawcą, przezwyciężyłam nieśmiałość, jaką z reguły czułam wobec osób, których dobrze nie znałam, i dałam upust ciekawości. Założyłam za uszy krótkie blond włosy i zadarłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Skąd jesteś? Ze Stanów czy z Kanady?

Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Większość ludzi zakłada, że jestem Amerykaninem.

Sugerowało to, że niekoniecznie, więc powiedziałam:

– Sporo czytam i wiem, że wielu Szkotów wyemigrowało do Kanady, więc miałoby to sens, biorąc pod uwagę kulturowe dziedzictwo, że jesteś Kanadyjczykiem szkockiego pochodzenia.

Przyglądał mi się przez chwilę z lekkim uśmiechem.

– Ile masz lat?

– Czternaście.

– Jesteś inteligentna.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Wszyscy mnie o tym zapewniają.

Marco roześmiał się szczerze, a ja poczułam niekłamaną satysfakcję. Nie widziałam do tej pory, aby śmiał się, zresztą podejrzewałam, że w ogóle rzadko to robi, bo w jego oczach czaił się smutek.

– Wyglądasz na starszą. – Obrzucił mnie przelotnie wzrokiem. – Nie chodzisz do mojej ani równoległej klasy, więc zakładałem, że jesteś

młodsza, ale nie aż tyle.

Spodobało mi się, że wyglądam na starszą, niż jestem. Za to nie spodobało mi się, że według niego czternaście lat to mało. Zresztą miałam czternaście i pół. Chciałam mu to powiedzieć, ale ugryzłam się w język w obawie, że zabrzmi to dziecinnie. Zastanawiałam się, jak przemycić tę informację, żeby wyszło naturalnie, ale nic nie przyszło mi do głowy. Gdy zdałam sobie sprawę, że milczenie się przedłuża, zagadnęłam:

– Czyli jesteś Kanadyjczykiem?

– Nie. Amerykaninem. Kanadyjska wymowa różni się od amerykańskiej. Amerykański angielski też brzmi różnie w zależności od regionu Stanów. Jeśli się wsłuchać, łatwo to wychwycić. Ja jestem z Chicago.

Przetrawiając tę informację, powiedziałam trochę bez sensu:

– To fajnie.

Wzruszył ramionami i wsadził ręce do kieszeni spodni.

– Dlaczego się tu przeprowadziłeś?

Milczał przez dłuższą chwilę i myślałam, że nie odpowie. Nie wiadomo dlaczego poczułam się tym mocno rozczarowana.

– Dziadkowie wysłali mnie tutaj do wuja i ciotki – odezwał się w końcu.

To jedno zdanie dało mi do myślenia, chociaż niewiele zostało powiedziane. Przede wszystkim zakładałam, że jego rodzice byli nieobecni, i rodziło się pytanie dlaczego. Przyszły mi do głowy raczej niewesołe przyczyny i zrobiło mi się go żal. Poza tym była kwestia, dlaczego go odesłali. Wyczuwając, że pierwsze pytanie może go bardziej zdenerwować niż drugie, zaczęłam od tego ostatniego:

– Wpadłeś w Stanach w tarapaty?

– Zamierzasz napisać moją biografię? – spytał ironicznie.

Od dziecka miałam do czynienia z sarkastycznymi uwagami dorosłych, więc byłam odporna na tego rodzaju zaczepki.

– A jeśli nawet, to co? – spytałam, patrząc mu prosto w oczy.

Marco uśmiechnął się lekko w odpowiedzi.

– Zgadza się, wpadłem. Dziadkowie uznali, że tak będzie dla mnie lepiej.

– I jest?

Wzruszył ramionami i nachmurzył się. Zrozumiałam, że nie chce o tym rozmawiać, więc zmieniłam temat.

– Masz na imię Marco, prawda?

– D'Alessandro. Widzę, że moja reputacja mnie poprzedza – zauważył z krzywym uśmieszkiem na kształtnych wargach.

Nagle uderzyło mnie, że Marco wyraża się inaczej niż szkolni koledzy, wśród których się obracał. I nie chodziło o wymowę. Często słyszałam, jak rozmawiali, i wiedziałam, że stawiają sobie za punkt honoru prowadzić „męskie" pogawędki. Nadużywali szkockiego slangu i klęli tak, że ich matkom zwiędłyby uszy, gdyby ich usłyszały. Można było odnieść wrażenie, że za wszelką cenę starają się, aby ktoś nie wziął ich za inteligentów. Nie wiadomo, czy celowo, czy dlatego że gdy byli w grupie, zanikały im komórki mózgowe.

– Nie chciałabym, żeby to zabrzmiało jędzowato, ale nie słyszałam, żeby którykolwiek z chłopaków, z którymi trzymasz, używał słowa „reputacja" albo „poprzedza".

– Jeden z nas umie czytać i pisać – niemal mi odburknął. – Nigdy nie wiadomo, kiedy może przydać się ta sztuka przy popełnianiu przestępstw.

Żartował, ale wyczułam napięcie w jego głosie i poczułam się głupio.

– Przepraszam. To rzeczywiście zabrzmiało krytycznie, jakbym osądzała.

– Może tak, ale masz sporo racji. – Popatrzył na mnie i poczułam się tak, jakby wiedział, co myślę. – Niektórzy z nas nie radzą sobie dobrze w szkole. Ja do nich należę.

Natychmiast nasunęło mi się kolejne pytanie. Nie mogłam się powstrzymać. Nigdy dotąd nie byłam nikogo tak ciekawa. I nigdy dotąd nie czułam motyli w żołądku wywołanych samą tylko czyjąś obecnością.

– A w czym jesteś dobry?

Cień przemknął po jego twarzy.

– Nie wiem.

– W czymś przecież musisz być dobry – nalegałam. Nie wyobrażałam sobie, żeby nie miał jakiegoś talentu, ponieważ było w nim coś niezwykłego. Nie wiedziałam, co to mogłoby być, ale na pewno było.

– Zajęcia techniczne.

Spojrzałam na jego dłonie i poczułam zazdrość, bo w tej dziedzinie byłam do niczego. Kiedyś zaprojektowałam zegar z pleksiglasu w kształcie gwiazdy, wyszedł tak, że… wyglądał jak gwiazda po zderzeniu z meteorytem. Robiąc wieszak na ubrania z metalu, omal nie straciłam kciuka, a drewniana kasetka na ołówki nie chciała się zamykać.

– Musisz rzeczywiście być w tym bardzo dobry, skoro wybrałeś to w piątej klasie.

Nic na to nie odpowiedział, tylko z nachmurzoną miną obserwował liść przesuwający się w podmuchu wiatru po chodniku.

– Kim chciałbyś zostać?

Rzucił mi dziwne spojrzenie.

– A kim ty chciałabyś być?

– To się zmienia co kilka miesięcy – odpowiedziałam zbita z tropu. Moi wszyscy przyjaciele wiedzieli już, czym będą się zajmować zawodowo. Ja wciąż wahałam się między pisarką, nauczycielką, lekarką i bibliotekarką. – Muszę się wreszcie nad tym zastanowić.

– Może powinnaś zostać reporterem śledczym.

Prychnęłam na tę oczywistą złośliwość.

– Gra w dwadzieścia pytań? Tak. Nie – odbiłam piłeczkę.

– Nie mam nic przeciwko. – Zmarszczył czoło, jakby sam zdumiony tym, co powiedział.

Wobec tego wyskoczyłam z następnym pytaniem:

– D'Alessandro? Jak ta restauracja? – Rzeczywiście była taka, pięć minut spacerem od naszego domu.

– Prowadzi ją mój wuj.

– Wspaniałe jedzenie – pochwaliłam szczerze.

Znowu zapadło milczenie, więc powzięłam uzasadnione przekonanie, że nie ma ochoty rozmawiać o swojej rodzinie.

– Słyszałam, że w Chicago robią najlepszą pizzę.

Tym razem dostałam w nagrodę uśmiech.

– Dobrze słyszałaś.

– Tęsknisz za tamtymi przyjaciółmi?

Cisza. Już myślałam, że i na to mi nie odpowie. Wyglądało to tak, jakby na każde bardziej osobiste pytanie musiało paść „nie".

A jednak…

– Nie miałem przyjaciół. W każdym razie nie tych właściwych.

Zwolniliśmy kroku, bo właśnie doszliśmy do mojej ulicy. Uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i zmrużyłam oczy przed słońcem, które właśnie wyszło zza chmury.

– Może tu znajdziesz właściwych.

Ciepły wyraz jego oczu, gdy na mnie patrzył, przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

– Masz jakieś imię? – spytał łagodnie.

Dreszcz mnie przeszedł. Reakcja mojego ciała na jego obecność była naprawdę zaskakująca.

– Hannah Nichols.

Przystanął i z uśmiechem wyciągnął do mnie dużą dłoń.

Motyle zwariowały, ale zignorowałam to i podałam mu rękę, małą przy jego. Zaskoczyło mnie drżenie mojego ramienia, kiedy nasze dłonie się zetknęły. Postarałam się to ukryć. Z trudem powstrzymałam

się, żeby nie ścisnąć mocniej jego ręki.

– Fajnie było cię poznać, Hannah.

– Ciebie też. Dziękuję, że obroniłeś mnie przed Jenksem. I za odprowadzenie do domu.

– Żaden problem.

Puścił moją dłoń, a ja jęknęłam w duchu, zawiedziona, że już mnie nie dotyka. Zrobił krok do tyłu, zamierzając odejść, a mnie zamurowało na widok jego nagle spoważniałej, surowej twarzy.

– Postaraj się nie spóźniać więcej na autobus.

Odszedł ulicą, zanim zdążyłam odpowiedzieć. Wpatrywałam się w jego szerokie plecy, czując się tak jak nigdy przedtem.

Weszłam do domu i przez cały wieczór byłam mocno roztargniona. W końcu doszłam do wniosku, który sam się narzucał: właśnie zakochałam się po raz pierwszy. W Marcu D'Alessandro.

Powinnam dołączyć do grupy dyskusyjnej. Potrząsając głową i przeklinając się w duchu za nieśmiałość, maszerowałam do głównego wyjścia ze szkoły. Na początku roku nauczyciel prowadzący nauki polityczne zaproponował mi udział w szkolnym klubie dyskusyjnym, a ja – ponieważ nie byłam pewna, czy kiedykolwiek potrafię wystąpić przed innymi i powiedzieć głośno to, co mi dobrze wychodziło w formie pisemnej – odmówiłam.

A teraz spóźniłam się na autobus, bo przechodząc obok pustej zwykle o tej porze sali muzycznej, natknęłam się na nich i przystanęłam, by posłuchać, co mówią. Opanowało mnie nagłe pragnienie, żeby tam wkroczyć, przedstawić się i zapoznać ich z moją opinią na omawiany temat. W mojej głowie aż kłębiło się od różnych opinii. Bałam się, że któregoś dnia eksploduję nimi, wywołując konsternację i sprowadzając na siebie klęskę.

Tyle rzeczy mnie omijało, bo byłam cicha, spokojna, uległa. Chociaż ostatnio już nie tak bardzo. Zaczęłam mówić w domu, co naprawdę myślę, do diabła z konsekwencjami. Definitywnie czas na zmiany. Czułam, że to nadchodzi.

Skrzywiłam się i z westchnieniem żalu poszłam szybko do szkolnej bramy, szukając wzrokiem Marca. Stał tam samotnie, czekając na mnie.

Z jakiegoś powodu przez większość dni zeszłego roku stał przy bramie, obserwując, jak wsiadam do autobusu. Wiele razy zdarzyło się, że nie zdążyłam na autobus, i wtedy odprowadzał mnie do domu. Najczęściej spóźniałam się nie ze swojej winy, ale uczciwie przyznaję, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy kilka razy zdarzyło mi się spóźnić

rozmyślnie. Po to, żeby pobyć w jego towarzystwie.

Uzależniłam się od uczucia, które mnie ogarniało, gdy był w pobliżu albo kiedy o nim myślałam – a myślałam bardzo często. Przy nim nie czułam się jak nieśmiała, niezgrabna introwertyczka. Ku swojemu niekłamanemu zdziwieniu odkryłam, że potrafię go – tego skłonnego do pogrążania się w ponuractwie chłopaka – rozbawić. Śmiał się z moich żartów i docinków, stale mi powtarzał, że jestem inteligentna, jakby samo to miało stanowić powód do dumy. Kiedy na niego patrzyłam, puls mi przyspieszał, czułam łaskotanie w brzuchu i przyjemne mrowienie w całym ciele.

Strasznie chciałam, żeby mnie pocałował.

Nie potrafiłabym powiedzieć, czy on odczuwał to samo. Miałam już piętnaście lat, metr sześćdziesiąt wzrostu, chłopcy w szkole zaczęli zwracać na mnie uwagę, bo urosły mi piersi i zaokrągliły się biodra. Nie wiedziałam, czy Marco w ogóle to zauważył.

Wiele razy przez ten rok mnie zdumiał. Nie był najbardziej rozmownym ze znanych mi ludzi, ale nie zżymał się na moje pytania, nawet jeśli na część z nich nie udzielał odpowiedzi. Pozwalał mi opowiadać o książkach, które czytałam, o muzyce, której słuchałam, i sprawiał wrażenie zainteresowanego tym, co mówię.

Słuchał z uwagą nawet wtedy, gdy opowiadałam mu o trudnych chwilach, jakie przechodziła moja rodzina. Gdy miałam trzynaście lat u mojej starszej siostry Ellie wykryto guza mózgu. Okazał się łagodny, ale i tak napędziło nam to potwornego stracha. A potem baliśmy się operacji, której musiała się poddać. Nigdy z nikim nie rozmawiałam o swoich odczuciach w tamtym okresie ani o tym, jaki to zostawiło ślad. Marco słuchał i milczał, a to jego milczenie w jakiś dziwny sposób przyniosło mi pociechę.

Odkryłam w nim lojalnego słuchacza, któremu można powierzyć najgłębsze tajemnice. Odkryłam też, że wcale nie był takim kiepskim uczniem, jak to przedstawiał. Kilku z jego kolegów rzeczywiście popadło w tarapaty, ale on zachowywał się spokojnie i trzymał z daleka od centrum wydarzeń. Z powodu wzrostu i atletycznej budowy inni uczniowie mieli się przed nim na baczności, a dobry wygląd i fakt, że był Amerykaninem, zjednywały mu popularność. Skłonność do zamykania się w sobie i zasępiona twarz zyskały mu reputację doskonale opanowanego i chłodnego. Budził respekt. Wiedziałam, że nie był typowym zepsutym chłopakiem, niezależnie od tego, jakie dochodziły mnie o nim plotki. Uczył się i pracował z korepetytorem. Zdał celująco z zajęć technicznych, matmy i WF-u. Miał dodatkowe lekcje z angielskiego i uzyskiwał znośne oceny.

– Dlaczego spóźniłaś się tym razem? – spytał, dostosowując swój krok do mojego.

Wzruszyłam ramionami, nie bardzo mając ochotę przyznać się mu, że zawalam swoje życie.

– Powinienem się martwić?

Zrobiło mi się ciepło na sercu. Byłam dla niego ważna na tyle, aby się o mnie martwić. Uśmiechnęłam się do niego łagodnie.

– Nie.

Uniósł pytająco brwi.

– Naprawdę nie chcesz mi powiedzieć?

Zachichotałam i kopnęłam kamień leżący mi na drodze.

– Ty też nie wszystko mi mówisz.

Zastanawiał się nad tym przez moment.

– Co chciałabyś wiedzieć?

Przecież uznałam, że nadszedł czas na zmiany, dlaczego nie zacząć od dzisiejszego dnia? Postanowiłam się odważyć.

– Dlaczego unikasz rozmów o rodzinie?

Posłał mi spojrzenie mówiące: „tego się właśnie spodziewałem".

– Nie za bardzo się z nimi dogaduję – wyznał.

– Z nikim? – Moja rodzina była ze sobą blisko i dziwna wydała mi się myśl, że Marco mógłby czuć się w swojej obco. Miałam świadomość, że przebywanie z rodziną mnie uszczęśliwia. Chciałabym, aby tak było i z Markiem.

– Może z nonną… to znaczy z babcią – uściślił. – Ale już nie z nonno, dziadkiem. I nie z wujkiem Gio. Jego żona jest miła,
on nie.

Kompletnie nie podobało mi się to, co usłyszałam, i chętnie dowiedziałabym się czegoś jeszcze, ale i tak wyciągnęłam z niego więcej niż dotąd, więc uznałam, że nie będę przeciągać struny.

– Spóźniłam się, bo stojąc pod drzwiami, słuchałam, o czym debatują w szkolnym klubie dyskusyjnym. Nauczyciel wiedzy o społeczeństwie spytał mnie na początku roku, czy chcę do nich dołączyć. Powiedziałam „nie" i teraz żałuję. Brakuje mi charakteru i odwagi, Marco – zakończyłam westchnieniem.

– Masz je. Tylko rób z nich użytek. Ta twoja nieśmiałość to tylko stan twojego umysłu.

– Odkąd to ty zrobiłeś się taki inteligentny?

Marco parsknął śmiechem i przystanął. Więc ja też się zatrzymałam i oczy mi się lekko rozszerzyły, gdy zauważyłam, że patrzy na mnie uważnie.

– Jesteś pierwszą osobą, która mi coś takiego powiedziała. –

Potrząsnął głową. – Nie jestem inteligentny, Hannah.

Zignorowałam dreszcz, który przebiegał mnie za każdym razem, gdy wypowiedział moje imię, i spojrzałam na niego z naganą. Zrobiłam krok w bok, żeby go obejść, i usiadłam na schodach apartamentowca utrzymanego w georgiańskim stylu, przy którym przystanęliśmy. Zadarłam głowę i oświadczyłam z poważną miną:

– Wcale nie trzeba być molem książkowym, żeby być inteligentnym.

Wpatrywał się we mnie przez moment, a potem z westchnieniem usadowił się obok mnie na schodku. Jego ramię dotknęło mojego i oblało mnie gorąco, na policzki wypłynął rumieniec. Marco nawet tego nie zauważył. Z wzrokiem wbitym w ulicę, wydawał się całkowicie pogrążony w myślach. W końcu cicho spytał:

– Więc ty uważasz, że jestem inteligentny?

– Tak – potwierdziłam bez wahania.

Bo naprawdę tak myślałam. I że jest utalentowany. I to o wiele bardziej, niż mu się wydawało.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Nie przypominam sobie, żebym powiedział ci coś szczególnie inteligentnego.

– Masz duże poczucie humoru i cięty dowcip. Najlepszy dowód, że łapiesz moje dowcipy – zażartowałam, szturchając go łokciem. Uśmiechnął się w odpowiedzi, więc kontynuowałam: – Najpierw myślisz, potem mówisz. Najinteligentniejszym ludziom na świecie zdarza się, że nie potrafią opanować tej sztuki.

Omiótł mnie wzrokiem, a ja poczułam się, jakbym jechała kolejką górską. Nigdy dotąd nie znaleźliśmy się tak blisko siebie.

– Założę się, że twoi rodzice stale ci powtarzali, jaka jesteś inteligentna – zauważył.

– Zgadza się. Chcieli, żebym nabrała pewności siebie.

– To dobrze. Człowiek powinien wierzyć w siebie.

W tym momencie pod wpływem impulsu podjęłam decyzję. Wnętrze dłoni mi zwilgotniało, krew zaszumiała w uszach.

– Według mnie, jeśli ktoś wierzy w siebie, powinien czasem wykazać się odwagą.

I zanim zdążył coś odpowiedzieć, przysunęłam się bliżej i przycisnęłam wargi do jego ust. Serce łomotało mi tak mocno w piersi, że prawie nie słyszałam odgłosów ulicy, tylko jego bicie. Marco zesztywniał, ale ja się nie wycofałam. Przeciwnie, przycisnęłam wargi mocniej. I po sekundzie poczułam jego dłonie na swojej talii, a jego usta zaczęły się poruszać na moich.

Nie poczułam ani ulgi, ani triumfu, kiedy odpowiedział na mój

pocałunek, bo przejął kontrolę, i moje hormony oszalały. Krew zabarwiła mi policzki, wargi zaczęły drżeć. Jedyne, czego teraz pragnęłam, to wtulić się w niego i czuć jego dłonie na swoim ciele.

Moje ręce, jakby niezależne ode mnie, uniosły się, jedna spoczęła na jego kolanie, druga na karku.

Ścisnął mnie w talii, westchnęłam mimowolnie, moje wargi się rozchyliły. Niemal natychmiast poczułam, że czubek języka Marca dotyka czubka mojego języka, i uderzenie gorąca między nogami zszokowało mnie tak, że zesztywniałam.

I od razu poczułam, że mnie odpycha.

Wstał, a ja uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i próbując uspokoić oddech, zobaczyłam, jak przeciąga dłońmi po krótkich, ciemnych włosach, a potem po twarzy. Opuścił ręce, odsłaniając twarz o napiętych rysach i pełnych niedowierzania oczach.

Zanim zdołałam wypowiedzieć choć słowo, zbiegł ze schodów i zniknął.

4

Wraz z uderzeniem dzwonka w czwartej klasie, w której skończyłam prowadzić lekcję, wybuchły hałaśliwe rozmowy. Krzesła zaszurały po drewnianej podłodze, notatniki zostały wepchnięte do plecaków, przyjaciele, porozsadzani przeze mnie według chytrego planu, połączyli się znowu, zmierzając razem do drzwi.

Z początkiem lata skończyłam studia podyplomowe i właśnie zaczynałam trzeci miesiąc rocznego stażu nauczycielskiego. Po jego odbyciu zostanę w pełni wykwalifikowaną nauczycielką. I wtedy będzie czekało mnie to najtrudniejsze – znalezienie stałego zatrudnienia.

Czułam się dość pewnie, prowadząc zajęcia, niemniej od czasu do czasu coś lub ktoś przypominał mi jednak, że dopiero startuję w tym zawodzie, i przychodził moment paniki. Nie mogłam sobie oczywiście pozwolić, żeby wątpliwości wzięły górę, a już na pewno nie mogłam ich okazać. Uczniowie są niczym drapieżniki – okażesz słabość i już cię mają.

Mój wzrok przyciągnął Jarrod Fisher, bez pośpiechu składający swoje rzeczy. Jego dwaj kumple, dwa moje utrapienia w tej klasie, stali przy jego stoliku, czekając na niego. Mówiono mi, że naśladują Jarroda, ale w trakcie moich lekcji nie on mi przeszkadzał, tylko jego rozwydrzeni przyjaciele. Co prawda, ze słów innych nauczycieli wynikało, że Jarrod potrafi dokuczyć. Przeklinał, odszczekiwał się, utrudniał prowadzenie lekcji. Zastanawiałam się, co jest powodem, że popada w konflikty z innymi nauczycielami. Wiedziałam, że potrafi być bezczelny, ale nie agresywny.

– Jarrod, chciałabym z tobą porozmawiać – powiedziałam, gestem nakazując jego kompanom, żeby wyszli z klasy tak jak pozostali uczniowie.

Wpatrzeni w swojego lidera, jak zwykle usiłowali mnie zignorować, a ja jak zwykle nie puściłam tego płazem.

– Proszę wyjść. Natychmiast.

Rzucili mi złe spojrzenia, ale opuścili klasę. Jarrod wstał, wziął plecak i podszedł do mnie powoli, z lekkim uśmieszkiem na wargach. Śniady, o jasnych oczach, w wieku piętnastu lat mierzył już ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Od pierwszej chwili, gdy zaczęłam uczyć w tej klasie, przypominał mi kogoś, kogo kiedyś znałam.

Fotografia, którą odnalazłam przedwczoraj, jeszcze wzmogła to wrażenie dużego podobieństwa. Nie był wprawdzie tak pochmurnie zamyślony jak Marco, raczej podejrzewałam, że naładowany złością, ale miał niewątpliwy wdzięk młodocianego buntownika. Zastanawiałam się, skąd tyle złości w tak młodym chłopaku. Trudno mi było nie przejmować się tym i ograniczyć do uczenia go angielskiego.

– O co chodzi, pani Nichols?

Stał w niedbałej pozie przy moim biurku, czując się całkowicie swobodnie.

– Oddam wam jutro pierwsze szkice waszych esejów. Chcę ci powiedzieć, że napisałeś bardzo ciekawie. – Przyglądałam mu się uważnie, wiedząc, że jest coś więcej w tym zbuntowanym chłopaku, niż pozory na to wskazują. Wiedziałam to po przeczytaniu eseju na temat jego młodszego brata. – Jesteś bardzo wnikliwym obserwatorem, Jarrod.

– Naprawdę? – spytał, oczy miał lekko zdziwione.

– Poczyniłam uwagi. Przejrzysz je jutro. Chciałam, abyś wiedział, że mi się podobało. – Spojrzałam na niego wymownie. – Byłoby dobrze, gdybyś tak się przykładał do wszystkich przedmiotów. Mógłbyś pomyśleć o studiowaniu na uniwersytecie.

Błysk, który rozjaśnił jego oczy, kiedy pochwaliłam esej, zgasł. Zastąpił go bezczelny uśmiech.

– Dlaczego miałbym to zrobić? Przestałbym stanowić wyzwanie dla nauczycieli.

Spojrzałam na niego z naganą.

– Jarrod.

Wzruszył ramionami.

– Wpierdzielają mnie. Pani Rutherford robi to z premedytacją. Nie zamierzam udawać, że nic się nie dzieje.

Nie wiedziałam, czy to prawda, ale ponieważ pani Rutherford, nauczycielka matematyki, wiele razy – a praktycznie zawsze, gdy nasze ścieżki się skrzyżowały – nadepnęła mi na odcisk, nie zdobyłam się na to, żeby zakwestionować jego słowa. Zamiast tego powiedziałam:

– Nie wyrażaj się. I nie pozwól, żeby ktokolwiek zagroził twojej przyszłości. Jesteś inteligentny i zdolny. Nie zmarnuj swojej szansy.

– Skoro pani tak twierdzi…

– Tak twierdzę. Może inni nauczyciele też by to przyznali, gdybyś przestał przed nimi zgrywać przemądrzałego dupka.

Przechylił głowę na jedno ramię.

– Czy pani się właśnie wyraziła?

Przeklęłam się w duchu, wiedząc, że miałabym poważne kłopoty, gdyby zdecydował się o tym donieść. Czasem trudno było mi rozgraniczyć szkołę od wolontariatu. Jeśli wymknęło mi się grube słowo w obecności dorosłych ludzi, uczących się czytać i pisać, nikt się tym nie przejmował. Ale używać brzydkich określeń w obecności nieletnich? Niezbyt profesjonalnie. Zrobiłam niewinną minę i pokręciłam głową.

– Nie przypominam sobie niczego takiego. Zdecydowanie nie.

Jarrod roześmiał się.

– Inni nauczyciele nie są tacy jak pani. Są odporni na mój czar i w tym problem. Koniec kropka.

– Och, Jarrod. – Przybrałam przesadnie współczujący wyraz twarzy. – Nie jestem tobą oczarowana. I zmartwię cię, wcale nie jesteś aż taki czarujący. Natomiast przyjemnie zaskoczyły mnie twoje możliwości intelektualne.

– Niech i tak będzie, pani Nichols. – Puścił dyskretne oczko i wymaszerował dumnie z klasy.

Jakby życie było dla niego jednym wielkim i wspaniałym kawałem. Mimo pozy, którą przyjął, łatwo było rozpoznać, że to udawane.

Czułam, że nawiązała się między nami nić porozumienia, mimo to martwiłam się, czy moje rady i zachęta przebiły się przez mur, który wokół siebie zbudował. Sporo wiedziałam o wznoszeniu wokół siebie barier. Czasem człowiek naprawdę tego potrzebuje, aby trzymać innych ludzi na dystans, bo inaczej rozkleiłby się. Ale też trzeba nauczyć się odsłaniać przed innymi – wtedy, kiedy to właśnie inni ludzie trzymają człowieka przy życiu.

Może łatwiej byłoby mi dotrzeć do Jarroda, gdybym sama lepiej potrafiła rozpoznawać tę różnicę. Wcześnie, jeszcze jako bardzo młoda dziewczyna, odkryłam, że między teorią a praktyką, między tym, co wiesz, a tym, co robisz, jest przepaść.

Nie zawsze potrafiłam przejść od teorii do praktyki.

Miałam swoje powody.

Sięgnęłam po dużą torbę na ramię, gotowa spakować się i wrócić do dom, aby zasiąść do wystawiania ocen. Wsuwając teczkę z materiałami do środka, usłyszałam charakterystyczny trzask. Od razu wiedziałam, co się stało. Zgniotłam fotografię.

Wyjęłam ją drżącymi dłońmi i wygładziłam koniuszkami palców. Dlaczego ją zatrzymałam? Po co wzięłam ze sobą do szkoły?

Patrząc na swoją podobiznę – młodsza ja, bo szesnastoletnia, pewna siebie, roześmiana, romantycznie i poważnie zakochana w Marcu, z którym zrobiłam sobie to zdjęcie w automacie samoobsługowym – zastanawiałam się, nie po raz pierwszy, w którym momencie tamto

moje ja gdzieś znikło.

Co zabawne, czasem przychodziło mi do głowy, że to Marco zniszczył we mnie tamtą dziewczynę, a kiedy indziej, że gdybym go nie spotkała, nigdy bym jej w sobie nie odnalazła.

Nie umiałabym wyjaśnić, dlaczego po odczytaniu SMS-a od Marca od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Nie była to pierwsza wiadomość od niego. Wiele razy spotykałam się z nim w bibliotece, żeby pomóc mu w pisaniu prac z angielskiego. Wybrał rozszerzony angielski, czego nie musiał robić, bo zaczął już praktykę u stolarza. Uznał, że podstawowy program to za mało. Stawiał sam sobie wyżej poprzeczkę, jakby potrzebował się sprawdzić lub udowodnić innym, że dokona tego, czego się po nim nie spodziewają. Przez ostatnie półtora roku zdumiewał mnie uporem i determinacją.

Nie zawsze jego SMS-y dotyczyły szkoły. Czasem proponował spotkanie tylko po to, żeby powłóczyć się po ulicach Edynburga i pogadać. To znaczy gadałam głównie ja, on na ogół słuchał. Żadne z nas nigdy nie wspomniało o naszym pierwszym, impulsywnym pocałunku. Przez jakiś miesiąc po tym wydarzeniu Marco unikał mnie. Ale paradoksalnie, dla mnie ten pocałunek i odrzucenie okazały się wyzwalające. Owszem, zabolało jak cholera i czułam się upokorzona, ale po pewnym czasie odkryłam, że świat się nie zawalił. Zrobiłam coś, do czego trzeba było odwagi, i odniosło to pozytywny skutek. Zmieniło mój sposób patrzenia na rzeczywistość. Brałam udział w dyskusji na lekcjach, broniłam swojego zdania, reagowałam na próby słownego poniżania mnie i moich przyjaciół. Zgłosiłam swoje opowiadanie na konkurs dla niższych klas, do czego namawiał mnie nauczyciel angielskiego, i zapisałam się do szkolnego klubu dyskusyjnego.

I właściwie z tego powodu Marco zaczął znowu ze mną rozmawiać. Bo spóźniłam się oczywiście na autobus po pierwszym spotkaniu w klubie. Kiedy wyszłam na zewnątrz, kogo zobaczyłam? Nigdy nawet się nie zająknął na temat tamtego pocałunku. Udawał, że to się w ogóle nie zdarzyło.

Jeśli chciałam się z nim spotykać, musiałam przełknąć rozczarowanie.

Zwykle byłam bardzo podekscytowana, spiesząc na spotkanie z nim. Tym razem miałam złe przeczucia, gdy szłam w zapadającym zmierzchu do Douglas Gardens.

W niewielkim parku, leżącym wzdłuż Water of Leith, nie było ludzi. Z wyjątkiem wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny, siedzącego na jednej z ławek.

– Marco? – spytałam cicho.

Skinął głową, a kiedy podeszłam bliżej, dostrzegłam zaczerwienioną opuchliznę pod lewym okiem. Wzięłam głęboki oddech, podbiegłam kilka ostatnich kroków i usiadłam obok niego. Spontanicznie uniosłam rękę i dotknęłam opuszkami palców miejsca pod formującym się siniakiem.

– Co się stało?

Wyglądał na kompletnie zagubionego. Poczułam ból w piersiach.

– Podobno ludzie się mnie boją. Z powodu mojego wzrostu, siły, krążących o mnie pogłosek, mojej reputacji. – Wygiął kąciki ust z goryczą. – Dla niektórych stanowi to wyzwanie. Ja stanowię dla nich wyzwanie.

Wściekła na to, co mu się przytrafiło, położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Co na to twój wujek?

Marco parsknął pogardliwie.

– A jak myślisz, Hannah, kto to zrobił?

Nie wiedziałam, co by mi przyniosło większą ulgę: użalanie się nad nim czy sprowadzenie wszystkich plag egipskich na jego wuja. Nigdy nie zrozumiem, jak dorosły człowiek może krzywdzić znajdujące się pod jego opieką dziecko. Ja sama nigdy nie zaznałam niczego innego, jak tylko miłości i oddania. Wiedziałam, że Cole był bity przez matkę, a Jo przez ojca. Poczułam się kompletnie bezsilna, kiedy o tym usłyszałam. I teraz to uczucie powróciło.

– Czy on… czy kiedyś już cię uderzył?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie i prawdopodobnie więcej nie spróbuje. Ciotka Gabby strasznie się na niego wściekła. Zagroziła, że odejdzie, jeśli jeszcze kiedykolwiek podniesie na mnie rękę.

Ścisnęłam go za ramię.

– Podoba mi się twoja ciotka.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i potwierdził:

– Tak, jest fajna.

– Powiedziałeś dziadkom, co wuj ci zrobił?

– Hannah… – Uśmiechnął się, tym razem smutno. – Nanno mnie nienawidzi. Miałby to gdzieś. Byłem dla niego utrapieniem. Zadawałem się z chłopakami, którzy robili naprawdę niefajne rzeczy. Dlatego dziadkowie mnie tu wysłali.

Zaintrygowana, nachyliłam się do niego.

– Dlaczego uważasz, że twój dziadek cię nienawidzi?

Ojciec mojej mamy zmarł przed moim narodzeniem, ale dziadek ze strony ojca wciąż żył i kiedy odwiedzałam go kilka razy w roku, wręcz

pławiłam się w jego miłości do mnie. Nie rozumiałam, jak dziadek może nienawidzić swojego wnuka.

– Jestem pół-Afroamerykaninem. Mój dziadek, Włoch z krwi i kości, nie może znieść myśli, że jego ukochana córka spała z czarnoskórym facetem.

– Twój dziadek jest rasistą? – spytałam zszokowana.

Marco wzruszył ramionami.

– Mój ojciec mógłby równie dobrze być Japończykiem, Żydem, Meksykaninem, i tak by to wkurzyło nonno. Mój ojciec nie był Włochem, a mama zaszła w ciążę przed ślubem. Nonno jest staroświeckim, zdeklarowanym tradycjonalistą.

Jak zwał, tak zwał. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla złego traktowania dzieci, a w dodatku tutaj chodziło o coś niezależnego od Marca, zwykłe prawa genetyki. Byłam wściekła z powodu Marca.

– Czy on źle cię traktował?

Znowu wzruszył ramionami.

– Mama dość szybko zrezygnowała z mojego ojca, a dziadkowie postarali się, by nie mógł mnie widywać. Poddał się i wyjechał, kiedy skończyłem rok. Mama wytrzymała kilka lat, ale macierzyństwo ją przerosło. Miała dopiero siedemnaście lat, kiedy mnie urodziła. No i nie potrafiła pogodzić się z tym, że jej tata, który wcześniej ją ubóstwiał, teraz nie mógł znieść jej widoku, demonstrując, jak głęboko go rozczarowała. Więc też wyjechała i zostawiła mnie dziadkom.

Żołądek mi się ścisnął.

– Bardzo ci było ciężko?

Spojrzał mi prosto w oczy i po jego minie odgadłam, że nie zamierza mi się zwierzyć. Uruchomiłam wyobraźnię i w efekcie ogarnęła mnie furia i pragnienie, żeby w jakiś sposób chronić Marca.

– Nonna jest w porządku. Próbowała mi to wszystko jakoś zrekompensować. I większość włoskiej rodziny z jej strony też jest wobec mnie w porządku. Szkoda, że to nie z nimi mieszkam.

– Czyli wpadłeś w tarapaty i wysłali cię tutaj, do wujka.

Kiwnął głową, przystojna twarz spochmurniała.

– To starszy brat mamy. Ciotka Gabby jest pół Szkotką, pół Włoszką, jej ojciec pochodzi z Chicago. Kilkadziesiąt lat temu przyjechała do Stanów z wizytą, poznała wujka Gia i zakochał się w niej. Wpadli na pomysł założenia restauracji, jej rodzice mieli potrzebny kapitał, wuj przeprowadził się do Edynburga i w ten sposób powstało D'Alessandro.

Zamilkliśmy oboje i nagle poczułam się niezręcznie, siedząc tak blisko i dotykając jego ramienia. Zdjęłam rękę i oparłam się o ławkę. Przesunęłam wzrokiem po jego długich, wyciągniętych nogach

i pomyślałam, że gdyby chciał, oddałby wujowi. Nie zrobił tego. Z szacunku albo dlatego, że wolał nie zniżać się do jego poziomu. Tego nie wiedziałam, ale zrozumiałam, że z tego powodu zaczął być dla mnie jeszcze bardziej interesujący.

– Dlatego wysłałeś mi SMS-a? – Mój głos rozbrzmiał głośno w ciemniejącym parku.

– Chciałem spędzić z tobą trochę czasu. Pogadać.

Roześmiałam się cicho.

– Pogadać? Ty?

Zrobiło mi się ciepło na sercu na widok jego uśmiechu.

– Tak, ja. Co innego przed chwilą robiłem?

– Fakt. Ale zwykle jesteś tylko uważnym słuchaczem.

– Niech ci będzie – odparł, wciąż się do mnie uśmiechając.

Żeby ten uśmiech trwał jak najdłużej, postanowiłam skierować rozmowę na lżejsze tory.

– Powiedziałeś pogadać, więc pogadajmy.

– Tak?

Skinęłam głową, przerzuciłam ramię przez oparcie ławki i odwróciłam się do niego. Marco też nieznacznie zmienił pozycję, skręcając ciało w moją stronę.

– Od czego by tu zacząć… No dobrze. Twoja ulubiona piosenka?

– *Dirt of Your Shoulder*, Jaya Z.

Wybuchłam śmiechem i zobaczyłam, że Marco uśmiecha się szerzej.

– Kłamiesz.

Wzruszył ramionami.

– No nie, na serio. Twoja ulubiona piosenka.

Westchnął i przeciągnął dłonią po włosach. Sprawiał wrażenie niemal zażenowanego, gdy odpowiedział:

– *Hurt* zespołu Nine Inch Nails.

– Nigdy jej nie słyszałam. Ale na pewno odszukam na YouTube po powrocie do domu.

– Jest dobra. Życiowa. – Znowu zmienił pozycję, teraz siedział bokiem, twarzą do mnie. – Po śmierci sąsiada dziadków dom odziedziczył jego syn. Był wielkim fanem Nine Inch Nails. Puszczał ich kawałki na cały regulator, wkurzając nonno i połowę sąsiedztwa. Któregoś popołudnia nonno posłał mnie do niego, bym powiedział, że ma ściszyć muzykę. Miałem wtedy dwanaście lat. Kiedy tam przyszedłem, akurat leciało *Hurt*. Nigdy dotąd nie zwracałem uwagi na słowa piosenek. Aż do tego momentu. Poczułem się, jakby ktoś je napisał specjalnie dla mnie… żebym wiedział, że nie jestem w tym wszystkim sam.

Nieoczekiwanie łzy napłynęły mi do oczu. Chciałam go chronić. Nigdy nie czułam takiej potrzeby w stosunku do nikogo. Pomyślałam, że gdyby o tym wiedział, miałby mi to za złe. Ale po chwili, gdy tak siedzieliśmy blisko siebie i patrzyliśmy sobie w oczy, dotarło do mnie, że on jednak odkrył, co do niego czuję. I tym razem nie wycofał się. Przeciwnie, twarz mu złagodniała, w oczach pojawił się ciepły wyraz, gdy spytał:

– Jaka jest twoja ulubiona piosenka?

Odpędziłam łzy i uśmiechnęłam się.

– Dorastałam, słuchając Boba Dylana. Moja mama go uwielbia. Znasz jakiś jego utwór?

Marco potrząsnął głową.

– Nie sądzę.

– *Blowin' In the Wind*. To moja ulubiona piosenka. Jest raczej smutna, ale mnie nie kojarzy się ze smutnymi momentami. Przypomina mi o wycieczkach z całą rodziną do Highlands albo o leniwych sobotnich popołudniach, spędzanych z mamą. Czasami chyba chodzi nie o samą piosenkę, tylko związane z nią wspomnienia. To dzięki nim staje się ulubiona.

– Fajnie to zabrzmiało. Cieszę się, że masz taką wspaniałą rodzinę, Hannah. Zasługujesz na to.

Nachmurzyłam się, bo nie spodobała mi się aluzja ukryta w tych słowach.

– Ty też, Marco.

Nie odpowiedział, więc zdusiłam uczucie frustracji, że nie umiem mu pomóc rozwiązać jego rodzinnych kłopotów, i kontynuowałam:

– Ulubiony film?

Zrelaksowałam się, bo znowu się rozjaśnił.

– *Dzień próby*.

– Nie widziałam go.

– No to musisz naprawić to niedopatrzenie. A twój?

– Mój ulubiony czy absolutnie ulubiony?

Zaśmiał się.

– Obydwa.

– Ten, o którym wszystkim mówię, że jest ulubiony, to *Stowarzyszenie umarłych poetów*. Ale tak naprawdę to faworyt mojej mamy.

– A twój?

Poczułam, że policzki mi poczerwieniały.

– Powiem ci, ale nie możesz nikomu tego powtórzyć.

Marco roześmiał się.

– Jest aż tak kiepski?

– To *Gdzie jest Nemo?*

Marco uśmiechnął się.

– Nie jest aż taki kiepski.

– Ze wszystkich filmów na całym świecie ja wybrałam *Gdzie jest Nemo?* Animację – przypomniałam mu.

Wzruszył ramionami.

– A ja *Dzień próby*. Nieważne, czy wszyscy uważają, że to wielkie kino. Ulubiony film to taki, który danej osobie najbardziej się podoba. Taki, który możesz oglądać wciąż na nowo, bo z jakiegoś powodu za każdym razem znajdziesz w nim coś dla siebie.

– Masz rację. Od dzisiaj przyznaję się do *Gdzie jest Nemo?*

– Niczego takiego nie sugerowałem – drażnił się ze mną. – Lepiej zachowaj tę dziecinadę dla siebie, dopóki nie skończysz średniej szkoły.

– Hej! – Dałam mu kuksańca w ramię, a on wybuchnął śmiechem. Patrząc na niego ze świadomością, że poprawiłam mu nastrój, poczułam się, jakbyśmy znaleźli się w pełnym ciepła kokonie. Nasza znajomość zacieśniała się. – Następne pytanie. Ulubiona książka?

Wykrzywił się komicznie.

– Jakbym czytał.

– No coś jednak przeczytałeś, prawda?

Roześmiał się i uchylił się od odpowiedzi pytaniem:

– A jaka jest twoja ulubiona książka?

– *Zabić drozda*.

W jego oczach pojawił się dziwny wyraz, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Niezły wybór.

– Mam cię! Czytałeś ją! – Wzruszył z uśmiechem ramionami, ale nie ustępowałam: – Nie wiem, czy tam, skąd pochodzisz, chłopaku z Chicago, wzruszanie ramionami wystarcza za odpowiedź, ale tu oczekuje się na wyjaśnienie słowne.

– Ojej, jakie długie zdanie i tyle różnych słów, bystra dziewczyno. Nie wiem, czy mój rozumek to udźwignie.

Roześmiałam się zaskoczona. Marco często bywał sarkastyczny, ale rzadko słyszało się, by pogodnie żartował.

– Przestań się wykręcać od odpowiedzi. – Czekałam w milczeniu i stopniowo uśmiech zaczął znikać z jego twarzy, pojawił się na niej wyraz, jakiego dotąd u niego nie widziałam. Nasze oczy się spotkały, zrodziło się między nami specyficzne napięcie.

– *Zabić drozda* – odpowiedział cicho.

Poruszyło mnie to do głębi. Dla postronnych osób mogło to znaczyć tylko tyle, że lubiliśmy tę samą książkę. Ale tak naprawdę, w gęstniejącym zmierzchu, to znaczyło… wszystko.

– Gdybyś miał pójść na perfekcyjną randkę, jakie miejsce byś wybrał? – Chciałam oczywiście zapytać, nie gdzie, ale z kim by poszedł. Wiedziałam, że pytanie go zbije z tropu, ale przecież o to mi chodziło. Żeby wydusić z niego odpowiedź, jak z nami jest.

Spojrzał na mnie, ściągając brwi.

– Mówiłem ci, że nie chodzę na randki – przypomniał mi spokojnie.

Odpowiedź nie była zaskakująca, a jednak poczułam rozczarowanie.

– A ty?

Tym razem to on zaskoczył mnie. Uśmiechnęłam się lekko. Perfekcyjna randka. Oczywiście z nim. A gdzie…?

– Zabrzmi to tandetnie, ale pamiętam romans dla nastolatek, który dała mi do czytania Ellie. Kompletnie odjechany i głupi, naprawdę… – Zaśmiałam się nerwowo. – Dziewczyna spotyka swojego księcia, piętrzą się przed nimi trudności itede, ale była tam taka scena, gdy on zabiera ją do małej chatki, z dala od wszystkiego i wszystkich. Siedzą przed ogniem płonącym w kominku, piją i jedzą, trochę rozmawiają, trochę milczą. Jest tak, jakby oprócz nich nikogo więcej nie było na świecie i… sama nie wiem… – Urwałam, policzki poczerwieniały mi z zażenowania.

Na dłuższą chwilę zapadło niezręczne milczenie.

– Dlaczego właściwie chciałeś się ze mną dzisiaj spotkać, Marco? – spytałam szeptem, przerywając je. I tym razem nie uchylił się od odpowiedzi.

– Bo kiedy jestem z tobą – odparł też szeptem – czuję się tak, jakby wszystko miało dobrze się ułożyć. Nie potrafię tego wyjaśnić.

Puls mi przyspieszył od tego powalającego wyznania, ale jakimś cudem mój głos zabrzmiał zwyczajnie:

– Nie musisz.

– Film był do kitu – narzekała Sadie, kiedy wychodziłyśmy z sali kinowej do holu. – Typowe kino dla chłopaków.

– Zdaje się, że jako jedyna głosowałaś razem z nimi za wyborem tego filmu – uzmysłowiłam jej.

– Tak, bo chcę, żeby mnie lubili – oświadczyła pełnym wyniosłej pretensji tonem, jakby musiała mi przypominać o czymś, co powinno być dla mnie oczywiste.

Jednym słowem miałabym udawać kogoś, kim nie jestem, żeby przypodobać się chłopakom. Okropność. Piękne dzięki, jeśli tego

potrzeba, żeby być lubianym, mam to w nosie.

Piąty rok w szkole okazał się całkiem inny niż poprzednie. Przede wszystkim z powodu przyjaciół. Starzy wykruszyli się, w miarę jak dorastałam i stawałam się coraz bardziej pewna siebie i otwarta, a nowe znajomości miały raczej luźny charakter. Także z powodu braku czasu, bo wszyscy braliśmy udział w ponadprogramowych zajęciach, ale głównie dlatego, że dziewczyny były absolutnie, kompletnie, ale to totalnie zakręcone na punkcie chłopaków.

Ja byłam totalnie zakręcona na punkcie jednego chłopaka, który skończył już szkołę.

– Hannah? – Podszedł do mnie Kieran, należący do naszej grupy. Wyglądał na lekko zdenerwowanego. – Możemy porozmawiać? – Pokazał ruchem głowy na kąt, gdzie można było liczyć na odrobinę prywatności.

Sadie uśmiechnęła się domyślnie. Poczułam lekki ucisk w żołądku, domyślając się, na co się zanosi, mimo to niechętnie poszłam za nim. Wcisnął dłonie w kieszenie spodni, obejrzał się na naszych przyjaciół i wreszcie zwrócił się do mnie z niepewnym uśmiechem:

– Więc… ehm… zastanawiałem się, czy nie chciałabyś się ze mną spotykać?

Gówniana sytuacja. Nienawidziłam tego. Nie znosiłam nikogo odrzucać.

– Och, Kieran, naprawdę mi to pochlebia. – Z uśmiechem wzruszyłam ramionami. – Ale myślę, że będzie najlepiej, jeśli zostaniemy tylko przyjaciółmi.

– Tak po prostu? – upewniał się nachmurzony.

Kiwnęłam głową, zastanawiając się, co jeszcze mogłabym dodać.

Prychnął obrażony, obrócił się na pięcie i stawiając wielkie kroki, wrócił do chłopaków. Cokolwiek im powiedział, oglądali się na mnie ze zdziwieniem.

Zacisnęłam zęby, sekundy dzieliły mnie od decyzji, aby zostawić ich wszystkich samym sobie i odejść. Powstrzymała mnie Sadie, która podeszła do mnie pospiesznie, mocno wkurzona.

– Co z tobą jest? – zaatakowała, krzyżując ramiona na piersiach. – W ciągu ostatnich dwóch miesięcy trzech chłopaków chciało się z tobą umówić, a ty odmówiłaś. Myślą, że jesteś lesbijką.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – spytałam retorycznie. – Prościej uwierzyć w to niż dopuścić do świadomości myśl, że mi się nie podobają.

– Kieran jest sexy – powiedziała, wydymając wargi. – Uważasz, że jesteś dla niego za dobra?

Dlaczego właściwie byłyśmy przyjaciółkami?

– Nie, nie uważam. Ja tylko… ja chyba wolę starszych chłopaków. – W zasadzie to było połowiczne kłamstwo i miałam nadzieję, że dzięki temu odczepi się ode mnie.

Okazało się to strzałem w dziesiątkę. Akurat to Saddie rozumiała. Twarz jej się wygładziła i zamierzała coś powiedzieć, gdy znajoma wysoka postać całkowicie przykuła moją uwagę.

Serce natychmiast zaczęło mi bić szybciej.

Przy oknie obok wind stał Marco. Moje oczy przesunęły się z jego szerokich pleców w górę na twarz, odwróconą do mnie profilem. Serce załomotało silniej, ostry ból przeszył mi piersi, kiedy dostrzegłam dziewczynę opartą o balustradę przy oknie. Ból nasilił się, gdy Marco pochylił głowę i pocałował ją.

I nie było to muśnięcie wargami.

Myślałam, że serce mi pęknie.

Wpatrzyłam się niewidzącym wzrokiem w podłogę, usiłując złapać oddech.

Marco i ja byliśmy w kontakcie, kiedy skończył szkołę i przeniósł się do Edinburgh College. Pracował w niepełnym wymiarze godzin u tego samego stolarza, u którego zaczął praktykę, a oprócz tego kształcił się w ciesielstwie i stolarce. Wiedziałam to wszystko, bo wciąż się spotykaliśmy. Nie tylko rozmawialiśmy na Facebooku i wysyłaliśmy do siebie SMS-y, widywaliśmy się też w realu, jak tamtej pamiętnej nocy w Douglas Gardens. Nic romantycznego się nie wydarzyło i nigdy więcej nie powiedział mi nic tak wspaniałego jak wtedy, mimo to zaczynałam żyć nadzieją, że podobnie jak ja, Marco też wyczuwa seksualne napięcie między nami. Miałam szesnaście lat. Zdarzało mi się słyszeć od chłopaków, że jestem ładna, wiedziałam też, że z powodu wzrostu i figury wyglądam poważniej niż większość dziewczyn w moim wieku. Miałam nadzieję, że Marco też spojrzy na mnie innymi oczami. Ale nic się nie zmieniało.

Nie byłam naiwna. Zdawałam sobie sprawę, że są inne dziewczęta, bo niektóre przechwalały się w szkole, że się z nim zadają. Jednak zobaczyć na własne oczy to coś zupełnie innego.

Sadie pstryknęła palcami tuż przed moim nosem.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Zamrugałam oczami, próbując oddychać swobodnie mimo bólu, wywołanego tą głupią, nieodwzajemnioną, niosącą udrękę miłością.

– Co? – spytałam ostro.

– Słyszałam plotki, że bardzo podobasz się Scottowi Wilderowi. Jest starszy.

– Scott Wilder? Ten z szóstej klasy?

Potwierdziła skinieniem głowy, wyraźnie podekscytowana.

– Powiedział to swojemu przyjacielowi Jamiemu, który jest starszym bratem Amandy Eaton. Jamie powiedział Amandzie, ona Vicky, a Vicky mnie. Scott jest naprawdę sexy, Hannah. Ty to masz szczęście.

Rozczarowana i zdruzgotana widokiem Marca całującego dziewczynę, ku swojemu zaskoczeniu potwierdziłam:

– Fakt, jest.

Oczy Saddie rozszerzyły się.

– O rany! Na sto procent powiem Vicky, żeby przekazała to Amandzie!

Rozczarowanie zmieniło się w złość. Spojrzałam w kierunku Marca i zobaczyłam, jak obejmuje dziewczynę i wprowadza ją do windy.

– Nie zawracaj sobie głowy – zwróciłam się do Sadie. – Jesteśmy ze Scottem na Facebooku. Umówimy się.

Zobowiązałam rodziców do zachowania w sekrecie, że idę na randkę. Moja rodzina – a zwłaszcza Braden i Adam – była wobec mnie nadopiekuńcza i bałam się, jak zareaguje na taką wiadomość. Ku mojemu zdziwieniu oboje przyjęli to jako coś całkiem naturalnego, no, jeśli nie brać pod uwagę, że ojciec wpatrywał się w Scotta niepokojąco długo, kiedy ten przyjechał po mnie. Ale poza tym zachowali się w porządku. Mama na pewno.

– Fajnie wyglądasz – rzucił Scott z promiennym uśmiechem, gdy wyszliśmy z domu.

Za to ja nie czułam się fajnie, wykorzystując go jako odskocznię od Marca, ale rozmawialiśmy ostatnio sporo i wyglądało na to, że jest miły. No i byłabym ślepa, gdybym nie zauważyła, że rzeczywiście jest niezły. Przystojny i wyższy ode mnie, co zawsze było plusem. Postanowiłam zrobić dzisiejszego wieczoru wrażenie, a ponieważ wybieraliśmy się do D'Alessandro, zdecydowałam też wystroić się nieco. Włożyłam sukienkę przed kolana, opływającą sylwetkę, i dodałam pasek w talii, żeby podkreślić figurę. Aż się prosiło o wysokie obcasy, ale wybrałam płaskie, żeby nie okazało się, że góruję nad Scottem. Czułam się trochę dziwnie, idąc do restauracji wuja Marca, ale wiedziałam, że nie są w najlepszych stosunkach, więc szanse wpadnięcia na siebie były żadne.

– Dziękuję, ty też – zrewanżowałam się.

Naprawdę wyglądał dobrze. Ubrany w spodnie od garnituru, koszulę i kamizelkę, prezentował się bardzo elegancko. Uśmiechnął się do mnie i żałowałam, och, jak szczerze żałowałam, że żołądek mi nie

podskoczył jak zawsze, gdy Marco się do mnie uśmiechał.

– Od dawna chciałem się z tobą umówić.

– No i się umówiliśmy.

– Nie jesteś taka jak inne dziewczyny, Hannah. Jesteś pewna siebie, inteligentna i bardzo atrakcyjna. Trochę to onieśmiela.

Skrzywiłam się.

– Daj spokój, nikogo nie onieśmielam.

Nie wyglądał na przekonanego. Za nic nie chciałabym, żeby ktokolwiek stawiał mnie na piedestale. Za nic.

– No więc dobrze. Chrapię. – Pokiwałam głową dla lepszego efektu. – Z tego powodu nie mogę spać na plecach, jeśli dzielę z kimś pokój. I to nie jest takie normalne chrapanie. To ten rodzaj potwornego, ostrego jak raszpla chrapania, wkurzającego jak trąbienie słonia. Wiem, bo moja siostra nagrała to kiedyś telefonem. Od tamtej pory nie odważyłam się spać z żadnym człowiekiem w jednym pomieszczeniu.

Odrzucił głowę do tyłu, śmiejąc się rozbawiony, co właśnie chciałam osiągnąć.

– A kiedy byłam mała, zwracałam się do ciotecznej babki ze strony ojca: babciu Wagino zamiast Wirginio. Powtarzało się to za każdym razem, kiedy jeździliśmy do niej z wizytą. Moi rodzice umierali z zażenowania, ale nie wiedzieli, jak mi wyjaśnić niestosowność tego określenia, więc trwało to tak, dopóki sama nie połapałam się w różnicy.

Scott dosłownie zanosił się śmiechem. Doszliśmy właśnie do restauracji i uniósł ręce do góry w geście poddania.

– No dobrze, już nie jestem onieśmielony.

– Fajnie. – Uśmiechnęłam się do niego, a on otworzył przede mną drzwi i weszliśmy do gwarnego wnętrza.

Scott podał swoje nazwisko hostessie, która zaprowadziła nas przez główną salę restauracyjną do drugiego, mniejszego pomieszczenia, gdzie czekał na nas kameralny stolik dla dwojga.

Zrobiło się jakoś niezręcznie, kiedy usiedliśmy, więc przywołałam na pomoc żartobliwe złośliwości, niezawodnie rozładowujące sytuację.

– I jak smakuje, uwodzicielu nieletnich, randka z szesnastolatką?

– Trochę zmienia obraz to, że szesnastolatka wygląda dojrzalej. Poza tym wróble ćwierkają, że wkrótce będziesz miała siedemnaście lat.

– Za kilka miesięcy.

– W takim razie oboje będziemy mieli po siedemnaście lat. Urodziłem się pod koniec roku – wyjaśnił. – Skończę osiemnaście lat dopiero na pierwszym semestrze uniwerku.

– Gdzie zamierzasz studiować?

– Złożyłem papiery wszędzie, ale chcielibyśmy w St. Andrews.

– My?

– Rodzice bardzo się w to angażują.

– To dobrze. Czasami… – urwałam, słowa uwięzły mi w gardle, gdy nieoczekiwanie wyłowiłam wzrokiem Marca.

Co do cholery?

Obrzuciłam go wzrokiem, moje oczy zarejestrowały poplamiony fartuch, przepasany w pasie, tacę z brudnymi naczyniami w rękach. Marco pomocnikiem kelnera w restauracji wuja? Odkąd to?

Kąciki ust uniosły mi się w uśmiechu i szybko opadły na widok jego miny. Przenosił spojrzenie ze mnie na Scotta i z powrotem. Zacisnął usta, kłykcie mu pobielały, gdy zacisnął palce na tacy. Oczy patrzyły gniewnie, ze złością.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, a on obrócił się na pięcie i odszedł.

– Hannah? – spytał Scott.

Wróciłam do niego spojrzeniem.

– Przepraszam. Myślałam, że zobaczyłam… – Uśmiechnęłam się z przymusem. – Nieważne. O czym mówiliśmy?

Wychodziłam ze skóry, żeby sprawiać wrażenie przytomnej i zaangażowanej w rozmowę. Scott był miły i przewidywalny. Nie to co wielki, ponury Amerykanin, rzucający mi wściekłe spojrzenia, ile razy musiał wejść do sali.

Po głównym daniu Scott przeprosił mnie i wyszedł do toalety. Ledwo się oddalił, wykręciłam głowę w poszukiwaniu Marca. Restauracja była zbyt zatłoczona, abym odważyła się go zawołać po imieniu, czekałam więc, aż na mnie spojrzy. A kiedy to zrobił, przywołałam go gestem ręki. Nieznacznie pokręcił przecząco głową i wyszedł.

Odczułam to kolejne odrzucenie tak boleśnie, że przez chwilę zabrakło mi oddechu.

Do końca wieczoru już go nie zobaczyłam, a wszelkie wysiłki, żeby nie sprawiać wrażenia roztargnionej, były z góry skazane na niepowodzenie, bo opadły mnie natrętne myśli o Marcu. Nic z tego nie rozumiałam. Był zazdrosny? A jeśli tak, to dlaczego do cholery nie umówił się ze mną już dawno temu? W końcu postarałam się jasno dać mu do zrozumienia, że mi się podoba. Nie?

Scott odprowadził mnie do domu, a jedyne, co mogłam z siebie wycisnąć, to krótkie, jednosylabowe odpowiedzi na jego pytania. Przed drzwiami pocałowałam go z roztargnieniem w policzek i szybko weszłam do środka. Byłam rozstrojona i miałam poczucie winy. I czułam się mocno zmęczona całą tą sytuacją.

5

– Proszę pani?

– Pani Nichols?

– Proszę pani!!!

Poderwałam głowę, usiłując skupić rozkojarzony wzrok z powrotem na siedzących przede mną uczniach. Wszyscy patrzyli na mnie pytająco.

Cholera. Kompletnie odleciałam. Niestety, ostatnio to się zdarzało coraz częściej. Odkąd znalazłam tę przeklętą fotografię, na której byłam z Markiem, nie potrafiłam opędzić się od wspomnień o nim, o spędzonych razem chwilach. Potwornie to było irytujące i wytrącało mnie z równowagi.

Zamrugałam oczami, odpędzając obraz Marca, który miałam pod powiekami, i obrzuciłam wzrokiem blat biurka, usiłując sobie przypomnieć, o czym to ja do cholery mówiłam.

Mam. *Myszy i ludzie*. Symbolika.

Udając, że nie gościłam właśnie w krainie utraconej młodości, zaczęłam pewnie, jakbym była w pełni świadoma otoczenia i tego, co robię:

– A zatem… – przysiadłam na brzegu biurka – żeby podsumować naszą dyskusję o symbolice książki, jak myślicie, dlaczego Steinbeck zatytułował ją *Myszy i ludzie*?

Patrząc po twarzach trzecioklasistów, zobaczyłam na wielu wyraz namysłu. Ale nie na tej jednej, na której zwykle gościł wyraz namysłu. Tabitha Bell należała do tych uczniów, którzy zawsze wyrywają się do odpowiedzi. Była pełna życia i zdolna, zawsze mogłam na nią liczyć, gdy po zadaniu pytania zapadała w klasie niezręczna cisza. Dzisiaj, w tej części lekcji, gdy byłam obecna w klasie ciałem i duchem, zauważyłam, że siedziała wpatrzona w blat ławki i ani razu nie zabrała głosu. Postanowiłam, że zostawię ją w spokoju. Wyraźnie coś się z nią działo.

– No, proszę was, myślcie intensywniej – zachęcałam ich, gdy rozległ się dzwonek. – No dobrze – powiedziałam, podnosząc głos, żeby przebić się ponad odgłosy pakowania i zaczynające się rozmowy. – Posłuchajcie! – wykrzyknęłam, zyskując wreszcie ich uwagę. – Chcę, żebyście na jutro przygotowali odpowiedź na moje pytanie. Dlaczego

waszym zdaniem Steinbeck nadał powieści tytuł *Myszy i ludzie*? – Byłam na siebie wkurzona. To przeze mnie nie zdążyliśmy przedyskutować tego podczas lekcji i teraz dziewięćdziesiąt procent z nich wygugluje to i skorzysta skwapliwie z rozlicznych prawidłowych odpowiedzi, nie zadając sobie trudu, by samodzielnie to przemyśleć.

Obserwowałam, jak tłoczą się, żeby jak najszybciej wyjść z klasy i pójść na lunch, zatrzymałam wzrok na Tabby.

– Tabitho…

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Przywołałam ją gestem i podeszła do mojego biurka. Czekałyśmy w milczeniu, aż klasa się opróżni.

– Czy dobrze się czujesz? – spytałam z troską. – Byłaś wyjątkowo milcząca podczas lekcji. Zupełnie jakbyś nie była sobą.

Łzy zalśniły w nastoletnich oczach.

– Wszystko w porządku.

– Nie sprawiasz wrażenia, jakby wszystko było w porządku. Jeśli masz jakieś problemy z nauką, chciałabym wiedzieć jakie, żeby ci pomóc.

– Nie chodzi o szkołę. – Pociągnęła nosem. – Widziałam dzisiaj rano jak Jack Ryan całował Nataszę Dingwall.

W porę powstrzymałam się od okazania irytacji. Jack Ryan uczęszczał do czwartej klasy razem z Jarrodem. O ile Jarrod był zuchwały, o tyle Ryan wyszczekany, nie okazywał szacunku, pogardzał kobietami. Nic niewart.

– Czy on jest twoim chłopakiem?

Pokręciła przecząco głową, a ja omal nie westchnęłam z ulgą.

– Nie, ale myślałam…

Otarła łzy spływające po policzku, a ja siłą powstrzymałam się, żeby nie wyjść zza biurka i jej nie objąć.

– Tabby – pochyliłam głowę, żeby spojrzeć jej poważnie w oczy – dzisiaj to wygląda jak koniec świata, jutro już takie nie będzie. Przejdzie ci. Obiecuję.

Najwyraźniej nieprzekonana, wymamrotała słowa podziękowania i cicho wyszła.

Patrzyłam za nią, nie bardzo z siebie zadowolona. Nie potrafiłam jej przekonać, że to minie. A powinnam, bo w końcu sama to przeżyłam. Człowiek czuje się diablo nieszczęśliwy w tym momencie, ale czas naprawdę leczy wszystkie rany.

Co prawda niekiedy, gdy natkniesz się na jakąś chrzanioną fotografię, blizna lekko się odnowi.

– Jesteś wreszcie! – Anisha Patel, również ucząca angielskiego

w naszej szkole, podeszła do mnie szybko, ledwie zjawiłam się w pokoju socjalnym. Uśmiechała się radośnie, oczy błyszczały podnieceniem. – Proszę cię, tylko mi nie mów, że przyjdziesz z chłopakiem na moje wesele, bo mam dla ciebie kogoś do pary.

– A jestem zaproszona? – Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

Nish była przemiła. Zresztą ze wszystkimi nauczycielami angielskiego dogadywałam się bardzo dobrze. Nie okazywali mi wyższości z tego powodu, że byłam dopiero na stażu, przeciwnie, przyjęli mnie ciepłym „witaj na pokładzie". Nie spodziewałam się jednak zaproszenia na wesele, bo znałyśmy się z Nish zaledwie parę miesięcy. Codziennie opowiadała o swoim ślubie i o tym, jaki wspaniały jest jej narzeczony Andrew, pracownik budowlany, którego szef często współpracował z Bradenem i Adamem.

– Nie zapraszałam cię? – spytała szczerze zmartwiona. – Nie, na pewno cię zapraszałam, prawda? – Machnęła ręką. – Tak czy owak, jesteś mile widziana. To oczywiste. – Sięgnęła po torebkę, pogrzebała w niej przez moment i z dumą wyciągnęła kopertę. – Proszę bardzo. Zaproszenie. – Wręczyła mi je.

– To bardzo miło z twojej strony, Nish – uśmiechnęłam się do niej, biorąc kopertę – ale nie spodziewałam się tego.

– Szsz…. – uciszyła mnie. – Oczywiście, że musisz być tego dnia z nami. I czy mogę cię umówić? – Splotła podekscytowana dłonie. – Znam tego chłopaka, mówiłam mu o tobie, jaka jesteś wspaniała, inteligentna i dowcipna. Pechowo mu się dotąd układało, naprawdę dobrze byłoby, gdyby mógł się umówić z kimś takim jak ty.

Pochlebiało mi to, a jednak …

– Dziękuję, Nish, ale naprawdę nie sądzę…

– Kiedy ostatni raz byłaś na randce? – wpadła mi w słowo. – Nigdy nie słyszałam, żebyś opowiadała o facetach. Och… – Oczy jej się rozszerzyły, zniżyła głos do szeptu: – Czy ty wolisz kobiety?

– Nie, nie jestem lesbijką – odpowiedziałam. Nie denerwowało mnie to, że można mnie było wziąć za lesbijkę. Rozczarowujące było to, że moja samotność skłaniała innych do zakładania wyłącznie takiej możliwości. Nie przychodziło im do głowy, że może jestem szczęśliwa, czekając na człowieka, co do którego będę miała pewność, że jestem gotowa nawiązać z nim trwalszą znajomość. – Przyjdę na wesele z Cole'em.

– Aha, coś jest na rzeczy z tym chłopakiem, wiedziałam!

Spojrzałam na naszą koleżankę Barbarę, wyraźnie rozbawioną całą sytuacją.

– Dlaczego wszystkie kobiety są zakręcone na punkcie mężczyzn?

Przecież nie tylko to się liczy w życiu – oświadczyłam.

– Wygłaszamy prawdy oczywiste, co? – skomentowała Barbara.

Westchnęłam i zwróciłam się z powrotem do Nish:

– Cole i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale przyjdę z nim na wesele. Żadnych randek w ciemno.

– Skoro już mowa o chłopakach – uśmiechnął się do mnie Eric, kierownik grupy nauczycieli angielskiego, odkładając kanapkę – zdaje się, że masz wielu adoratorów, Hannah.

Skrzywiłam się.

– Mówisz o uczniach? – spytałam, idąc do lodówki po kanapki. – To tylko dlatego, że jestem niewiele od nich starsza.

– A ja myślę, że raczej z powodu ołówkowych spódnic, wysokich obcasów i dopasowanych koszulowych bluzek – pokpiwała sobie Nish. – No i oczywiście z powodu seksownego wyglądu.

Wszyscy roześmieli się na widok mojej nachmurzonej miny.

– Chcesz wiedzieć, kto cię uwielbia? – spytał Eric z impertynenckim uśmiechem.

– Nie, dziękuję. Zdecydowanie nie chcę.

– Jarrod Fischer z klasy pani Rutherford. Wdał się w bójkę z chłopakiem, który niewłaściwie się o tobie wyraził. Obaj zostali ukarani. No i moi szóstoklasiści. Dzisiaj rano jeden zadał mi w obecności całej klasy pytanie, czy moim zdaniem może mieć u ciebie jakąś szansę.

Jęknęłam znad swojej kanapki, co pobudziło ich do kolejnego wybuchu śmiechu, ale tak naprawdę nie czułam się komfortowo z myślą, że chłopakom, których uczę, mogą przychodzić do głowy głupie pomysły, kiedy na mnie patrzą.

– Proszę was, czy możemy przestać o tym rozmawiać?

– No dobrze. Wracając do Cole'a – nękała mnie dalej Nish. – Czy ty jesteś absolutnie pewna, że łączy was tylko przyjaźń? Bo tak jak mi go opisałaś… Gdybym była dziesięć lat młodsza…

– Jest bardzo przystojny – przyznałam. – Ale to po prostu mój najlepszy przyjaciel. Nic nas nie łączy. Zresztą jestem zbyt zajęta tym stażem, żeby wchodzić w związki. Żadnego swatania, Nish. Mówię poważnie.

Usiadłam na nowym pojedynczym łóżku w moim starym pokoju i spojrzałam na pudła poustawiane w kącie. Do jednego z nich wetknęłam zdjęcie Marca. Czułam się tak, jakby ten kawałek papieru miał magiczną moc nade mną i jedynym sposobem wyzwolenia się było schowanie go gdzieś głęboko w pudle. Tylko że w końcu i tak będę

musiała je składować gdzieś w swoim mieszkaniu…

Uśmiechnęłam się, gdy z parteru doszedł mnie chóralny wybuch śmiechu. Rodzina zgromadziła się na kolejnym niedzielnym lunchu. Wychowałam się w szczęśliwym domu. Rodzice darzyli się miłością, okazywali sobie szacunek i przywiązanie, rzadko się kłócili. Większość kłótni w naszym domu wybuchała miedzy Declanem i mną, zwłaszcza gdy oboje zaczęliśmy dorastać. Zachichotałam na myśl, że akurat pod tym względem niewiele się zmieniło.

Pogładziłam dłońmi kołdrę przykrywającą łóżko. Mimo zmian w pokoju wciąż czułam się tu całkowicie bezpieczna. Z zamyślenia wyrwało mnie nieoczekiwane pukanie. Jo wsunęła głowę w uchylone drzwi, potem pokazał się w szerzej otwartych jej brzuch, a wreszcie ona cała. Rozejrzała się z uśmiechem dokoła, jasnorudy koński ogon kołysał się, gdy poruszała głową.

– Wspomnienia ożywają… – zauważyła z westchnieniem.

Byłam znacznie młodsza, kiedy Jo i Cole zaczęli przychodzić na niedzielne lunche, a mimo to zrodziła się między nami silna więź. Ellie była wspaniałą siostrą, ale jak cała moja rodzina, nadopiekuńczą, poza tym miała o mnie zbyt wyidealizowane i romantyczne wyobrażenie, żebym mogła jej się ze wszystkiego zwierzyć. Prawdę mówiąc, obie odziedziczyłyśmy po mamie romantyczną naturę, tylko że ja byłam jednak mniej skłonna wierzyć w bajki i szczęśliwe zakończenia. Jo pod tym względem mnie przypominała. Stąpała twardo po ziemi, nawet jeśli czasem miewała głowę w chmurach. Przed lunchem zawsze wymykałyśmy się do mojego pokoju, gdzie powierzałam jej sekrety, jakich nie odważyłabym się wyjawić mojej nadopiekuńczej rodzinie.

– Pamiętasz Marca? – spytałam ją spontanicznie.

Znieruchomiała na chwilę, a potem odwróciła się do mnie, zielone oczy patrzyły ze zdziwieniem.

– Jak mogłabym zapomnieć? Pierwszy chłopak, w którym się zakochałaś.

I znacznie więcej, Jo, znacznie więcej.

Odwróciłam wzrok, ignorując ukłucie bólu.

– Hannah?

Podniosłam oczy i zobaczyłam, że patrzy na mnie z zastanowieniem.

– Dlaczego znowu zaczęłaś o nim myśleć?

Wzruszyłam ramionami, jakby nigdy nic, i miałam nadzieję, że Jo naprawdę odniesie takie wrażenie.

– Mama poprosiła, żebym przejrzała swoje rzeczy i posegregowała, które chcę wyrzucić, które zachować. Natknęłam się na jego fotografię. Sama przed chwilą to powiedziałaś. Ożywają stare wspomnienia.

Z lekko melancholijną miną Jo podeszła do mnie i usiadła ciężko na łóżku.

– Nic dziwnego – powiedziała łagodnie. – Wyobrażam sobie, że masz poczucie żalu w stosunku do niego. W końcu wyjechał ze Szkocji, zanim cokolwiek między wami się zdarzyło.

Poczułam lekkie ukłucie wstydu. Nie znoszę ukrywać prawdy przed tymi, których kocham.

– Bardzo się zmieniłaś – mówiła dalej łagodnie Jo. – Stałaś się poważna, jeszcze zanim wyjechał…

– Myślę, że właśnie tak uczucie żalu zmienia ludzi – powiedziałam, patrząc jej w oczy.

Jo ujęła moją dłoń.

– Masz dopiero dwadzieścia dwa lata, Hannah. Mnóstwo czasu, żeby znaleźć tego właściwego.

Zdusiłam uczucie bólu i uśmiechnęłam się do niej.

– Wiem, Jo.

Niektóre wspomnienia mogą nękać cię nieubłaganie niczym przysłowiowe upiory, dopóki nie postanowisz stawić temu czoła i nie odpędzisz ich. Myślę, że po prostu musiałam wypowiedzieć jego imię głośno w czyjejś obecności i przyznać, że o nim myślę. I pewnie odniosłoby to jeszcze lepszy skutek, gdyby Jo znała całą prawdę, to wszystko, co się wydarzyło miedzy mną a Markiem. Niemniej, kiedy dotarło do mnie, że miała rację, to, co mówiła, poskutkowało. Byłam za młoda, żeby ścigały mnie upiory przeszłości. Nie mogłam pozwolić, żeby to, co powinno zostać zapomniane, położyło się cieniem na życiu, które miałam przed sobą.

Zdecydowana uwolnić się od tych bolesnych wspomnień, pozostawić je za zamkniętymi drzwiami mojego dawnego pokoju i zanurzyć w teraźniejszości, zeszłam na dół, by dołączyć do rodziny i przyjaciół.

Jadalnię w domu rodziców wypełniał gwar rozmów. Nie wszyscy zdołali przyjść na niedzielny lunch. Ellie i Adam zostali w domu, bo William miał w nocy gorączkę i wszystkich troje ich to wyczerpało. Mick, przyszywany wujek Jo, i jego żona Dee spędzali urlop w Las Vegas. Ale Jo, Cam i Cole byli z nami, podobnie jak Liv, Nate, Lily i January oraz Joss i Bradeni razem z Beth i Luke'em.

Mama przygotowała dla dzieci osobny stolik w rogu jadalni. Siedziała tam z Beth, Lily i Luke'em, bo tej niedzieli właśnie na nią przypadała kolej zajmowania się nimi podczas lunchu. W ramionach trzymała January i dzielnie nadzorowała całą trójkę przy jedzeniu, usiłując przy tym zjeść coś sama.

– Chcę cię prosić o przysługę, chociaż zwracam się o nią trochę późno – powiedziałam do Cole'a, przebijając się przez hałas, który robiły dzieci. Na szczęście siedział obok mnie.

– Zaintrygowałaś mnie. – Uniósł brew, robiąc wyniosłą minę. – Kontynuuj.

Uśmiechnęłam się i przewróciłam oczami.

– No więc, wasza królewska mość, dostałam zaproszenie last minute na przyjęcie weselne koleżanki ze szkoły i potrzebuję osoby towarzyszącej. To będzie w następną sobotę.

– O której?

– To spotkanie dla znajomych i przyjaciół, już po głównej uroczystości, więc nie musimy przychodzić przed ósmą wieczorem.

– Żaden problem.

– Ratujesz mi życie.

– Żebrzesz u Cole'a o randkę? – zaatakował mnie Declan, siedząc przy przeciwległym końcu stołu. Ten chłopak miał nienaturalnie wyostrzony słuch. – To trochę żałosne, Hannah.

– Jesteśmy w podłym nastroju, bo musiałeś chirurgicznie oderwać lędźwie od Penny? – bredziłam w odwecie. – Powiedz mi, Dec, jak to jest zostać całkowicie zdominowanym w wieku osiemnastu lat?

Spojrzał na mnie z oburzeniem.

– Odwiedza dzisiaj babcię.

– Zostawiła szpicrutę czy zabrała ze sobą?

– Ha-ha, jesteś śmieszna.

– Być może. Ale nie ubezwłasnowolniona.

Cole roześmiał się, co wkurzyło mojego brata.

– Poważnie? – Uśmiechnął się z wyższością. – Kiedy to ostatnio zdarzyło się, że ktoś ci zaproponował randkę? Służę pomocą, jeśli potrzebujesz wskazówek, jak rozwiązać ten problem. Zacznijmy od twojej twarzy. Chcesz coś z tym zrobić? Sugerowałbym chirurgię plastyczną.

– Och. – Skrzywiłam się, jakbym jadła coś kwaśnego. – Jeśli już mamy z siebie szydzić, róbmy to inteligentnie. Odmawiam wdawania się w słowne potyczki z kimś leniwym umysłowo. To zbyt łatwe. I raczej obrażające.

– Dzieci – zwróciła się do nas mama z poirytowanym cmoknięciem językiem. – Nie każcie mi przypominać sobie, że jedno z was ma osiemnaście lat, a drugie dwadzieścia dwa i odbywa nauczycielski staż.

– Elodie, nie psuj nam zabawy – zaprotestował Cam. – Tych dwoje to moja ulubiona weekendowa rozrywka.

– Zastanawiam się nad filmowaniem ich i umieszczaniem

w cotygodniowym blogu – poparła go Joss.

Zanim zdążyłam wpaść na inteligentną odpowiedź, usłyszałam, że mama znowu cmoka głośno.

– Beth, musisz jeść zielone warzywa. Są zdrowe. Zjadaj groszek.

– Nie chcę – zaprotestowała, a my wszyscy odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy, że odsuwa talerz. – To są małe pojeby.

Zamarliśmy, mama wciągnęła głęboko powietrze i to był jedyny dźwięk, jaki się rozległ.

Śmiech we mnie wzbierał i nieuchronnie eksplodował, kiedy Cole'owi wyrwało się krótkie parsknięcie. Oparłam się o niego, schowałam twarz na jego ramieniu i śmiałam się, aż brzuch mnie rozbolał. Słyszałam, że wszyscy wokół się śmieli, a gdy rozejrzałam się wokół stołu, zobaczyłam, że jedynie Joss ma zażenowaną minę. Otarłam łzy z oczu i spytałam:

– Jak? – mając nadzieję, że zrozumie.

– Raz to powiedziałam – wyjaśniła zbolałym tonem. – A teraz ona nie przestaje tego powtarzać.

– Mamuś? – spytała Beth, zdezorientowana naszą reakcją.

– Wciąż czegoś nie rozumiem – oświadczyła mama, zaciskając wargi.

Joss westchnęła ciężko.

– Upuściłam słoik z groszkiem. Myślałam, że pozbierałam wszystkie, ale potem znalazłam jeszcze kilka zabłąkanych i zapomniałam, że Beth jest ze mną.

– Te małe pojeby – wtrąciła natychmiast Beth, której moment znalezienia zabłąkanych groszków najwyraźniej wrył się w pamięć.

Nieuchronnie wywołało to ponowne wybuchy śmiechu, a mnie aż łzy napłynęły do oczu.

– Dziecinko, mówiłam, że nie wolno ci tego powtarzać – zwróciła się do niej Joss łagodnym głosem, ignorując nas. – To nie jest ładne słowo i mama źle zrobiła, używając go.

Beth rzuciła jej ukośne rozweselone spojrzenie, świadczące o tym, że jest raczej zaintrygowana niż przejęta pouczeniem.

Co znowu sprowokowało śmiechy i tym razem nie ja, ale Braden śmiał się najgłośniej.

– Jasne. Teraz zacznie powtarzać to w szkole. – Potarł palcami powieki, wesołość znikła z jego twarzy. – Jak to zrobi, tobie zostawię udzielenie wyjaśnień.

– Co z obietnicami, że będziemy stawiać temu czoło razem? – odcięła się Joss.

– Podłapała to od ciebie, więc jesteś najodpowiedniejszą osobą, żeby

to załatwić.

Joss przeszyła go wzrokiem dalekim od rozbawienia.

– A czyją ona jest córką? – spytałam, biorąc znowu do ręki widelec.

– Jocelyn? – spytał Braden, a Joss w tym samym momencie: – Bradena?

– No właśnie.

6

Następny tydzień wypełniły praca w szkole, wolontariat, ćwiczenia na siłowni i spotkanie w dyskusyjnym klubie książki. W miarę jak zbliżała się sobota, nie mogłam się doczekać wyjścia z domu, a przede wszystkim spędzenia wieczoru z Cole'em w towarzystwie wypełniających salę weselną nieznajomych ludzi, wymieniania żartów i wymyślania historii życia tych całkowicie obcych nam ludzi.

Wsiadłam do taksówki, która miała nas zawieźć poza miasto, gdzie zaplanowano przyjęcie, i obrzuciłam Cole'a aprobującym spojrzeniem. Specjalnie dla mnie wystroił się na ten wieczór w tradycyjny trzyczęściowy garnitur, który skrył większość tatuaży. Nie byłby sobą, gdyby nie zaznaczył jednak swoich osobistych preferencji w kwestii ubioru. Z kieszonki kamizelki zwisał półkolistą pętlą długi łańcuszek i znikał gdzieś z boku czy na plecach.

– Wspaniale wyglądasz – powiedziałam z uśmiechem.

– A ty oszałamiająco – zrewanżował się i cmoknął mnie w policzek.

Włożyłam czarną sukienkę, dopasowaną jak druga skóra, i błękitne pantofle na wysokiej platformie.

– Czy Stephanie nie miała nic przeciwko temu, że mi dzisiaj towarzyszysz?

Cole ściągnął brwi na wzmiankę o swojej dziewczynie, jakby był lekko zniecierpliwiony.

– Nie.

– Przepraszam…

– Nie masz za co. Zachowuje się ostatnio tak, jakby oszalała z zazdrości. Nie chodzi tylko o ciebie, ale o dziewczyny z uniwerku, nawet klientki w studiu. Boję się, że nic z tego nie będzie.

– Cole, jest mi naprawdę przykro. – Taksówka wyjechała już poza miasto, przytuliłam się do jego boku. – Nie byłoby to wszystko prostsze, gdybyśmy się wzajemnie pociągali?

– Byłoby – zgodził się. – Niestety, jesteś odporna na mój czar.

– Tak jak ty na mój – westchnęłam dramatycznie.

Cole zaśmiał się i objął mnie ramieniem.

– Pewnego dnia spotkasz kogoś, z kim będziesz gotowa wejść w związek, a ja dziewczynę nieogarniętą manią.

– Marzycielu, marzycielu…

Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że przyjęcie weselne rozkręciło się w najlepsze. Ktoś, kogo oczywiście nie znałam, skierował mnie do stołu, na którym zostawiano prezenty, więc położyłam tam i swój, a potem złapałam Cole'a za rękę i pociągnęłam do głównej sali. Stoliki i krzesła zostały przesunięte na jedną stronę pomieszczenia, światła przygaszone. Część gości tańczyła do wybieranej i miksowanej przez didżeja muzyki, inni rozmawiali przy stolikach i barze. Szybko wyłowiłam wzrokiem pannę młodą i oboje do niej podeszliśmy.

– No, no no! – wykrzyknęła Nish na mój widok. – Wyglądasz zachwycająco.

– Ja to powinnam powiedzieć – roześmiałam się. – Wyglądasz pięknie. – Pokazałam na Cole'a. – To jest Cole.

– Słynny Cole. – Uściskała go, przekazując mu cząstkę swojej radości.

Poklepał ją niezręcznie po plecach i delikatnie spróbował się uwolnić.

– Słowo honoru. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – W rzeczywistości jesteś o wiele wspanialszy niż w opisie. – Spojrzała na mnie ze ściągniętymi brwiami. – Co z tobą? Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Pufnęła przez wydęte usta. – Też coś! – Rozejrzała się dookoła. – Andrew!

Przystojny mężczyzna w kilcie odwrócił się na jej okrzyk i podszedł do nas z uśmiechem.

Nish ujęła go pod ramię i przyciągnęła do siebie.

– Hannah, to mój mąż, Andrew.

Po dokonaniu prezentacji zostawiliśmy szczęśliwą młodą parę, żeby jej nie monopolizować, i skierowaliśmy się do baru. Mijając stolik, przy którym siedzieli koledzy ze szkoły, pomachałam im ręką.

– Chcesz podejść? – spytał Cole, idąc za moim wzrokiem.

– Nie. Pokręćmy się trochę. Szydząc z gości, szydząc z miłości – zażartowałam.

– Zacznę od ciebie, Pani Cyniczna.

Przewróciłam oczami i zamówiłam dla nas drinki. Kiedy je dostaliśmy, przesunęłam się do niemal pustego stolika. Zapomniałam już, jak niezręcznie człowiek się czuje w miejscu pełnym ludzi, którzy się znają, dla których jest obcym.

– Niedługo wyjdziemy – obiecałam.

– Nie mam z tym problemu. – Wzruszył ramionami. – Nish sprawia wrażenie miłej osoby.

– Jest trochę zwariowana. – Potrząsnęłam głową, patrząc, jak ciągnie Barbarę na parkiet. Usadowiłam się wygodniej na krześle, mając nadzieję, że mnie tego oszczędzi.

Siedzieliśmy tak sobie, śmiejąc się, żartując, opowiadając o tym, co się zdarzyło ostatnio w naszym życiu. Po jakimś czasie zaczęłam czuć, że piecze mnie lewa strona twarzy. Czując charakterystyczne mrowienie na skórze, odwróciłam głowę i rozejrzałam się po tłumie gości. Nikogo nie rozpoznałam.

Nie znam go, nie znam jej, nie znam jej, nie znam go, Marco, nie znam…

Wróciłam do niego wzrokiem, serce podeszło mi do gardła, gdy nasze oczy się spotkały.

Jakby ktoś wymierzył kijem baseballowym cios prosto w pierś.

Nie mogłam oddychać.

To był on.

Starszy o kilka lat, o mniej pociągłej twarzy, ale rozpoznałabym go wszędzie. Zresztą trudno byłoby się pomylić.

– Hannah? – zatroskany głos Cole'a wyrwał mnie z transu.

Spojrzałam na niego zszokowana.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, w porządku – wyjąkałam, wstając. – Ja tylko… muszę na chwilę skoczyć do toalety. Zaraz wrócę.

Wypadłam przez boczne drzwi w pobliżu naszego stolika do holu wypełnionego świeżym, chłodnym powietrzem. Oddychałam głęboko, nasycając nim płuca, i z ogłupiałą miną rozglądałam się wokół, szukając oznakowania wskazującego drogę do toalet. W końcu znalazłam i poszłam w kierunku wskazywanym przez strzałkę, w głowie miałam gonitwę myśli.

– Hannah?

Niski, chropawy głos i charakterystyczna wymowa zatrzymały mnie w miejscu.

To był on. To naprawdę był on. Jakimś cudem znalazł się tutaj akurat teraz.

Odwróciłam się powoli, żeby spojrzeć w twarz facetowi, o którym marzyłam przez długie lata. Moje oczy upajały się jego widokiem, chociaż próbowałam się temu opierać. Miał na sobie spodnie od garnituru i koszulę, przyjemnie opinającą jego szeroką pierś. Zawsze był atletycznie zbudowany, teraz jeszcze nabrał masy mięśniowej, bicepsy miał wyraźnie większe niż kiedyś. Twarz mu się lekko zaokrągliła, ale nie stała się przez to mniej kanciasta, nadal mocno zarysowany podbródek i wysoko sklepione kości policzkowe kontrastowały z niezwykłymi oczami i zmysłowymi wargami.

Chciałabym go nienawidzić.

– Co ty tu robisz? – spytałam ostro.

Ponieważ nie odpowiedział, przyjrzałam mu się uważniej i dostrzegłam, że jest oszołomiony moim widokiem. W końcu odchrząknął i zrobił krok w moją stronę. Natychmiast się cofnęłam. Coś jakby błysk rozdrażnienia pojawił się w jego oczach.

– Andrew jest moim kolegą. Pracujemy razem w budownictwie.

Uzmysłowiłam sobie, że w takim razie on też prawdopodobnie pracuje dla Bradena. Dobrze, że nigdy nie wspomniałam Bradenowi ani Adamowi o jego istnieniu. D'Alessandro nie jest raczej pospolitym nazwiskiem na tym terenie.

– Miałam na myśli w Szkocji – sprostowałam oschle. – Ostatnim razem, kiedy o ciebie pytałam, dowiedziałam się, że wróciłeś do Chicago.

Skinął głową, a moje serce zaczęło bić szybciej, kiedy sytuacja straciła surrealistyczny wymiar. Stał przede mną naprawdę. Realny. Na wyciągnięcie ręki.

– Na krótko.

Żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie, kiedy w mojej głowie zrodziło się pytanie i natychmiast je zadałam:

– Kiedy wróciłeś?

Przestąpił z nogi na nogę.

– Rok po wyjeździe.

Ta rewelacja zbiła mnie z nóg.

Trzy słowa wystarczyły, żeby jego nielojalność nabrała kosmicznego wymiaru.

– Jesteś w Edynburgu od czterech lat? – upewniałam się z niedowierzaniem, nie umiejąc opanować gniewu w głosie. – I nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić?

Zrobił następny krok w moją stronę, ja kolejny do tyłu. Przesunął dłońmi po włosach, w ten sam sposób jak kiedyś, gdy nie wiedział, co powiedzieć. Wpatrywał się we mnie intensywnie, niemal błagalnie.

– Chyba jednak lepiej dla ciebie, Hannah, że się nie odezwałem. Po tym co zrobiłem…

Zniesmaczona, nagle przestałam się wycofywać i zrobiłam dwa kroki w jego kierunku.

– Lepiej dla mnie? Tego akurat możesz być pewien na sto procent. – Niezdolna znieść jego obecności ani sekundy dłużej, wyminęłam go, żeby odejść, ale ku swojemu zdumieniu poczułam jego ciepłą dłoń zaciskającą się na moim ramieniu. Zatrzymał mnie, a ja spojrzałam na niego zszokowana, próbując całkowicie zignorować intrygujący zapach jego wody kolońskiej oraz fakt, że był jedynym mężczyzną, przy którym czułam się kobieca i krucha.

Kiedyś lubiłam to uczucie.

Już nie. Chciałam wyszarpnąć ramię, ale Marco przyciągnął mnie do siebie.

– Puszczaj! – wysyczałam.

– Hannah, porozmawiaj ze mną. – Pochylił głowę i poczułam znajome zdradzieckie łaskotanie w brzuchu, gdy spojrzałam mu w oczy. – Tak cholernie dobrze widzieć cię znowu – wyszeptał, wyostrzone rysy twarzy złagodniały.

Nie poddałam się jego urokowi.

– Żałuję, ale nie mogę się zrewanżować tym samym. Bądź łaskaw mnie puścić.

– Hannah…

– Jakiś problem? – Na dźwięk głosu Cole'a odetchnęłam z ulgą. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że wpatruje się w Marca gniewnym wzrokiem. Był młodszy i nie tak atletycznie zbudowany, ale wystarczająco. Do tego wysoki i nie było na nim grama tłuszczu, same mięśnie, nic dziwnego, bo uprawiał dżudo i kickboxing. Widać było, że lepiej go nie lekceważyć.

– Nie – odpowiedział Marco, puszczając mnie niechętnie.

Nawet na niego nie spojrzałam. Nie mogłam. Odeszłam od niego i położyłam dłoń na piersi Cole'a, dziękując mu tym gestem. Rzucił Marcowi ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, objął mnie w talii i poprowadził do sali.

– Wszystko w porządku? – spytał łagodnie.

Kiwnęłam głową, że tak. Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo, powtórzyłam sobie w myślach.

– Wyglądał znajomo.

– Durzyłam się w nim w szkolnych czasach.

– Wydaje mi się, że ja go… – Cole wciągnął powietrze, rysy twarzy mu stwardniały. – To ten facet? – spytał z naciskiem.

– Nie – skłamałam i o dziwo zabrzmiało to przekonująco. – Odrzucił mnie, to tyle. Nie jestem w nastroju, żeby to akurat dzisiejszego wieczoru wspominać.

– Chcesz, żebyśmy teraz wyszli?

Wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, że nie zniosę przebywania z Markiem w tym samym pomieszczeniu.

– Tak.

Wyszliśmy stamtąd, niechętnie pożegnał się ze mną przed drzwiami mojego mieszkania. Najwyraźniej wyczuł, że coś więcej się za tym kryje, i nie chciał mnie zostawić samej. Ale ja potrzebowałam pobyć sama ze sobą.

Zrzuciłam kopnięciem buty na wysokich obcasach, ściskające mi palce, i usiadłam w ciemności w pokoju dziennym.

Nie do uwierzenia, że mieszkał tu, w Edynburgu, przez cały czas. Przez cały ten czas…

Ból, który tłumiłam w sobie przez te wszystkie lata, nagle ożył z całą gwałtownością. Łzy zapiekły mnie pod powiekami i w gardle, gdy przypomniałam sobie tamtą noc.

Noc, która wszystko zmieniła.

Ledwie weszłam do tego mieszkania, wiedziałam, że nie powinno mnie tu być. Gęsto od dymu, w powietrzu unosił się zapach marihuany. Nieliczne meble wyglądały obskurnie. Co prawda nie mogłam tego dokładnie ocenić, bo pokój był wypełniony po brzegi ludźmi.

Zaczęłyśmy ostatnią klasę w liceum i Sadie chciała, żeby to był nasz najlepszy rok. Jak to się przekładało na wkręcenie się na podejrzaną imprezę ludzi, którym chyba się nie najlepiej powiodło – nie miałam pojęcia. Kiedy szłam za nią przez tłum, dawałam po łapach, sięgających do moich bioder i pupy. Rewelacyjnie.

– Widzę Dave'a – krzyknęła do mnie przez ramię.

To dla niego zaciągnęła mnie na tę imprezę. Był o kilka lat od nas starszy, zakochała się w nim. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, znikła, zostawiając mnie samą w drzwiach prowadzących do dużego pokoju. Czułam, jak dochodzące z głośników wibracje basów nieprzyjemnie dudnią mi w głowie. Sąsiedzi się nie uskarżali? Nie wezwano policji?

Napłynęło więcej osób i zostałam wepchnięta do środka. Próbowałam przebić się poprzez tłum z powrotem w mniej zatłoczone rejony mieszkania i wtedy zauważyłam trzy linijki białego proszku na szklanym stoliku do kawy.

Wpatrzyłam się rozszerzonymi oczami w nieznajomą dziewczynę, która wciągała kokainę.

Jasna cholera, muszę się stąd wydostać.

Odwróciłam się, żeby uciec, i zatrzymałam na czyjejś piersi. Podniosłam wzrok i napotkałam czyjeś ciemne oczy. Oszacowały mnie i rozbłysły seksualnym pożądaniem. I nagle znalazłam się uwięziona miedzy nieznajomym a ścianą.

– Nigdy cię tu nie widziałem – powiedział mi głośno w samo ucho, dotykając go wargami.

Wykręciłam głowę, drżąc z obrzydzenia od dotyku jego ust na mojej skórze.

– Właśnie wychodzę! – krzyknęłam, próbując zanurkować pod jego

ramieniem.

Powstrzymał mnie i zamknęłam na chwilę oczy, żeby nie poddać się panice. Byliśmy w pokoju pełnym ludzi. Cóż mi mógł zrobić? Niemniej przeklinałam siebie za pożyczenie od Saddie niebieskiej obcisłej sukienki – nie tego rodzaju zainteresowanie chciałam w niej na siebie ściągnąć.

– Zostań na trochę. – Wyszczerzył zęby, przysuwając się bliżej. – Poznaj mnie bliżej.

– Nie chcę cię poznawać, tylko stąd wyjść. Odsuń się.

– To nie było miłe. – Przygryzł dolną wargę. Pewnie zakładał, że kobiety uważają to za cholernie sexy. – Wyglądasz przyjemnie. Zachowuj się przyjemnie.

– Odczep. Się. Ode mnie! – wycedziłam, patrząc na niego ze złością.

Zanim zdążył odpowiedzieć, czyjaś pięść zacisnęła się na jego koszuli i nagle nie było go już przede mną. Potknął się o nogi jakiejś dziewczyny i wylądował na podłodze. Przeniosłam wzrok z niego na potężnego faceta, stojącego tuż obok. Ogarnęła mnie fala ulgi i zakręciło mi się w głowie.

Marco z ponurą miną wpatrywał się w nieznajomego. Tamten wstał bez słowa i z wystraszoną miną zniknął w pokoju za nami, a Marco natychmiast odwrócił się do mnie.

Podziękowania i „cześć” utkwiły mi w gardle, gdy ujął mnie za ramię i wcale nie delikatnie, popchnął przed siebie, a potem wyprowadził do holu.

Był nieźle rozzłoszczony. Zdezorientowana, w milczeniu obserwowałam, jak wyjmuje klucz z kieszeni dżinsów i otwiera drzwi w końcu holu, przed którymi stanęliśmy. Wepchnął mnie do środka i wszedł za mną. Zamknął drzwi i usłyszałam, jak przekręca klucz w zamku. Dudnienie muzyki dochodziło tutaj nieco stłumione.

Ogarnęłam wzrokiem niewielki pokój. Łóżko, zniszczone biurko, na nim stary laptop, komoda.

– Po co tu przyszłaś? – spytał opryskliwie, ściągając brwi i mierząc mnie gniewnym wzrokiem.

Poirytowana jego zachowaniem, skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Cześć, mnie też miło.

Nie widziałam go od tygodni. Po niefortunnej randce ze Scottem, dzięki drobnej intrydze ukutej przez Jo i Liv, dopadłam Marca ponownie w D’Alessandro i zgodził się ze mną spotykać. Ale napięcie między nami wciąż wzrastało i zaczął szukać wymówek, by się ze mną nie widywać.

Okropnie za nim przez cały czas tęskniłam.

Próbując ukryć, jak mnie zranił, spytałam, rozglądając się po pokoju:

– Mieszkasz tutaj?

– Jakbyś nie wiedziała – burknął.

Dotknięta do żywego, zaśmiałam się z goryczą.

– W przeciwieństwie do tego, co możesz sobie myśleć, wiem, kiedy mnie nie chcą. Nie wiedziałam, że tu mieszkasz. Skąd miałabym to wiedzieć? Nie widziałam cię od wieków.

Oczy mu złagodniały.

– Przepraszam. To było głupie.

– Dlaczego tu mieszkasz? – Nie potrafiłam ukryć niesmaku.

Marco skrzywił się i usiadł na brzegu łóżka.

– Potrzebowałem własnego kąta, a mam niewiele pieniędzy. Przyjaciel zna właściciela. Opłata za wynajem jest niska. Niestety, przez mojego współlokatora gra nie jest warta świeczki. – Pokazał ruchem ręki na drzwi i to wszystko, co się za nimi działo. – Wyprowadzę się, najszybciej jak można. – Spojrzał na mnie uważnie. – Wciąż nie znam odpowiedzi na pytanie, co akurat ty robisz w miejscu takim jak to. Nigdy bym się po tobie tego nie spodziewał.

– Co akurat ja tu robię? Przyszłam na przyjęcie, Marco. Czasami chodzę na przyjęcia.

– Nie na tego rodzaju. Hannah, nie możesz tu zostać.

– Przyszłam z Saddie.

– No jasne – skomentował zjadliwie. Nie bardzo ją lubił. – Poszukamy jej i obie znikacie.

– Albo… – Zrobiłam krok w jego stronę i zauważyłam, że mimowolnie przesunął wzrokiem po moich nogach – zostaniemy tutaj. Spędzimy ze sobą trochę czasu. Dawno tego nie robiliśmy.

– Hannah, po prostu wyjdź. – Zacisnął szczęki.

Przez całe tygodnie byłam na niego wkurzona i teraz wezbrała we mnie złość.

– Dobra. Ty sobie tutaj zostań, a ja wracam na przyjęcie.

– Nie waż się. – Zerwał się na równe nogi.

– Bo co? – prowokowałam go. – Wyrzucisz mnie? Tak jak wyrzuciłeś mnie ze swojego życia?

– Nie pasujesz tutaj! – wrzasnął na całe gardło, wprawiając mnie w osłupienie.

Zamrugałam powiekami, ale twardo obstawałam przy swoim.

– Skoro ty tu pasujesz, to i ja.

Wyraźnie zbiło go to z tropu. Zwiesił głowę i zapatrzył się w podłogę.

– Tęskniłam za rozmowami z tobą – wyszeptałam ze smutkiem.

Zerknął na mnie przelotnie. Nie zdołał ukryć wyrazu żalu i czułości w oczach. Ja niemal zamknęłam swoje z ulgi.

– Co u ciebie? – spytał gardłowo.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami. – W szkole dobrze. Aplikowałam na Uniwersytet Edynburski i dostałam się bez żadnych dodatkowych warunków.

– Imponujące. Jestem z ciebie dumny. – Uśmiechnął się lekko.

Odwzajemniłam uśmiech, czując przyjemne ciepło wywołane jego pochwałą. Zrobiłam następny krok w jego kierunku.

– Jak twoja praca?

– Całkiem dobrze. Wciąż pracuję na zmiany w restauracji.

Powiedziałam mu kilka miesięcy temu, jak mnie zdziwiło odkrycie, że pracuje dla wujka. Spytałam go, dlaczego to przede mną ukrywał. Odparł, że to gówniana sytuacja i nie warto się nad tym rozwodzić.

– Nie zerwałeś z nimi?

Pokręcił przecząco głową.

– Adoptowali mnie, żebym mógł mieszkać w Wielkiej Brytanii. Dzięki nim wyplątałem się z tego bałaganu w Chicago. Wiele zawdzięczam ciotce. Była dla mnie dobra.

– Mimo to nie mieszkasz z nimi.

Spojrzał na mnie z poważną miną.

– Bałem się, że utknę w restauracji, jeśli z nimi zostanę. Musiałem się wyprowadzić.

– Marco – szepnęłam, przepełniona tęsknotą. Żałowałam, że nie mogę mu po prostu zarzucić ramion na szyję.

– Nie potrzebuję twojego współczucia. Nigdy nie potrzebowałem – rzucił ostro.

– Przestań się nakręcać. Wolno mi się martwić o ciebie. To niezbywalne prawo tego, komu na kimś zależy.

– Może mów po prostu, co czujesz, Hannah – odburknął.

Nasze oczy spotkały się, zaczęło się rodzić między nami wyczuwalne napięcie.

– Jesteś tego pewien?

Wiedział, do czego zmierzam.

– Przestań. – Potrząsnął głową.

– Ale dlaczego? – spytałam spokojnie, starając się bezskutecznie zdusić uczucie frustracji. – Wiesz, że mi na tobie zależy i że… chcę być z tobą. Nie możesz bez przerwy unikać tego tematu. – Wzięłam głęboki oddech. – Dlaczego tak zareagowałeś, kiedy zobaczyłeś mnie ze Scottem? Dlaczego powiedziałeś mi to, co powiedziałeś, wtedy w Douglas Gardens? I dlaczego mnie pilnowałeś przez te wszystkie

lata, jeśli czujesz inaczej?

Zamknął oczy i ścisnął palcami nasadę nosa. Pochylił głowę i jęknął. O mały włos a bym się roześmiała.

– To nie jest żadna odpowiedź.

– Hannah… – Westchnął, dalej unikając mojego wzroku. – Pilnowałem cię, bo jesteś dobrą dziewczyną i nie chciałem, żeby taki męt jak Jenks coś ci zrobił. To, co mówiłem w Douglas Gardens, mówiłem szczerze. Jesteś dla mnie ważna. Jesteś moim przyjacielem, a nie mam ich wielu. Co do Scotta… – potrząsnął głową – cholera wie, dlaczego tak się zachowałem.

– Myślę, że wiesz.

Podeszłam do niego jeszcze bliżej, oczy mu zapłonęły.

– Nie jest tak, jak myślisz.

Stanęłam tuż przy nim, moje ciało prawie dotykało jego ciała, przechyliłam głowę, żeby patrzeć mu w twarz. Nie odsunął się. Uznałam to za dobry znak.

– Jest dokładnie tak, jak myślę.

Mięśnie szczęki mu zadrgały, miałam wrażenie, że budzi się w nim coś potężnego i potencjalnie groźnego.

– Powinnaś wyjść.

– Daj spokój.

– Hannah, wyjdź, proszę.

– Marco…

– Hannah, wyjdź! – syknął.

Czułam ciepło bijące od jego ciała. Poczucie odrzucenia i gniew burzyły się we mnie.

– Jesteś takim tchórzem!

– Jesteś tak potwornie upierdliwa! – zrewanżował się.

– Dobra! Zabieram się stąd, żeby uczepić się upierdliwie kogo innego. – Oddychałam szybko, przestałam się kontrolować. – Obejdzie się. Znajdę tam facetów, którzy chcieliby mnie dotykać i całować. – Wypowiedziawszy tę dętą, arogancką kwestię, okręciłam się na pięcie, gotowa wypaść z pokoju.

Dłoń Marca zacisnęła się żelaznym chwytem na moim ramieniu, zostałam odwrócona z powrotem i przyciągnięta do jego ciała. Nie zdążyłam nawet zarejestrować, co się dzieje, kiedy poczułam jego usta na moich.

Stopniałam w jego pocałunku, odprężyłam się, moje przyłożone do jego silnej piersi dłonie rozluźniły się, ciało przywarło do jego ciała, rozchyliłam usta. Pocałunek był gwałtowny, desperacki i pobudził mnie w stopniu, jakiego nigdy bym się po pocałunku nie spodziewała.

Cudownie było czuć jego intensywny smak, pobudzający erotycznie dotyk jego języka na moim, cudownie było czuć, jaki jest silny. Jego ramiona jak stalowe opaski, przyciskające mnie do niego, jego dłonie zaciśnięte na materiale sukienki na moich plecach. Przesunęłam ręce na jego kark, pocałunek pogłębił się. Drżałam od emocji, jakie budziły we mnie moje przyciśnięte do jego umięśnionej piersi sutki. Czułam jego zapach, smak, rozgrzaną skórę. Przenikał mnie. Niezwykłe, fantastyczne doznanie.

Nie wiem, jak długo się całowaliśmy. Wydawało mi się, że całą wieczność. Wargi mi nabrzmiały, ciało domagało się więcej. I pragnąc tego, przesunęłam ręce na jego pierś, a potem niżej, do pasa, w końcu wśliznęły się pod jego podkoszulek i jęknęłam, kiedy poczułam wnętrzem dłoni gładką, gorącą skórę.

I zostałam nagle odepchnięta.

Dysząc ciężko, Marco wpatrywał się we mnie, jakby mnie nigdy przedtem nie widział. Szok sparaliżował go na sekundę, a ja drżąc z niezaspokojonego pożądania, nie potrafiłam wymówić ani jednego sensownego słowa.

Patrzyłam, jak chwiejnie cofa się do łóżka i siada ciężko na materacu, który ugiął się pod jego ciężarem. Zwiesił głowę i próbował zapanować nad oddechem.

Wiedziałam, że robi sobie wyrzuty z jakiegoś wydumanego, głupiego powodu, i zrozumiałam, że jeśli nie rozkręcę tego, co się między nami zaczęło, chwila minie i stracę szansę. Więc podeszłam do niego ostrożnie, małymi krokami.

Zatrzymałam się, gdy moje nogi prawie dotykały jego kolan. Wyciągnęłam ręce i wsunęłam palce w krótko ostrzyżone ciemne włosy. Kiedy go dotknęłam, podniósł głowę i przechylił ją do tyłu, żeby na mnie spojrzeć. W jego wzroku czytałam ostrzeżenie, twarz miał napiętą i trochę złą.

Zignorowałam te sygnały ostrzegawcze.

– Składam ci solenną obietnicę – powiedziałam. – Nie przestanę się z tobą przyjaźnić i nigdy o tym tutaj nawet nie wspomnę… jeśli teraz, po tym co się zdarzyło, popatrzysz mi prosto w oczy i powiesz, że mnie nie chcesz.

– Hannah… – W jego głosie znów pojawiły się niskie tony, oczy znowu się rozjarzyły.

Oddychałam szybciej i płyciej.

– Zawsze byliśmy wobec siebie uczciwi – podkreśliłam.

Potwierdził krótkim skinieniem głowy i rzucił krótko:

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– To znaczy nie mogę powiedzieć, że cię nie pragnę.

Wpatrywał się w moją twarz, a potem powoli przesunął wzrokiem po moim ciele, budząc je do życia.

Nigdy dotąd nie pozwoliłam żadnemu chłopakowi na więcej niż pocałunki. Nie dlatego że nie miałam ochoty eksplorować tego, co związane z seksem, ale dlatego że nie chciałam poznawać tej dziedziny życia z nikim innym tylko z Markiem. Ellie, Joss, Jo i Liv opowiedziały mi, jak straciły dziewictwo, i te żałosne historie skłoniły mnie do powzięcia postanowienia, że ze mną będzie inaczej. Obiecałam sobie, że gdy pozwolę komuś na intymną bliskość, będzie to ktoś, kogo kocham.

A Marca kochałam.

Od dnia, gdy stanął w mojej obronie. Gdy miałam czternaście lat.

Pobudzona, drżąc z emocji, zdobyłam się na odwagę i ujęłam w palce rąbek sukienki. Podnosiłam ją powoli, odsłaniając przed nim centymetr po centymetrze moje ciało, aż zdjęłam ją przez głowę. Odrzuciłam włosy do tyłu i upuściłam sukienkę na podłogę.

Stałam przed nim, nie mając nic na sobie oprócz ładnej bielizny w turkusowym kolorze i butów na wysokich obcasach. Nigdy w życiu nie czułam się bardziej bezbronna.

I wtedy mnie dotknął. Jego palce przesunęły się po moim brzuchu, pieszcząc skórę, a mnie ogarnęła fala gorąca. Nagle chwycił mnie obiema dużymi dłońmi za biodra i zadrobiłam na obcasach, kiedy mnie do siebie przyciągał.

Nasze spojrzenia się spotkały i wyraz jego oczu sprawił, że poczułam się piękna i godna pożądania.

– Ależ jesteś… – wyszeptał ochryple, niemal z nabożnym zachwytem. – Patrzeć na ciebie…

– Marco… – Ujęłam jego twarz w dłonie.

Zamknął oczy, wyraz twarzy miał tak czuły, że omal się nie rozpłynęłam. Westchnęłam, gdy przyciągnął mnie jeszcze bliżej do siebie i obsypał lekkimi pocałunkami mój brzuch. Jego usta przesuwały się coraz niżej, dotarły do brzegu majtek. Zadrżałam, gdy poczułam, jak jego palce, błądzące po moich plecach, zatrzymały się na kręgosłupie.

Oparłam się dłońmi o jego barki, żeby pewniej stać na nogach.

Poczułam lekkie pociągnięcie za biustonosz i opadł w dół, ześlizgując się po moich ramionach. Oblało mnie gorąco. Żaden mężczyzna nie widział mnie dotąd nago.

Jedno spojrzenie w oczy Marca wystarczyło, żeby znikło zawstydzenie.

Jęknął, wodząc po moim ciele pełnym podziwu i pożądania wzrokiem, i pokierował mną tak, że uklękłam na łóżku, okraczając go. Usiadłam mu na biodrach, a kiedy poczułam jego twardą erekcję i mnie samą ogarnęła seksualna gorączka. Moje piersi nabrzmiały, brodawki stwardniały, a Marco uznał to za zaproszenie.

Jego wargi zamknęły się na brodawce mojej piersi, wzbudziły w moim ciele uczucie łaskoczącego mrowienia, wraz z tym przyszła niecierpliwość i poruszyłam biodrami na jego członku… chciałam więcej… o wiele więcej.

Rozogniona, wyjęczałam jego imię.

Odsunął się, oczy spod półprzymkniętych powiek paliły mnie spojrzeniem, silne ramiona wciąż trzymały mnie w mocnym uścisku.

– Nie powinienem tego robić.

Ujęłam jego twarz w dłonie i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Wolałbyś, żeby to był jakiś inny facet?

I wtedy znowu zobaczyłam błysk gniewnej złości, zaborczość, która popchnęła go do pierwszego pocałunku. Triumfując, przycisnęłam wargi do jego ust, pojękując, gdy odwzajemnił pocałunek. Mocno. Nasze tańczące języki rozniecały iskry pożądania w moim ciele. Pocałunek stawał się coraz bardziej płomienny – miesiące, lata czekania wybuchły w nim. Rozdzieliliśmy się na krótki moment potrzebny do ściągnięcia mu przez głowę koszulki, moje dłonie błądziły po nagiej skórze, zapamiętując każdy pięknie wyrzeźbiony kontur jego torsu.

Nagle poczułam pod plecami materac łóżka, a Marco odsunął się.

Wpatrywałam się w niego, ciężko oddychając i modląc się w duchu, żeby się nie wycofał.

Moje błagania zostały wysłuchane.

Stał nade mną, marzenie oblekało się w rzeczywistość. Piękna skóra o karmelowym odcieniu, szerokie barki, wyrzeźbione mięśnie brzucha, od widoku których zaschło mi w ustach z wrażenia. Zrobiło mi się gorąco na widok seksownej linii jego bioder i wybrzuszonych przy suwaku dżinsów.

Dreszcz mnie przeszedł, gdy zobaczyłam palący, intensywny wyraz niebieskozielonych oczu.

Ujął moją stopę i delikatnie zdjął mi but, potem drugi. Jego oczy prześliznęły się po całej długości moich nóg, przesunął dłoń pieszczotliwym ruchem po mojej łydce.

– Myślałem o tym – wyznał cicho. – Milion razy więcej, niż powinienem.

Zanim cokolwiek odpowiedziałam, przyłożył dłoń do materaca przy

moim kolanie i pochylił się nade mną, palce drugiej ręki zahaczyły o bieliznę. Jego oczy pytały, skinęłam twierdząco głową i uniosłam lekko biodra, aby mu pomóc. Zsunął mi szybko majtki, po czym wpatrzył się we mnie. Rumieniec zabarwił mi policzki pod jego gorącym spojrzeniem.

– Marco…?

Pocałował mnie w kostkę, a potem wsunął dłoń między moje nogi, delikatnie je rozpychając. Dół brzucha zafalował mi z podniecenia, rozchyliłam nogi, poczułam, że robię się śliska.

Jego gorący oddech owiewał moją skórę, gdy powoli przesuwał się między moimi nogami. Zarzucił sobie jedną na ramię i pocałował wnętrze uda. A potem pocałował mnie intymnie.

Wygięłam się z jękiem pod jego ustami na moim seksie, jego język obwodził łechtaczkę, a potem wsunął się we mnie. Poruszyłam mimowolnie biodrami, napierając na niego, mój cichy okrzyk przyjemności pochłonęły odgłosy hałaśliwego przyjęcia za drzwiami, chroniącymi intymny raj, który stwarzaliśmy dla nas dwojga w tym pokoju.

Język Marca drażnił, torturował, rozpalał, jego jęk przyjemności wprawił mnie w rozkoszne drżenie.

Czułam, że to nadchodzi, moje ciało napinało się, w miarę jak napięcie rosło, wciąż rosło… aż przyszło wyzwolenie.

Mój pierwszy orgazm.

Rozkosz i dziwne uczucie wyzwolenia rozluźniły moje ciało. Otworzyłam oczy, miałam je pełne uśmiechu, gdy patrzyłam na Marca, ściągającego z siebie dżinsy.

Zamarłam na widok jego erekcji.

Ogromny.

Jak to…

– Szsz… – uspokoił mnie, pieszcząc moje biodra.

Obsypywał mnie pocałunkami, nasuwając się na mnie, objęłam ramionami jego plecy, przyciągając go do siebie bliżej.

Niesamowite, wspaniałe uczucie, silne, muskularne męskie ciało na moim, delikatnym i miękkim. Nic się z tym nie równało. Chciałam go przenikać, chciałam, żeby on mnie przenikał, żebyśmy zanurzyli się w sobie, jak tylko dwoje ludzi może.

Dotknął mnie, a potem wsunął we mnie dwa palce. Jego oddech jeszcze przyspieszył.

– Taka gotowa na mnie, taka ciasna. – Jęknął i wtulił głowę w zagłębienie mojej szyi, całując mnie tam.

Poderwałam biodra, dociskając je do jego bioder. Nagle ogarnęło mnie niecierpliwe pragnienie.

– Marco, proszę.

Uniósł głowę i nasze oczy się spotkały.

To było właśnie to. Ten specjalny rodzaj porozumienia, niepowtarzalna więź łącząca dwoje.

Poruszył się, jego biodra prześliznęły się po moich, poczułam jego pulsującą nagość u szczytu ud. Objęłam go nogami. Pchnął, a ja łapałam głębszy oddech, nagle przeniknięta wrażeniem pełności.

Marco zazgrzytał zębami, schwycił dłońmi moje uda, zmieniając kąt naszego zespolenia, i pchnął mocniej. Krzyknęłam, przeszyta bólem, i mimowolnie się napięłam.

– Hannah… – wydyszał i poprzez szok dotarło do mnie wyraźne zaniepokojenie w jego głosie.

Otworzyłam oczy. Obserwował mnie, widziałam cień poczucia winy na jego twarzy. To zneutralizowało ból.

– Nie przestawaj – powiedziałam błagalnie. Nie chciałam, żeby tego kiedykolwiek żałował.

– Jesteś taka ciasna – szepnął.

– Nie przestawaj. – Przyciągnęłam jego głowę i pocałowałam go. Mocno, głęboko, żarliwie.

Zmysłowy pomruk wzbierał w jego gardle, gdy zaczął poruszać biodrami.

Czułam lekki ból, ale dyskomfort zmniejszył się, gdy skupiłam uwagę na pchnięciach jego pulsującego penisa. Nacisk jego dłoni na moje uda zwiększył się, wpatrywał się rozpłomienionymi pożądaniem oczami w moje oczy przez cały czas, gdy się we mnie poruszał, coraz szybciej, a ja zaczęłam znowu czuć narastające napięcie.

– Nie mogę czekać – wydyszał z trudem. – Przepraszam… – Znowu usłyszałam, jak zazgrzytał zębami, mięśnie na szyi napięły się, biodra znieruchomiały i sekundę później wstrząsnął nim orgazm.

Rozluźniony, opadł na mnie i wtulił twarz w zagłębienie mojej szyi, a ja głaskałam go po plecach, nasycając się magią tej chwili, całkowicie zadowolona.

Uśmiechnęłam się do siebie, łzy napłynęły mi do oczu.

– Kocham cię – wyszeptałam.

Poczułam pod dłońmi, jak napinają się mięśnie jego pleców.

Podejrzliwość ścisnęła mi pierś, nieprzyjemne, mroczne uczucie. Wstrzymałam oddech i czekałam.

Oderwał się ode mnie i wpatrzył w moją twarz z niedowierzaniem.

– Co do… – Zerwał się na nogi, jakby moje ciało go paliło. – My nie… Co… – Sięgnął porywczym ruchem po ubranie i zaczął je pospiesznie wkładać.

– Marco? – Usiadłam, wargi mi drżały bezradnie.

Przesunął po mnie wzrokiem i zamknął oczy, zaciskając powieki, jak człowiek zrozpaczony.

Łzy spłynęły mi po policzkach.

– Nie powinniśmy.

– Marco…

– Ja nie powinienem.

Jednym ruchem naciągnął podkoszulek i wepchnął stopy w adidasy. Przekręcił klucz w zamku i obejrzał się.

– Przepraszam, Hannah. Boże, Hannah, przepraszam.

I zostawił mnie tam.

Z płaczem, niewyraźnie widząc przez łzy, zaczęłam szukać ubrania, chcąc się jakoś pozbierać, zanim ktoś wejdzie. Spojrzałam na łóżko i mój wzrok padł na niewielką plamę krwi na kocu.

Rozpacz? Była moja, nie jego.

Nigdy potem go nie widziałam. Aż do dzisiejszego przyjęcia weselnego.

Moja pierwsza miłość. Mój pierwszy raz.

Pierwszy zawód miłosny.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, ale nie pozwoliłam im popłynąć. Wypłakałam je już wszystkie kilka lat temu.

7

Czułam złość. Przeważała nad wszystkimi innymi uczuciami. Nie z powodu tego, co mi zrobił, zostawiając mnie tam, ale z powodu tego, jak jego ponowne pojawienie się na mnie wpłynęło. Po jego zniknięciu przez długi czas czułam się zagubiona. Dość długo trwało, zanim znowu poczułam się silna i niezależna. Żeby do tego dojść, musiałam stać się bardziej twarda i mniej otwarta. Zamknęłam swoje serce przed ludźmi i tylko przed tymi, którym ufałam bezgranicznie, mogłam się otworzyć, chociaż też nie do końca.

Stałam tam naprzeciwko niego, patrzyłam na jego przystojną twarz i w te niezwykłe oczy, teraz chyba jeszcze bardziej pochmurne niż przedtem, i znowu byłam kompletnie zagubioną siedemnastolatką.

I to mnie wkurzało.

Jak śmiał wkroczyć w moje życie i sprawić, żebym się tak poczuła? Przecież nie byłam taka. Byłam samodzielną kobietą, świadomą tego, kim jestem i co robię. Miałam rodzinę, przyjaciół, uczniów i kolegów, którzy znali mnie i szanowali.

Ta cierpiąca, poharatana, kompletnie zagubiona osoba to nie był ktoś, kogo oni znali.

To mnie wprawiało w furię.

Przewracałam się z boku na bok w pościeli przez pół nocy, zżerana przez złość, i kiedy zwlokłam się wreszcie o niedzielnym poranku z łóżka, wiedziałam, że nie dam rady stawić czoła rodzinie. Jedno spojrzenie na mnie wystarczyłoby, aby wyczuli, że coś złego się dzieje. Cole już nabrał podejrzeń. Więc wysłałam mamie SMS-a, że jestem zawalona pracą i nie będę mogła przyjść na niedzielny lunch. A naprawdę potrzebowałam czasu na uspokojenie się, ochłonięcie i dojście ze sobą do ładu.

Potem usiadłam w pokoju dziennym, rzeczywiście obłożona wypracowaniami uczniów, i spędziłam kilka ładnych godzin, sprawdzając je. Stopniowo złość zaczęła ze mnie wyparowywać.

Byłam tak pogrążona w tym, co robiłam, że aż podskoczyłam na kanapie, gdy rozległ się dzwonek domofonu. Zrobiła się szósta wieczór, niebo za oknem pociemniało, musiałam zapalić światło, żeby móc czytać. Nie miałam pojęcia, kto mógł stać za drzwiami. Przy mojej nadopiekuńczej własnej i przyszywanej rodzinie mógł to być każdy

z nich. Z drugiej strony, nie powinno mnie to dziwić. Powinnam przewidzieć, że się zaniepokoją, bo przez minione lata na ogół uczestniczyłam w niedzielnych lunchach, ten był może czwarty, który opuściłam.

Tym kimś okazała się Ellie.

– Wpadłaś tak sobie? – spytałam, prowadząc ją do pokoju dziennego.

Obserwowałam ją, jak patrzy w zamyśleniu na stertę wypracowań, nad którymi siedziałam.

– Ellie?

– Znowu opuściłaś niedzielny lunch.

– Usprawiedliwiałam się mamie, że mam tony prac do ocenienia. – Pokazałam na kanapę.

Pomimo oczywistych dowodów, potwierdzających moje wyjaśnienia, mina siostry jasno świadczyła, że nie kupuje tego. Za dobrze mnie znała.

– Czy to na pewno jest właściwy powód? Cole bardzo się zmartwił twoją nieobecnością.

Ellie potrafiła drążyć temat, dopóki nie odkryła prawdy, więc postanowiłam powiedzieć część prawdy, żeby ją przechytrzyć. Westchnęłam i skrzyżowałam ręce na piersi.

– No dobrze. Wczoraj, kiedy byliśmy z Cole'em na przyjęciu weselnym Anishy, dopadła mnie przeszłość. Natknęłam się na Marca D'Alessandro.

Niebieskie oczy mojej siostry zaokrągliły się ze zdumienia.

– Coś takiego! Jak to możliwe?

Wysiłek zachowania obojętnego wyrazu twarzy i ukrycia goryczy nie powiódł się. Wydęłam wargi z niesmakiem.

– Dowiedziałam się, że wrócił do Edynburga cztery lata temu i nie zadał sobie trudu, żeby się odezwać.

– Niezbyt miłe – skomentowała Ellie współczująco.

– Specjalnie mnie to nie obeszło – kłamałam, siadając na kanapie. – To tylko dlatego… – urwałam, patrząc, jak Ellie z trudem sadowi się na fotelu. – Znalazłam w tamtym tygodniu jego fotografię i po raz pierwszy od długiego czasu pomyślałam o nim, a tu masz! Ni z gruszki, ni z pietruszki staje przede mną. Trochę mnie to wytrąciło z równowagi. Ale już doszłam do siebie.

Ellie przyglądała mi się badawczo.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę.

– Bo mówię. – Przewróciłam oczami.

– Hannah. Jestem twoją siostrą i kocham cię. Masz rodzinę, która cię

kocha. Pięć lat temu zaczęłaś się od nas odsuwać, nadrabiać miną, zdecydowana obejść się bez naszej pomocy. Najwyższy czas z tym skończyć. Nie tylko z twojego, ale także z naszego powodu. Chcemy być przy tobie, kiedy nas potrzebujesz, i uwierz mi, Hannah, jest to nam niezbędne, żebyśmy czuli się tobie potrzebni.

Z poczuciem winy przeniosłam wzrok na stos kartek.

– Nie odsuwam się od ciebie, Els. Przysięgam, że wszystko w porządku.

– Nie wierzę ci – odpowiedziała spokojnie. – Pamiętam nasze rozmowy. Nie zapomniałam, co do niego czułaś. Marco to twój Adam. Jego wyjazd cię załamał. Nie wmawiaj mi, że wszystko w porządku.

Milczałam, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć. Ani czy zdołam wydobyć głos przez gardło ściśnięte gorącymi łzami, które szukały ujścia. Cisza się przedłużała, Ellie w końcu westchnęła smutno i wkrótce potem wyszła. Nie pożegnała się ze mną, co jasno świadczyło o tym, jak bardzo ją zmartwiłam i zraniłam.

Co z kolei znowu cholernie mnie wkurzyło na Marca.

Przeżuwałam to przez chwilę i dopiero dźwięk telefonu wyrwał mnie z odrętwienia. Z westchnieniem sięgnęłam po komórkę. Nie rozpoznałam numeru. Odebrałam, mając nadzieję, że nie jest to pracownik call center, nie ze względu na siebie, ale na niego.

– Hannah, to ja.

Znajomy, niski głos Marca rozbrzmiał w mojej głowie niczym wystrzał armatni. Wzdrygnęłam się, oderwałam aparat od ucha i przez chwilę patrzyłam na niego z niedowierzaniem, ale szybko ogarnęła mnie furia na jego bezczelność. Dosłyszałam, że powtarza pytająco moje imię, przytknęłam komórkę z powrotem do ucha i warknęłam:

– Skąd masz mój numer?

– Od Anishy. Wyjaśniłem jej, że jesteśmy starymi przyjaciółmi. Chcę tylko porozmawiać. Mieć szansę na wytłumaczenie się.

Przez kilka ostatnich lat wyobrażając sobie ten moment, ciskałam słuchawką albo odwracałam się na pięcie i odchodziłam. Teraz, kiedy rzeczywiście ta chwila nadeszła, zawahałam się. Marco nie mówił jak chłopak, którego kiedyś znałam. Wtedy nawet wobec mnie, czyli kogoś, kogo uważał za swoją najbliższą przyjaciółkę, miał się na baczności i bardzo uważał na słowa. Teraz nie było w nim dawnej czujności. Nie potrafiłabym racjonalnie wyjaśnić, skąd to wiedziałam. Po prostu czułam to.

Zaskoczenie oszołomiło mnie na kilka sekund. Wypełnionych ciekawością i niezdecydowaniem.

Ale po tych kilku sekundach wróciła świadomość tego, przez co

przeszłam.

– Hannah?

– Nie interesuje mnie to, co chcesz mi powiedzieć. Dawno mam to wszystko za sobą.

Zanim zdążył wymówić choć słowo, rozłączyłam się, a potem wyłączyłam telefon.

– Wygląda na to, że muszę zmienić numer – rzuciłam nonszalancko w przestrzeń, ale trudno oszukiwać samą siebie, kiedy serce wali jak oszalałe, a dłoń odkładająca komórkę na stolik drży.

Moje życie stażystki często bywało trudne – dni czasami stresujące, a wszystkie bardzo pracowite. Ale ostatnio po raz pierwszy byłam zadowolona z nadmiaru zajęć. I z kursu czytania i pisania dla dorosłych, który prowadziłam, i z dyskusyjnego klubu książki, do którego się zapisałam i chodziłam na spotkania w każdy środowy wieczór w St. Stephen's Centre. Wszystko, co wymagało zaangażowania i odrywało moje myśli od Marca, było darem niebios.

Po południu prowadziłam lekcję w czwartej klasie i bardzo się starali, żebym poświęciła im całą uwagę. Zdaje się, że nie wszyscy byli zadowoleni z konieczności przeczytania *Pigmaliona* George'a Bernarda Shawa.

Przez całą godzinę lekcyjną Jack Ryan, wyjątkowo wkurzający chłopak, przyczyna stresu Tabithy Bell, wzdychał ciężko, gdy odczytywaliśmy urywki scen i dyskutowaliśmy na temat sztuki. Pięciokrotnie zwracałam mu uwagę, żeby usiadł porządnie, bo przechylał krzesło na tylne nogi i balansował na nim niebezpiecznie. Oczami wyobraźni widziałam, jak krzesło przewraca się, on rozbija sobie głowę o kant ławki stojącej za nim, a mnie oskarżają o niedopilnowanie ucznia. Zaczynał mnie doprowadzać do szewskiej pasji, ale robiłam co mogłam, żeby go ignorować i prowadzić lekcję.

– No nie, ludzie, co to za pieprzone gówno – mruknął w końcu, na tyle głośno, żeby dotarło to do moich uszu.

Zanim zdążyłam udzielić mu reprymendy, wyskoczył z tym Jarrod.

– Może byś przymknął jadaczkę i przestał jojczyć, ty gnojku.

– Jarrod! – rzuciłam ostrzegawczo.

– No co? – Jarrod nachmurzył się. – To prawdziwy pojeb.

– To nie znaczy, że masz się zniżać do jego poziomu.

Krzesło Jacka Ryana uderzyło z hałasem o podłogę.

– Nazywa mnie pani pojebem?

Posłałam mu długie, wymowne spojrzenie. Jarrod odprężył się i roześmiał, triumfując nad Jackiem. Tamten poczerwieniał, a na

szczęście dla mnie rozległ się dzwonek, zanim zdążyłam usłyszeć z pewnością niezbyt cenzuralną i bardzo niegrzeczną odpowiedź.

Uczniowie pakowali swoje rzeczy, a ja poprosiłam, żeby Jarrod podszedł do mojego biurka. Zaczynało to się powoli stawać regułą. Ruszył pewnym siebie krokiem, ze zwykłą buńczucznością, szeroko się do mnie uśmiechając.

– Jeśli zamierza mi pani zrobić awanturę, to niech pani sobie oszczędzi.

Uniosłam brwi ze zdziwieniem.

– Mogę sobie oszczędzić, bo wiesz, że źle zrobiłeś?

– Powiedziałem mu tylko to, na co pani miała ochotę. – Wzruszył ramionami.

Niestety, nie mylił się i musiałam się mocno starać nie dać tego poznać po sobie.

– Jarrod, rzecz w tym, że jesteś bystrym i dobrym chłopakiem. Musisz się nauczyć, że nie warto odpłacać idiotom pięknym za nadobne. Mądrzej zamknąć usta i odejść.

– Ale od kogo? Od Ryana czy pani Rutheford? – spytał szyderczo.

Tym razem ja wzruszyłam ramionami, a Jarrod uśmiechnął się, jakby wiedział, że się z nim zgadzam. Chciałabym, żeby panował nad swoim temperamentem, aby osoby pokroju Jacka Ryana i pani Rutherford nie zyskiwały nad nim przewagi. Powiedziałam mu to, a on wbił wzrok w podłogę, zastanawiając się nad tym. Po kilku sekundach, nie chcąc, żeby czuł się wciąż przeze mnie karcony, podjęłam inny temat.

– Czy zastanowiłeś się nad moimi sugestiami dotyczącymi twojego eseju?

Kiwnął głową.

– I coś wymyśliłeś?

– Tak sadzę.

– Esej jest bardzo dobry, ale byłby jeszcze bardziej interesujący, gdybyś naświetlił rolę rodziców i ich wpływ na twoje relacje z bratem.

Oczy Jarroda spochmurniały.

– Jest tylko mama, ja i braciszek. Tata odszedł zaraz po tym, jak on się urodził.

Poczułam się niekomfortowo, bo zdawałam sobie sprawę, że nie potrafię mu powiedzieć niczego, co by w jakimkolwiek stopniu mogło mu pomóc. Nie miałam żadnych doświadczeń z rodzicami porzucającymi dzieci, więc zdobyłam się tylko na niezręczne:

– Przykro mi to słyszeć.

– Nieważne. – Wzruszył ramionami z udawaną nonszalancją.

– Chyba jednak tak. Spróbuj o tym napisać. Może ci to pomóc.

Przewrócił oczami i uśmiechnął się do mnie smutno.

– Nie wiem, pani Nichols, dlaczego musiała pani zepsuć tę przyjemną osobistą rozmowę wzmiankami o jakimś niedorzecznym eseju?

Posłałam mu spojrzenie jasno mówiące, że nie kupuję jego wysiłków stworzenia pozorów obojętnego luzaka. Zamierzałam mu powiedzieć, że może już wyjść, gdy rozległo się głośne pukanie w otwarte drzwi.

Wzięłam głęboki oddech, żeby wyjść z szoku.

Otwór drzwiowy wypełniał sobą Marco. Miał na sobie ciemny polar z kapturem i ciemne dżinsy wpuszczone w robocze buty. Spojrzałam na jego twarz i poczułam znajomy przelotny ból w piersiach na myśl, jaki jest przystojny.

Co on u diabła tutaj robił?

– Czy wszystko w porządku, pani Nichols? – spytał Jarrod, wyczuwając moje napięcie. Przeniósł wzrok na Marca i obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem.

Serce biło mi przyspieszonym rytmem, ale starałam się, żeby mój głos brzmiał naturalnie i spokojnie, gdy odpowiedziałam:

– Tak, Jarrod. Widzimy się na następnej lekcji.

– Mogę zostać – upierał się.

Zareagowałam uśmiechem na ten przejaw opiekuńczości.

– Nie ma potrzeby – zapewniłam go, potrząsając głową.

Nie wyglądał na przekonanego ani zadowolonego, że ma zostawić mnie sam na sam ze zwalistym, pochmurnie patrzącym mężczyzną, ale kiwnął głową na pożegnanie i przeszedł przez klasę energicznym krokiem, patrząc na Marca ostrzegawczo, chociaż nie wyglądał przy nim szczególnie imponująco.

Marco śledził go wzrokiem, a kiedy zniknął z pola widzenia, zwrócił na mnie lekko rozbawione bajeczne niebieskozielone oczy.

– Masz tu lojalnego sojusznika.

Co to to nie. Żadnych uprzejmostek z kimś, kto zastawia pułapki.

– Co tutaj robisz?

Z wyrazem determinacji na twarzy wkroczył do klasy i wydało mi się, że wypełnia całym sobą jej przestrzeń, narzucając swoją obecność jeszcze silniej niż przedtem. Patrzyłam podejrzliwie, jak się zbliża i staje w niewielkiej odległości ode mnie.

– Nish podała moje nazwisko w recepcji, żebym mógł wejść na teren szkoły. Brygadzista pozwolił mi wyjść z pracy wcześniej. Doszedłem do wniosku, że jedyną szansę na zobaczenie się z tobą mam właśnie tutaj.

Krew krążyła mi szybciej w żyłach, prawdopodobnie było to widoczne po tętnicy szyjnej, i pomyślałam z zadowoleniem, jak dobrze, że mam

rozpuszczone włosy. Tak jak on był zdecydowany deptać mi po piętach, żeby mnie zmusić do rozmowy, tak ja byłam zdeterminowana nie okazać, że mnie to w jakikolwiek sposób porusza. Zadarłam do góry podbródek.

– A po co? Powiedziałam ci wyraźnie, że nie interesują mnie twoje wyjaśnienia.

Wzruszył ramionami i wcisnął dłonie w kieszenie dżinsów.

– Myślę, że twoja postawa wskazuje na coś innego.

Spojrzałam na niego z oburzeniem.

– A to co znowu ma znaczyć?

Jeśli to drgnięcie kącików ust świadczy o rozbawieniu, już nie żyje. Pokazał dwoma wyciągniętymi palcami na moje czoło, przecięte pionowymi zmarszczkami.

– Właśnie to.

Uznałam, że czas zmienić taktykę.

– Dlaczego do cholery chcesz rozmawiać? Przecież tego nienawidzisz.

Roześmiał się szczerze.

– Nie jestem już tym samym facetem, Hannah. Chciałbym mieć szansę udowodnić ci to. A także wyjaśnić wiele z przeszłości. I przeprosić.

Jakąś częścią mojej osobowości pragnęłam tego tak mocno jak wtedy, gdy byłam niedojrzałą nastolatką, łaknącą jego akceptacji i uczucia. Ale przecież nie byłam już tamtym dzieckiem. On sam pomógł mi to dostrzec.

Oparłam się o biurko i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Żałujesz i jest ci przykro?

– Oczywiście – potwierdził z błyskiem autentycznego żalu w oczach.

– I nagle szczerze zacząłeś dbać o mnie?

Jego oczy nabrały innego wyrazu, bardziej intensywnego, głos brzmiał poważnie i emocjonalnie, gdy mi odpowiedział.

– Tak.

– Dobrze. Możesz mi udowodnić, że to prawda, odwracając się i wychodząc za drzwi.

Jego oczy znów zmieniły wyraz, pojawiło się w nich niezadowolenie.

– Hannah…

– No, udowodnij mi to – nalegałam z rozdrażnieniem.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, drgnęły mu mięśnie policzka, jak zawsze gdy coś się układało nie po jego myśli. Ku mojemu zdziwieniu, uldze i rozczarowaniu kiwnął energicznie głową i odwrócił się. Patrzyłam za nim, kiedy odchodził. Gardło miałam wyschnięte.

Z pragnienia, pożądania, żalu.

8

W czwartek wieczorem po zajęciach dla dorosłych jak zwykle poszłam do miejscowej siłowni. Nie miałam czasu regularnie ćwiczyć, tak jak wtedy gdy studiowałam na uniwerku, ale czułam się lepiej, jeśli udało mi się zaliczyć dwie sesje tygodniowo. Ale niestety, gdy następował okres spiętrzenia pracy, udawało mi się poćwiczyć tylko raz w tygodniu. I wtedy był to zawsze czwartkowy wieczór. Wyczekiwałam na tę godzinę, którą przeznaczałam wyłącznie dla siebie. Koncentrowałam się na wyciskaniu siódmych potów, odsuwając od siebie myśli o pracy, rodzinie i znajomych.

Niekiedy, chociaż niezbyt często, próbowali mnie zaczepiać ćwiczący faceci, którzy najwyraźniej uważali się za tak atrakcyjnych, że nie brali w rachubę odmowy. A ja chciałam tylko cieszyć się spokojem i wysiłkiem. Odkryłam, że milczenie działa na nich deprymująco i szybko się ulatniają.

Zaczęłam od bieżni i właśnie miałam przełączyć z szybkiego marszu na bieg, gdy kątem oka dostrzegłam jakiegoś potężnie zbudowanego faceta, wchodzącego na sąsiednią bieżnię. Poczułam charakterystyczne mrowienie naskórka, kiedy wgapiał się we mnie, pewnie oceniając mój wygląd, ale zignorowałam go.

Niestety, skóra piekła mnie dalej, widomy znak, że nie przestał się gapić.

Zezłoszczona zaryzykowałam pogardliwe spojrzenie w jego kierunku i omal nie spadłam z bieżni, gdy zobaczyłam, że to Marco.

Szykował się, żeby mnie złapać, ale zdążyłam chwycić za poręcze. Mimowolnie westchnęłam z ulgą, że nie udało mu się mnie dotknąć. Szybko zredukowałam bieg maszyny aż do całkowitego zatrzymania i wtedy wreszcie mogłam odwrócić się i spojrzeć na niego tak, żeby mu w pięty poszło.

Wcale się nie speszył, tylko patrzył na mnie w milczeniu, a ja zastanawiałam się, co tu do cholery się wyrabia, i niestety nie mogłam nie zarejestrować, że wyglądał bosko w białym podkoszulku i spodenkach. Z pewnością często odwiedzał siłownię.

Ale nie moją!

– Co ty tu do cholery robisz? – wysyczałam, przygładzając włosy i zbierając zabłąkane kosmyki z powrotem w kucyk, boleśnie

świadoma, że nie wyglądam świeżo.

– Ćwiczę. – Obdarzył mnie promiennym, niemal chłopięcym uśmiechem.

Zignorowałam łaskotanie w brzuchu i wycedziłam przez zaciśnięte zęby:

– Nigdy przedtem cię tu nie widziałam.

– Bo nigdy przedtem tu nie byłem. Dzisiaj jestem pierwszy raz.

Czułam, że drga mi nerw pod prawym okiem.

– Dlaczego tu przyszedłeś? I bądź łaskaw udzielić tym razem satysfakcjonujących wyjaśnień.

Znowu się uśmiechnął i skrzyżował ramiona na piersi, biceps uwypuklił się przy tym ruchu.

O mamo…

Nienawidziłam go.

– Słucham! – warknęłam, starając się powstrzymać od błądzenia wzrokiem po jego ciele.

Wciąż radośnie uśmiechnięty wyjaśnił:

– Anisha poinformowała mnie, do której siłowni chodzisz, więc teraz i ja tu chodzę.

– Prześladujesz mnie?

– Wolałbym to określić jako aktywne uganianie się za tobą. Mówiłem ci już, pozwól mi wyjaśnić.

– Kim ty jesteś? – spytałam, potrząsając głową z niedowierzaniem.

– Na pewno nie tym, kim byłem.

– Zapomnij. Nic mnie to nie obchodzi! – wrzasnęłam i natychmiast tego pożałowałam, bo jeden z trenerów posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Nie spodobał mi się triumfujący wyraz twarzy Marca. Zaczynało być zbyt widoczne, że działał na mnie. Prychnęłam z wyniosłym wzruszeniem ramion i zeszłam z bieżni. – Nie dbam o twoje wyjaśnienia ani o to, do której siłowni chodzisz. Jestem tu po to, żeby ćwiczyć. Rób, co ci się podoba.

Mówiąc to, odwróciłam się i odeszłam, starając się nie myśleć o tym, czy w spodenkach, które miałam na sobie, mój tyłek wygląda płasko, ale policzki mnie paliły ze złości, że na pewno właśnie to ocenia.

Weszłam na orbitrek i postanowiłam nie zaprzątać sobie głowy Markiem. Co nie okazało się łatwe, bo poszedł za mną i zajął maszynę obok mnie. Konsekwentnie i bardzo dzielnie zmuszałam się do ignorowania go… Łatwo powiedzieć. Ignorować go, gdy chodził za mną po całej siłowni, jakby uprawiał stalking, o co go zresztą oskarżyłam. Dla postronnych wyglądało to tak, jakbyśmy ćwiczyli razem.

– Gdybyś chciała trochę powyciskać, mogę cię asekurować –

zaproponował z uśmiechem, gdy schodziłam z ergometru wioślarskiego.

Rzuciłam mu drwiące spojrzenie.

– To już raczej wolałabym, żeby słoń cierpiący na wzdęcia usiadł mi na twarzy.

Parsknął krótko śmiechem i byłam pewna, że czuł się całą sytuacją ubawiony. Czyżby naprawdę się zmienił?

Hmm…

Żadne hmm… Gówno cię to obchodzi, czy on się zmienił, czy nie!

– Obrazowe – powiedział, niebieskozielone oczy patrzyły wesoło. – Czy wciąż piszesz?

Skrzyżowałam ramiona na piersiach, zgięłam jedną nogę w kolanie i wypchnęłam biodro w teatralnej pozie.

– Rzeczywiście, wciąż piszę. Chcesz posłuchać mojego ostatniego opowiadania? O pochmurnym, zagadkowym chłopaku ze Stanów, który przespał się z miłą szkocką dziewczyną. Powiedziała mu, że go kocha, co go tak zniesmaczyło, że uciekł od niej za ocean, zostawiając za sobą złamane serce i plamę dziewiczej krwi na prześcieradle.

Całe rozbawienie natychmiast znikło z jego twarzy. Zrobił niepewnie krok w moją stronę, unosząc rękę, jakby chciał mnie pocieszyć czy uspokoić dotykiem. Wzdrygnęłam się i to go powstrzymało. Ból i wściekłość szarpały mną, choć zachowywałam pozory spokoju. Nie mam pojęcia, skąd znalazłam siłę, żeby ukryć prawdziwe uczucia i wyglądać na całkowicie opanowaną, ale dziękowałam Bogu za to.

– Nie rób tego. Nie obchodzi mnie, czy się zmieniłeś ani to, jaki teraz jesteś. Nie obchodzą mnie twoje wyjaśnienia i nie potrzebuję ich, bo nie mnie to zrobiłeś. Zrobiłeś to tej dziewczynie, której już nie ma. Ja już nią nie jestem. Możesz być tego w stu procentach pewien. Ona potrzebowała wyjaśnień i usprawiedliwień, a ja… Ja nie wiem, o czym ty mówisz. Jesteś tylko facetem, który przeszkadza mi ćwiczyć.

Odwróciłam się i odeszłam od niego, mając nadzieję, że nie zauważy, jak mi drżą nogi.

Pierwsze, co zrobiłam, kiedy znalazłam się w szatni, to wysłałam SMS-a do Nish, która spędzała miesiąc miodowy na Malediwach. Zażądałam, aby przestała informować Marca o moim rozkładzie zajęć i aby nakazała recepcjonistce nie wpuszczać go do szkoły. I w ogóle.

I kilka razy użyłam słowa na „k”.

W poniedziałek miałam czas, ale zrezygnowałam z ćwiczeń. Marco nie zadzwonił do mnie więcej ani nie zaskoczył niespodziewanymi wizytami, mimo to nie zaryzykowałam pojawienia się w siłowni. Nie

miało to zresztą znaczenia. Wygrał. Stale tłukła mi się po głowie myśl o nim i dokładnie to chciał osiągnąć. Wciąż się obawiałam, że go zobaczę w nieoczekiwanym miejscu i czasie. Nienawidziłam tego uczucia ulgi przemieszanej z rozczarowaniem, które ogarniało mnie pod koniec dnia, gdy się nie pojawił. Było tak, jakby mój umysł wiedział, czego powinnam się trzymać, a ciało i serce się z nim nie zgadzały.

W sobotę poszłam na lunch z Michaelą i Colinem, żeby się zrelaksować, a w niedzielę zjawiłam się na cotygodniowym lunchu u mamy. Musiałam całkiem nieźle grać zrelaksowaną i spokojną, bo nie zasypali mnie gradem wyrażających troskę pytań. Udało mi się wypaść przekonująco nawet w oczach Ellie, bo przestała się na mnie boczyć.

W szkole wiele się działo, bo tylko kilka dni dzieliło nas od Halloween i dzieciaki były mocno rozgorączkowane przygotowaniami. Z tym większą niecierpliwością wyczekiwałam na spotkanie w dyskusyjnym klubie książki, bo te spotkania były relaksujące i ciekawe, poza tym stanowiły wspaniałą odskocznię od codziennego życia.

Do klubu należało jedenaście osób, ale na ogół nie zjawiało się więcej niż osiem. Rozrzut wieku był od dwudziestu dwóch lat (ja) do osiemdziesięciu dziewięciu (Ronnie, wyrażająca bez ogródek swoje opinie recepcjonistka w gabinecie dentystycznym). Mieliśmy rozmawiać o *Służących* Kathryn Stockett i wiedziałam, że przedmiot dyskusji wzbudzi gorące spory, co z pewnością pochłonie mnie bez reszty. Przynajmniej na jakiś czas.

Weszłam do pomieszczenia, w którym się spotykaliśmy w St. Stephens Centre, z silnym przekonaniem, że tego wieczoru Marco ani jego dziwne zachowanie w ciągu ostatniego tygodnia kompletnie nie będzie zajmować moich myśli.

Przywitałam się z uśmiechem z Chrisem, jedynym mężczyzną w naszej grupie. Miał czterdzieści pięć lat i uczył historii w liceum. Należał do dyskusyjnego klubu książki, klubu szachowego i drużyny kręglarskiej. Próbował w ten sposób pozbyć się traumy po rozwodzie. Zajęłam swoje zwykłe miejsce między nim i Lailą, dwudziestopięcioletnią blogerką, piszącą o książkach. Miała fotograficzną pamięć i mimo młodego wieku przeczytała więcej książek niż my wszyscy razem wzięci.

– O, Hannah! Poznaj naszego nowego członka – zawołała Ronnie.

Podniosłam oczy znad torby, z której właśnie wyciągałam egzemplarz *Służących*, i spojrzałam w przeciwległy róg pokoju. Zaskoczenie niemal zwaliło mnie z nóg.

Marco, znacznie przewyższając ją wzrostem, uśmiechał się do mnie promiennie.

– Och mój Boże – jęknęła Laila, pożerając go wzrokiem. – Zdecydowanie mój ulubiony mól książkowy!

Spojrzałam na nią ponuro i powoli podniosłam się z krzesła. Podeszłam do Ronnie i Marca, zastanawiając się, jak sobie poradzić z tą nową sytuacją. I jak do jasnej cholery powstrzymać to łaskotanie w dole brzucha, kiedy się we mnie wpatrywał. Błądził wzrokiem po moim ciele, nieco dłużej zatrzymał spojrzenie na biuście, przeniósł je na biodra, nogi i wreszcie wrócił z powrotem do twarzy. Kiedy nasze oczy się spotkały, jego jarzyły się tym rodzajem gorąca, za które oddałabym wszystko jeszcze pięć lat temu.

– Marco – powitałam go beznamiętnym tonem, bo postanowiłam nie ukrywać, że go znam.

– To wy się znacie? – zdziwiła się Ronnie.

– Tak. – Uniosłam brew, patrząc na niego ironicznie, a on odwzajemnił się zmysłowym uśmiechem. Co natychmiast podziałało na intymne partie mojego ciała.

Szlag by go…

– No co za zbieg okoliczności. – Ronnie z uśmiechem przenosiła wzrok ze mnie na niego i odwrotnie.

– Aha – przytaknęłam szyderczo. – Zbieg okoliczności.

Marco śmiał się otwarcie, a Ronnie zrobiła zdezorientowaną minę.

– Tak więc, Marco… nie wiedziałam, że lubisz czytać. – Ściągnęłam brwi, udając zastanowienie.

– Lubię – potwierdził zupełnie niezmieszany. – Jestem zagorzałym czytelnikiem.

– Raczej zagorzałym kłamcą – mruknęłam pod nosem.

– Przepraszam, Hannah…? – Ronnie nachyliła się do mnie, nie dosłyszawszy.

Zignorowałam to, ale uśmiechnęłam się jak można najgrzeczniej, a potem zwróciłam do Marca tym razem z obrzydliwie przesłodzonym uśmiechem: – Witaj na pokładzie. W jaki sposób dowiedziałeś się o naszym istnieniu?

– Od Anishy. – Zaśmiał się. – Najwyraźniej groźby nie robią na niej wrażenia. Wiesz coś o tym?

Nish. No jasne. Powinnam to przewidzieć. Groźbami mogłam osiągnąć tylko skutek odwrotny do zamierzonego.

– Nie – powiedziałam. – Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz. Ale ją zabiję.

Ronnie westchnęła ciężko.

– Kompletnie się w tym pogubiłam.

– Zaczynajmy już, możemy? – zaproponowałam.

Zajęliśmy miejsca w kręgu, Marco usiadł obok Ronnie, na krześle stojącym dokładnie naprzeciwko mnie. Wszystkie oczy zwróciły się na niego, kiedy Ronnie go przedstawiała. Nie tylko dlatego że był nowy, ale także dlatego, że tak bardzo się wyróżniał. Po pierwsze wyglądał fantastycznie, po drugie był Amerykaninem, po trzecie miał w sobie to coś, co przyciągało do niego ludzi.

Gdybym walnęła w niego książką, prawdopodobnie wykopaliby mnie z grupy. Mimo to przez chwilę na serio rozważałam taką możliwość, a sądząc po uśmieszku na wargach Marca, dobrze wiedział, co mam ochotę zrobić. Rzuciłam mu gniewne spojrzenie i odwróciłam wzrok.

– Czytałeś *Służące*, Marco? – spytała go Ronnie, wyraźnie nim oczarowana.

– Niestety, nie mogę powiedzieć, że tak.

– Nic nie szkodzi, po prostu śledź naszą dyskusję.

– Oczywiście.

Oczywiście. Zrobiłam szyderczą minę, a krótkie parsknięcie zmusiło mnie, żeby na niego zerknąć. To ze mnie się śmiał. Uznał, że jestem zabawna.

Dobrze się bawił!

Próbowałam brać udział w dyskusji, wypowiedzieć te wszystkie inteligentne spostrzeżenia, które miałam na temat książki, ale pod obstrzałem niebieskozielonych oczu, wpatrujących się we mnie przez cały czas, mój umysł odmawiał współpracy. Pół godziny później Chris rzucał mi zaniepokojone spojrzenia, a Ronnie pękała z dumy, bo to ona dostarczyła większości tematów do dyskusji.

– Może chciałbyś coś dodać – zwróciła się do Marca – skoro masz już jakieś pojęcie o książce?

Zamarłam, wbrew sobie nie potrafiłam oderwać od niego oczu. Serce zaczęło bić mi szybciej w oczekiwaniu na to, czego się spodziewałam.

I nie zawiódł mnie. Wpatrując się we mnie, odpowiedział:

– Myślę, że jest to powieść o determinacji, o pogoni za tym, co właściwe, a raczej co wydaje się właściwe, na przekór wszelkim przeszkodom, które mogą stanąć na drodze, nawet mimo ewentualnej klęski. Wydaje mi się, że to książka dla mnie.

Zmroziło mnie to. Patrzyłam na niego, a on na mnie z tą determinacją we wzroku, o której przed chwilą mówił. Wnętrze dłoni mi zwilgotniało, krew szumiała w uszach, gdy zastanawiałam się, co mam z tym zrobić.

Dawał mi do zrozumienia, a raczej oświadczał, że nie zamierza odpuścić.

Wierzyłam mu.

Odchrząknęłam, zerwałam się na równe nogi i wepchnęłam książkę

do torby. Bez słowa wyszłam pospiesznie, nie zwracając uwagi na Ronnie, wykrzykującą z zaniepokojeniem moje imię, podczas gdy pozostali ze zdumieniem wymieniali ciche uwagi.

9

„Bo kiedy jestem z tobą, czuję się tak, jakby wszystko miało dobrze się ułożyć. Nie potrafię tego wyjaśnić”.

Nie mogłam się uwolnić od jego głosu, rozbrzmiewającego w mojej głowie, i tych słów, które usłyszałam od niego kilka lat temu. Wtedy znaczyły dla mnie wiele, bo wiedziałam, że nie należy do ludzi, którzy łatwo mówią o emocjach, a tego dnia odsłonił się przede mną.

Pomimo tego, co się potem zdarzyło, pomimo że mnie opuścił i złamał mi serce, wciąż przychodziły mi na myśl te słowa i nie umiałam sobie z tym poradzić.

Stałam samotnie na małym patiu na tyłach domu, w którym się wychowałam, i z wzrokiem utkwionym w ziemi walczyłam ze sobą, wymyślając sobie od idiotek za to, że koncentruję się na tym, co było cudowne, kiedy to, co nie było, wyrządziło mi poważną szkodę. Ale być może, doszłam do wniosku, gorycz nie smakowałaby tak gorzko, gdyby to, co cudowne, nie było aż tak cudowne.

– Nanna.

Spojrzałam na przeszklone drzwi, prowadzące do jadalni moich rodziców, które właśnie otworzył Cole, i zobaczyłam, że przygląda mi się z troską. Teraz, gdy drzwi nie stanowiły bariery, docierał do mnie hałas z frontowej części domu. Nie było z nami Joss, Bradena, Beth i Luke’a, ponieważ wybierali się na musical dla dzieci, ale i tak panował tłok i gwar. Liv i Nate tym razem znaleźli czas i przyprowadzili oczywiście Lily i January. Ellie i Adam przyszli z Williamem; Jo, Cam, Cole, Dec i Penny też byli.

Uśmiechnęłam się do Cole’a. Odkąd Lily zaczęła mnie nazywać Nanna, on też czasem tak do mnie mówił żartem.

– O co chodzi? – spytałam.

Wszedł na patio i zamknął za sobą drzwi. Zmarszczyłam brwi, patrząc na jego podkoszulek. Wprawdzie odsłaniał artystyczne tatuaże, ale także wystawiał go na przenikliwe listopadowe zimno.

– Wróć do środka i włóż marynarkę.

Kąciki ust drgnęły mu w lekkim uśmieszku.

– Nic mi nie będzie, mami – odparł z rozbawieniem.

– Przeziębisz się.

– Dobrze mi tak, jak jest – upierał się. – A tobie? Mam wrażenie, że

niekoniecznie.

Coraz trudniej było mi ukrywać przed rodziną i znajomymi zły nastrój. Cały ostatni tydzień minął mi w oszołomieniu, jakbym zamieszała we własnej głowie. Nie wiedziałam, co sądzić o nieustępliwości Marca, a ponieważ nikt nie poznał całej prawdy o tym, co się między nami wydarzyło, nie mogłam się nikogo poradzić. I tylko sobie mogłam to zawdzięczać.

– Hannah, na serio. – Uśmiech Cole'a zgasł, między brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. – Nie odzywałaś się przez tydzień, a teraz sterczysz tu sama i wyglądasz, jakbyś dźwigała całe zło świata na swoich barkach. Martwię się o ciebie. Powiedz mi, co się dzieje.

Westchnęłam i nie chcąc go wkurzyć oczywistym kłamstwem, powiedziałam:

– Pamiętasz tego Marca z wesela?

Skinął głową i czekał, co powiem dalej.

– Byłam w nim kiedyś zakochana.

Uniósł brwi, zaskoczony tą informacją.

– Jakim cudem nic o tym nie wiedziałem?

– Bo wtedy nie byliśmy tak blisko jak teraz. Jo, Ellie, Joss i Liv wiedzą o nim. Poznaliśmy się, gdy miałam czternaście lat, a jako siedemnastolatka szalałam za nim. Czasem pomagałam mu w szkole. Jest starszy, więc byliśmy tylko przyjaciółmi. Ale zawsze chciałam czegoś więcej. Całowaliśmy się pierwszy raz, gdy miałam siedemnaście lat – pominęłam inne informacje – i zaraz potem, kiedy myślałam, że on czuje to samo, co ja, wyjechał do Stanów. Na przyjęciu weselnym zobaczyłam go pierwszy raz od tamtej pory i… powiedział mi, że wrócił do Edynburga cztery lata temu.

W oczach Cole'a pojawił się błysk współczucia.

– Przykre, skarbie. Żałuję, że nie wiedziałem. Nie zostawiłbym cię wtedy samej tej nocy.

– Potrzebowałam samotności – zapewniłam go.

– To spotkanie najwyraźniej wytrąciło cię z równowagi.

– Nie. Prawdę mówiąc, to on sam.

Twarz Cole'a spochmurniała.

– Co to znaczy?

– Chce wyjaśnić, dlaczego wtedy wyjechał, i zjawia się wszędzie tam, gdzie może mnie spotkać, próbując mnie nakłonić, żebym go wysłuchała.

Opowiedziałam Cole'owi o szkole, siłowni i dyskusyjnym klubie książki. Twarz mu się wypogodziła. Wyglądał wręcz na rozbawionego.

– No to go wysłuchaj.

– Nie – żachnęłam się ze złością. – Nie zasłużył na to.

– Hannah, byliście wtedy dziećmi. Jeśli poświęca czas na uganianie się za tobą, to zwyczajnie czuje się z tym źle i chce dostać drugą szansę.

– Miał tę szansę przez ostatnie cztery lata.

– Może nie wiedział, co powiedzieć.

– Po czyjej jesteś stronie?

– Po twojej – odpowiedział ze śmiechem. – Ale przecież widzę, co się z tobą dzieje. Zamieniasz się w kłębek nerwów z jego powodu, a może wystarczyłoby lepiej zrozumieć, co siedziało wtedy w jego głowie, i byłoby po sprawie. On daje ci tę możliwość.

Rzuciłam mu niezadowolone spojrzenie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Gdybym chciała usłyszeć głos rozsądku, poprosiłabym o to.

Cole roześmiał się.

– Mówię tylko, że jeśli nic więcej się za tym nie kryje niż to, co mi powiedziałaś, to moim zdaniem zasługuje na szansę, żeby się usprawiedliwić. – Nagle jego wzrok nabrał podejrzliwości. – Bo nic więcej się za tym nie kryje, tak?

Pokręciłam przecząco głową z udawanym spokojem.

– Nie, ale… to z jego powodu podjęłam tamtą głupią decyzję… Tak to wygląda.

– Nie możesz mieć mu za złe własnego postępowania – zauważył łagodnie.

Z ponurą miną skinęłam głową. Czułam się winna, że okłamuję Cole'a, co wzbudziło złość na Marca, ale też na siebie samą. Znalazłam się w kłopotliwej sytuacji. Rodzina i przyjaciele nie mieli możliwości udzielić mi właściwej rady, bo nie poznali wszystkich faktów, a ja nie miałam ochoty rozdrapywać tej rany i prostować tego, co podałam im jako prawdę.

– Przestańmy wreszcie gadać o mnie – odcięłam się od tematu machnięciem ręki. – Co u ciebie? Jak Steph?

– Steph i ja zerwaliśmy wczoraj wieczorem – odparł, krzywiąc się lekko.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Nie ma wiele do opowiadania. – Wzruszył ramionami. – Spotkaliśmy się po pracy i przypadkiem wpadliśmy na grupę moich znajomych ze szkoły. Steph wdała się w pyskówkę z jedną z dziewczyn.

– Pyskówkę?

– Jej zazdrość jest żałosna. To kwestia braku zaufania. Ma z tym problem. Czas było z tym skończyć.

– Wszyscy mamy jakieś ograniczenia, Cole. Bycie w związku nie jest łatwe. Czasem trzeba nad tym popracować.

– Zgoda. Tyle że nad tym akurat nie miałem ochoty pracować. Czy to ci coś mówi?

– Nie jest tą jedyną.

– Właśnie. – Odwrócił się i otworzył drzwi. – Jeśli na dzisiaj skończyliśmy bić pianę w sprawie naszych związków, chodźmy coś zjeść.

– Na pewno nie masz z tym problemu? – spytałam, idąc za nim.

– Nie – zapewnił mnie. – Raczej odczuwam ulgę. Zahamowania Steph nieźle dawały mi w kość.

Chciałam, żeby był szczęśliwy, i to liczyło się najbardziej, ale jednak myślałam o Steph ze współczuciem. Słowa Cole'a podziałały na mnie depresyjnie i wzięłam je do siebie, co na pewno nie było jego zamiarem. Bo tak naprawdę przypominałam Steph. Nie byłam chorobliwie zazdrosna, ale moje własne zahamowania nie pozwalały mi zaufać mężczyźnie. Zdawałam sobie sprawę, że to idiotyczne. Miałam w swoim otoczeniu porządnych mężczyzn, którzy nie skakali na boki, a jednak to, co Marco mi zrobił, zostawiło głęboką ranę. Zabliźniła się, ale nie do końca. Potrafiłam to ignorować, dopóki nieoczekiwanie znowu nie wkroczył w moje życie. Nigdy nie zaangażowałam się w poważny związek nie tylko dlatego, że Marco zostawił po sobie spustoszenia, ale także dlatego że większość mężczyzn, jak podejrzewałam, zareagowałaby na moje lęki jak Cole na zazdrość Steph. Ze zniecierpliwieniem i mieszanymi uczuciami. Więc czy warto było w ogóle próbować?

– Na coś się tutaj zanosi – orzekła Jo, patrząc na Liv i Nate'a, siedzących po przeciwnej stronie stołu. Uniosła w ich stronę widelec. – Co się z wami dzieje?

– Może to ich sprawa, kochanie – ofuknął ją Cam.

– Byłaby, gdyby potrafili udawać, że nie są w stanie wojny, a tak atmosfera robi się nieco lodowata – wtrąciła się Ellie.

– Nate uprzykrza mi życie – poskarżyła się Liv, przewracając oczami.

Nie podnosząc oczu znad talerza i nie przerywając jedzenia, wymamrotał, udając dziecko:

– Nate nic złego nie zrobił.

Chyba jednak coś zrobił. Prawie nie odzywał się do żony, a jeśli już musiał, nie patrzył na nią.

– Ludzie, pierzcie brudy w domu – zaryzykował Cole.

– Tu nie chodzi o zwyczajną sprzeczkę. – Liv skrzywiła się. – To przykład klasycznej męskiej niedojrzałości.

– Och, proszę cię, opowiedz – podchwyciła skwapliwie Ellie.

– Wyrzucałam zbędne rzeczy i poprosiłam go, formułując to bardzo jasno, żeby posegregował na osobne kupki to, co chce zatrzymać, a co oddać na cele dobroczynne. Nie moja wina, że pomieszał kupki.

– Niczego nie pomieszałem. – Nate wreszcie oderwał wzrok od talerza, żeby spojrzeć na nią gniewnie. – Niby dlaczego do cholery miałbym się pozbywać moich ulubionych podkoszulków? Nie wydało ci się odrobinę dziwne, kiedy na nie patrzyłaś, że są wszystkie na tej stercie?

Liv prychnęła lekceważąco, zanim odpowiedziała:

– Nie wpatrywałam się w nie. Założyłam, że dałeś mi zbędne ubrania, wrzuciłam je do worka dostarczonego przez organizację charytatywną i oddałam wolontariuszce, która przyszła je odebrać.

– No i gównianie, bo części z nich nie da się niczym zastąpić.

Lily wciągnęła powietrze z dziecięcym uroczym gardłowym „och”, a Nate zamknął na moment oczy i skrzywił się. Liv rzuciła mu złe spojrzenie, a on westchnął ciężko i odwrócił się na krześle, żeby spojrzeć na córeczkę, która siedziała z innymi dziećmi i z Ellie przy osobnym stoliku.

– To brzydkie słowo, kochanie. Nie używaj go. Tata też nie powinien i jest mu bardzo przykro.

Lily skinęła głową z całą dziecięcą uroczą powagą. Boże, jak można było jej nie uwielbiać!

– Szczęśliwa? – Nate zwrócił się do Liv. – Możemy nie wałkować tej sprawy przy dzieciach?

– Oczywiście. – Wzruszyła nonszalancko ramionami i wbiła wzrok w talerz. – Nie rozumiem tylko, dlaczego jesteś taki zdenerwowany. Gdybyś zadał sobie trud i zajrzał do torby, którą postawiłam ci wczoraj po twojej stronie łóżka, zrozumiałbyś, że zadzwoniłam do organizacji charytatywnej, wyjaśniłam, że zaszła pomyłka, i pojechałam odebrać twoje cenne, nie do zastąpienia starocie. – Zerknęła na męża. – Niemniej chciałabym ci przypomnieć, że to, co w twoim życiu nie do zastąpienia, znajduje się w tym pokoju.

– Święta racja – potwierdziła półgłosem mama.

– Odebrałaś je wszystkie z powrotem? – spytał Nate ze zmieszaną miną.

– Tak, wszystkie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo będę mogła wywierać na ciebie nacisk, kiedy ja coś zawalę. Przypomnę ci wtedy, że zachowywałeś się jak drażliwy nastolatek, bo przypadkiem oddałam organizacji charytatywnej twoje cenne podkoszulki z nadrukami ze Star Treka.

– Był tam podkoszulek, który miałem na sobie, kiedy się poznaliśmy – powiedział cicho.

– O nie! – Źrenice jej się zwęziły. – Nie nabierzesz mnie na tę pseudoromantyczną wymówkę, żeby usprawiedliwić własną małostkowość i pozbawić mnie środka nacisku.

– Nacisku? – powtórzyłam. – Małżeństwo to kwestia nacisku?

– Tak – rozległo się zbiorowe potwierdzenie zasiadających przy stole małżonków.

Skrzywiłam się z niesmakiem, na co Ellie zamachała w moim kierunku widelcem.

– Kiedy nawalisz, a w małżeństwie to nieuniknione, dobrze mieć w pogotowiu wszystkie wpadki partnera i wypomnieć mu je, bo wtedy twoje potknięcie zostanie ci szybciej wybaczone i znów zapanuje pokój.

– W tym konkretnym wypadku ja nawaliłam nieco, ale Nate bardziej. – Oczy Liv rozbłysły triumfalnie. – Więc następnym razem, gdy noga mi się powinie, zapomni mi to o wiele szybciej.

– Bardzo to… dojrzałe – dokończyłam sarkastycznie.

– Może brakuje w tej strategii wyrafinowania, ale jej skuteczność z nawiązką to wynagradza – oznajmił Adam.

– Ludzie pozostający w małżeństwie stają się dziwni – zwróciłam się do Cole'a. – Przypomnij mi o tym, gdybym kiedyś się na ten krok zdecydowała.

– Żebyś się zdecydowała, najpierw musisz zacząć chodzić na randki z mężczyznami.

No i przypomniał mi, tylko całkiem o czym innym. Posłałam mu złe spojrzenie, ale zanim zdążyłam się odciąć, odezwał się Adam:

– A właśnie, Hannah, to mi coś przypomniało. Nic nie wspominałaś, że znasz Marca D'Alessandro.

Jo, zaalarmowana, natychmiast poszukała ze mną wzrokowego kontaktu.

– Co się dzieje? – spytał Adam, od razu wyczuwając napięcie między nami dwiema.

Wzięłam głęboki oddech, oderwałam spojrzenie od Jo i przeniosłam je na Adama.

– Bo nie wiedziałam, że ty go znasz.

– Zajmuje się stolarką drzwiową i okienną oraz ciesielką w jednej z naszych załóg budowlanych. Brygadzista bardzo go ceni i wróży mu,

że za kilka lat sam zostanie brygadzistą. Ja też w to nie wątpię. Jest zawsze pomocny, kiedy Tama nie ma, i wie dokładnie, co się dzieje na budowie. Znam go od kilku lat. Sprawia wrażenie porządnego człowieka. Ciężko pracuje i jest odpowiedzialny. Nie miał pojęcia, że jesteśmy spokrewnieni. Mąż twojej koleżanki ze szkoły mu powiedział.

– Uhm. – To było wszystko, na co się zdobyłam.

– Uhm? – Brwi Adama powędrowały w górę. – Z tego, co mówił, wy dwoje kiedyś byliście sobie bliscy.

Spojrzałam na Ellie, zastanawiając się, czy Adam zastawia na mnie pułapkę, ale wyglądała na równie zaskoczoną jak ja. Nie miałam ochoty rozwijać tego wątku przy rodzicach, więc wzruszyłam lekceważąco ramionami.

– Rzeczywiście przyjaźniliśmy się w czasach szkolnych.

– Czy on nie jest starszy od ciebie? – Adam wyglądał na zdezorientowanego.

– Kilka lat.

– Mówił mi, że wielokrotnie próbował się z tobą skontaktować.

Cole chrząknął znacząco. Zignorowałam to i znowu wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Odebrałam kilka wiadomości. – Cole chrząknął głośniej. – Ale jestem bardzo zajęta.

– Nie mówiłaś mi, że próbował się skontaktować – wtrąciła Jo, piękne zielone oczy miały zatroskany wyraz. – Wszystko w porządku?

– Co to za znajomość, Hannah? – Mama postanowiła też zacząć mnie wypytywać.

– Jak dawno wrócił? – drążyła Jo.

– Nie mógł być twoim chłopakiem. – Mama pokręciła głową. – Przecież byś mi powiedziała, prawda?

– Kiedy się spotkaliście – Jo nachyliła się w moją stronę – udzielił ci jakichś wyjaśnień?

– Skąd on jest? I dokąd wyjechał? Takie to zagmatwane. Czy on…

– Hannah, kochanie, czy możesz mi pomóc przy deserze? – spytał ojciec głośno, wstając.

Odsunęłam krzesło i uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Oczywiście. – Wyszłam pospiesznie z jadalni i poszłam w ślad za nim do kuchni, szczęśliwa, że umknęłam przed krzyżowym ogniem pytań. – Uratowałeś mi życie, tato.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się do mnie łagodnie i zaczął wyjmować miski z szafki.

Milczeliśmy, przygotowując trifle. I nagle…

– Hannah… – Ojciec zastygł nad deserem, utkwił wzrok w blacie

stołu, cała jego postać wyrażała napięcie. – Ten Marco… czy on jest…?

Przełknęłam ślinę, serce łomotało mi w piersi.

– Tato… – Nie chciałam mu kłamać. Nie jemu.

– Czy on wie? – spojrzał na mnie przenikliwie, oczy miały gniewny wyraz.

Pokręciłam przecząco głową.

– Dlaczego usiłuje się z tobą spotkać?

– Chce wyjaśnić, dlaczego tak nieoczekiwanie zniknął. Wyjechał do Stanów, zanim to się zdarzyło…

Ojciec wypuścił z płuc powietrze, gniew wyparował.

– Od jak dawna próbuje się z tobą skontaktować?

– Spotkaliśmy się na weselu kilka tygodni temu. Od tamtej pory nie daje mi spokoju.

– A jak go oceniałaś wcześniej? Czy był dla ciebie dobry? Przyjaźnie nastawiony?

Nie wiadomo dlaczego to pytanie sprawiło, że zalała mnie fala emocji, gardło mi się ścisnęło, łzy napłynęły do oczu.

– Tak, bardzo. Poznaliśmy się, kiedy obronił mnie przed naprawdę okropnym chłopakiem, który mnie prześladował. A potem chronił mnie przed nim. Ile razy spóźniłam się na autobus, Marco odprowadzał mnie do domu, żebym tu bezpiecznie dotarła.

Boże, jak bardzo go kochałam. Może głupią, naiwną dziewczyńską miłością, ale przecież głęboką.

Ojciec przesunął ręką po stole i nakrył moją dłoń uspokajającym gestem. Spojrzał mi prosto w oczy.

– Może w takim razie zasługuje na szansę wyjaśnienia ci tego.

– Myślałam, że będziesz na niego zły – powiedziałam ze zdziwieniem.

– Jestem. Za to, jakiego dokonał wyboru, ale nie mogę się gniewać za to, co się potem z tobą działo, Hannah. Nie wiedział, przez co przechodzisz. Jeśli wyjaśnienie, którego ci udzieli, okaże się jakieś bzdurne, będę na niego wściekły. Ale może ten wyjazd nastąpił z ważnego powodu.

– Nie rozumiem, jak możesz podchodzić do tego tak racjonalnie.

– Cóż – ojciec westchnął. – Nie znam go, więc nie wszystko rozumiem. Ale wiem jedno. Moja córka ma silną osobowość i rzadko coś ją deprymuje. Jeśli ten mężczyzna wytrąca cię z równowagi, może coś za tym się kryje. Kiedy spotkałem twoją mamę, byłem kompletnie wytrącony z równowagi.

Roześmiałam się cicho i trąciłam go żartobliwie w ramię.

– Wszystkie te szczęśliwe małżeńskie pary nieźle cię zmiękczyły, tato.

– A skąd, to po prostu przychodzi z wiekiem – zażartował i wziął dwie salaterki, by zanieść je do jadalni.

– Tato – zatrzymałam go jeszcze na chwilę. – Nie mów nikomu. Nikt inny nie wie.

Skinął z namysłem głową.

– Dobrze. Nie powiem. Ale chciałbym, abyś odpowiedziała sobie na pytanie, dlaczego go chronisz, skoro o niego nie dbasz?

Z kompletnym mętlikiem w głowie patrzyłam za ojcem, gdy wychodził. Zastanawiałam się nad jego pytaniem, ale nie znalazłam odpowiedzi. W końcu wzięłam drżącymi lekko rękami dwie salaterki i wróciłam do jadalni, zadowolona, że Marco przestał być przedmiotem konwersacji.

10

Chwila ciszy, która zapadła po dyskusji w czasie zajęć z nauki czytania i pisania, wywołała uśmiech na mojej twarzy.

– Wiecie co? Jak na ludzi, którzy narzekali, że to najgorsza część kursu, mieliście zadziwiająco dużo do powiedzenia.

Roześmieli się głośno, z wyjątkiem Duncana, po którego wargach błąkał się uśmieszek satysfakcji, i Lorraine, która dzisiaj prawie się nie odzywała.

Odkryłam, że niezależnie od ćwiczenia umiejętności czytania w czasie zajęć, dobry efekt daje polecenie im przeczytania jakiegoś tekstu w domu i omówienie go w grupie. Nie byli zbyt biegli w sztuce czytania, ale robili naprawdę szybkie postępy. Dyskutując, poznawali właściwe znaczenia słów, bo jeśli jakiejś osobie sprawiało trudność zrozumienie ich, zawsze znalazła się inna, która potrafiła udzielić wyjaśnienia. W ten sposób, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, pomagali sobie wzajemnie.

– Nieźle nam poszło. – Wstałam zza stolika. – Proszę, przeczytajcie rozdział szósty na następny tydzień i do zobaczenia z wszystkimi, mam nadzieję.

Wychodząc, rzucali kolejno słowa pożegnania i znikali pojedynczo za drzwiami, aż w końcu została tylko Lorraine. Od czasu naszej rozmowy nie opuściła żadnego spotkania, wciąż jednak uparcie odmawiała, kiedy proponowałam jej indywidualne lekcje. Zajęcia z czytania stanowiły dla niej prawdziwe wyzwanie. Wiedziałam już, że należy do ludzi, którzy preferują bezpośrednie stawianie sprawy i denerwuje ją, gdy ktoś usiłuje powiedzieć jej coś ogródkiem.

– Czy to przeze mnie?

Poderwała głowę znad torebki i spojrzała na mnie pochmurnie.

– Co znowuż?

– Czy ze względu na mnie nie chcesz się wypowiadać w klasie?

Wzruszyła ramionami, a ja uniosłam znacząco brew.

– To nie z powodu innych. Niemożliwe. Widzisz, jak się starają i jak są cierpliwi i życzliwi dla siebie. Ty też okazujesz im cierpliwość i życzliwość. Więc to nie przez nich czujesz się nieswojo, to mnie się obawiasz.

– Nie obawiam – rzuciła ze złością.

Podeszłam do niej i delikatnie wyjęłam jej książkę z ręki. Otworzyłam na rozdziale, który skończyliśmy dzisiaj omawiać, i podałam ją jej.

– Przeczytaj dwa pierwsze zdania na głos.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. I dostrzegłam to, co starała się tak skrupulatnie ukryć. Obawę.

Wyjęła mi książkę z ręki gwałtownym ruchem. Z trudem przełknęła ślinę i z niezwykłą starannością zaczęła wypowiadać poszczególne wyrazy. Zatrzymała się przy ostatnim słowie. Spojrzała na mnie podejrzliwie i zaczerwieniła się.

Zachowałam pokerową twarz.

– Wypowiedz to.

Gniew błysnął w jej oczach, ale spuściła wzrok na książkę.

– Szczał.

– Czy pamiętasz, co mówiłam o upraszczaniu wymowy grup spółgłoskowych „trz", „drz" i „strz"? Że nie czytamy i nie wymawiamy czeba, dżewka, szczelec, tylko trzeba, drzewka, strzelec?

Lorraine wpatrzyła się w książkę.

– To jest… – Napięte rysy twarzy powoli miękły. – Strzał. Strzał.

– Świetnie. – Odstąpiłam od niej o krok.

Pochyliła szybko głowę.

– Niech będzie. – Złapała torebkę i przeszła obok mnie. – Branoc.

Patrzyłam za nią, a po jej wyjściu stałam przez chwilę, pogrążona w myślach. Lorraine była zbyt bezpośrednia, brakowało jej dobrych manier i towarzyskiej ogłady, ale trudno było jej nie szanować za determinację, z jaką starała się iść naprzód, przezwyciężając lęki.

Serce waliło mi w piersi, żołądek podjeżdżał do gardła wraz z falą mdłości. Usadowiłam się przy oknie wykuszowym w pokoju dziennym i zapatrzyłam w ciemną, połyskującą powierzchnię ulicy. Światło latarń odbijało się w kałużach, pozostałych po niedawnym deszczu. Zacisnęłam dłoń na telefonie i wzięłam głęboki oddech.

Przewijałam ostatnie zarejestrowane rozmowy, aż znalazłam ten numer. Mając w pamięci pytanie ojca i wytrwałość Lorraine, nacisnęłam „połącz".

Sygnał rozległ się trzykrotnie, zanim usłyszałam:

– Hannah? – W niskim głosie Marca brzmiało przyjemne zdziwienie.

– Cześć – odpowiedziałam cicho, chcąc uspokoić serce. – Ja… – urwałam.

– Czy dobrze się czujesz? – spytał zaniepokojony.

Jak dobrze pamiętałam brzmienie jego głosu, gdy był zaniepokojony. Za dobrze… Odetchnęłam głęboko, powoli.

– Doszłam do wniosku, że chcę wiedzieć, dlaczego zostawiłeś mnie tamtej nocy.

Nie odzywał się przez chwilę i już miałam przerwać milczenie, gdy powiedział:

– Mam dużą ochotę spytać o powody tej nagłej zmiany zdania, ale powstrzymam się, żeby cię nie wystraszyć. Cieszę się, że dzwonisz, ale wolałbym o tym rozmawiać nie przez telefon. Czy to ci odpowiada?

– Jeśli powiem nie, wyskoczysz jak z kapelusza podczas kolejnej wizyty u mojego dentysty. Mam rację?

Roześmiał się cicho i zabrzmiało to tak przyjemnie, że poczułam mrowienie na policzku.

– Niewykluczone, jeśli dzięki temu osiągnę swój celu.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ośmieliłeś się przyjść do klubu książki.

– No ale to cię zmusiło, żeby zadzwonić…

– Nie posuwaj się za daleko, panie D'Alessandro – ostrzegłam go.

– W porządku. – Zaśmiał się. – Będę bardzo grzeczny, jeśli… zaprosisz mnie do siebie jutro wieczorem, żebyśmy porozmawiali.

Natychmiast opanował mnie niepokój. Sami w moim mieszkaniu.

– Nie jest to dobry pomysł.

– Hannah, to bardzo osobista rozmowa. Nie będziemy się czuć szczególnie komfortowo w kawiarni w otoczeniu nieznajomych, którzy mogą nas słyszeć.

Zastanowiłam się nad tym i niestety musiałam przyznać mu rację. Ja też nie chciałam, żeby ta rozmowa dotarła do czyichś uszu.

– Dobrze – rzuciłam szorstko i podałam mu adres. – Szósta.

– Czy może przewidujesz coś do jedzenia? – spytał z nadzieją w głosie, zaskakując mnie tym impertynenckim zagraniem.

– Zobaczymy. – Rozłączyłam się, nie mówiąc do widzenia.

Było mi gorąco i poczułam się zmęczona, gdy adrenalina powoli zaczęła odpływać. Od dawna nie czułam się tak pobudzona.

Zajęcia w szkole mijały jak we śnie. Byłam tak zajęta myślami o Marcu, który zjawi się w moim mieszkaniu, że nie wiedziałam, jakim cudem uda mi się przebrnąć przez lekcje. Ale udało się i czując nieprzyjemne ssanie w żołądku, popędziłam do domu przygotować gorącą kolację. Nie miałam pojęcia, co ugotować. Nie chciałam, aby sobie pomyślał, że chcę na nim zrobić wrażenie, ale też nie chciałam mu zaszkodzić, gdyby miał na coś alergię.

Zdecydowałam się na makaron i sałatkę. To jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Sprzeniewierzyłam się zasadom gościnności, wpajanym mi przez mamę od dziecka, i nie nakryłam jakoś specjalnie stołu, co zawsze robiłam, kiedy ktoś miał jeść u mnie. Wolałam, żeby nie wyobrażał sobie, że to spotkanie jest czymś, czym nie miało być.

I kogo ja chciałam oszukać? Przecież sama nie wiedziałam, czym to miało być.

Przebrałam się w znoszone dżinsy i termoaktywny podkoszulek z długimi rękawami. Włosy zebrałam w nieporządny koński ogon. Przejrzałam się w lustrze i kiwnęłam głową, zadowolona ze swojego odbicia. Mój tyłek wyglądał w dżinsach wspaniale, podkoszulek przylegał do ciała i fajnie uwypuklał piersi, ale całość komunikowała: jestem na luzie w domu i guzik mnie obchodzi, co sobie o mnie myślisz.

– Idealnie – oceniłam siebie i wróciłam do kuchni.

Dzwonek domofonu zatrzymał mnie w pół kroku. Zrobiło mi się niedobrze.

– Trzymaj się, Hannah, jeszcze chwila, a zanieczyścisz swoją śliczną drewnianą podłogę. Oddychaj głęboko – pouczyłam samą siebie, idąc w kierunku drzwi. – Halo – rzuciłam do słuchawki domofonu.

– To ja, Marco.

Uff… Naprawdę zaraz zwymiotuję, pomyślałam. Nacisnęłam przycisk zwalniający drzwi wejściowe, wpuszczając go do budynku.

Krew szumiała mi w uszach, ale usiłowałam się przygotować na jego widok i robiłam, co mogłam, żeby przybrać obojętną minę. Otworzyłam drzwi mieszkania i nasłuchiwałam jego kroków, gdy wchodził po schodach.

Najpierw zobaczyłam jego głowę i żołądek mi podskoczył. Jego oczy spoczęły na moich stopach, a potem wspinały się razem z nim w górę. Kiedy dotarły do twarzy, uśmiechnął się do mnie na powitanie. Niech go cholera. Dlaczego tak mnie do niego ciągnie? Dlaczego zachowałam tak wiele dobrych o nim wspomnień?

Obrzucił mnie wzrokiem i odniosłam wrażenie, że mój strój wcale go nie rozczarował, przeciwnie, spodobał mu się. No dobrze. Udając, że nic mnie to nie obeszło, cofnęłam się o krok.

– Wejdź. – Przeszedł obok mnie, a ja jak dawniej poczułam się krucha i filigranowa, i mimo jego dawnej ucieczki bezpieczna. – Urosłeś jeszcze? – spytałam, odsuwając się od niego i uwodzicielskiego zapachu jego wody kolońskiej.

Zamknął za sobą drzwi i pokręcił przecząco głową.

– Nie sądzę.

Kiedy mu się przyjrzałam, dotarło do mnie, że wrażenie, jakie odniosłam, nie miało nic wspólnego z jego wzrostem, tylko

z muskulaturą. Koszulka polo z krótkimi rękawami odsłaniała potężny biceps. Przełknęłam ślinę. Mało brakowało, a bym gwizdnęła.

– Tędy.

Odwróciłam się szybko, umykając przed jego rozbawionym wzrokiem. Poszedł za mną do dziennego pokoju, gdzie ustawiłam w kącie stół.

– Przyjemnie tu. – Zatrzymał wzrok na stercie książek, które piętrzyły się na dobrą sprawę w każdym kącie mojego mieszkania, i posłał mi ten dobrze mi znany półuśmieszek, od którego poczułam dokładnie to, czego czuć nie chciałam. – Ale potrzebne ci półki na książki.

Zignorowałam ten komentarz i wskazałam gestem na stół.

– Usiądź. Przyniosę jedzenie.

– Jednak coś ugotowałaś. – Uniósł jedną brew.

Źrenice mi się nieprzyjemnie zwęziły.

– Tylko dlatego, że sama jestem głodna.

– Oczywiście.

Wkurzona, że nie zachowuję się tak, jak sobie zaplanowałam, czyli jakby jego obecność nie robiła na mnie najmniejszego wrażenia, wymaszerowałam z pokoju. W kuchni złapałam się oburącz za blat i wzięłam kilka głębokich oddechów. Dasz radę. To tylko facet. Zwykły facet. Tylko facet. Powtarzając tę mantrę w myślach, chwyciłam salaterki z makaronem i sałatką.

– Wygląda wspaniale – powiedział Marco, gdy wkroczyłam z powrotem i postawiłam je na stole.

Odpowiedziałam mu nieartykułowanym mruknięciem i zaproponowałam szorstko:

– Piwa?

Kąciki ust mu drgnęły, w oczach, jednak lekko zaskoczonych moją obcesowością, zatańczyły iskierki rozbawienia.

– Poproszę.

Wróciłam z piwem, postawiłam je ze stuknięciem przed nim i opadłam ciężko na krzesło naprzeciwko niego. Pokazałam na salaterki.

– Jedz.

Przestał skrywać rozbawienie i śmiał się już otwarcie, sięgając po sałatkę.

– Jesteś bardzo ożywiona.

Tak? Coś podobnego, pomyślałam zgryźliwie, ale ograniczyłam się do wzruszenia ramionami.

– Wydaje ci się.

Posłał mi spojrzenie, które jasno mówiło, że wie swoje. Wzięłam

z jego rąk miskę z sałatką i nałożyłam warzywa na talerz, a on sięgnął po makaron w sosie pomidorowym. W milczeniu dokończyliśmy nakładać sobie jedzenie i w milczeniu zaczęliśmy jeść.

Z niecierpliwości omal nie wyskoczyłam ze skóry. Czekałam, żeby wreszcie zaczął mówić, wyjaśnił swoje postępowanie, bo po to właśnie zjawił się w moim mieszkaniu, siedział w moim pokoju, jadł przygotowane przeze mnie jedzenie i przy okazji oddziaływał na intymne partie mojego ciała. W końcu miałam po dziurki w nosie tego pozornie przyjacielskiego milczenia.

– Cztery lata? – warknęłam, patrząc na niego gniewnie.

Przyglądał mi się, jakby kontemplował moją twarz, chcąc zapamiętać każdy jej rys, a wyraz jego oczu sprawiał, że zrobiło mi się gorąco i poczułam znajome mrowienie skóry. Odłożył widelec, odchylił się na oparcie krzesła i niespiesznie otworzył puszkę z piwem. Nie spuszczając ze mnie badawczego wzroku, upił łyk.

– Może powinniśmy zacząć od India Place.

Niespodziewanie ból mnie przeszył na dźwięk tych dwóch słów. Silny, tak że aż zabrakło mi tchu. Straciłam z Markiem dziewictwo, ale ból i upokorzenie przeżyte tamtej nocy były wyłącznie moim udziałem, bo on nie stawił temu czoła, a oprócz niego nikt inny nie wiedział.

Po raz pierwszy miałam z nim o tym rozmawiać i nagle wszystko ożyło, jakby wydarzyło się wczoraj. Najwyraźniej nie zdołałam ukryć moich uczuć, bo Marco zesztywniał, w jego oczach pojawił się błysk żalu. Odstawił piwo, całą uwagę skupił na mnie.

– Chcę, żebyś to wiedziała. Tamta noc z tobą była jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się w życiu przytrafiły.

Na moment zatkało mnie to szokujące wyznanie, ale szybko powrócił gniew.

– Nie waż się tego ze mną próbować. Daruj sobie gówniane gadki i słodkie słówka. Chcę poznać prawdę.

– To jest prawda. – Twarz mu stwardniała. – Możesz być na mnie wkurzona, za co tylko chcesz, ale nie kwestionuj tego, co ci dzisiejszego wieczoru powiem, bo nigdy ci nie kłamałem.

– Z tego, co wiem.

– Nie. Po prostu to wiesz. Nigdy ci nie skłamałem, Hannah. Ani razu.

– Aha. Skoro ta noc była taka cudowna, jak to się stało, że natychmiast potem zerwałeś się jak oparzony? Jak mogłeś mnie zostawić w tym odrażającym mieszkaniu, żebym poczuła się wykorzystana i nic niewarta?

Przeciągnął dłońmi po twarzy, jakby moje pytania sprawiły mu ból.

– Nienawidzę siebie za to, że tak się poczułaś – wyszeptał. –

Wybacz.

Serce waliło mi tak mocno w piersi, że aż sprawiało mi to ból.

– Więc dlaczego?

Zrozumiał, o co pytam. Znowu odchylił się na oparcie krzesła, mięśnie na policzku mu zadrgały.

– Bo byłaś Hannah. Wspaniałą dziewczyną, która sprawiała, że znów potrafiłem się śmiać, i która patrzyła na mnie, jakbym był coś wart. I z każdym rokiem robiłaś się coraz piękniejsza.

Serce biło mi dalej mocno w piersi, kiedy tego słuchałam.

– Byłaś dla mnie za dobra. Wiedziałem to od początku, kiedy pierwszy raz odprowadziłem cię do domu. Dziewczyna z klasą. Nie dla mnie.

– Nie rozumiem.

Marco westchnął ciężko.

– Powiedziałem ci, że nie układało mi się z dziadkiem ani z wujem. W rzeczywistości było fatalnie pod każdym względem. Od momentu, kiedy zacząłem chodzić, dziadek zrobił wszystko, abym czuł się bezwartościowym śmieciem. Powtarzał mi, że jestem nikim i nigdy niczego nie osiągnę. Że jestem jak moja matka i ojciec, że czegokolwiek w życiu się dotknę, zepsuję to. Z kimkolwiek się zadam, zrujnuję mu życie. Skutecznie nasączył mnie tym jadem.

Nic nie mogłam na to poradzić. Nawet po tym, co mi zrobił, czułam gniew i ból – z jego powodu.

– Wygląda to na starego, zgorzkniałego bydlaka.

Marco roześmiał się krótko, gorzko.

– Masz rację. Ale był dla mnie jedynym ojcem, jakiego miałem. Więc mimo wysiłków babci, żeby osłabić jego destruktywne oddziaływanie, wierzyłem mu. I w końcu zacząłem robić wszystko, aby udowodnić, że miał rację. Przyjaźniłem się z chłopakiem w moim wieku, mieszkał w sąsiedztwie. Razem dorastaliśmy. Jego ojczym też mu dawał nieźle popalić. Zaprzyjaźniliśmy się chyba dlatego, że połączyła nas wspólna nienawiść. Kiedy podrośliśmy, Jamal wszedł na niebezpieczną ścieżkę. Drobne kradzieże, włamania, akty wandalizmu i tego typu kretyństwa, a ja mu towarzyszyłem. Mieliśmy prawie po szesnaście lat, gdy zwerbowali go do gangu.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Masz na myśli…? Prawdziwego gangu?

– Tak. – Oczy mu sposępniały od wspomnień. – Powiedział mi, do czego go namówili, i wkurzyło mnie to, ale jednocześnie zastanawiałem się, jak by to wkurzyło dziadka, gdybym ja się wdał w to gówno. Powstrzymała mnie tylko myśl o babci i reszcie rodziny. Nie przestałem

jednak tego rozważać. Pewnej nocy włóczyłem się z Jamalem i kilkoma chłopakami z gangu. Przekonywali mnie, żebym do nich dołączył. Po drodze zatrzymali dziewczynę, która podobała się Jamalowi.

Utkwił wzrok w przestrzeni ponad moim prawym ramieniem, nietrudno było zgadnąć, że przeżywa to znowu.

– Nie wierzyłem, że naprawdę ma zamiar ją zgwałcić, ale… Zaczął ją obmacywać, płakała, a on… – Przeniósł na mnie spojrzenie, jego oczy miały surowy wyraz. – Rzuciłem się na niego i dziewczyna uciekła, ale jego kumple mnie dopadli. Trzech przeciwko mnie. Chybaby mnie zabili, gdyby Jamal ich nie przekonał, żeby dali spokój. W każdym razie wylądowałem w szpitalu i musiałem dziadkom powiedzieć, co się stało. To dlatego zadzwonili do wujka Gio i w jakiś sposób zdołali go przekonać, aby on i ciotka Gabby adoptowali mnie i sprowadzili do Anglii, wyciągając w ten sposób z kłopotów. Namierzyli moją mamę i skłonili do podpisania odpowiednich dokumentów. Skończyłem szesnaście lat i nieoczekiwanie wylądowałem w Szkocji.

– A twój dziadek? Nie uważał, że zrobiłeś coś bohaterskiego, broniąc tej dziewczyny?

– Bohaterskiego? – powtórzył szyderczo. – Nie. Nawymyślał mi od głupków, nazwał bezwartościowym, bezmyślnym śmieciem. Powiedział, że zła krew ojców zawsze odzywa się w potomstwie i właśnie to się stało.

Krew we mnie zawrzała.

– Twój dziadek to wyjątkowa kanalia.

– Mój dziadek nie żyje.

Zmroziło mnie.

– Jak to?

Z westchnieniem pochylił się z powrotem nad stołem.

– Rano po tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy, zadzwoniła babcia z wiadomością, że dziadek zmarł na atak serca. Wieczorem leciałem już do Chicago z wujem i ciotką.

– Czyli dlatego wyjechałeś ze Szkocji.

– Tak. Wujostwo wrócili, ale ja zostałem jeszcze rok, bo chciałem mieć pewność, że babcia doszła do siebie, a poza tym… Miałem trudny okres, nie mogłem pogodzić się z tym, że nie zamknę swoich spraw z dziadkiem. Nigdy nie usłyszę słów przeprosin czy w ogóle czegoś, co stanowiłoby dla mnie w jakiś sposób zadośćuczynienie. Próbowałem odzyskać spokój, ale mi się nie udało. Uznałem, że pobyt w Stanach niczego nie zmieni, i wróciłem.

Przesuwałam widelcem po talerzu.

– Wszystko to rozumiem, Marco, i jest mi przykro, że przez niego tak

o sobie myślałeś. Naprawdę mi przykro z powodu tego, co czułeś. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego zostawiłeś mnie w tamtym pokoju po tym, jak ofiarowałam ci swoje dziewictwo i powiedziałam, że cię kocham. Ani tego, dlaczego nie próbowałeś się ze mną skontaktować po powrocie.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Jego głos brzmiał niżej niż zwykle, gdy odpowiedział:

– Zostawiłem cię, bo myślałem, że nie zasługuję na to, żeby cię dotykać. Czułem się jak samolubny sukinsyn po seksie z tobą, bo uważałem się za zero, co dziadek wmawiał mi od maleńkości. Śmieć taki jak ja nie zasługiwał na to, żeby cię dotknąć, a co dopiero dostać to, co ty mi ofiarowałaś. Ale byłem tobą tak zauroczony i tak cię pragnąłem, że zapomniałem o tym wszystkim… dopóki mi nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

Zimno mi się zrobiło na wspomnienie tego momentu, który będę pamiętać do końca życia.

– Sytuacja z Jenksem przypomniała mi Jamala i tamtą dziewczynę. Nie miało znaczenia, że cię nie znałem. Byłem tam, widziałem, co się dzieje, i wiedziałem, jaki jest Jenks, więc nie zamierzałem stać i pozwolić, żeby to ci się przytrafiło. Odprowadziłem cię do domu, bo jaki sens miałoby moje działanie, gdyby dopadł cię znowu. A potem czekałem przy szkolnej bramie, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku, ponieważ po tym pierwszym razie, gdy cię odprowadziłem, uznałem, że zasługujesz na to, aby ktoś cię chronił. Byłaś zabawna, bystra, życzliwa, miła i widziałaś mnie w taki sposób, jak nikt dotąd. Jakbym miał coś interesującego do powiedzenia i chciałabyś tego słuchać. Nawet nie umiesz sobie wyobrazić, jak dobrze było czuć coś takiego. Uzależniłem się od tego. I miałem nadzieję, że znajdą się jakieś powody, abyś spóźniła się na autobus. Dopuściłem do tego, aby stało się coś, co według mnie stać się nie powinno. Pozwoliłem nam się do siebie zbliżyć… Nie chciałem, abyś się we mnie zakochała, Hannah, bo potwornie bałem się, że cię skrzywdzę. Brzmi to kretyńsko, bo skrzywdziłem cię, odchodząc, ale wtedy myślałem, że robię ci przysługę.

– Przysługę? – zaśmiałam się głośno, chrapliwie. – Myślałam, że jestem w tobie zakochana. Odsłoniłam się przed tobą całkowicie, a ty zwiałeś stamtąd, jakbyś nie mógł znieść ani chwili dłużej mojego towarzystwa. Złamałeś mi serce.

Zwinął dłonie w pięści i podparł nimi policzki.

– Wiem – zniżył głos niemal do szeptu. – Niczego bardziej w życiu nie żałuję. Byłem popieprzony i durny, wiele bym dał, żeby móc cofnąć to, co się wydarzyło.

– Wszystko? – spytałam, wprawiając w zdumienie siebie samą.

Spojrzał na moje usta, a potem w oczy.

– Nie – odparł pogrubiałym nagle głosem. – Tylko ten moment, gdy cię zostawiłem.

– Skoro tak, dlaczego nie wróciłeś do mnie, gdy znów przyjechałeś do Szkocji?

– Bo nic się nie zmieniło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki po śmierci dziadka. Jeszcze przez długi czas czułem się nic niewart.

– Kiedy to się zmieniło? I dlaczego?

Marco spuścił wzrok i potrząsnął lekko głową.

– Nie wiem. Bez powodu. Z powodu wszystkiego. Dorosłem, zacząłem ciężko pracować, odkrywałem, że nie jestem całkiem do niczego. Stopniowo, chociaż bardzo powoli, dzień po dniu, budowałem poczucie własnej wartości, udowadniając, że dziadek się mylił.

– Cieszę się, że ci się udało – przyznałam szczerze. – Ale dalej mi to nie wyjaśnia, dlaczego nie szukałeś ze mną kontaktu.

– Bo sporo czasu minęło, Hannah. Nie wiedziałem, co mógłbym ci powiedzieć. I przede wszystkim nie wiedziałem, czy zniósłbym, gdybyś mnie potraktowała jak kompletne zero, kiedy tak długą drogę musiałem przejść, aby spojrzeć na siebie twoimi oczami. Poczuć się kimś, bo tak mnie traktowałaś.

– Aż do spotkania na weselu? – spytałam.

– Aż do spotkania na weselu – potwierdził, a jego oczy nabrały całkiem innego wyrazu. – Przeżyłem szok na twój widok… Myślałem, że wiem, jak bardzo za tobą tęsknię, ale okazało się, że jednak nie do końca. Wiem, że posunąłem się za daleko, próbując cię skłonić, abyś ze mną porozmawiała, i przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. Nie patrzyłaś na mnie z pogardą, jakbym był zerem. Wyglądałaś na mocno wkurzoną, ale nie było w twoim wzroku tego najgorszego, co uroiłem sobie w moim pokręconym umyśle. Kiedy ten lęk zniknął, doszła do głosu potrzeba wyjaśnienia ci wszystkiego i przeproszenia. Byłem gotów zrobić wszystko, żeby mieć na to szansę.

Jego wyznanie ożywiło zdawałoby się pogrzebane już dawno uczucie, co desperacko starałam się zignorować.

– No dobrze. A skoro już mi wszystko wyjaśniłeś… czego ode mnie oczekujesz?

– Wybaczenia – powiedział ze szczerością w głosie.

Jego spojrzenie stało się intensywne, wręcz żarliwe. Poczułam, że mnie zniewala, i usztywniłam się.

– I drugiej szansy, żeby cię poznać lepiej – dodał.

Reakcja mojego ciała była jednoznaczna, ale zwalczyłam fizyczny

odruch.

– W jaki sposób?

– Nie tylko jako przyjaciółkę, jeśli o to pytasz.

Ta bezpośrednia, zbyt bezpośrednia odpowiedź, wbiła mnie w krzesło.

– Nawet nie próbujesz udawać, że chodzi ci o przyjaźń i dzięki temu uzyskać szansę na coś więcej?

Spojrzał na mnie poważnie, z determinacją.

– Nie zamierzam ukrywać, że chcę się dowiedzieć, jaka teraz jesteś. Ani tego, że nadal uważam cię za najpiękniejszą, z największą klasą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkałem w swoim życiu. Ani faktu, że wciąż pamiętam, jak to jest z tobą być, i że to wspomnienie mnie podnieca.

Ledwo mogłam oddychać.

– Hannah? – Zmarszczył czoło.

Sięgnęłam po piwo i pociągnęłam długi łyk, próbując się jakoś wziąć w garść.

– Hannah?

Nasze oczy się spotkały.

– Co ty właściwie chcesz ode mnie usłyszeć?

– Żebyś powiedziała tak, Marco, wybaczam ci, i tak, spróbujmy ponownie.

– Nie wiem, czy byłabym w stanie – niemal wyszeptałam.

Przez minutę myślałam, że nie znajdzie na to odpowiedzi, ale on nagle wstał. Czujnie patrzyłam, jak okrąża stół, podchodzi do mnie i staje nade mną. Pochylił się, owiał mnie zapach jego wody kolońskiej i poczułam ciepło bijące od jego ciała. Nie zdołałam powstrzymać dreszczu, który mnie przeszedł, gdy dotknął wargami mojego policzka. Spojrzałam na niego zdezorientowana, gdy się wyprostował.

– Dam ci kilka dni, żebyś to przemyślała – powiedział.

11

Wpatrywałam się z żałosną bezradnością w ścianę, udekorowaną projektami artystycznych tatuaży Cole'a. Brzęczenie igły dochodzące zza ściany odmierzało czas do naszego sobotniego lunchu. W weekendy Cole pracował w INKarnate, więc przyniosłam ze sobą jedzenie, żebyśmy mogli spędzić trochę czasu razem, kiedy będzie miał przerwę.

Czułam na sobie jego przewiercające mnie spojrzenie. W końcu poddałam się, odwróciłam głowę i nasze oczy się spotkały. Upił łyk kawy i dalej na mnie patrzył, nie mówiąc ani słowa.

– No co? – Wzruszyłam ramionami i ugryzłam kanapkę.

– Jestem ci niezwykle wdzięczny za przyniesienie lunchu, ale… czy to znaczy, że odtąd mogę liczyć na to, że będziesz milczeć w moim towarzystwie?

Przełknęłam kęs i przewróciłam oczami.

– A co, to my już nie możemy po prostu posiedzieć w przyjacielskim milczeniu?

– Nie przyszłaś tutaj posiedzieć w przyjacielskim milczeniu. – Przyjął zrelaksowaną pozę, zakładając nogi na tę część fotela do tatuażu, której nie zajmowała moja pupa. – Przyszłaś pogadać, więc mów.

– Ostrzegam, będziesz miał do czynienia z najbardziej mazgajowatą osobą na tej planecie.

– Wolę, żebyś biadoliła, niż udawała niemowę.

Prychnęłam ze zniecierpliwieniem i przemieściłam się na fotelu, żeby lepiej go widzieć.

– Dobrze wiesz, o czym chcę rozmawiać.

– Uhm. – Skrzyżował ramiona na piersi i przybrał przesadnie melancholijną minę. – Marco czeka na ciebie z maczugą w twoim własnym mieszkaniu?

– Baaa-rdzo śmieszne.

Wykrzywiłam twarz, na co Cole uśmiechnął się niefrasobliwie.

– W zeszłym tygodniu jadłam kolację z Markiem.

Cole uniósł brwi do góry.

– I ja o tym dopiero teraz słyszę?

– Potrzebowałam czasu, żeby przemyśleć sobie to, co mi powiedział. Chce dostać drugą szansę. We wszystkim.

– To wszystko oznacza… związek, a nie tylko przyjaźń?

– Tak.

– Wyjaśnił, dlaczego wyjechał?

– Jego dziadek umarł. Wrócił do Stanów, żeby być z babcią. Miał duży problem z samooceną z powodu złego traktowania przez dziadka, więc uważał… no więc, żeby to skrócić, uważał, że jestem dla niego za dobra, nie zasługuje na mnie, dlatego wyjechał i dlatego nie próbował się ze mną skontaktować po powrocie.

– W takim razie skąd ta nagła zmiana?

Westchnęłam bezradnie.

– On się zmienił, Cole. Nie jest już tym samym człowiekiem i… twierdzi, że mu mnie brakuje.

Teraz z kolei Cole westchnął.

– Powiem ci dokładnie to, co przedtem. Każdy zasługuje na drugą szansę. Nie zrobił zresztą nic aż tak strasznego. Wyjechał bez pożegnania, ale nie byliście razem. Myślę, że za bardzo to komplikujesz.

Cholera jasna! Nic poza tym, że spaliśmy ze sobą!

– Byliśmy przyjaciółmi – powiedziałam nachmurzona. – Wiedział, że mi na nim zależy.

– Przedstawił ci swoje racje. Nie musiało ci się spodobać to, co mówił, ale różnie się w życiu układa. Wszyscy robimy głupstwa. Marco próbuje naprawić błędy. Staje na głowie, żeby się z tobą zobaczyć. To naprawdę coś znaczy.

Tak… chciałabym, żeby to coś znaczyło.

Nie, Hannah, raczej bardzo ci jest potrzebne, żeby to coś znaczyło.

– Po prostu nie chcę się znowu sparzyć.

Cole zaskoczył mnie ciepłym uśmiechem.

– W takim razie wypróbuj najpierw, jak wam pójdzie z przyjaźnią. Przecież nikt cię nie zmusza, abyś mu zaoferowała coś więcej.

– Hannah?

Zadrżałam mimowolnie, kiedy jego głęboki męski głos rozbrzmiał w moim uchu. Zacisnęłam dłoń na telefonie.

– Cześć.

– Cieszę się, ze dzwonisz. Już myślałem, że będę musiał wprowadzić w życie plan B.

– Plan B?

– Bardzo podobny do planu A, tylko z większą liczbą godzin pracy.

Roześmiałam się wbrew sobie.

– No, nie ma potrzeby. Możesz sobie darować stalking.

– To dobra dla mnie wiadomość – powiedział miękkim, zmysłowym głosem, a moje powieki same się przymknęły.

Niech go cholera!

– Tylko przyjaźń! – wypaliłam.

– Proszę?

– Mogę się zgodzić na to, żebyśmy znów byli przyjaciółmi. – Kiedy milczenie się przedłużało, spytałam: – Jesteś tam?

– Przyjaciółmi – powiedział w końcu. – Ale z nadzieją, że może być coś więcej.

Poczułam znajome łaskotanie w podbrzuszu.

– Nie, nie, i jeszcze raz nie.

– Dobrze. Na razie przyjaciele.

– Marco…

– Nie możesz tego cofnąć. Jesteśmy przyjaciółmi. Spędzamy czas razem.

Westchnęłam, mając szczerą nadzieję, że to cholerne pulsowanie w moim podbrzuszu uspokoi się.

– Może następny weekend?

– Przykro mi – powiedział z wahaniem. – Nie mogę w następny weekend. Co powiesz na drinka po pracy we wtorek? Zamieniłem się z kolegą. Wziął za mnie środę, a ja zastąpię go jutro.

– Korzystnie dla ciebie. Możesz wypić i nie martwić się o formę następnego dnia w pracy. Ale mnie wieczory w środku tygodnia nie bardzo pasują.

– Daj spokój, nie chodzi o to, żeby zabalować. Wypijemy po jednym drinku. Chyba że jesteś za stara i nie czujesz się na siłach wychodzić w tygodniu – sprowokował mnie.

– Strasznie jesteś dziecinny. Zgoda. Wtorek wieczorem. Jeden drink.

O mało się nie potknęłam o własne nogi na widok miny Marca, kiedy we wtorek wieczorem pojawiłam się w barze przy George Street.

Podniósł się z zajmowanego miejsca w ciasnym boksie i obrzucił mnie przeciągłym spojrzeniem. Najśmieszniejsze było to, że nie bardzo miał co oglądać, poza moimi nogami w wykończonych futerkiem butach do kostek. Włożyłam mój ulubiony zimowy zielony płaszcz w militarnym stylu, z futrzanymi mankietami. Dobrze na mnie leżał, ale nie wyglądałam w nim jakoś szczególnie seksownie.

To spojrzenie Marca czyniło mnie seksowną.

Niech go cholera.

Gdy do niego podeszłam, zaskoczył mnie pocałunkiem w policzek. Był zaczerwieniony i zimny od lodowatego wiatru, ale pod dotykiem ust

Marca rozlało się po skórze ciepło. Musiałam mieć oszołomioną i pewnie trochę głupawą minę, bo był lekko rozbawiony i bardzo z siebie zadowolony.

Nieco skrępowana, zsunęłam z ramion płaszcz, zadowolona, że ubrałam się w wełnianą granatową sukienkę o klasycznym kroju. Inna rzecz, że równie dobrze mogłam włożyć skąpą koszulkę nocną, bo tak rozgrzana poczułam się w jego bliskiej obecności.

Usiadłam w boksie obok niego, moje ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość. Wiedziałam, że tak będzie, musiałam to uczciwie przyznać sama przed sobą. Marco zawsze na mnie działał, a kiedyś go kochałam. Niezależnie od naszej skomplikowanej przeszłości i faktów, o których nie chciałam pamiętać, zdawałam sobie sprawę z tego, że wewnętrznie nigdy nie będę się czuła tylko jak jego przyjaciółka, nawet jeśli będę potrafiła to udawać.

Nasze ramiona się zetknęły i zareagowałam, jakbym dotknęła przewodu pod napięciem. Nie mogłam stłumić radosnego podniecenia. Które to uczucie było totalnie uzależniające. Od czternastego do siedemnastego roku życia towarzyszyło mi zawsze, ilekroć Marco znalazł się w pobliżu.

Brakowało mi tego.

– Co słychać? – Posłałam mu krótki, jak miałam nadzieję, pozbawiony seksualnego podtekstu uśmiech.

– Wszystko dobrze.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, z rozmysłem starając się uwięzić mnie wzrokiem. Po raz pierwszy przy nim poczułam nieśmiałość. Odwróciłam szybko oczy i zaczęłam przyglądać się barowi.

– Mogę ci przynieść drinka?

– Poproszę. Kieliszek różowego wina, jeśli można.

Ledwo wyszedł z boksu, mój oddech się uspokoił i zaczęłam normalnie oddychać.

Jesteś kompletną idiotką, wymyślałam sobie. To przecież Marco. No i co z tego, że jest seksowny? Kiedy byłaś młodsza, potrafiłaś z nim nawiązać rozmowę! Weź się w garść, Nichols.

Śledziłam go wzrokiem, kiedy szedł przez niezbyt zatłoczony bar. Potężny i pełen wdzięku. Był ubrany w ciemnoniebieski wełniany sweter z szalowym kołnierzem i ciemnoniebieskie dżinsy. Niewymuszenie elegancki i dobrze się czujący w swojej skórze był kimś innym niż Marco z czasów, gdy chodziliśmy do szkoły.

Na chwilę przestałam mu się przyglądać, bo z drugiego końca baru wręcz emanowało pożądaniem. Dwie kobiety siedziały na barowych stołkach i cicho ze sobą rozmawiały, obserwując go głodnymi oczami

i uśmiechając się prowokująco.

Marco nie zwrócił na nie uwagi.

Co mnie do pewnego stopnia odprężyło, zazdrość powoli ze mnie wyparowywała.

No tak. Zdecydowanie nie przyjaciele.

Niech go cholera.

– Jak ci się układa w pracy? – spytał, wciskając się do boksu na miejsce obok mnie.

Postawił przede mną delikatnie kieliszek z winem, sam zamówił duży kufel lagera. Zwyczajna towarzyska rozmowa. Tak, to mi odpowiada. Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, kiedy rozproszyło mnie ramię, prześlizgujące się po oparciu ławy, na której siedzieliśmy. Poczułam się osaczona.

O co on u diabła się pytał? Aha, o pracę.

– W porządku. – Upiłam szybko łyk wina w nadziei, że alkohol zrelaksuje mnie nieco. – Dużo zajęć i stresu, ale uwielbiam uczyć.

– I zawsze byłaś w tym dobra.

Nie miałam zamiaru wchodzić na ścieżkę wspomnień tak szybko po ostatnim razie, więc wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się miło, patrząc na jego przystojną twarz.

– Podobno dobrze sobie radzisz. Adam wyrażał się o tobie bardzo pochlebnie. Twierdzi, że któregoś dnia zostaniesz kierownikiem budowy.

– Taki mam plan. Pracujesz ciężko, uczysz się, osiągasz cel.

– Twierdzisz, że się zmieniłeś – uśmiechnęłam się lekko – ale już przedtem miałeś takie nastawienie. Wybierałeś przedmioty, których nie musiałeś się uczyć. Zawsze stawiałeś sobie wyżej poprzeczkę, chciałeś być jeszcze lepszy.

Tylko mnie to nie dotyczyło, pomyślałam.

– Nie zawsze – powiedział znacząco, jakby odczytał moje myśli. – I właśnie pod tym względem się zmieniłem. Teraz nie odpuszczam, jeśli czegoś pragnę, niezależnie od okoliczności.

Odwróciłam wzrok, stanowczo weszliśmy na grząski grunt.

– Jak się miewa ciotka Gabby? – zmieniłam temat.

– Dobrze. Nawet bardzo dobrze. Gio odpuścił mi mocno przez ostatnie lata i wiem, że zawdzięczam to głównie ciotce Gabby. Jestem z nią dość blisko. Przyjemnie mieć rodzinę.

– Utrzymujesz kontakt z rodziną w Chicago?

– Jasne. Cud internetu.

– No tak. Niezależnie od tego, jaki jest powód, cieszę się, że nie ciąży ci już to wszystko, czym dziadek cię przytłaczał.

Jego oczy nie przestawały błądzić po mojej twarzy, wciąż z tym intensywnym wyrazem, i nieoczekiwanie wyobraziłam sobie, że zarzucam mu ręce na szyję i przytulam się do niego. Dałam sobie w myślach po łapach.

– Dziękuję. A jak twoja rodzina?

– Bardzo dobrze. Ellie ma synka, Williama, i jest w ciąży z drugim dzieckiem.

– Pełna chata, co? – spytał, unosząc brwi.

Roześmiałam się szczerze.

– No tak. Joss i Braden mają już dwoje dzieci, Beth i Luke'a. Dom moich rodziców zamienia się w przedszkole w każdą niedzielę.

– Musi być fajnie. – Uśmiechnął się szeroko.

– Jest.

– A twoi rodzice i Dec? Jak im się wiedzie?

– W porządku. W każdym razie u rodziców, to wiem na pewno. Co do Deca nie do końca. Ma teraz osiemnaście lat i spędza większość czasu w swoim pokoju z dziewczyną.

– Ma dziewczynę. Nieźle sobie radzi.

– Aha, tylko mu tego nie mów. Jest łebskim, atrakcyjnym i do tego aroganckim gnojkiem – utyskiwałam, ale Marco oczywiście dobrze wyczuł czułość i dumę w moim głosie.

– Zawsze miałaś wspaniałą rodzinę, Hannah.

– To prawda – zgodziłam się łatwo.

Marco usztywnił się nagle.

– A Cole?

– Cole? – spojrzałam na niego, nie rozumiejąc.

– Chłopak, z którym byłaś na weselu – odparł, wzruszając ramionami. – Anisha powiedziała mi, kim on jest.

– Skrupulatnie odrobiłeś pracę domową – stwierdziłam sarkastycznie i pociągnęłam łyk wina. – Cole to młodszy brat Jo. Mój najlepszy przyjaciel. Zawsze jest przy mnie.

Marco nachmurzył się, jakby nie bardzo spodobała mu się moja odpowiedź.

– Ale nie jesteście razem?

– Nie, to nie tego rodzaju związek nas łączy. – Odstawiłam kieliszek i utkwiłam wzrok w blacie stolika. – Może ta rozmowa powinna jednak bardziej przypominać przyjacielską pogawędkę, nie uważasz?

– Nie mam nic przeciwko temu. – Przechylił głowę i przyglądał mi się uważnie. – Czy *Gdzie jest Nemo?* to nadal twój ulubiony film?

Rozbawiło mnie to zadane na chybił trafił pytanie i z ulgą przyjęłam zmianę tematu.

– Nie zapomniałeś?

– Oczywiście, że nie.

Pokręciłam głową.

– Właściwie nie wiem, czy mam teraz jakiś ulubiony film.

– No to coś z tym trzeba zrobić.

– Niekoniecznie. Podoba mi się to, że nie mam żadnego ulubionego. A twój to wciąż *Dzień próby*?

– Nie. Teraz to *Gangster*. Rewelacyjne kino.

– Nie widziałam go.

Uśmiechnął się i zanim się odezwał, już wiedziałam, że właśnie zaplanował sobie następne spotkanie ze mną.

– Czwartkowy wieczór u ciebie, ja, ty i *Gangster*.

Już otwierałam usta, żeby go zgasić, ale zastanowił mnie błysk w jego oczach. Spodziewał się, że odmówię, chyba nawet oczekiwał tego, i nagle mnie olśniło. To go utwierdzi w przekonaniu, że boję się spędzać z nim czas. A z tego mógł wyciągnąć tylko jeden wniosek: ta obawa bierze się stąd, że nie potrafiłabym się mu oprzeć. Zadarłam dumnie podbródek i spróbowałam ostatniej linii obrony:

– W czwartek wracam bardzo późno, bo po szkole prowadzę kurs dla analfabetów.

– Wiem – roześmiał się. – A poza tym chyba nie masz powodu być tak podekscytowana perspektywą spędzania czasu ze mną.

– Spędzania czasu z tobą na czym? – rozległ się znajomy głos.

Przekrzywiłam głowę, żeby spojrzeć na Suzanne. Nie widziałyśmy się od naszego ostatniego wspólnego wyjścia, ale w tym, że wpadła na nas, spędzając wtorkowy wieczór po pracy na mieście, nie było dla mnie nic zaskakującego.

– Cześć, nieznajomy. – Uniosła znacząco brew, a potem obrzuciła wzrokiem Marca i oczy jej zabłysły. – Kto to jest? – zwróciła się do mnie.

– Suzanne… – Gorączkowo zastanawiałam się, co tu wymyślić, żeby sobie poszła. Wolałabym, żeby akurat ona nie kręciła się przy Marcu. Nie miała żadnych zahamowań. – Ehm… jesteś tu z kimś?

– Randka – rzuciła i pokazała szybkim ruchem głowy na bar, przy którym siedział przystojny blondyn, obserwując nas. Nie spuszczając oczu z Marca, pochyliła się nad stolikiem, demonstrując szczodrze dekolt, i wyciągnęła rękę. – Jestem Suzanne – przedstawiła się wystudiowanie gardłowym głosem.

Marco uścisnął jej wyciągniętą dłoń.

– Jestem starym przyjacielem Hannah. Marco.

Zmroziło mnie, gdy Suzanne zesztywniała na dźwięk jego imienia.

Przeklęłam w duchu spędzane razem wieczory i noce na uniwersytecie. Zwłaszcza tę jedną, gdy alkoholizowałyśmy się ostro i Suzanne spytała mnie, czy jestem jeszcze dziewicą, bo nie sypiam z chłopakami. Pijana i nabuzowana dodatkowo emocjami, opowiedziałam jej o mojej nocy z Markiem i wyznałam, że nigdy więcej nie dopuszczę do bliskości z niewłaściwym facetem.

– No nie, chyba śnię… – Przeniosła wzrok na mnie, jej piękne oczy były pełne autentycznego zdumienia. – Pieprzona sprawa.

– Suzanne – powiedziałam ostrzegawczo, dając jej do zrozumienia, żeby zamilkła.

Ale czy to właściwie odebrała? A skąd.

Posłała Marcowi gniewne spojrzenie.

– Masz tu wiele do wyjaśnienia. Moja przyjaciółka ma sporo problemów przez ciebie.

No nie… Dlaczego nie można zapaść się po ziemię?

– Suzanne. – Nachyliłam się do niej, mój głos zdradzał napięcie. – To nie miejsce…

– O nie, powinien dostać za swoje. Słuchaj, czy to przez niego jesteś ostatnio taką śmiertelnie wkurzającą, kompletną suką?

Nagle poczułam się rozczarowana sobą za dobór przyjaciół.

– Uważaj, co mówisz! – warknął ostrzegawczo Marco i obie z Suzanne natychmiast przeniosłyśmy na niego uwagę, jakby strzelił nam tuż przy uchu z bicza. Oczy mu pociemniały, łatwo było wyczuć, że jest zirytowany. – Prowadzimy prywatną rozmowę. Powinnaś odejść.

Suzanne zrobiła obrażoną minę. Spojrzała na mnie, szukając poparcia. Niestety, nazwanie kogoś suką, publicznie czy w cztery oczy, niekoniecznie usposabia przyjaźnie. Więc zwróciłam się do niej jak rasowa nauczycielka:

– Porozmawiam z tobą później, Suzanne.

Prychnęła krótko, pogardliwie, a potem odwróciła się i z gracją podeszła na dwunastocentymetrowych obcasach do przystojnego blondyna. Wzięła go pod ramię i pociągnęła za sobą do wyjścia.

– To twoja przyjaciółka? – spytał z niedowierzaniem Marco.

– Poznałyśmy się na uniwerku. Ja dorosłam, ona nie.

Odsunął z roztargnieniem na wpół opróżniony kufel.

– Problemy?

– Nie mam pojęcia, co miała na myśli.

– Anisha powiedziała mi, że nie przypuszcza, aby teraz był jakiś mężczyzna w twoim życiu, i nigdy nie mówiłaś o żadnym byłym. Może o to jej chodziło?

Krew we mnie zawrzała ze złości. Musiałam chwilę odczekać, żeby

się uspokoić. Tego na pewno nie chciałam. Niech sobie nie myśli, że byłam nim za bardzo oczarowana, aby się od niego uwolnić i związać z innym facetem! Nie byłam z nikim z wyboru.

No, coś w tym rodzaju.

Wzięłam głęboki oddech.

– W tej chwili nie ma nikogo.

Odniosłam wrażenie, że odprężył się, gdy to usłyszał.

Spojrzałam mu prosto w oczy i tym razem nie odwróciłam wzroku. Wyraźnie w jego oczach czytałam, że jestem dla niego atrakcyjna i nie potrafi się temu oprzeć. Był przystojny, seksowny, charyzmatyczny. Musiało być wiele kobiet w jego życiu przez te ostatnie pięć lat. Ta myśl mnie przygnębiła.

– Sądząc po tym, jak uparcie pojawiasz się przez ostatnie kilka tygodni, zgaduję, że w twoim życiu również w tej chwili nie ma nikogo specjalnego. Mam rację?

Nie spuszczając ze mnie wzroku, uśmiechnął się lekko, a ja nabrałam ochoty, żeby pocałować go w seksowny dołeczek, który pokazał się w kąciku warg.

– Jest ktoś specjalny. Muszę ją tylko przekonać, że to prawda.

No, no… zdecydowanie nabrałam ochoty, żeby go pocałować.

Ale przymknęłam oczy i tym razem udało mi się przekonująco udawać, że jego wyznania nie robią na mnie żadnego wrażenia.

– Wydawało mi się, że ci to mówiłam. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Wpatrzył się w moje wargi w taki sposób, że mimowolnie lekko je rozchyliłam.

– Wsłuchuję się w to, co mówisz. – Jego rozbłysłe oczy wpatrzyły się w moje. – Ale nie sądzę, żebyś ty wsłuchiwała się w to, co ja mówię.

12

W czwartek wieczorem przyszedł do mojego mieszkania z jedzeniem na wynos i kasetą z *Gangsterem* i siedzieliśmy razem, naprawdę oglądając film, i było rewelacyjnie, a we mnie zaczynało słabnąć postanowienie, aby trzymać go na dystans.

– No nie wiem. – Ellie pokiwała głową. – Wciąż widzę w twoim wzroku nieustępliwość. Musimy ją przepędzić.

W najbliższą sobotę zignorowałam stos prac do ocenienia, żeby spotkać się z moją siostrą, Jo i Liv w domu Joss i Bradena przy Dublin Street, który kupili i wyremontowali, gdy spodziewali się drugiego dziecka. Byłyśmy same, bo Braden zabrał dzieci na lunch, i oczywiście praktycznie od momentu, w którym przekroczyłam próg domu, zostałam zarzucona pytaniami o Marca.

Oddychaj, Hannah, głęboko oddychaj.

Zrobiłam skwaszoną minę i spytałam Ellie:

– Jak rozumiem, grasz w drużynie Marca?

– Jak my wszystkie. – Joss podała mi filiżankę z herbatą. – Nie słyszałyśmy, żebyś w ten sposób mówiła o żadnym facecie od czasów… no właśnie od czasów Marca. To daje do myślenia.

– Pojawił się w moim życiu trzy tygodnie temu. Nie mogę się tak po prostu w to rzucić.

– Nikt nie mówi, że masz się rzucać – uspokajała mnie Jo. – Ale chociaż przyznaj, że to rozważasz.

– A rozważam? – zaoponowałam. – Zgoda, moje postanowienie trzymania go na dystans osłabło, ale czy to oznacza, że coś rozważam? Nie. To tylko świadczy o tym, że jestem napalona.

– Łup. – Ellie przytknęła dłonie do uszu. – Starsza siostra jest obok ciebie.

Naprawdę powinna już dawno przyjąć do wiadomości, że takie uwagi odnoszą przeciwny skutek do zamierzonego i skłaniają mnie, żeby prowokować ją jeszcze bardziej.

– Mówię serio – kontynuowałam. – Wykończyłam… no, jakieś trzy wibratory.

– Wstręciucha! – Rzuciła mi oburzone spojrzenie.

– Wstręciucha? – prychnęłam. – Ellie, to dziecko, które nosisz, pożera ci komórki mózgowe.

– Przestań torturować swoją siostrę w zaawansowanej ciąży – wzięła ją w obronę Liv. – I odpowiedz mi. Pomijając kwestię, że on cię pociąga, czy na serio rozważasz danie mu drugiej szansy?

Popatrzyłam na nie; czekały na moją odpowiedź. W końcu westchnęłam głęboko.

– Przyznałam już sama przed sobą, że tak. Ale wiem, że cały czas będą mnie nękały wątpliwości, więc… to już na starcie jest skazane na niepowodzenie.

– Tego nie wiesz – odezwała się Joss cicho. – I nigdy się nie dowiesz, jeśli nie zaryzykujesz. Byłam w twoim wieku, kiedy zdecydowałam związać się z Bradenem. Są oczywiście dni, kiedy mam ochotę go zamordować, ale znacznie więcej tych, kiedy lubię go mieć przy sobie. I dzieci, które mi dał. To też jest niezłe. Powinnaś zaryzykować, Hannah.

Sądząc po tym, jaki wyraz miały ich twarze, Ellie, Jo i Liv zgadzały się z nią. Znałam zdroworozsądkowe podejście do życia Joss i wiedziałam, jak uwielbia Bradena i dzieci, nie wątpiłam więc w jej szczere intencje ani w to, co mówiła. Problem polegał na tym, że nie dowierzałam Marcowi.

Na szczęście, ku mojej uldze, rozmowa zeszła na Beth i szkołę.

Omawiałyśmy święta Bożego Narodzenia, do których zostało mniej niż siedem tygodni, gdy rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Joss poszła otworzyć i wróciła z Nate'em. Oczy Liv rozszerzyły się z przyjemnego zaskoczenia na widok jej seksownego męża. Przyznam uczciwie, że trudno było jej się dziwić.

– Co ty tutaj robisz? – spytała.

Nate oparł się nonszalancko o futrynę, a kiedy się do niej uśmiechnął, na policzkach zrobiły mu się te jego seksowne dołeczki.

– Sprzedałem dzieciaki mamie i tacie i pomyślałem, że może poszlibyśmy na randkę. Ty i ja. Teraz, od razu. Oczywiście – uśmiechnął się do nas – o ile wy nie macie nic przeciwko temu, moje drogie.

– Nie, nie mają nic przeciwko temu. – Liv zerwała się na równe nogi. – Bez obrazy. – Rzuciła nam przepraszające spojrzenie. – Ale żadnych dzieci i napalony mąż? Nie możecie mnie winić, że was porzucam.

Roześmiałyśmy się. Bo nie, nie mogłyśmy.

Liv wciągnęła buty i złapała torebkę.

– Nate – popatrzyła na męża z namysłem – pamiętasz, jak to było, gdy złamałeś mi serce, a potem swoją wytrwałością udowodniłeś mi, że zasługujesz na drugą szansę?

– Tak. – Posłał jej z lekka cierpkie spojrzenie. – I dzięki za

przypomnienie. Dobry moment.

– Subtelne to było – zwróciłam się do Liv i roześmiałam się, a Nate westchnął komicznie.

– Czy to przywołanie bolesnego okresu z mojej przeszłości miało jakiś szczególny cel?

Liv podeszła do męża, ujęła jego głowę w dłonie i pocałowała go.

– Tak, skarbie. Marco chce być dla Hannah kimś więcej niż tylko przyjacielem, a ona nie wie, czy dać mu drugą szansę.

Poczułam na sobie przenikliwe spojrzenie wyrazistych ciemnych oczu Nate'a.

– Liv sporo mi naopowiadała o tym facecie i wierz mi, Hannah, mężczyzna nie ugania się za kobietą, bezustannie próbując ją do siebie przekonać, tylko dlatego że ma nadzieję się z nią przespać. Zresztą, sądząc po tym, w jaki sposób moja żona o nim mówi, nietrudno byłoby mu znaleźć niejedną chętną do przespania się. Dobrze zgaduję?

Skrzywiłam się na to, ale kiwnęłam potakująco głową.

– W takim razie robi to, bo cię lubi. – Nate wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste i proste. – Jeżeli wciąż mu nie ufasz, potrzymaj go w zawieszeniu dłużej. Jeśli naprawdę mu na tobie zależy i jest pewien, że coś między wami jest, nigdzie się nie urwie.

Przetrawiałam to. Rada wydawała się rozsądna. I udzielił mi jej Nate Sawyer, kiedyś playboy, dzisiaj oddany mąż i ojciec. To było coś – usłyszeć to od kogoś takiego. Skinęłam powoli głową.

– Dobrze. Dzięki, Nate.

– Do usług. – Uśmiechnął się do mnie, zasalutował żartobliwie Ellie, Jo i Joss, a potem złapał Liv za rękę. – Teraz, jeśli nie macie nic przeciwko temu, porywam żonę.

13

Nieprzeczytane eseje piętrzyły się na stoliku do kawy, a ja siedziałam na podłodze obok stosu poprawionych. Od czasu do czasu sięgałam po kubek z kawą, żeby się orzeźwić, i zerkałam na Marca, drzemiącego na kanapie.

Na zewnątrz było ciemno i zimno, ale w moim mieszkaniu przyjemnie ciepło, bo w kominku trzaskało płonące drewno. Trudno mi było uwierzyć, że to już prawie grudzień. Miałam za sobą kilka zwariowanych tygodni. Bardzo zwariowanych i wypełnionych towarzystwem Marca. Po brzegi.

Przemyślałam radę Nate'a i zdecydowałam, że potrzymanie Marca na dystans daje mi jedyną możliwość przekonania się, czy mu na mnie naprawdę zależy, czy tylko chce się ze mną przespać. Instynkt podpowiadał mi, że nie jest typem mężczyzny, który tak pogrywa. W każdym razie nie ze mną. Niemniej zawsze dręczyła mnie wątpliwość, związana ze wspomnieniem porzucenia mnie na India Place tamtej fatalnej nocy, i nie potrafiłam mu w pełni uwierzyć.

Zdecydowałam, że czas pokaże.

Najbliższy weekend po wspólnym oglądaniu przez nas filmu Marco miał zajęty, ale już w poniedziałek stanął w moich drzwiach z torbą wiktuałów i kasetą z wypożyczalni. Wkrótce rozlokował się w mojej kuchni i z podszytym rozbawieniem niedowierzaniem patrzyłam, jak łączy mięsne kulki ze spaghetti. Nie wiem, dlaczego mnie zaskoczyło to, że umie gotować. W końcu jego wujek był właścicielem restauracji, którą sam prowadził.

Dobrze się bawiliśmy tego wieczoru, rzeczywiście jak dwoje przyjaciół, chociaż Marco nie powstrzymał się od prób flirtowania mimo wyraźnie okazywanej przeze mnie rezerwy. W ciągu tego tygodnia zaprosił mnie na lunch, wysłał setki esemesów i usiłował umówić się na drinka w piątek. Powiedziałam, że mam za sobą pracowity tydzień i wciąż dużo do zrobienia. Niezrażony spytał, co robię w weekend, więc wyjaśniłam, że mam zamiar pojechać na świąteczne zakupy do Glasgow, ponieważ lubię zawczasu zgromadzić prezenty.

Ku mojemu zdumieniu oświadczył, że pojedzie ze mną.

W sobotę spotkaliśmy się na stacji Waverley i razem wsiedliśmy do

pociągu jadącego do Glasgow. Przez kwadrans siedzieliśmy naprzeciwko siebie, prawie się nie odzywając. Chociaż Marco zrobił się zdecydowanie bardziej chętny do rozmowy niż kiedyś i właściwie nic nie zostało z jego mrukliwości czy posępnego zamyślenia, wciąż potrafił, tak samo jak kiedyś, siedzieć obok mnie w milczeniu, czując się z tym całkowicie swobodnie.

Mijaliśmy Falkirk, kiedy zorientował się, że mu się przyglądam.

– O co chodzi?

– Zmieniłeś się, ale się nie zmieniłeś.

Błysk zrozumienia w jego oczach powiedział mi, że dokładnie wie, co mam na myśli.

– Ty też.

Nie chciałam przyznać mu się, że wciąż mnie pociąga, natomiast bardzo chciałam, aby wiedział, że dobrze pamiętam, jak fantastycznie było się z nim przyjaźnić, i że może tak być znowu.

– Zawsze potrafiliśmy siedzieć w milczeniu, nie czując się przy tym niezręcznie. Nie mieliśmy parcia na wypełnienie gadaniem milczenia. Tak samo jest z Cole'em, ale… no wiesz, jest dla mnie jak brat, więc… ale z innymi facetami nigdy to… – Urwałam, bo nagle zdałam sobie sprawę, że mogę mu powiedzieć więcej, niżbym chciała.

Ponieważ nie odpowiadał, spojrzałam na niego i zobaczyłam, że siedzi nie wiadomo dlaczego cały napięty.

– Wiem, że cię pytałem – powiedział, nachylając się do mnie – czy jest ktoś specjalny w twoim życiu, ale poważnie, Hannah, nie zamierzam słuchać o twoich byłych facetach.

Zacisnął szczęki i zapatrzył się w okno. Co nieźle mnie wkurzyło. Pomylił się, jeśli myślał, że wywrze na mnie wrażenie tym wybuchem zaborczości samca alfa. Ale chcąc uniknąć wymiany zdań w miejscu publicznym, nie skomentowałam tego. Siedziałam i czekałam, aż gniew opadnie. Po dziesięciu minutach, tym razem niezręcznego milczenia, odezwałam się cicho, z naciskiem:

– Ty i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

A jeśli będziesz dalej zachowywał się jak zaborczy dupek, tak pozostanie, dodałam w myślach.

– Ale wiesz, że ja chcę czegoś więcej – odparł, spoglądając na mnie bacznie. – Więc powinnaś rozumieć, że nie chcę słuchać o innych facetach, z którymi byłaś. Facetach, którzy dostali to, czego ja pragnąłem od momentu, gdy wszystko spieprzyłem.

Nagle przytłoczył mnie ciężar naszej historii i pogmatwanych uczuć. Poczułam mieszaninę tęsknoty za tym, co było, i strachu. O nas. O naszą przyszłość. A raczej brak takiej. Nie zastanawiając się, całkiem

spontanicznie szepnęłam:

– Może nie powinniśmy się więcej spotykać.

– Dasz radę – oświadczył tonem nie zachęcającym do dyskusji.

Mimo to zmusiłam się, żeby spojrzeć w te nieustępliwie patrzące oczy.

– A ty?

– Jeśli nie będziesz mówić o facetach, z którymi spałaś, ani za często i za dużo o Cole'u, to tak.

– Cole jest moim najlepszym przyjacielem – rzuciłam ze złością.

– Ja jestem twoim najbliższym przyjacielem – zapewnił mnie szorstko. – Po prostu o tym zapomniałaś. Mój błąd, wiem. Muszę postarać się pomóc ci przypomnieć sobie.

No i macie. Kompletnie nie wiedziałam, co mam na to powiedzieć. Bo jednocześnie tak cholernie tęskniłam za tym, co między nami było, i tak bardzo bałam się, że mogłoby to wrócić.

Więc konsekwentnie się nie odzywałam. Dopiero gdy pociąg zwalniał biegu w Glasgow na stacji przy Queen Street, Marco przerwał milczenie, mówiąc jakby nigdy nic:

– Gabby chce na Gwiazdkę coś, co się nazywa Jo Malone. Proszę cię, tylko mi nie mów, że ty też nie wiesz, co to może być.

Patrzyłam na niego w milczeniu. Co to miało być? Rodzaj gałązki oliwnej na znak pokoju? Po chwili podjęłam decyzję. Roześmiałam się.

– To sklep. Powiedziała, konkretnie, co chce?

Marco popatrzył na mnie nierozumiejącymi oczami.

– Nie denerwuj się. – Poklepałam go po barku, kiedy przesuwaliśmy się z innymi pasażerami do wyjścia. – Znajdziemy jakiś sensowny zestaw prezentowy.

Mimo nieprzyjemnego spięcia w pociągu, spędziliśmy naprawdę przyjemny dzień. Po zakupach poszliśmy na lunch do pubu, gdzie impulsywnie zaproponowałam:

– Wiesz co? Jeśli nie zdążymy dzisiaj wszystkiego kupić, chętnie pomogę ci w zakupach w następny weekend.

Marco przyjął moją sugestię ciepłym spojrzeniem, ale potem padły cicho wypowiedziane słowa odmowy:

– Nie mogę w następny weekend.

Bardzo starałam się nie czuć głupio, że wyskoczyłam z tym jak filip z konopi.

Przyszło mi do głowy, że gdy chodziliśmy do szkoły, nigdy nie czułam się głupio, proponując mu pomoc.

– To skomplikowane, ale… – powiedział, marszcząc czoło, gdy zorientował się, że nie mam zamiaru się odezwać. – Wszystko ci

wkrótce wyjaśnię – obiecał. – Kiedy przyjdzie właściwy moment.

Żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie i zrobiłam, co mogłam, żeby odpędzić nieprzyjemne uczucie, które mnie ogarnęło.

– Zabrzmiało zagadkowo.

– To dłuższa historia. Tak jak powiedziałem, mam ci ją zamiar opowiedzieć, kiedy nadejdzie stosowny moment.

Nie podobało mi się, że trzyma przede mną coś w sekrecie, chociaż sama też przed nim coś ukrywałam. Typowy przejaw hipokryzji. Wzruszyłam ramionami, starając się stłumić jakoś to uczucie zaborczości, za którego okazanie tak się na niego parę godzin temu wkurzyłam.

– To nie jest tak, że my… Nic mi nie jesteś winien.

– Owszem, jestem. I to cholernie dużo – zaprzeczył stanowczo. – Wszystko, co nas – podkreślił słowa gestem – dotyczy, jest ważne. I powiem ci we właściwym momencie.

I co miałam na to odpowiedzieć? Puls mi przyspieszył, kiedy postanowiłam postawić sprawę uczciwie.

– Nie chciałabym, Marco, abyś odniósł wrażenie, że w jakikolwiek sposób sobie z tobą pogrywam. Próbuję odnowić naszą przyjaźń, ale naprawdę nie wiem, czy kiedykolwiek coś więcej między nami będzie. Muszę mieć pewność, że to rozumiesz.

– Rozumiem. Coś więcej niż przyjaźń albo nie… W każdym razie jestem przy tobie.

Tak po prostu. Znowu poczułam znajomą tęsknotę i pragnienie bliskości, ale tym razem smakowały niemal słodko. Po chwili nabrzmiałej emocjami ciszy zaczęłam lżejszą rozmowę, pytając go, co u wuja i ciotki i jak idzie w restauracji.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami, ale jednak podjął temat. – Tak, jak ci wspominałem, Gabby zmiękczyła Gio. Nawet w pewnym momencie doszedł do wniosku, że nie marnuję na darmo powietrza.

Przypomniałam sobie ten wieczór w Douglas Gardens, rozlewający się siniak pod jego okiem i nic nie mogłam poradzić na to, że wciąż czułam gniew i złość na Gio.

– I to zrównoważyło te lata, kiedy był takim gnojem wobec ciebie?

Wyczuł, jak bardzo emocjonalnie do tego podchodzę, i w jego oczach pojawił się czuły wyraz.

– Nie, Hannah. Ale on też się zmienił. Na nim też ciążyło przekleństwo wychowania przez nonna. Odpryski ich nie najlepszych relacji uderzały we mnie. Gio przeprosił mnie za to, że tak źle mnie traktował. – Uśmiechnął się lekko. – Wprawdzie był wtedy pijany, ale i tak to wiele zmieniło.

No dobrze, skoro Marco był mu skłonny wybaczyć, to co ja miałam do gadania.

– Cieszę się z twojego powodu.

Atmosfera zrobiła się wyraźnie lżejsza. Jedliśmy lunch, żartowaliśmy, rozmawialiśmy, potem znowu wmieszaliśmy się w tłum kupujących. Wieczorem Marco tak manewrował, że wylądowaliśmy oboje u mnie w mieszkaniu. Zasnęłam, oglądając film. Przebudziłam się tylko na moment, gdy niósł mnie do łóżka. Ułożył mnie na nim delikatnie i zasypiając, poczułam dotyk jego warg na czole.

Następnego ranka obudziłam się i zobaczyłam go leżącego na kanapie. Kiedy go spytałam, dlaczego został, zamiast pójść do domu, odpowiedział, że łatwiej mu przyszło zasnąć ze świadomością, że jestem bezpieczna. Tego ranka zrobiłam mu śniadanie, a kiedy je przygotowywałam, stwierdziłam, że moja determinacja osłabła o źdźbło w stosunku do wczorajszego dnia. Wyszedł, a ja myślałam, że już go dzisiaj nie zobaczę. Tymczasem wrócił. Z materiałami, które dla mnie zamówił. Odwołałam niedzielny lunch u mamy, żeby obserwować, jak Marco robi półki na książki w moim pokoju dziennym. Moja determinacja osłabła trochę więcej niż o źdźbło.

W tygodniu, który po tym weekendzie nastąpił, byliśmy oboje zawaleni pracą, ale Marco znalazł czas każdego wieczoru, żeby do mnie zadzwonić. Tak, jak zapowiedział, nie zobaczyliśmy się w weekend.

Podczas jego nieobecności odkryłam coś, co mnie trochę przestraszyło.

Brakowało mi go. Tęskniłam za nim.

Silnie. Szczerze mówiąc, tęsknota mnie zżerała.

Odczułam ulgę, kiedy w poniedziałkowy wieczór stanął w drzwiach mojego mieszkania. Złamał obietnicę, którą mi złożył, że nie będzie wkraczał w moją przestrzeń osobistą, i złapał mnie w objęcia, żeby mnie uściskać, co odczułam każdym nerwem ciała. Pocałował mnie w policzek i z ociąganiem puścił. Byłam zadowolona, że mam na sobie gruby sweter, bo kombinacja jego wody kolońskiej, bijącego od niego ciepła, silnych ramion i muskularnej piersi przyciśniętej do moich miękkich piersi plus fakt, że umierałam z chęci zobaczenia go, wywołały silną fizyczną reakcję w moim ciele.

Przygotowywałam kolację, usiłując stłumić fizyczne podniecenie i udając, że wszystko jest jak zwykle.

W ciągu tego tygodnia Marco trzy razy pojawił się u mnie na kolacji.

Spytałam go, dlaczego nigdy nie spędzamy czasu w jego mieszkaniu, nie dlatego, żeby mnie to martwiło, ale z ciekawości.

Odpowiedział, że moje jest przyjemniejsze. Owszem, wynajmował kiedyś pokój w tej zakazanej dziurze przy India Place, ale raczej trudno byłoby sądzić, że dzisiaj też mieszka w takim miejscu. Byłam pewna, że wbrew temu, co twierdzi, jego mieszkanie absolutnie nadaje się do przyjmowania gości. Niemniej odsunęłam od siebie wątpliwości i postanowiłam cieszyć się jego obecnością.

W końcu w piątek postanowiliśmy nie spędzać wieczoru w domu i pójść do kina. Jakby mało było mu czasu spędzonego razem w tym tygodniu, zaczął nalegać, że następnego wieczoru podzieli ze mną obowiązki opiekunki do dzieci. Obiecałam Joss i Bradenowi, że dopilnuję Beth i Luke'a, żeby mogli pójść na małżeńską randkę. Obecność Marca oznaczała, że Joss go pozna.

Ku mojemu szczeremu i całkowitemu zaskoczeniu Braden był dla niego bardzo miły, ani przez chwilę nie odgrywał roli starszego, onieśmielającego brata. Zupełnie jakby podobała mu się obecność Marca w moim życiu. Doszłam do wniosku, że być może rozpoznał w nim samca alfa, którym sam był, i docenił to – jeszcze jeden dowód na dziwaczne tajniki męskiej psychiki, której nigdy chyba nie zrozumiem. Co do Joss, przy pierwszej okazji, gdy mogła to zrobić za plecami mężczyzn, jasno mi okazała, że uważa Marca za fantastycznego faceta.

Największą niespodzianką tego wieczoru nie był jednak rozluźniony Braden, tylko odnoszenie się Marca do dzieci. Miał dla nich nieskończone pokłady cierpliwości, a one w zamian obdarzyły go szczerym uwielbieniem. Trochę rozstrojona tymi niespodziankami, uważałam jednak wieczór za przyjemny, dopóki sprawy nie wymknęły mi się spod kontroli. Joss i Braden wrócili późno, gdy dzieciaki już spały, i Joss zrobiła coś niewiarygodnego – zaprosiła Marca na jutrzejszy niedzielny lunch do mojej mamy.

Musiałam mieć nieźle przerażoną minę, bo obaj, Marco i Braden, buchnęli śmiechem.

Ku mojemu wzrastającemu zaskoczeniu cała moja rodzina go kupiła. Nie wiedziałam, czy mam się czuć z tego powodu szczęśliwa czy załamana. Spodziewałam się, że mama i dziewczyny uznają, że jest fantastyczny – zaciągnęły mnie do kuchni i rozprawiały, jakie to ma wspaniałe poczucie humoru, łatwość porozumiewania się z dziećmi, jakie wrażenie robi na nich to, że tak uważnie mnie słucha, jakby to były najważniejsze dla niego rzeczy… No i oczywiście bezlitośnie nękały mnie zachwytami, jaki jest przystojny.

Jakbym tego dotąd sama nie widziała!

Reakcja męskiej połowy rodziny była jeszcze gorsza, bo dotąd

zawsze mieli jakieś ale w stosunku do chłopaków, z którymi spotykały się ich krewne. Wyraźnie podobał im się spokojny, pewny siebie sposób jego bycia, rozważne odpowiedzi i cierpkie poczucie humoru.

Byłam ugotowana.

Nawet Cole go zaakceptował, chociaż do niego jedynego Marco odnosił się z rezerwą.

Tylko mój tata zachował dystans. Akurat on, który podchodził do mnie bardziej wyrozumiale niż inni męscy członkowie rodziny i pewnie zdziwiłaby mnie jego reakcja, gdyby nie to, że jedynie on poznał prawdę. Widziałam, jak uważnie przygląda się Marcowi, i znałam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że ocenia, czy Marco rzeczywiście zasługuje na drugą szansę, co zresztą sam mi doradzał. Jeśli nawet ktoś z pozostałych zauważył to dziwne zachowanie mojego ojca, pewnie przypisał je nadopiekuńczości.

Jedyny niezręczny moment w czasie całej wizyty nastąpił, gdy lunch dobiegał końca. Beth podeszła i stanęła obok krzesła zajmowanego przez Marca. Z przechyloną głową przyglądała mu się uważnie, aż uśmiechnął się do niej z rozbawieniem. I wtedy spytała głośno:

– Czy jesteś chłopakiem Hannah?

Sama Hannah pożałowała, że w podłodze nie otworzyła się wielka dziura, w którą mogłaby się schować.

Na domiar złego Marco oświadczył:

– Nie. Ona mi nie pozwala, żebym był.

Beth natychmiast spojrzała na mnie z uroczo zakłopotaną minką.

– To doprawdy nie jest grzecznie, Hannah.

Co było tak zabawne, że rozładowało sytuację i nawet ja śmiałam się, mimo płonących policzków.

W chwilę później Joss i Ellie wstały, aby pójść przygotować kawę i herbatę, a ja zignorowałam spojrzenie Marca i poszłam za nimi do kuchni.

– W co wy do licha gracie? – spytałam w miarę spokojnie. – Gdzie się podziała nadopiekuńczość Bradena i Adama? I w ogóle was wszystkich?

– Spodobał nam się Marco – odparła Joss, wzruszając ramionami. – Sprawia wrażenie solidnego faceta.

Nie wiedziałam, jak mam na to zareagować. Spojrzałam na Ellie, a moja siostra nastroszyła się na widok niedowierzania malującego się na mojej twarzy.

– Hannah, my wszyscy po prostu doceniamy, ile wysiłku on wkłada w uganianie się za tobą. Chcemy, żebyś była szczęśliwa. Dla wszystkich jest oczywiste, że jesteście czymś więcej niż tylko

przyjaciółmi. Prawie cię nie widywaliśmy przez ostatnie trzy tygodnie, a jeśli już, mówiłaś tylko o tym, co dzieje się między tobą i Markiem.

– Przyjaciele, akurat – parsknęła Joss, wsypując cukier do kawy. – Seksualne napięcie między wami dwojgiem jest widoczne gołym okiem. – Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. – Przypominacie mnie i monsieur Carmichaela.

– Bez szczegółów. – Ellie uniosła dłoń w geście protestu.

– Wcale nie miałam zamiaru – zapewniła ją Joss, ale i tak wiedziałyśmy, gdzie błąka się jej umysł, bo marzycielski uśmieszek nie zniknął z jej warg, a oczy rozjarzyły się.

Westchnęłam i oparłam się o kuchenny blat.

– Myślałam, że mogę przynajmniej liczyć na to, że rodzina pomoże mi utrzymać sprawy między mną i Markiem na platonicznej stopie. Tymczasem widzę, że podajecie mnie mu na tacy.

Ellie prychnęła. Na wydechu, długo i sarkastycznie.

– Bądź poważna, Hannah. Spędzasz z nim niemal każdy wolny moment w ciągu dnia. Więc jeśli ktokolwiek ułatwia mu osiągnięcie celu, to ty sama, kochanie.

Kiedy tak patrzyłam na niego, śpiącego na mojej kanapie, zalała mnie fala uczuć. Owładnął mną, czułam to głęboko w sobie, w pulsującej piersi, w całym ciele, od stóp aż po koniuszki palców. W tygodniu, który nastąpił po niedzielnym lunchu, tylko raz jedliśmy razem kolację, bo oboje mieliśmy dużo pracy, a w weekend Marco znowu wypełniał jakieś tajemnicze rodzinne zobowiązania. Zauważyłam, co nie wymagało wielkiej przenikliwości, że ma zajęty co drugi weekend.

Z trudnością powstrzymywałam się, żeby nie poruszać tej kwestii.

Ale jednak się powstrzymywałam. Głównie z powodu tego, że sama miałam coś do ukrycia.

Tak więc nie widzieliśmy się przez kilka dni. Brakowało mi go i tęskniłam za nim. Tylko jeszcze mocniej. To dlatego kiedy tego wieczoru otworzyłam mu drzwi i zobaczyłam go, owładnęły mną emocje. Jakakolwiek była przyczyna jego zniknięcia na weekend, Marco udowodnił, że tęsknił za mną równie intensywnie, bo stanął w moich drzwiach o tej późnej porze, jakby było ponad jego siły czekać kolejny dzień, aby mnie zobaczyć.

Powiedziałam mu, że muszę sprawdzić eseje, ale to go nie zniechęciło. Zjedliśmy kolację, a potem Marco zaległ na mojej kanapie, a ja wróciłam do pracy.

Moja determinacja słabła.

Czułam to.

Wystarczyłby jeden ruch z jego strony i…

Oderwałam wzrok od jego uśpionej przystojnej twarzy i usiłowałam rozsądnie skupić się na pracach uczniów. Następną, którą wzięłam do ręki, napisał Jarrod, co raczej utrudniało oderwanie myśli od Marca. Ale jednak skoncentrowałam się, bo ten chłopak zasługiwał na moją uwagę.

Jego poprawiony esej mocno mnie poruszył. Jarrod przyjął pozę luzaka i udawał, że nauka go nie interesuje. Tymczasem pozbawiony ojca, który ich opuścił, znalazł w sobie dość siły, na co niewielu chłopców w jego wieku by się zdobyło, aby opiekować się młodszym bratem, Harveyem, i pomagać go wychowywać. Jarrod chciał pokazać w tym eseju, jak dojrzewał do przezwyciężenia dziecięcych strachów i stawał się młodym dorosłym. Ale czytelnikowi łatwo było wywnioskować z licznych sytuacji, które opisał, że przezwyciężył swoje własne lęki, aby jego młodszy brat nie musiał się bać tak jak on i by poczuł się bezpieczny.

Komuś tak dumnemu jak Jarrod nie przychodziło łatwo przelewanie na papier tak osobistych wyznań. Dlatego obiecałam mu, że tylko ja i egzaminator będziemy czytać jego pracę.

Żałowałam bardzo tej obietnicy. Chciałabym pokazać ten esej Rutherford, zmusić ją do przeczytania i zapytać, czy teraz widzi, że ten chłopak, którego uważała za niezbyt wartościowego, nie jest już chłopcem. Że chociaż jego wiek i wygląd fizyczny na to nie wskazują, emocjonalnie jest już mężczyzną, bo dojrzał przedwcześnie, aby zapewnić bratu psychiczne wsparcie, którego sam był pozbawiony.

Westchnęłam ciężko, żałując, że nie mogę zrobić nic więcej, aby pomóc Jarrodowi uzmysłowić sobie, ile jest wart.

– Coś nie tak?

Podniosłam głowę znad eseju na dźwięk niskiego głosu Marca. Patrzył na mnie spod półprzymkniętych powiek, jego spojrzenie oddziaływało na mnie psychicznie i fizycznie. Przypływ czułości musiał uwidocznić się wyraźnie w moim spojrzeniu, bo Marco nagle całkiem się rozbudził.

Co do mojej determinacji… Jeden ruch i…

Serce zaczęło mi bić szybciej, ale udając nonszalancję, postukałam długopisem w kartki trzymane w dłoni.

– Jest taki chłopak w czwartej klasie, ma na imię Jarrod. – Odłożyłam esej na kupkę innych. – Przypomina mi ciebie.

– Tak? – Marco usiadł powoli i oparł łokcie na kolanach, pochylając się w moją stronę. – W takim razie musisz mieć do niego słabość.

Roześmiałam się.

– Oho, strasznie zrobiliśmy się pewni siebie.

Nie odpowiedział, pociemniałe oczy zabłysły w rozproszonym świetle lampy, gdy opuścił nogi na podłogę. Serce tłukło mi się w piersi, jakby chciało z niej wyskoczyć. Nieświadomie oblizałam wargi, patrząc, jak przysuwa się do mnie.

Oddychałam płytko, rozum doradzał „powstrzymaj go", a ciało skwapliwie poddało się, gdy rozchylał moje nogi, wsuwając się między nie coraz dalej, aż musiałam oprzeć się na wyciągniętych do tyłu dłoniach, żeby zachować między naszymi tułowiami chociaż minimalny dystans. Marcowi zupełnie na tym nie zależało. Nachylił się w moim kierunku, jedną rękę oparł na podłodze przy moim biodrze, drugą wsunął pod moje włosy i ujął moją odchyloną głowę.

– Wiem, że wciąż ci na mnie zależy – wyszeptał tuż przy moich ustach. Zadrżałam i na chwilę wstrzymałam oddech. – Skarbie, ja nie dam rady dłużej udawać, że nie myślę każdego dnia o każdej godzinie, żeby być w tobie.

A na mnie te słowa podziałały tak, jakbym poczuła w intymnym miejscu jego usta.

Pragnęłam go. Tak bardzo, że milczałam. Bałam się, że jeśli się odezwę, zdradzę się z tym.

Marco uznał moje milczenie za przyzwolenie.

Jego kciuk gładził z czułością mój policzek, oczy przylgnęły do moich warg.

Wstrzymując oddech, czekałam.

Pochylił głowę, iluzoryczny dystans między naszymi wargami zniknął, powieki mi drgały, gdy zamknęłam oczy, czując lekkie muśnięcia jego ust. Moje zadrgały i westchnęłam, gotowa na więcej.

Całował mnie delikatnie, dotyk ust o usta, nic więcej, czasem zwiększał minimalnie nacisk, uwodząc i rozgrzewając coraz bardziej.

Nigdy nie byłam całowana w ten sposób. Żaden chłopak nie przedłużał tak pieszczot, jakby chciał poznać każdy centymetr moich warg. Za każdym razem, gdy myślałam, że chce pogłębić pocałunek, zmniejszał nacisk, muskając pocałunkami lekkimi jak dotknięcie skrzydła motyla kąciki moich ust albo skubiąc moją dolną wargę.

Moje wargi pulsowały rozkosznie.

– Tylko twoje. – Chciałam wypowiedzieć te słowa łagodnie, a zabrzmiały niemal smutno i mimo oszołomienia pożądaniem zastanowił mnie ten ton mojego głosu.

Marco wpatrywał się we mnie, starając się zrozumieć, co miałam na myśli. Delikatnie, z czułością założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Tylko moje co, Hannah?

– Twoje pocałunki. Pulsują mi od nich wargi. – Uśmiechnęłam się smutno. – Naprawdę, na serio i mocno pulsują. Nikt inny nigdy tego nie sprawił.

Błysk triumfu zagościł w oczach Marca.

– To dobrze – powiedział zmysłowo i opuścił głowę, zagarniając znów moje usta.

Mój oddech przyspieszał coraz bardziej, gdy niemal torturował mnie powolnymi, uwodzicielskimi pocałunkami. Pragnęłam dotyku jego języka, pragnęłam go smakować. Bo pamiętałam, jak on smakuje. Nic się z tym nie mogło równać. Chciałam doznać tego znowu.

Opuściłam się na podłogę, wyciągnęłam ręce i sięgnęłam do jego barków, żeby go do siebie przyciągnąć. Poczułam, że nacisk jego ust się zwiększył, i jęknęłam z pożądania, a Marco przycisnął mnie do siebie. Jego dłoń, wciąż wplątana w moje włosy, przytrzymała moją głowę mocniej, gdy rozchyliłam usta. Dół mojego brzucha zafalował, kiedy jego język dotknął mojego i smak Marca mnie przeniknął.

Tak.

Za tym właśnie tęskniłam.

14

– Obejmij mnie nogami w pasie – zażądał Marco głosem ochrypłym z pożądania.

Natychmiast to zrobiłam i zarzuciłam mu ramiona na barki, a on z łatwością podniósł się, nie wypuszczając mnie z objęć. Wciągnęłam głośno powietrze, gdy poczułam, jak bardzo mnie pragnie. Nasze przyspieszone, głośne oddechy mieszały się ze sobą.

Nie bardzo byłam świadoma, dokąd zmierzamy, gdy niósł mnie przez mieszkanie, dopóki nie poczułam pod plecami miękkiej kołdry na moim podwójnym łóżku. Marco nasunął się na mnie i podparł dłońmi po obu stronach mojej głowy.

– Nie ma odwrotu – zapowiedział.

Zrolowałam jego podkoszulek i przeszedł mnie dreszcz ekscytacji, gdy poczułam pod dłońmi gładkie, muskularne ciało.

– Nie ma odwrotu – zgodziłam się skwapliwie, urzeczona seksualną obietnicą w jego oczach.

Marco ściągnął szarpnięciem podkoszulek przez głowę i rzucił go na podłogę.

– Jesteś piękny… – wyszeptałam, zanim zdołałam pomyśleć, i natychmiast przyłożyłam dłonie do tej cudownej skóry o karmelowym odcieniu. Był mocno zbudowany i wspaniale wyrzeźbiony.

Moje słowa zostały stłumione przez sweter, który Marco ze mnie ściągał przez głowę.

– To ty jesteś piękna – powiedział cicho i jego dłonie wśliznęły się na moją talię i wyżej, na plecy, sięgając do zapięcia biustonosza.

Wygięłam się, ułatwiając im zadanie.

Marco skorzystał z tego skwapliwie.

Pocałował mnie, głęboko i mocno, rozpinając z wprawą stanik. Moje dłonie błądziły po jego piersi, gdy się całowaliśmy, i oderwały się od niej niechętnie, kiedy nacisnął delikatnie na moje barki, kładąc mnie znowu na plecach, i zsunął ramiączka biustonosza.

A potem nie miałam już biustonosza.

Oczy Marca przesunęły się z mojej twarzy na moje piersi. Nabrzmiały pod jego gorącym spojrzeniem, brodawki stwardniały. Moje podbrzusze zareagowało, jakbym jechała kolejką górską, i wiedziałam, że gdyby wsunął dłoń między moje nogi, znalazłby mnie wilgotną i gotową.

Dotykał mnie, poznawał kształt moich piersi, nakrywał je dłońmi, ściskał je delikatnie, kciuki przesuwały się po brodawkach. Oddychał coraz szybciej i głośniej, czułam przez dżinsy, jaki jest twardy.

Wygięłam się, milcząco błagając o jego usta. Nie odmówił mi ich.

Westchnęłam, czując lekkie muśnięcie wargami najpierw mojej prawej, potem lewej piersi. Torturował mnie, całując delikatne ciało wokół otoczki brodawki. Myślałam, że zacznę go błagać głośno, kiedy polizał lewą brodawkę, a potem zamknął na niej wargi i possał ją.

Wstrząsnął mną silny dreszcz, krzyknęłam cicho, odchylając głowę do tyłu na poduszce.

Marco szczodrze obdarzył uwagą obie brodawki, aż nabrzmiały, a ja poczułam, że pragnę go desperacko.

Ucałował czule każdą pierś po zewnętrznej stronie i usiadł.

Przysięgam, że omal nie doszłam, gdy mnie okraczał i zobaczyłam te pociemniałe, głodne oczy – tym rodzajem głodu, który rozpala kobiety na całym świecie.

Patrzyliśmy sobie w oczy w całkowitej, uderzającej do głowy ciszy. Marco wsunął zagięte palce pod elastyczny pasek moich legginsów i pociągnął je razem z majtkami w dół. Żeby mu było łatwiej, uniosłam biodra, a on moje nogi i wkrótce pozbył się ubrania. A potem powoli, pieszcząc moje łydki i wewnętrzną stronę ud, opuścił moje nogi i rozsunął je. Nigdy nie czułam się do tego stopnia obnażona, ale też ku swojemu zdumieniu podniecona, gdy na mnie patrzył.

Nerwowymi ruchami, z napiętą twarzą, świadczącą o tym, jak bardzo się kontrolował, odpiął pasek i suwak dżinsów. Cała płonęłam, uda mi drżały, nie panowałam nad oddechem, gdy moje niedoświadczone ciało pragnęło jego ciała.

Opuścił dżinsy i bokserki i zobaczyłam potężną, pulsującą erekcję. Był duży, proporcjonalnie do jego atletycznej budowy, ale… zesztywniałam i poczułam, jak napinają mi się mięśnie pleców.

Marco zdjął spodnie i odrzucił je, a potem wrócił do mnie i rozsunął moje nogi jeszcze szerzej, nasuwając się na mnie. Pocałował mnie delikatnie i przesunął koniuszkami palców po wewnętrznej stronie moich ud, co znowu pobudziło je do drżenia. Przeszedł mnie dreszcz i rozluźniłam się trochę.

– Zrobiłem badania kontrolne – wyszeptał tuż przy moich ustach. – Zgaduję, że ty też. Bierzesz pigułki czy potrzebujemy prezerwatywy?

Zawahałam się, zbita z tropu tym pytaniem.

– Hannah? – Kąsał wargami płatek mojego ucha, jego dłoń wędrowała w górę po moim brzuchu, aż dotarła do piersi. Ucisnął ją lekko, przesuwając kciukiem po nabrzmiałej brodawce. Moje powieki

drżały, gdy zamknęłam oczy.

– Biorę pigułki – wyszeptałam w oszołomieniu, odzyskując świadomość tylko na chwilę, gdy jego dłoń opuściła moją pierś. Ale zaraz znalazła sobie lepsze miejsce pomiędzy moimi nogami.

Moje biodra poruszyły się mimowolnie, gdy poczułam pierwsze dotknięcie kciuka na łechtaczce. Mruknął coś gardłowo, uspokajająco i zaczął mnie całować. Wilgotne, głębokie pocałunki odurzały mnie tak jak jego pieszczące mnie intymnie palce. Ja też go dotykałam, gładziłam jego barki, plecy, biodra, drażniłam jego brodawki, delikatnie je trącając, aż jęknął, nie przestając mnie całować, i zaczął sobie poczynać ostrzej z moją łechtaczką.

Gdy wsunął we mnie dwa palce, przerwałam pocałunek i jęknęłam, wyginając szyję.

– Skarbie… – Obsypywał pocałunkami moją szyję, wsuwając we mnie palce i wycofując je. – Och, skarbie, jesteś taka wilgotna.

Pojękując cicho, uniosłam drżące powieki, żeby na niego patrzeć.

– Chcesz mnie? – wyszeptał nalegająco, gorączkowo.

Skinęłam głową i uniosłam lekko biodra na spotkanie jego wsuwających się palców, domagając się czegoś więcej.

– Powiedz to, Hannah.

Nieświadomie wbiłam mu paznokcie w plecy, jakbym niecierpliwie nastawała na większą bliskość, mój głośny, urywany oddech wypełnił pokój.

– Pragnę cię – przyznałam bez tchu. – Chcę cię poczuć w sobie.

To wystarczyło, żeby przestał się kontrolować.

Palce wyśliznęły się ze mnie, uniósł moje jedno udo, oparł się na drugiej ręce, przyłożonej przy mojej głowie. Patrząc mi głęboko w oczy poruszył się. Poczułam go, twardego i gorącego tuż przy sobie, i nagły nacisk, gdy we mnie wchodził. Zesztywniałam, choć uczucie nie było tak niekomfortowe, jak pamiętałam z naszego pierwszego razu. Nie wszedł we mnie do końca, w jego oczach pojawił się pytający wyraz i niedowierzanie. Zacisnął szczęki, znowu się kontrolując, i znieruchomiał.

– Skarbie…?

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Skarbie… – pochylił niżej głowę – jesteś ciasna jak dziewica – dokończył ochrypłym szeptem.

Och nie. Nie, nie i nie!

Przełknęłam z trudem ślinę, podniecenie zaczęło opadać, do głosu doszła rzeczywistość.

– Po prostu trochę czasu upłynęło. – Przyłożyłam dłonie do jego

barków, odpychając go.

Odpowiedział silniejszym pchnięciem i zanurzył się we mnie głębiej. Uchwyciłam się natychmiast jego barków, moje biodra uniosły się.

– Trochę, czyli jak długo? – spytał, naprężone mięśnie twarzy drgały na szczęce.

Poszukałam prawdopodobnie brzmiącego kłamstwa.

– Pierwszy rok na uniwerku – wydyszałam. – Potem byłam za bardzo zajęta.

Znieruchomiał.

– Nie byłaś z mężczyzną przez cztery lata?

No, naprawdę to pięć, pomyślałam, kiwając potakująco głową.

Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy, a zresztą kompletnie przestało mi na tym zależeć, bo wszedł we mnie głęboko, a potem wycofał się, żeby znowu wejść powoli. Dyskomfort mijał, chociaż zacisnęłam na nim wewnętrzne mięśnie.

– Och, Marco! – Poruszyłam biodrami, chcąc, aby nie przestawał.

– Tak? – Pchnął mocniej i wykrzyknęłam jego imię.

Kochał się ze mną dla mnie. Wpatrywaliśmy się w swoje oczy, kiedy wślizgiwał się we mnie i wycofywał powoli.

– Dojdź dla mnie, skarbie – poprosił nisko, zmysłowo, ochryple. Ujął moją rękę i przycisnął ją do łóżka, drugą ręką przytrzymał silniej moje udo. – Hannah, chcę, żebyś doszła.

Napięcie we mnie narastało coraz silniej i silniej, aż całe moje ciało zesztywniało w oczekiwaniu.

– O tak. – Pchnięcia stały się gwałtowniejsze. – Hannah… dołącz do mnie.

Poruszył się we mnie jeszcze kilka razy, desperacko próbując wzniecić pożar, i zapłonęłam. Napięcie wywołało eksplozję, orgazm, jakiego nigdy dotąd nie przeżyłam, pochłonął mnie. Zamknęłam oczy i krzyknęłam.

Cała jeszcze drżąc pod ciałem Marca, otworzyłam oczy i patrzyłam, jak on sztywnieje, wygina szyję, zaciska zęby, wzrok ma nieprzytomny, przeżywając orgazm.

Jego biodra drgnęły na moich, nacisk jego rąk stał się niemal bolesny, gdy dochodził. Opadł na mnie, jego ciałem wciąż wstrząsał dreszcz, gdy schował twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Mięśnie miałam rozgrzane i rozluźnione, przez kilka wspaniałych sekund leżałam, rozkoszując się najwspanialszym orgazmem, jakiego dotąd doświadczyłam, ciesząc się ciepłym ciałem Marca, leżącym na moim.

Te sekundy minęły jednak. Zbyt szybko.

Marco uniósł głowę, twarz miał odprężoną, oczy wypełnione czułością. A we mnie narastało powoli podstępne, mroczne uczucie. Marco pocałował mnie delikatnie, odwzajemniłam ten pocałunek, ale…

Uniósł się nade mną i przekręcił na plecy. To uczucie stało się silniejsze, gdy patrzyłam, jak on wstaje z łóżka. Moje spojrzenie przylgnęło do długich, muskularnych pleców, skoncentrowało się na jaśniejszej linii pogrubiałej skóry po lewej dolnej stronie pleców. Blizna.

Nowe uczucie dołączyło do tego, które już mnie ogarnęło. Niepokój. Patrzyłam na to wspaniałe ciało, pośladki, zwarte i piękne do schrupania, kiedy przechodził przez pokój i znikał w holu.

Wrócił po minucie, kompletnie nieskrępowany nagością. Żałując, że nie potrafię zaufać czułości w jego oczach, obserwowałam trochę skonsternowana, jak wpełza na łóżko i wsuwa mi między nogi wilgotny ręczniczek.

Zdumiona tym gestem, przygryzłam dolną wargę i powstrzymałam się od powiedzenia czegokolwiek, gdy mnie wycierał. Potem znowu zniknął na krótko, a kiedy wrócił, wyciągnął spode mnie kołdrę i przykrył mnie nią. Wśliznął się do łóżka obok mnie, ułożył na plecach i objął mnie ramieniem. Bez słowa przyciągnął mnie do swojego boku i ułożył moją głowę na swojej piersi. Moje serce znowu przyspieszyło.

– Nie wiem, czy to coś zmienia.

– Oczywiście że tak – odparł głosem, w którym słychać było śmiech.

A mnie nie wiadomo dlaczego zachciało się płakać. Sama siebie nie rozumiałam.

– Powinnam leżeć tutaj, czując się szczęśliwa, ale… nie jestem.

Atmosfera w pokoju ochłodziła się. Marco usiadł i spojrzał mi prosto w oczy. Po tym jak zagrały mu mięśnie na policzku, wyczułam, że moja reakcja na seks trochę go wkurzyła.

– A to co znowu ma znaczyć?

Postawiłam na uczciwość. No… w każdym razie częściowo.

– Mam złe przeczucia co do nas. – Umknęłam mu wzrokiem. – Nie powiedziałam ci wszystkiego i nie wiem, czy kiedykolwiek się na to zdobędę.

Poczułam jego palce naciskające na mój policzek. Powoli przekręcił moją głowę, tak że musiałam spojrzeć w jego rozpłomienione oczy.

– Powiesz mi. Kiedyś – oświadczył z pewnością, której ja kompletnie nie czułam. – Ja też ci wszystkiego nie powiedziałem, ale w końcu dojdziemy do tego. A to przeczucie… przepędzę je, udowadniając ci, że nigdzie nie odejdę. Jestem tutaj z tobą, Hannah, i bardzo chcę być w przyszłości.

Chciałam się sprzeciwić. Uciec od niego jak najdalej, zanim to

wszystko, co może między nami być, wybuchnie i znowu mnie zniszczy. Ale pocałował mnie, popychając delikatnie moją głowę na poduszkę i dając wyraźny sygnał, że zamierza się ze mną znowu kochać, a ja zrozumiałam, że znaczna część mnie nie ma wiele wspólnego z moim umysłem, za to dużo z emocjami. I to właśnie ta część mojej osobowości pragnęła tego, co się między nami działo.

Pokój socjalny powoli pustoszał, bo przerwa na lunch kończyła się za pięć minut. Podeszłam do zlewu, by umyć kubek, wciąż oszołomiona (i nieźle zmęczona) po nocnym seksthlonie z Markiem. Nish podeszła pospiesznie i stanęła obok.

Zignorowała pytające spojrzenie, które rzuciłam jej przez ramię. Ledwo ostatni nauczyciel wyszedł, zwróciła się do mnie z oczami błyszczącymi podekscytowaniem.

– Podobno dobrze się układa między tobą i Markiem?

– A skąd to wiesz? – odwzajemniłam się pytaniem, puls przyspieszył mi z irytacji.

Wzruszyła ramionami z zadowoloną z siebie miną, niemal triumfująca.

– Marco przysłał mi dzisiaj rano SMS-a. Z jednym słowem, „dziękuję”. Ciemne kręgi pod twoimi oczami, zaróżowione policzki od krążącej żywiej krwi i ta tajemnicza wiadomość. Dodałam dwa do dwóch i wyszedł mi seks.

– Rewelacja – burknęłam. – Jesteś nauczycielką angielskiego czy detektywem?

– Nie rozumiem tej zrzędliwej odpowiedzi. – Roześmiała się wcale nieurażona. – Gdyby to mnie zaszczycił swoim zainteresowaniem Marco D’Alessandro, nie posiadałabym się ze szczęścia.

– Jesteś mężatką – przypomniałam jej. – Wyrzuciłam pusty pojemnik po lunchu do kosza i skierowałam się do drzwi.

– Co nie oznacza, że jestem ślepa na takie wspaniałe męskie okazy jak on.

O ile nękała mnie niepewność, czy to, że uległam Marcowi tej nocy, było sensowną rzeczą, o tyle nie miałam wątpliwości, że jego ciałem można się było cieszyć, i to bardzo. Dreszcz mnie przeszedł na samo wspomnienie.

Nish wyminęła mnie i położyła dłoń na klamce drzwi pokoju socjalnego, tak że nie mogłam jej zignorować.

– Andy powiedział mi, że zna Marca od kilku lat i nigdy dotąd nie zabiegał o żadną kobietę. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Kochaj i rzuć, zwykle stosował się do takiej zasady.

– Czy to miało być pytanie? – rzuciłam jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Owszem.

Z westchnieniem pchnęłam drzwi i musiała się cofnąć, żeby mnie przepuścić.

– Mamy swoją własną historię.

– To akurat wiem. A chciałabym się dowiedzieć, czy to na serio. Zanosi się na weselne dzwony?

Wzruszyłam wymownie ramionami, tak absurdalne było to pytanie.

– Nie wiem nawet, czy jesteśmy razem, Nish. Marco nie jest typem długodystansowca.

Cole był w kuchni, miał mi przynieść jakiś gazowany napój i kilka kanapek, a ja relaksowałam się w jego mieszkaniu, kiedy moja komórka zaczęła wibrować. Wyjęłam ją z torebki i ssanie w żołądku wróciło, gdy zobaczyłam, że to znowu Marco.

Dzwonił już pięć razy, a ja nie odbierałam. Zignorowałam też SMS, który mi przysłał. I nie wróciłam do domu, pewna, że mnie tam dopadnie i zmusi do zastanowienia się nad moimi uczuciami, a na to nie byłam gotowa. Złapałam autobus jadący na Leith Walk i zjawiłam się u Cole'a. Zajmował małe mieszkanie, które w dodatku dzielił ze współlokatorem. Meble były zniszczone, właściwie należałoby je wyrzucić, na ścianach widniały żółtawe plamy, zimno wdzierało się przez nieszczelne przesuwne okno.

Wsunęłam telefon do torebki i podniosłam wzrok na Cole'a, wchodzącego do pokoju.

– Nie tęskno ci za mieszkaniem z Jo i Camem? – spytałam, przyjmując z wdzięcznością jedzenie.

Posłał mi spojrzenie z rodzaju „bądź poważna".

– Cenię sobie prywatność. Ze względu na siebie i na nich. Cam nie potrafi trzymać rąk z daleka od mojej siostry, czego zresztą widomym dowodem jest brzuch, który nosi. Jestem zadowolony z tego, że się na nich nie natykam.

Roześmiałam się i rozejrzałam po pokoju. Nad staroświeckim kominkiem wisiała sztuczna śpiewająca ryba przybita do kawałka deski.

– Ten twój współlokator ma podejrzany gust.

– Bigsie sam jest podejrzany, koniec kropka. – Cole rzucił ponure spojrzenie na rybę. – Na szczęście rzadko go
widuję.

– Tak? A gdzie się obraca?

– Diabli go wiedzą. Płaci swoją część czynszu na czas, tylko to się liczy.

– Mógłbyś go poprosić, żeby zdjął rybę.

– Rybę? – Cole parsknął z pogardą. – Rozumiem, że nie widziałaś jeszcze dmuchanej lalki w łazience?

– No nie… – Wybuchnęłam śmiechem.

Cole zamknął oczy z bolesnym wyrazem twarzy i kiwnął głową. Chichocząc, odstawiłam colę i podreptałam przez hol do mikroskopijnej łazienki, mieszczącej się w tylnej części mieszkania. Otworzyłam drzwi i od razu natknęłam się na dmuchaną lalkę wielkości człowieka. Miała twarz jak z kreskówki, monumentalny biust, a dolne partie ciała ktoś okrył spódniczką z rafii.

– Ma na imię Lola! – krzyknął Cole.

Śmiejąc się, zrobiłam zdjęcie komórką i wróciłam do pokoju. Na widok mojej miny Cole wzniósł oczy do góry.

– Dla ciebie to śmieszne, bo nie musisz z tym żyć. Rozważałem na serio spuszczenie z niej powietrza, ale powstrzymuje mnie myśl, czym Bigsie mógłby mi się odpłacić.

Co tylko wprawiło mnie w większą wesołość.

– Ej! – sarknął Cole. – Gdzie się podziało współodczuwanie? Pomyśl, jak miałbym to wyjaśnić dziewczynie, którą bym przyprowadził?

– Że masz współlokatora dziwaka – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

– Aha, pomyślmy o tym realnie. Zanim w ogóle miałbym szansę jej wyjaśnić, zamykałaby już drzwi za sobą. A ty nie uciekłabyś, gdybyś zobaczyła coś takiego w łazience faceta?

– Raczej – potwierdziłam, krztusząc się ze śmiechu.

– Super – mruknął znad kubka z kawą.

Telefon zaczął znowu wibrować, co z premedytacją zignorowałam i sięgnęłam po colę.

– Nie zamierzasz odebrać?

Pokręciłam przecząco głową.

– Aha. – Cole przypatrywał mi się uważnie. – Prawie się nie widywaliśmy przez ostatnie tygodnie, dla mnie w porządku, bo wyglądało na to, że wasza znajomość z Markiem rozwija się pomyślnie. Ale teraz nie odbierasz telefonów od niego, jak nietrudno się domyślić. O co chodzi?

– Nie chciałbyś wiedzieć.

Uważne spojrzenie Cole’a wyostrzyło się jeszcze bardziej. Z westchnieniem odstawił kubek na odrapany stolik.

– Spałaś z nim.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, że tak trafnie i łatwo mnie rozszyfrował.

– Wkurzające.

– Czyli z nim spałaś. Było tak do kitu, że ignorujesz jego telefony jak… jak na dorosłą kobietę przystało?

– Nie było do kitu – wymamrotałam, czując, że policzki zaróżowiły mi się na samo wspomnienie.

– No nie, nie chcę tego słuchać. – Cole skrzywił się lekko, jakby właśnie włożył do ust kwaśny cukierek.

– Przecież nic nie opowiedziałam.

Zbył to machnięciem ręki.

– Darujmy sobie szczegóły. Dlaczego go unikasz?

– Usiłuję to wszystko sobie poukładać.

– A co tu jest do układania? Myślałem, że dałaś mu drugą szansę.

– A dałam? – Ściągnęłam pytająco brwi.

– Hannah. – Uśmiechnął się do mnie łagodnie. – Przyjęłaś go na powrót.

Skinęłam głową, bo to była prawda, no i… tak, przygotowywałam się mentalnie i psychicznie, żeby mu dać drugą szansę, ale…

– Po prostu mam złe przeczucie. Nie potrafię go zwalczyć. Naprawdę się boję, że jeśli tym razem się nie uda, załamię się. I nie będę w stanie się z tego podnieść.

Mój przyjaciel wypuścił głośno powietrze.

– Chcesz wiedzieć, co ja myślę?

– Zawsze.

– To złe przeczucie, które cię męczy… to tylko przeszłość straszy.

Powinnam się tego spodziewać. A jednak byłam zaskoczona.

Przez ostatnie pięć tygodni przyglądałam się bacznie Marcowi-mężczyźnie, jak wkrada się w moje życie, ugania się za mną, spędza ze mną czas. A jednak nie potrafiłam patrzeć na niego inaczej niż jak na Marca-chłopca, którego znałam w przeszłości. Problem polegał na tym, że Marco-chłopiec, który żył we mnie, skwitowałby wzruszeniem ramion moje wysiłki zapomnienia tego, co było, i czekał spokojnie, aż do niego wrócę myślami.

Fala ulgi, jaka mnie zalała po powrocie od Cole'a do domu na widok Marca siedzącego na schodkach, tylko wzmogła mętlik w mojej głowie. Miał na sobie ciepłą kurtkę, bo na dworze panowało przenikliwe zimno, ale szalika już nie. Natychmiast dopadło mnie poczucie winy.

Cole miał rację. Dzisiejsze unikanie Marca nie świadczyło o dojrzałości. No i był tutaj, czekał na mnie, chociaż psa by nie wygonił w taką pogodę.

Mówił prawdę? Nie zamierzał ode mnie odejść?

– Kupię ci szalik. – Weszłam na schodek i stanęłam naprzeciwko niego.

Podniósł głowę, dłonie zwisały mu bezwładnie między kolanami, stężałam na widok wyrazu jego twarzy. „Wpierdzielony”, to był eufemizm.

Czekałam, żeby coś powiedział, zaczął wrzeszczeć albo szydzić z mojego dziecinnego zachowania, ale on tylko wstał i odwrócił się do mnie plecami. Zdumiona tą reakcją, patrzyłam, jak wchodzi na górę po ostatnich stopniach i zatrzymuje się przed frontowymi drzwiami. W końcu do mnie dotarło, że czeka, aż go wpuszczę, więc weszłam szybko po schodach, stanęłam obok niego i z lekka trzęsącymi się dłońmi otworzyłam z klucza drzwi.

Czułam jego deprymującą obecność za sobą, gdy siłą powstrzymywałam się, żeby nie wbiec pędem na górę, jakbym uciekała przed komornikiem. Stanął tak blisko za mną, gdy wkładałam klucz do zamka, że czułam jego pierś na swoich plecach, co natychmiast wywołało falę gorąca w dole mojego brzucha.

Ledwie usłyszał, że zamek zwalnia, wyciągnął rękę ponad moją głową i popchnął drzwi, otwierając je szeroko. Zostałam bezceremonialnie wepchnięta do środka, a czując, że gniew dosłownie z niego paruje, odsunęłam się od niego i poszłam wielkimi krokami do pokoju dziennego, gdzie zyskawszy stosowny dystans, zaczęłam ze złością rozpinać płaszcz.

– Więc dzisiaj rano – zaczął takim tonem, że zastygłam ze zdjętym płaszczem w ręku – kiedy cię pocałowałem, zanim wyszedłem do pracy, ta słodycz, którą mnie obdarzyłaś… to było nic niewarte? Zwykły kit?

Mówił o tym, że przyciągnęłam go do siebie, żeby pogłębić pocałunek, i niechętnie pozwoliłam mu wyjść. Problem polegał na tym, że kiedy był przy mnie, niepewność i niepokój miały do mnie trudniejszy dostęp. Ale kiedy wyszedł, a ja zaczęłam szykować się do pracy, dopadły mnie z powrotem.

Odwróciłam się do niego twarzą. Zdjął kurtkę, co oznaczało, że wprawdzie jest na mnie zły, ale nie aż tak, aby chciał wyjść. I dlaczego do cholery znowu poczułam ulgę?

– Pogubiłam się – przyznałam się uczciwie.

– To jest twoja odpowiedź? – Rzucił kurtkę na fotel i ruszył powoli w moim kierunku. – Przez ciebie przeżyłem cholernie koszmarny dzień, a to ma być usprawiedliwienie?

Nie miałam zamiaru dać się potraktować z góry, kiedy próbowałam być wobec niego uczciwa. Nie cofnęłam się ani o krok, chociaż

podszedł tak blisko, że musiałam unieść głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

– Bo taka jest prawda – warknęłam.

– Aha, więc pogubiłaś się. Czy to ci daje prawo traktować mnie jak gówno?

Poczucie winy wróciło.

– Nie. – Spontanicznie dotknęłam końcami palców jego piersi, gest potwierdzający moje szczere intencje. – Przepraszam za dzisiaj. To nie było fair. Jestem… zagubiona.

Przez chwilę nie byłam pewna, jak Marco zareaguje, ale szybko wyczułam, że napięcie zaczyna go opuszczać, chociaż spojrzenie wciąż miał nieprzejednane.

– Nie chciałbym, żeby taki dzień jak dzisiaj kiedykolwiek się powtórzył. Mamy problem, rozmawiamy. Nie zmuszaj mnie, żebym tkwił na zimnie jak ostatni idiota.

Poczułam się jak skarcona uczennica. Skrzyżowałam ramiona na piersi i spytałam nie bez rozdrażnienia:

– Musisz zawsze być taki apodyktyczny i dominujący?

Oczy rozbłysły mu niebezpiecznie.

– Och, dziecinko, jeszcze mnie takiego nie widziałaś.

Wydałam cichy okrzyk zdumienia, gdy popchnął mnie na oparcie kanapy, tak że nie miałam wyjścia i musiałam na nim usiąść, a potem jednym szybkim ruchem zadarł mi spódnicę aż do pasa. Zakręciło mi się w głowie z podekscytowania i obawy, kiedy szorstkim ruchem ściągnął ze mnie bieliznę. Wepchnął się między moje nogi, jedną rękę przyłożył mi do karku, drugą odpiął suwak spodni.

Pocałunek był mocny, głęboki, pełen pasji, do tego nacisk jego pulsującej męskości na mój wzgórek łonowy… Ocierał się o mnie, ograbiał mnie z woli swoimi pocałunkami, aż skóra zaczęła mnie palić.

Moje usta nabrzmiały od jego zaborczych warg, poczułam, że wsuwa we mnie palec, sprawdzając, czy jestem gotowa. Jęknął z satysfakcją i wszedł we mnie gwałtownie.

Krzyknęłam cicho, czując lekki ból przemieszany z przyjemnością. Chwyciłam się kurczowo Marca, a on złapał mnie za biodra i kochał się ze mną na bocznym wałku mojej kanapy. Nie było tak jak przedtem. Nie powoli i z czułością, i nie napędzała nas tęsknota ani pragnienie. Teraz napędzała nas frustracja, niepewność i pożądanie. Było zaciekle i intensywnie. Rozpalił mnie tak, że doszłam szybko i mocno.

Odzyskując świadomość po orgazmie, czując jeszcze falowanie moich wewnętrznych mięśni, usłyszałam zmieniony seksem głos Marca:

– Cholera, Hannah… jest cudownie…

Zadrżał i doszedł we mnie.

Wciąż jeszcze zdyszana, i może trochę oszołomiona tym, jak różne od poprzedniego razu to było, ale tak samo podniecające, czekałam na następny ruch Marca.

W następnym ruchu pocałował mnie słodko, delikatnie i wycofał się, żeby spytać z zaniepokojeniem:

– Wszystko w porządku? Nie byłem zbyt…

Nakryłam mu dłonią usta i uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– Mogę cię wkurzać częściej.

Odwzajemnił mi się łobuzerskim uśmiechem.

– Moja dziewczyna lubi ostro.

– Ciebie lubię – wyszeptałam, czując, że znajoma obawa zaczyna ściskać mi pierś.

Przesunął kciukami po moim policzku, jego oczy były pełne czułości.

– Czy to znaczy, że dajesz nam zielone światło? Nie będziesz się już więcej przed nami broniła?

Przed oczami stanął mi obraz Marca siedzącego na zimnie przed frontowymi drzwiami.

– Tak. – Położyłam mu dłoń na karku i przyciągnęłam go do siebie bliżej. – Oficjalnie ogłaszam, że na serio daję nam szansę.

15

Kilka lat temu próbowałam zrozumieć, dlaczego Joss wciąż kazała Bradenowi skakać na głęboką wodę, zanim wreszcie przyznała, że są sobie przeznaczeni. Powiedziała mi wtedy, że po ich pierwszym razie poczuła się zwyczajnie, po ludzku szczęśliwa, którego to uczucia nie zaznała od dawna, i dlatego sparaliżował ją strach. Zamiast cieszyć się tym, co przeżywali, myślała o tym, co ich czeka na końcu drogi, zamartwiała się, ile napotkają zakrętów i który z nich wezmą zbyt ostro, zmierzając do nieuchronnej katastrofy.

Rozumiałam ją teraz tak dobrze, jak nigdy przedtem.

Cały następny tydzień był upajający. Marco spał u mnie przez wszystkie noce i spędził ze mną cały weekend. I kochaliśmy się. Czasem to było czułe, a czasem dzikie, ale zawsze fantastyczne. Kiedy nie zachowywaliśmy się jak para nastolatków, którzy właśnie odkryli seks, spędzaliśmy po prostu ze sobą czas, jak zwykle. To było uzależniające. On był uzależniający. Nie bez powodu się tego bałam.

Zajęta Markiem i analizowaniem własnych pogmatwanych uczuć, zaniedbałam nauczycielskie obowiązki. We wtorek po tym upojnym tygodniu uznałam, że zamiast odpoczywać w czasie lunchu, muszę nadgonić sprawdzanie wypracowań. W żołądku mi burczało, mimo to z pochyloną głową pogrążyłam się w pracy. Oderwało mnie od niej nieoczekiwane pukanie do drzwi klasy.

Serce mi podskoczyło radośnie na widok stającego w nich Marca, mimo to nachmurzyłam się.

– Co ty tu robisz?

Obrzuciłam go wzrokiem. Był w roboczym ubraniu. Usiłowałam zignorować fakt, że nawet w tym stroju wydał mi się niesłychanie seksowny. Wzruszył ramionami, zrobił kilka długich kroków i już stał przy mnie z brązową papierową torebką w ręku.

– Anisha umożliwiła mi wejście. – Wyjął z torebki zapakowaną w folię kanapkę i położył ją przede mną na biurku. Obok postawił butelkę wody mineralnej. – Wyglądałaś na zestresowaną dzisiaj rano. – Wziął krzesło, postawił je naprzeciwko mojego biurka i usiadł, wyciągając z torebki drugą kanapkę. – Chciałem mieć pewność, że zjesz cokolwiek. – Pionowa zmarszczka przecięła jego czoło. – Straciłaś ostatnio na wadze.

Wzruszona jego troskliwością uśmiechnęłam się i podniosłam kanapkę.

– To z powodu seksu. Ktoś nie dawał mi spokoju przez ostatnie półtora tygodnia.

– A nie uskarżałaś się.

Wzruszyłam nonszalancko ramionami, a Marco uśmiechnął się do mnie, zanim odgryzł kawałek kanapki.

– Do twojej wiadomości. Dostałam okres dzisiaj rano, więc nici z seksu przez kilka dni.

– Perfekcyjne zgranie. Ja w ten weekend mam rodzinne obowiązki.

Znowu to złe przeczucie. Zezłościło mnie to lekko.

– Prawda. Rodzinne obowiązki.

Marco posłał mi wiele mówiące spojrzenie.

– Już niedługo – obiecał i szybko zmieniając temat, pokazał na stertę kartek. – Nie przerywaj sobie pracy, skarbie.

Siedzieliśmy w przyjacielskim milczeniu, jedząc lunch, ja poprawiałam jednocześnie prace uczniów. Upłynęła nam tak godzina, a kiedy dobiegała końca, nic nie mogłam poradzić na to, że znowu ogarnęło mnie złe przeczucie.

Tej nocy jeszcze się wzmogło. Przypuszczałam, a prawdę mówiąc, byłam tego pewna, że Marco nie przyjdzie, skoro seks nie wchodził w rachubę.

Gdybym się założyła o duże pieniądze, straciłabym je.

Po zajęciach dla dorosłych wróciłam do domu i zastałam w nim czekającego na mnie Marca. Ugotował kolację. Potem czytałam książkę, a on oglądał film. A kiedy przyszedł czas, aby położyć się do łóżka, trzymał mnie w objęciach, aż zasnęliśmy obok siebie, ze splecionymi nogami.

Dziwne uczucie nie mieć go przy sobie w piątek wieczorem i nie obudzić się obok niego w sobotę rano. Byliśmy w związku mniej niż dwa tygodnie, a wydawało mi się,
że znacznie dłużej. Prawdopodobnie z powodu naszej długiej znajomości.

– Jestem potwornie znudzona – narzekała Jo, rozparta na kanapie.

Zdecydowałam się spędzić z nią trochę czasu w ten weekend. Ale kiedy znalazłam się w jej mieszkaniu, zaczęłam żałować tej decyzji.

– Piękne dzięki.

– Co? – spojrzała na mnie z zastanowieniem. – Ojej, no wiadomo, że nie tobą. – Zbyła mnie machnięciem ręki. – Ogólnie jestem znudzona.

Mick cztery miesiące temu zakazał mi przychodzić do pracy. Przeczytałam już wszystkie dostępne na tej planecie książki. Milion razy policzyłam wszystkie pęknięcia w suficie. Obejrzałam więcej filmów, niżbym chciała przez całe życie. To dziecko powinno ze mnie wyjść jak najszybciej.

Obrzuciłam wzrokiem jej brzuch, stawiając na stoliku filiżankę ze świeżo nalaną herbatą. Ósmy miesiąc ciąży.

– Już niedługo.

– Wiem. – Westchnęła ze znużeniem. – Jestem taka pobudzona, a Ellie na odwrót. Spokojna, zrelaksowana, sama słodycz i promienność. Mam ochotę ją zamordować – zgrzytnęła zębami i zabrzmiało to, jakby mówiła serio. – Obie w ciąży, zanosiło się, że będzie zabawnie, ale ona to wszystko zepsuła przez swoją normalność i racjonalne podejście.

Wypowiedziała te ostatnie słowa niemal z obrzydzeniem i musiałam się roześmiać.

– Oho, hormony po staremu w tobie buzują…

– Jestem taką jędzą. – Oczy jej się rozszerzyły z autentycznego przestrachu. – Sama siebie nie poznaję. I nie potrafię się powstrzymać, jak się nakręcę. Cam zamienił dawny pokój Cole'a w świątynię, a wczoraj przyłapałam go na przyglądaniu się drzwiom. Myślę, że całkiem poważnie rozważa założenie zamków, aby trzymać mnie od dziecka z daleka.

Rozbawiła mnie ta wizja. Akurat Jo była ostatnią osobą, po której spodziewałabym się wariowania w czasie ciąży. Co do Ellie, miała rację. Moja siostra była wyciszona i spokojna w czasie ciąży z Williamem i tym razem tak samo, o ile nawet nie bardziej.

Nieoczekiwanie Jo oklapła.

– Przepraszam cię, Hannah – wyszeptała. – Nie zamierzałam się uskarżać.

– Masz do tego prawo – zapewniłam ją. – I nie powinno ci być przykro.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, mój telefon zabrzęczał. Odblokowałam go i skrzywiłam się na widok wyświetlonej wiadomości.

– Marco?

– Nie, to Suzanne.

No? Nowy facet = nie mam czasu dla przyjaciółek?

Podałam komórkę Jo, żeby mogła to przeczytać. Wygięła wargi z niesmakiem.

– Dlaczego właściwie się z nią przyjaźnisz?

Schowałam telefon z powrotem do kieszeni, nie odpowiadając na

wiadomość, i wzruszyłam ramionami.

– Liczyłam na to, że dorośnie, ale jak na razie nie zanosi się na to.

– Ja bym ją po prostu ignorowała, w końcu zorientuje się w sytuacji.

– Nie jestem pewna, czy chcę ją całkiem skreślić. Kiedyś byłyśmy sobie bliskie.

– Hannah, ona nigdy nie była twoją prawdziwą przyjaciółką. Nigdy.

Westchnęłam, bo w gruncie rzeczy nie wiedziałam, jak mam się odnosić do Suzanne. Fakt, nie widziałam się z Michaelą i Suzanne od tygodni. Z Michaelą rozmawiałam przez telefon i zachowywała się wspaniale, bo mnie rozumiała – sama była zajęta pracą i Colinem. Co do Suzanne… po naszym starciu, kiedy umówiłam się z Markiem na drinka, moja cierpliwość została poważnie nadszarpnięta, nie wiem, czy nie straciłam jej dla niej bezpowrotnie.

– No dobrze – Jo podniosła się do siedzącej pozycji – przejdźmy do bardziej interesującego tematu. – Uśmiechnęła się i wyglądała jak mała, psotna dziewczynka. – Twoja szkolna fantazja, Marco, stała się rzeczywistością.

– On rzeczywiście jest jak uosobienie fantazji – przyznałam ze śmiechem.

Oczy Jo rozbłysły.

– Aha, czyli zgaduję, że umie posługiwać się tym swoim fantastycznym ciałem.

Nie bez uczucia lekkiego triumfu potwierdziłam:

– O tak, zdecydowanie.

– Powinnaś go znowu przyprowadzić na niedzielny lunch.

– Teraz, kiedy się regularnie widujemy, może czuć się przy was nieco skrępowany, bo wy wszyscy jesteście… no… wścibscy.

– Nie jesteśmy wścibscy. – Jo przewróciła oczami. – Jesteśmy dorośli. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie niż szpiegowanie was.

– Kłamczucha.

– No dobrze, może i bylibyśmy ciekawi. Niektórzy z nas od miesięcy czują się stłamszeni. Twój namiętny romans z Markiem to nasza jedyna rozrywka.

– Super – mruknęłam.

– Widzicie się dzisiaj wieczorem?

Co mi przypomniało, że nie, bo ma do załatwienia jakieś tajemnicze rodzinne sprawy, i nastrój od razu mi się pogorszył.

– Nie. On znika co drugi weekend. Mówi, że to jakieś sprawy rodzinne i wyjaśni mi to w sprzyjającym momencie.

– Zataja przed tobą informacje? – Jo uniosła brwi. – Jak się z tym czujesz?

– A co mogę zrobić? – Uśmiechnęłam się smutno. – Nie tylko on zataja informacje, pamiętaj o tym.

– No tak… – Na twarzy Jo natychmiast pojawił się wyraz współczucia i troski.

Na szczęście odgłos otwierania drzwi frontowych przerwał niezręczną ciszę, która zapadła.

– To ja! – krzyknął Cam, a odgłos jego stąpania stawał się coraz wyraźniejszy, w miarę jak przybliżał się do nas. Wszedł, niosąc białą plastikową torbę, i posłał mi uśmiech. – Hannah, jak się masz, kochanie.

– Dobrze, a ty. – Zrewanżowałam mu się uśmiechem.

– Ja… – zerknął szybko na Jo – no… dobrze.

Siłą powstrzymałam się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Zdaje się, że nie tylko Jo chciała, aby to dziecko jak najszybciej przyszło na świat.

– Przyniosłeś mi je? – spytała Jo z oczami utkwionymi w plastikowej torbie.

W odpowiedzi Cam wyjął paczkę cebulowych chipsów i duże opakowanie batonów Kit Kat. Jo nachmurzyła się na ten widok.

– To są zwykłe kit katy.

– No tak – potwierdził Cam z czujną ostrożnością.

– Chciałam duże kit katy. – Wydęła kapryśnie wargi. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby wydymała wargi. – Takie z czterema paluszkami. Smakują lepiej.

– Dobrze. – Uśmiechnął się z przymusem. – Pójdę i przyniosę je. To tylko godzinny spacer w tę i z powrotem do supermarketu.

– Nie musisz być uszczypliwy – warknęła na niego Jo.

Cam zamknął oczy, jakby usiłował przywołać resztki cierpliwości. Kiedy je otworzył, spojrzał na mnie.

– Przypomnij mi, że ją kocham.

Roześmiałam się i zrobiłam, o co prosił.

– Cam, kochasz Jo. Niezmienioną przez szalejące hormony Jo. Daj jej albo sobie miesiąc i będziesz ją miał z powrotem.

Znalazł w sobie dość determinacji, żeby skinąć głową i znowu wyjść z mieszkania. Posłałam Jo pełne nagany spojrzenie.

– No co? – Zamrugała ze zdziwienia oczami.

– Zachowujesz się wobec niego irracjonalnie.

– Wcale nie… Powiedziałam mu, zanim wyszedł, że chcę kit kata z czterema paluszkami, a nie takiego zwykłego. Nie moja wina, że nie słuchał.

Z litości nad Camem podeszłam do Jo i przyłożyłam dłonie do jej brzucha.

– Czuj się tutaj spokojne i bezpieczne, malutkie, zanim twoja mama zostanie całkiem sama na resztę ciąży, tylko z kit katami cztery paluszki do towarzystwa.

16

Ku mojemu zadowoleniu i zdziwieniu tego niedzielnego popołudnia Marco stanął w moich drzwiach. Nie uzyskałam żadnego wyjaśnienia prócz takiego, że nastąpiła zmiana planów. Zachwyciło mnie, że zjawił się natychmiast po owej zmianie planów, i nawet nie przeszkadzało mi za bardzo, że nie wiem, czym miał się dzisiaj zajmować.

Jeszcze bardziej byłam zachwycona, gdy zabrał mnie w dół wzgórza Princes Street na German Market. Organizowano go zawsze przed Gwiazdką, oprócz stoisk było też niewielkie wesołe miasteczko i lodowisko. Jedliśmy ciastka z lukrem i piliśmy kawę, cały czas trzymaliśmy się za ręce, przeciskając przez tłum. Kiedy szliśmy przez park, zaczęło się zmierzchać i wokół rozbłysły świąteczne dekoracje świetlne. Uśmiechnęłam się na widok lodowiska.

– Wygląda fajnie.

Marco przyciągnął mnie do siebie bliżej.

– Wygląda, że jest tam zimno.

– Chodziłam na łyżwy w okresie świąt Bożego Narodzenia, kiedy byłam młodsza. Nie wiem, dlaczego przestałam.

– Bo jest tam zimno.

– Mimo to warto. – Uśmiechnęłam się do niego promiennie. – Powinniśmy spróbować.

– Nie ma mowy, żebym postawił nogę na lodzie.

– Nie musisz. Na lód zakłada się łyżwy.

– Nie ma mowy, żebym włożył nogę do butów z wypożyczalni.

Przystanęłam, czym prawdopodobnie rozzłościłam wszystkich, którzy musieli nas wymijać.

– Proszę – powiedziałam błagalnie.

Patrzył na mnie kompletnie niewzruszony. Zrozumiałam, że to ten moment, gdy mój urok nie zadziała, i zmieniłam taktykę. Uniosłam znacząco brew.

– Ty się boisz jeździć na łyżwach.

– Próbujemy psychologii? Naprawdę?

Prychnęłam, a potem roześmiałam się, trochę rozbawiona, a trochę zawiedziona. Przyłożyłam dłoń do jego piersi.

– Daj spokój. Chcę pojeździć z tobą na łyżwach. Będziemy wyglądać jak z pięknej, romantycznej świątecznej kartki. Ale nie cukierkowej aż

do obrzydzenia.

Piętnaście minut później

– Hannah, nie powinnaś tego robić – przestrzegł mnie Marco i skrzyżował ramiona na piersi, patrząc, jak odjeżdżam.

Jak na kogoś tak dużego i niemającego wielkiej wprawy w jeżdżeniu na łyżwach, radził sobie całkiem dobrze. Utrzymywał równowagę i ani razu nie wylądował na tyłku. Ale trzymał się po zewnętrznej stronie lodowiska, jakby miał nadzieję wkrótce się stąd ewakuować.

Ja natomiast byłam zdumiona, jak szybko wróciła mi ta umiejętność i jak łatwo moje ciało przypomniało sobie wszystko, czego się kiedyś nauczyłam. Objechałam kilka razy taflę, wymijając wolniej poruszającego się Marca. Chciałam mu pokazać, jak wykonuję piruet, ale wciąż stawali mi na drodze inni łyżwiarze.

– Jest fantastycznie – zapewniłam go kilka razy. Bawiłam się rewelacyjnie.

Dostrzegłam prześwit w strumieniu łyżwiarzy i zaczęłam się cofać, żeby dać sobie szansę na dłuższy najazd do piruetu. I nieoczekiwanie w kogoś uderzyłam. Usłyszałam głośne „auu!” i odgłos upadku na lodowisko. Ja też coś wykrzyknęłam i chwiejnie zadrobiłam na lodzie, rozkładając ramiona, żeby łatwiej złapać równowagę. Kiedy wreszcie mi się to udało i odwróciłam się, oczy wyszły mi na wierzch z przerażenia.

Walnęłam w dziewczynę, która zbiła z nóg chłopaka, a on ślizgającą się razem parę, a oni młodą kobietę.

Chaos i splątane kończyny, taki był obraz, i mogłam tylko ze wstydem patrzeć na spustoszenie, którego dokonałam. Wokół robiło się ciasno od ludzi, przystających, żeby popatrzeć na ten efekt domina. Jęki i przekleństwa fruwały w powietrzu, gdy staranowani łyżwiarze podnosili się z lodu. Przenosiłam kolejno na nich wzrok, sprawdzając, czy nie odnieśli jakichś większych obrażeń.

Ciepła dłoń schwyciła moją i zostałam szarpnięciem przyciągnięta do Marca.

– Nic im nie jest – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zmywamy się. Natychmiast.

Uznałam, że to dobry pomysł, biorąc pod uwagę mordercze spojrzenia, rzucane w moim kierunku. Ja posyłałam przepraszające ofiarom mojej nieuwagi, które na szczęście szybko się pozbierały. Zjechałam za Markiem z lodowiska, nagle poruszając się sztywno i bez wdzięku.

Marco szybko i bez zbędnych ceregieli oddał łyżwy, przyniósł buty,

złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą na Princes Street. Byliśmy w połowie drogi na szczyt wzgórza, kiedy nagle puścił moją rękę i spojrzał na mnie, jakby za chwilę miało go ponieść. No i rzeczywiście. Wybuchnął głośnym, zaraźliwym śmiechem, ledwie mógł złapać oddech. Moje zdziwienie szybko przerodziło się w wesołość i przytuliłam się do niego, chichocząc jak zwariowana.

– Nie miałem pojęcia, że z ciebie taka niezgraba, kochanie – powiedział, kiedy w końcu się uspokoił, i objął mnie ramieniem.

– Wcale nie! Po prostu… mam lekki problem z właściwą oceną odległości. I tyle.

Zatrząsł się cały ze śmiechu.

– Oględnie powiedziane. To było lepsze niż gag w komedii. Nie wyszłoby lepiej, gdyby to wyreżyserować.

– Mam się przygotować na rozkoszne docinki przez następnych kilka godzin?

– Raczej lat. Za każdym razem na widok łyżew…

Przerwałam mu głośnym, ostentacyjnym chrząkaniem.

– Nikt nie ucierpiał.

Wydał jakiś zduszony odgłos i przysięgłabym, że siłą powstrzymywał się od kolejnego wybuchu śmiechu. Dałam mu żartobliwego kuksańca.

– Tylko tak dalej, a nie dostaniesz prezentu na Gwiazdkę.

Kupiłam mu blu-raya, bo powiedział mi kiedyś, że nie ma, a wiedziałam, jak lubi oglądać filmy. Spojrzał na mnie i przytulił mnie mocniej.

– Ale ty i tak dostaniesz swój.

– Kupiłeś mi coś? – Oczy mi się rozjaśniły.

– Oczywiście.

– Lubię dostawać prezenty.

– Postaram się zapamiętać – skomentował zgryźliwie, ale patrzył na mnie z czułością.

Zrobiło mi się ciepło na sercu na widok wyrazu jego twarzy. Przytuliłam się do niego mocniej.

– Wiesz co, właściwie to ja ciebie lubię…

W odpowiedzi zatrzymał się i pocałował mnie pośrodku tłumu ludzi w taki sposób, jakby oprócz nas nikogo tam nie było. Jakiś czas trwał ten gorący uścisk, ale w końcu odsunęłam się i uśmiechnęłam do niego.

– Jesteś naprawdę w porządku.

– No któreś z nas musi być. – Uśmiechnął się szeroko.

– Słuchaj, masz dwie godziny, żeby wyczyścić pamięć z tego incydentu. Potem ani słowa.

– Nie zgadzam się. Dwie godziny to stanowczo za mało.

– W pełni wystarczająco.

– Czasokres nabijania się musi być proporcjonalny do wagi incydentu. Skarbie, posłałaś jednocześnie pięć osób na lód. Rok za każdą, to uczciwe. Pięć lat z tego, co razem przeżyjemy.

Chciałam zakwestionować tę matematykę, ale pomyślałam, że gdybym to ja była na jego miejscu, a on na moim, robiłabym sobie z niego zgrywy do końca świata.

– Dobra – warknęłam. – Pięć lat.

Przygarnął mnie znowu do swojego boku i poszliśmy dalej w górę Princes Street.

– Zdajesz sobie sprawę, że właśnie zobowiązałaś się poświęcić mi pięć lat? Co najmniej.

Niezły podstępik… Popatrzyłam na niego z mieszaniną rezerwy i uznania.

– Niezłe zagranie, D'Alessandro. Całkiem niezłe.

Przez następne kilka tygodni budziłam się na moment przedtem, zanim zadzwonił nastawiony przez Marca budzik. Zwykle zwijałam się w kłębek i zamykałam oczy znowu. Tego ranka stwierdziłam, że leżymy oboje na boku, twarzami zwróceni do siebie, objęci i przytuleni, moje udo spoczywa na jego udzie, brzuch mam przyciśnięty do jego brzucha.

Marco spał, ale jego ciało, jakby obdarzone własną świadomością, zareagowało na tę bliskość naszych podbrzuszy. Jego napierająca na mój brzuch stwardniała męskość wzbudziła przyjemne mrowienie w intymnych partiach mojego ciała, co mnie rozbudziło do reszty. Przesunęłam ręką po jego nagich plecach i sprawiło mi ogromną przyjemność czuć go pod swoją dłonią. Pochyliłam głowę i zaczęłam całować go po piersi, przesuwając usta coraz niżej.

Nagle jego ramiona stwardniały i nie wypuszczając mnie z objęć, przekręcił nas, tak że leżałam na plecach, a on podparty na przedramionach górował nade mną. Spojrzał na mnie jeszcze zaspanymi oczami.

– Najpierw twoje chrapanie nie dawało mi spać, a teraz chcesz, żebym spóźnił się do pracy?

Jego głos brzmiał bardziej chropawo i zmysłowo niż zwykle. I tak seksownie, że omal nie zaczęłam się sama dotykać. Zamiast tego zaczęłam się pod nim wiercić, aż wreszcie oswobodziłam nogi i zarzuciłam mu je na biodra.

– Próbuję przeprosić za chrapanie, ale skoro nie jesteś zainteresowany… – Drażniąc się z nim, opuściłam nogi.

– To nie jest lufa pistoletu, co czujesz, kochanie.

Potrząsnęłam głową i z bezczelnym uśmiechem odpowiedziałam:

– Wiem. To twój fiuteczek.

– Fiuteczek?!

Marco zamruczał coś groźnie i seksownie i przekręcił nas, tak że teraz ja byłam na górze. Patrzył na mnie, piękne niebieskozielone oczy już całkiem rozbudzone, tak jak i jego ciało. Ujął dłońmi moje biodra.

– Ujeżdżaj mnie, Hannah – zażądał ochryple.

Mrucząc jak kotka, uniosłam się nad nim i nakierowałam biodra tak, by poczuć czubek jego penisa przy wejściu do pochwy. Zwilgotniałam na samą obietnicę tego, co nastąpi.

– Tak mnie ładnie prosisz…

Miałam wspaniały nastrój. Mój dzień zaczął się seksem, od którego ziemia się dla mnie poruszyła, a kończył jednymi z moich ulubionych zajęć. Prowadziłam lekcję w czwartej klasie i dyskutowaliśmy na temat czarnych charakterów. Żeby zilustrować potrzebę metamorfozy bohatera, a także jego niejednoznaczność i wielowymiarowość, niezbędne przy kreowaniu czarnego charakteru, posłużyłam się fragmentami filmu *Mroczny rycerz powstaje*.

Materiał ilustracyjny, i to wzięty z czegoś, co im się podobało, rzeczywiście pomógł im w zrozumieniu sposobu i celu kreowania czarnego charakteru w literaturze. Wykazali się dużym zaangażowaniem, chyba nigdy nie widziałam ich tak ożywionych. Wprawiło mnie to w znakomity nastrój i cieszyłam się tą lekcją razem z nimi.

– Co się z panią dzieje? – spytał nieoczekiwanie Jack Ryan, który od dawna dawał mi się we znaki, a jego szyderczy ton skutecznie zwarzył atmosferę. – Ktoś w końcu z panią to zrobił?

Krew we mnie zawrzała i musiałam policzyć do dziesięciu, żeby być w stanie odpowiedzieć temu gnojkowi spokojnie. Tymczasem Jarrod puścił w ruch gumkę. I okazało się, że był to niezły rzut.

Uderzyła Jacka w policzek. Mocno.

– Co jest?! – Przyłożył dłoń do policzka i spojrzał ze złością na Jarroda.

Zrobił taki ruch, jakby zamierzał wstać, ale ja już szłam w jego kierunku zdecydowanym krokiem.

– Siadaj – zakomenderowałam ze złowieszczym spokojem.

Klasa zamarła na dźwięk gniewnego tonu mojego głosu. Jack, równie jak wszyscy zaskoczony, opadł z powrotem na krzesło. Położyłam dłonie na blacie jego ławki i pochyliłam się, tak że nie miał wyjścia,

musiał patrzeć mi w twarz. Spokojnym, surowym głosem zapowiedziałam mu:

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek zwrócisz się do mnie w ten sposób, wyrzucę cię za drzwi. Zrozumiałeś?

Wzruszył ramionami, więc wyłuszczyłam mu to dobitniej:

– Pozwól, że ci to dokładniej wyjaśnię. Nie robisz na mnie wielkiego wrażenia i z całą pewnością nie jesteś mnie w stanie sterroryzować. Mam stanowczo dość bezustannego przeszkadzania mi w prowadzeniu lekcji. Jedno niestosowne słowo i już cię tu nie ma. Będę cię wyrzucać z klasy za każdym razem, kiedy sobie na to pozwolisz. Bo wiesz co? To nie jest mój problem, czy ty przejdziesz do następnej klasy. Raczej skupię swoją uwagę na wszystkich innych, którzy tego potrzebują i zasługują na to. Jeśli chcesz wkroczyć w prawdziwe życie bez podstawowej edukacji i walczyć o związanie końca z końcem, droga wolna. Wystarczy, że powiesz coś, co mnie poważnie rozzłości.

W milczeniu patrzył na mnie z ponurą miną.

Uznałam to za pewien postęp, bo jednak nie otworzył ust. Rzuciłam mu ostatnie ostrzegawcze spojrzenie i pochyliłam się, żeby podnieść gumkę Jarroda. Podeszłam do jego ławki.

– Zdaje się, że to upuściłeś. – Z lekkim uśmieszkiem wyciągnął rękę, żeby wziąć ode mnie gumkę, ale przytrzymałam ją poza jego zasięgiem przez chwilę. – Proszę, żebyś więcej jej nie upuszczał.

Wyraz twarzy Jarroda zmienił się, uśmieszek zniknął, oczy przybrały poważny wyraz. Skinął głową, a ja oddałam mu gumkę.

Lekcja trwała dalej, ale wyskok Jacka definitywnie zepsuł atmosferę. Posłałam mu jeszcze jedno surowe spojrzenie, gdy wychodził z klasy po dzwonku. Pozostali uczniowie też stopniowo wychodzili, a Jarrod podszedł do mojego biurka i czekał, aż zostaniemy sami. Kiedy to nastąpiło, natychmiast uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Naprawdę wygląda pani na szczęśliwą. Czy to ma coś wspólnego z tym wielkim facetem, który przyszedł tutaj zobaczyć się z panią – spytał z domyślnym uśmiechem.

– Jarrod, to nie twoja sprawa – odparłam sucho.

– To prawda, tak tylko mówię. Fajnie wiedzieć, że taki potężny facet na panią uważa.

Miłe to było, ale nie miałam zamiaru mu tego okazać.

– Doceniam sentyment, jakim mnie darzysz, bo jak rozumiem, właśnie to było powodem rzucenia w Jacka gumką. Niemniej chciałabym, żebyś najpierw myślał, potem działał. Przyjmij to jako życiową zasadę, Jarrod. Jesteś w gorącej wodzie kąpany. Przez swoją wybuchowość możesz wpakować się w sytuację, z której trudno będzie

ci się wyplątać. A tego bym dla ciebie nie chciała. Więc jeśli ktoś powie coś, co ci się nie spodoba, albo będzie cię chciał sprowokować, przyhamuj. Powiedz sobie w duchu, że jesteś bystrym chłopakiem, który ma przed sobą ciekawą przyszłość i brata, dla którego jesteś najważniejszy na świecie.

Patrzył na mnie przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co powiedziałam.

Ku mojej uldze nie rzucił żadnej cwaniackiej uwagi. Kiwnął tylko głową.

17

Żyłam sobie na luzie, niemal triumfując nie tylko z powodu obrotu, jaki przybrało moje życie osobiste, ale i dlatego, że najwyraźniej pogrzebałam upiory przeszłości.

Niewiele jeszcze wtedy wiedziałam o tym, że przeszłość często ma się nijak do zadowolenia z teraźniejszości, ani o tym, że nigdy nie staje się obojętna. Że podstępnie wkrada się w teraźniejszość, żeby zadrwić ze spokoju i otworzyć stare rany.

Byłam zadowolona, że śnieg nie pada. Fantastycznie patrzeć, jak pada, pod warunkiem że siedzisz sobie bezpiecznie w pokoju, a z płonących w kominku drew bucha ciepło. Mniej zabawnie jest, gdy jedziesz wynajętym samochodem do jakiegoś nieznanego ci miejsca w Argyll.

Marco zadecydował, że wyjedziemy na weekend. Powiedział, że musimy porozmawiać.

Spodziewałam się, że chodzi o jego tajemnicze rodzinne obowiązki w czasie weekendów, i byłam zadowolona, że w końcu poruszymy ten temat. Spotykaliśmy się oficjalnie już od dobrych kilku tygodni, najwyższy czas, żebym poznała powód jego zniknięć. Przygotowałam się psychicznie na to, czego się dowiem.

Ale nie przygotowałam się na widok dużego starego wiejskiego domu, stojącego na wzgórzu z widokiem na Holy Loch. Rozchyliłam usta z zachwytu, kiedy samochód zatrzymał się na żwirowym podjeździe. Z fasadą z kolorowego kamienia, obrośniętą dzikim winem, staroświeckimi oknami z szybami podzielonymi szprosami na małe panele dom wyglądał jak wyjęty z bajki. Z komina wydobywał się dym, spod frontowych drzwi czmychnął na widok samochodu pręgowany kot.

Spojrzałam na Marca, a on uśmiechnął się.

Zanim zdążyłam powiedzieć słowo, wysiadł z auta i pospieszył do drzwi od strony pasażera, żeby je przede mną otworzyć. Ledwie postawiłam nogę na podjeździe, złapał mnie za rękę i pociągnął do frontowych drzwi. Pochylił się, wygrzebał spod ceramicznego żółwia klucz i wprowadził mnie do środka.

Buchnęło na nas ciepło, trochę oszołomiona przeszłam za Markiem z małego przedpokoju do holu. Skręciliśmy w prawo i oczy mi się zaokrągliły ze zdumienia na widok naprawdę dużego pokoju. Był

zastawiony antycznymi meblami, robił wrażenie bardzo eleganckiego, a jednocześnie przytulnego. Stały w nim wyścielane ciemnośliwkowym aksamitem sofy, mahoniowy stolik do herbaty i duża serwantka z kolekcją chińskiej porcelany. Ale najlepszy ze wszystkiego był duży kominek w centralnym miejscu pokoju z płonącym w nim ogniem. Cienie tańczyły w ciemniejącym już pomieszczeniu, gdy płomienie strzelały w górę.

Mój wzrok zatrzymał się na szenilowym kocu, rozpostartym przed kominkiem. Stała na nim butelka wina, korkociąg, obok leżała czerwona róża.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że chciałabyś, aby tak wyglądała twoja perfekcyjna randka – powiedział Marco, ściskając moją dłoń.

Odwróciłam powoli głowę i spojrzałam na niego zdumiona.

…była tam taka scena, gdy on zabiera ją do małej chatki, z dala od wszystkiego i wszystkich. Siedzą przed ogniem płonącym w kominku, piją i jedzą, trochę rozmawiają, trochę milczą. Jest tak, jakby oprócz nich nikogo więcej nie było na świecie…

– Zapamiętałeś to? – spytałam głosem zdławionym od emocji.

Pochylił głowę i musnął pieszczotliwie moje wargi.

– Wszystko pamiętam.

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko zaaranżowałeś. – Przysunęłam się do niego bliżej i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Pomogła mi Dottie, właścicielka. Zdaje się, że jest romantyczką…

– Zdaje się, że ty też. – Roześmiałam się cicho.

Ujął moją twarz w dłonie, przesunął kciukami po mojej dolnej wardze.

– Tylko przy tobie.

Otoczona jego ramionami zamknęłam oczy, nasycając się jego bliskością, trzaskaniem płonącego w kominku drewna, ciepłem owiewającym moją skórę, i znowu byłam dawną Hannah, romantyczką wierzącą, że życie przyniesie jej coś niezwykłego.

– Nigdy nie będę miał tego dosyć – wyznał Marco, całując mnie po szyi i ramionach.

Pieszcząc jego plecy, zamruczałam gardłowo. Ciało miałam rozluźnione i rozkosznie omdlałe po dwóch orgazmach.

– Zaraz wracam. – Obdarzył ostatnim pocałunkiem moją pierś i odsunął się ode mnie.

– Dokąd idziesz? – nadąsałam się.

Nie odpowiedział, po prostu wyszedł, a za chwilę wrócił z wilgotnym ręczniczkiem.

Przygryzłam wargę i rozsunęłam nogi.

Drapieżny błysk pojawił się w jego wzroku, usiadł z powrotem na kocu i przycisnął do mnie wilgotny ręcznik.

– Rób tak dalej, a nie będziesz mogła jutro chodzić.

– A co ja takiego robię? – wyszeptałam, patrząc na niego niewinnie.

Potrząsnął głową i odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy:

– Jesteś bardzo niebezpieczna.

– Ja? – Uśmiechając się łobuzersko, uniosłam się i przysunęłam do niego bliżej. Przełożyłam lewą nogę przez jego kolana, tak żeby móc objąć go nogami w pasie. Natychmiast złapał mnie w objęcia i przycisnął do siebie. – Nigdy w życiu nie byłam dla nikogo niebezpieczna.

– Dla mnie jesteś.

Przytuliłam się do niego jeszcze mocniej, dłońmi gładziłam jego muskularne plecy.

– Podoba mi się ta myśl.

W odpowiedzi pocałował mnie gorąco, a potem schował twarz w zagłębienie mojej szyi i tulił mnie mocno, jakby pragnął, abym uwolniła go od czegoś, co go nęka.

Pierś mi się ścisnęła z emocji, bo wyczułam, że opanowały go jakieś silne uczucia. Żeby go uspokoić, zaczęłam gładzić długimi pociągnięciami jego plecy. Natrafiłam na bliznę po lewej stronie i niespodziewanie zesztywniałam. Marco wyczuł to oczywiście i odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy. Chciałam go o nią zapytać i jednocześnie bałam się zepsuć nastrój. Poruszył się, jakby chciał się uwolnić z moich objęć, ale natychmiast zacieśniłam chwyt.

– O nie.

– Hannah, ja…

– Czy to był on? Twój dziadek? – spytałam łagodnie, chociaż czułam głęboko w trzewiach gniew, jak zawsze gdy dotknęłam jego blizny lub zobaczyłam ją.

Marco westchnął ciężko, ale tym razem nie próbował się odsunąć. Objął mnie w talii.

– Skarbie, to już przeszłość.

– Chcę wiedzieć, co ci zrobił.

– Po co? To już za mną.

– Bo… – wzruszyłam bezradnie ramionami – może w jakiś sposób sprawiłabym, żebyś poczuł się lepiej.

– Już to zrobiłaś. – Twarz mu złagodniała. – Jak zawsze. Siedzę tutaj z tobą, jesteś naga i przytulasz swoje wspaniałe ciało do mojego. Co może od tego być lepsze? I nic tego nie zepsuje.

– Więc skoro nic tego nie zepsuje, powiedz mi. Teraz jest właściwy

moment, żebyś mi powiedział – zachęcałam go.

– Dobrze – poddał się z ciężkim westchnieniem. – Miałem jedenaście lat. Przyszedłem do domu po wyznaczonej porze. Nonno już przedtem przywalał mi klapsy i kilka razy złoił tyłek pasem, ale nigdy nie spuścił mi takiego łomotu. Aż do tego dnia. Nie tylko zjawiłem się po wyznaczonej godzinie, ale odszczekiwałem się mu. Kazał mi zdjąć koszulę, popchnął na kuchenny stół, tak że leżałem na nim twarzą w dół i użył pasa. Bił zajadle, dał się ponieść wściekłości, pasek się rozwinął, uderzał klamrą i zrobił mi głęboką ranę. Babcia dostała szału i nigdy więcej mnie już nie uderzył. – Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić te wspomnienia, nasze oczy się spotkały, gdy dokończył: – Nie zawieźli mnie do szpitala, bo zaczęto by zadawać pytania. Babcia oczyściła ranę, ale ponieważ nie założono szwów, została blizna.

Przytuliłam go najmocniej jak mogłam i wyszeptałam mu do ucha ochryple:

– Nienawidzę go. – Łzy napłynęły mi do oczu. – Tak bardzo go nienawidzę.

– Cśś, kochanie. – Pocałował mnie delikatnie, przeciągając dłonią po moim kręgosłupie. – Przestań. Zostawiłem to wszystko za sobą.

Skinęłam głową, ale łzy i tak mi pociekły. Wciąż obejmując go ramionami, wtuliłam twarz w zagłębienie jego szyi.

– Warto było to wszystko przeżyć, skoro tak to się skończyło – powiedział.

Tak gorąco pragnęłam naprawić całe zło, jakiego doznał. Żałowałam, że mnie tam wtedy nie było i nie mogłam ukoić jego bólu. Przyrzekłam sobie, że odtąd zrobię wszystko, aby nigdy nie czuł się tak jak wtedy, aby zawsze czuł się kochany.

Tak, kochany.

Bo właśnie zdałam sobie z tego sprawę.

Szaleńczo kochałam Marca D’Alessandro.

Większość dnia spędziliśmy w wiejskim domu, wybraliśmy się jednak na krótki spacer nad jezioro, a potem na kolację do całkiem przyjemnej restauracji w osadzie. Wróciliśmy do domu, żeby spędzić wieczór przy płonącym kominku. Trzaskanie polan było jedynym odgłosem mącącym głęboką ciszę. Mimo całego romantyzmu sytuacji i otoczenia, zaczęłam się robić trochę niespokojna, czekając, żeby Marco wreszcie zaczął mówić o tym, co zamierzał ze mną przedyskutować. W końcu leżąc na sofie przy jego boku, z nogami splątanymi z jego nogami, ponagliłam go:

– Chciałeś porozmawiać…

Marco milczał przez moment, zakreślając opuszką palca kółka na moim nagim ramieniu.

– Liv coś mi powiedziała. – Jego niski, lekko rozbawiony głos rozbrzmiał w całym pokoju. – Wtedy, gdy byliśmy na niedzielnym lunchu u twojej mamy. Podobno kiedyś zastawiłyście na mnie pułapkę. Zabrała cię do D'Alessandro, żebyś mogła mnie przydybać i zmusić do rozmowy, ponieważ cię ignorowałem. Czy to prawda?

Zamknęłam oczy, moje dotąd tak zrelaksowane ciało napięło się. Po co Liv mu o tym opowiedziała i dlaczego akurat teraz mnie o to pytał?

Zażenowana, zła i co gorsza, czując się niewiarygodnie bezbronna, jakbym się całkowicie przed nim odsłoniła, zapatrzyłam się ponuro w ogień. Wiedziałam, że on nie chciał, abym się tak czuła. Zresztą poprzedniej nocy oboje z Markiem odsłoniliśmy się przed sobą jak nigdy dotąd. A jednak…

Tamto dotyczyło przeszłości Marca i naszej teraźniejszości. Teraz mówiliśmy o naszej, a nie tylko jego przeszłości.

Unikałam tematu naszej przeszłości. Wspomnienia nie działały na mnie dobrze.

– Tak. I co z tego?

Ton mojego głosu sprawił, że jego ramię stężało.

– Po prostu nie pamiętam, dlaczego cię ignorowałem. A chciałbym pamiętać, bo usiłuję wynagrodzić ci, cokolwiek gównianego ci kiedyś zrobiłem.

O nie. Na pewno nie pójdziemy w tym kierunku tej nocy.

Odsunęłam się od niego i posłałam mu wymuszony uśmiech w odpowiedzi na pytająco uniesioną brew.

– Mam ochotę wziąć prysznic. Wracam za chwilę. – Zanim zdążył wypowiedzieć choć słowo, już mnie nie było.

Weszłam pod strumień gorącej wody i oparłam czoło o chłodne płytki. Wzięłam kilka długich, powolnych oddechów, żeby uśmierzyć zdenerwowanie.

Nie trwało długo, gdy drzwi kabiny otworzyły się. Nie odwróciłam się, chociaż poczułam jego obecność. Oderwałam czoło od płytek, moje plecy zderzyły się z jego piersią.

Jego ręce powędrowały z mojej talii w górę, koniuszki palców lekkimi jak skrzydła motyla muśnięciami przesunęły się po moich żebrach, dłonie ujęły od dołu piersi. Z westchnieniem oparłam głowę o jego bark i wygięłam się pod jego dotykiem.

Przeciągał kciukami po moich twardniejących brodawkach, dół brzucha zafalował mi z podniecenia.

W milczeniu pieścił moje ciało, gładził je, dotykał, ugniatał. Oddech

mi przyspieszył jeszcze bardziej, gdy Marco wsunął we mnie palce. Oparłam dłonie o płytki i zaczęłam poruszać biodrami po jego nieruchomo tkwiących we mnie palcach.

– Pieprz mnie – jęknęłam z frustracją.

Palce wycofały się, Marco złapał mnie za biodra i wszedł we mnie. Wyrwał mi się okrzyk, gdy poczułam się całkiem przez niego wypełniona. Jego pchnięcia były powolne, delikatne, docisnęłam do niego biodra.

Nakrył dłonią moją prawą pierś i zaczął ją ugniatać, drugą sięgnął między moje nogi. Jego palce ślizgały się po mojej łechtaczce w rytm powolnych, dręcząco-rozpalających pchnięć.

Oparłam głowę o jego pierś, wyciągnęłam ręce do tyłu i złapałam go za biodra, pragnąc orgazmu. Nie przyspieszył, dopóki nie poczuł, że moje ciało sztywnieje. Wtedy zaczął się poruszać szybciej, wchodząc głęboko.

Eksplodowałam, orgazm wprawił w drżenie całe moje ciało, powieki drgały mi z rozkoszy.

Zwiotczałam przy Marcu, trzymał mnie mocno, jego gorący oddech owiewał moją skórę, dyszał coraz szybciej, jego pojękiwania i pomruki stawały się coraz głośniejsze. Nagle poczułam lekkie ukąszenie na ramieniu, jego ciało stężało na sekundę, zanim jego biodrami szarpnął orgazm.

Docisnął mnie do płytek, czułam, jak drży, gdy wciąż był we mnie.

– Hannah – wydyszał, pieszcząc moje pośladki.

Drżałam, serce wciąż jeszcze łomotało mi w piersi.

To było intensywne.

Ale Marco najwyraźniej pragnął uczynić to jeszcze bardziej intensywnym.

Odsunął się ode mnie powoli, ale zanim zdążyłam się poskarżyć, odwrócił mnie twarzą do siebie. Spojrzałam na niego, twarz miał skupioną i przejętą. Jego dłoń zacisnęła się na moim barku.

– Kiedy byliśmy dziećmi, byłem w tobie zakochany.

Zdumienie, wdzięczność, ulga, radość – wszystkie te uczucia mieszały się, gdy wpatrywałam się w niego po tym nagłym wyznaniu.

– To nigdy nie minęło, Hannah. – Oparł czoło o moje czoło. – A teraz poznaję cię na nowo. I kocham coraz bardziej.

Cholera. Jasna cholera! Gardło mi się zacisnęło. Wiedziałam. Wiedziałam, że nie będę potrafiła mu się odwzajemnić i wypowiedzieć tego na głos.

– Szsz – uspokajał mnie, wyczuwając moje napięcie. Pocałował mnie delikatnie. – Poczekam. Kiedyś mi to powiesz. Chciałem tylko, żebyś

dowiedziała się, co ja do ciebie czuję. Nic tego nie zmieni. – Jego oczy szukały zrozumienia w moich. – Cokolwiek było, tego już nie ma. Nie chcę, żebyś czuła żal z powodu przeszłości. Było. Nie możemy niczego cofnąć. Ale mamy teraz. I jest cholernie dobrze.

Przytłoczona emocjami nie byłam w stanie wymówić nawet słowa. Skinęłam tylko głową, objęłam go, oparłam głowę na jego piersi, tuż przy bijącym sercu, i staliśmy tak pod ciepłą, omywającą nas wodą.

18

Następnego ranka, wzdychając z żalem, usuwałam ślady naszej wizyty w wiejskim domu. Kiedy Marco wrócił po wpakowaniu naszych bagaży do samochodu, roześmiał się na widok rzadko u mnie widywanej nadąsanej miny.

– Wracamy do rzeczywistości?

– Koniecznie? – Skrzywiłam się.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Musimy po powrocie porozmawiać.

Żołądek podskoczył mi do gardła.

– A nie możemy porozmawiać teraz?

– Wolałbym w domu. To poważna sprawa.

– Chodzi o twoje tajemnicze weekendy, tak?

– Tak. – Skinął głową.

– W takim razie jedźmy od razu, bo od tygodni czekam w napięciu.

Marco zatrzymał samochód pod moim domem.

– Idź na górę. Oddam samochód do wypożyczalni i wezmę z powrotem taksówkę.

Pochyliłam się i pocałowałam go lekko w usta.

– Wyślij SMS-a, kiedy będziesz blisko. Nastawię wodę na herbatę.

– Dobrze, skarbie.

Wysiadłam, wzięłam torbę z bagażnika, ale wróciłam jeszcze, żeby wetknąć głowę przez uchylone drzwi po stronie pasażera. To wszystko, czego nie byłam gotowa powiedzieć, mógł wyczytać z moich rozjaśnionych oczu.

– Dziękuję za cudowny weekend.

Kąciki ust mu drgnęły.

– Jeszcze się nie skończył, Hannah.

Niechętnie zamknęłam drzwi samochodu po tym obiecującym komentarzu i szybko weszłam do domu, uciekając przed zimnem. Chociaż uwielbiałam swoje mieszkanie, zatęskniłam za wiejskim domem. Krzątając się po mieszkaniu, rozpalając ogień i ogarniając bałagan, który zostawiłam w sypialni po niespodziewanej propozycji wyjazdu, próbowałam zignorować ssanie w żołądku. Byłam więcej niż zdenerwowana perspektywą rozmowy. Powiedzieć, że zaczynało mnie

nużyć wyczekiwanie na wyjaśnienie, na czym polegają owe tajemnicze obowiązki rodzinne, to mało. Nawet rozmawiałam o tym z Joss. Twierdziła, że Marco czeka, aż mu wyznam miłość.

– To najwyraźniej coś ważnego. Nietrudno zgadnąć, że chce wiedzieć, czy z wami dwojgiem to na serio, zanim ci powie – wyraziła swoją opinię.

– Ale to przecież jest na serio.

– Powiedziałaś mu, że go kochasz?

– Nie.

– To skąd ma wiedzieć, jak serio to traktujesz?

Teraz, kiedy mi powiedział, że mnie kocha, zaczęłam się zastanawiać, czy Joss nie miała racji. Przez ostanie dwa tygodnie staliśmy się sobie z Markiem niewiarygodnie bliscy. Może Joss trafiła w sedno. Może naprawdę potrzebował wiedzieć, czy traktuję go poważnie.

Postanowiłam wziąć się do sprzątania w sypialni, żeby przestać o tym myśleć, czekając, aż wróci i wreszcie rozwiąże tę zagadkę. Ledwo zaczęłam, zabrzęczał telefon. Spodziewałam się SMS-a od Marca, ale ze zdziwieniem zobaczyłam, że to Suzanne. Odblokowałam ekran i otworzyłam wiadomość.

Nie kasuj MMS-a. Byłam na German Market tydzień temu i zobaczyłam to. Przemyślałam sprawę i zdecydowałam, że powinnaś to zobaczyć.

Serce mi podskoczyło nieprzyjemnie, kiedy kliknęłam na zdjęcie, żeby je powiększyć. Świat mi się zawalił.

Na fotografii został uchwycony Marco przy jednym ze stoisk. Trzymał w ramionach małego chłopca i uśmiechał się do ładnej brunetki, która patrzyła na niego radośnie roześmiana.

Ten mały chłopiec… miał śniadą cerę Marca… uśmiech Marca…

Telefon wysunął mi się z dłoni, kolana się pode mną ugięły.

Usiadłam na dywanie, próbując powstrzymać mdłości wywołane tym, co zobaczyłam. Serce biło mi mocno. Zbyt mocno. Miałam problemy z oddychaniem. Zaczęłam głęboko nabierać powietrza i powoli je wypuszczać, żeby się uspokoić. W końcu serce zwolniło.

Drżąc, sięgnęłam po komórkę i po raz drugi otworzyłam zdjęcie.

Nagle wszystko stało się jasne i dokładnie wiedziałam, co Marco mi powie, kiedy wróci. Postanowiłam przesłać mu MMS-a. Niech wie, że się dowiedziałam.

Właśnie dostałam to od Suzanne.

Wydawało mi się, że wieki całe siedzę na dywanie, czekając na odpowiedź, ale trwało to tylko minutę albo dwie, zanim mój telefon

zadzwonił. Nacisnęłam „odbierz”.

– Hannah – powiedział, jakby brakowało mu tchu – wszystko ci wyjaśnię. Będę za dziesięć minut.

– Marco… – Usłyszałam kliknięcie, gdy się rozłączył.

Było źle. Wiedziałam to. Gdyby nie było, wyjaśniłby mi to przez telefon. Spodziewałam się, co mi powie, kiedy się zjawi.

Przeszłość mnie znowu dosięgła, szydząc z mojego sytego zadowolenia.

Nie chciałam, żeby zastał mnie siedzącą na dywanie, pobladłą z szoku. Wstałam i przeszłam do pokoju dziennego. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Byłam kompletnie rozbita i zagubiona.

Nieuchronnie rozległ się dzwonek domofonu.

Oszołomiona wpuściłam go do budynku, uchyliłam drzwi od mieszkania i wróciłam do pokoju. Skrzywiłam się na widok bałaganu, którego nie zdążyłam uprzątnąć. Wszędzie walały się książki, bo zamierzałam przeorganizować ich ustawienie, zapełniając półki, które Marco dla mnie zrobił.

– Hannah.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego, wchodzącego do pokoju. Twarz mu pałała, oczy błyszczały. Chciał do mnie podejść, ale wyciągnęłam obie ręce obronnym gestem i zastygł w miejscu.

– Nie podchodź. Najpierw mi to wyjaśnij.

Mięśnie na policzku mu zadrgały, jak zawsze, gdy coś szło nie po jego myśli.

– Zamierzałem ci powiedzieć.

– Powiedzieć co.

Zaklął pod nosem, przeciągając dłońmi po krótko ostrzyżonych włosach.

– Że mam syna.

Słowa przebrzmiały, ale wciąż dźwięczały mi w uszach. Zamknęłam oczy, broniąc się przed prawdą.

– Ma na imię Dylan. Ta kobieta na zdjęciu to Leah, jego mama. Byłem na kiermaszu razem z nimi i z narzeczonym Leah.

Oddychaj, Hannah, oddychaj.

– Masz syna? – upewniałam się. Otworzyłam oczy i musiał dostrzec, jaki ból sprawiło mi poznanie prawdy. – Tego miała dotyczyć dzisiejsza rozmowa?

Marco skinął głową, twarz miał czujną, napiętą.

– Ma trzy latka.

Odjęłam te trzy lata i zaparło mi dech w piersiach.

– Kiedy… – Zaczęłam się trząść. – Kiedy wróciłeś do Szkocji… zrobiłeś komuś dziecko?

Postąpił ostrożnie krok w moją stronę, jakbym była porzuconym rannym psem, nieprzewidywalnym, ale potrzebującym pomocy.

– Hannah, Leah i ja przyjaźniliśmy się jeszcze w szkole. W każdym razie coś w tym rodzaju. Spotykaliśmy się z tymi samymi ludźmi. Wróciłem do Edynburga i wciąż usiłowałem ułożyć sobie w głowie to wszystko z dziadkiem, i w ogóle… Znajomy zaprosił mnie na przyjęcie. Myślałem, że jak się wyluzuję, to coś pomoże. W rezultacie beznadziejnie się upiłem. Leah też tam była i też się nawaliła. Przespaliśmy się ze sobą – powiedział ponuro, jakby czuł się winny. – Zaszła w ciążę. Nie chcieliśmy być ze sobą, ale nigdy bym nie zostawił swojego dziecka, tak jak ze mną rodzice to zrobili.

Mówił do mnie. Wyjaśniał sytuację. Słuchałam. I docierało to do mnie. Ale przeszłość doszła do głosu i znaczyło to więcej niż jego wyjaśnienia.

– Zabieram Dylana co drugi weekend i wymiennie na wakacje. Ja, jego matka i jej narzeczony pozostajemy w kontakcie. Mamy dobre relacje, na czym zyskuje Dylan. A Dyl… – Mimo całego oszołomienia dostrzegłam, że jego oczy mają szczęśliwy wyraz, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziałam. – Hannah, to on mnie uratował. Chciałaś wiedzieć, dlaczego udało mi się uporać z tym wszystkim, czym dziadek mnie nasycał? Zawdzięczam to Dylanowi. Wszystko się zmieniło, kiedy on się pojawił. Mam kogoś, komu jest potrzebne, żebym wierzył w siebie. Po to, żeby dorastając, też uwierzył w siebie. I nie tylko o to chodzi. Muszę w siebie wierzyć także po to, aby on zyskał pewność, że zawsze przy nim będę. – Uśmiechnął się do mnie tym swoim półuśmiechem, który tak kochałam. – Ten dzieciak ma mnie za jakiegoś superbohatera… tymczasem to on mnie uratował. To z jego powodu zapragnąłem dostać od ciebie drugą szansę. Bo dzięki niemu poczułem, że może to się uda… że może uda mi się być takim, żeby na ciebie zasługiwać.

Rozumiałam, że to dla niego dobrze, i nawet czułam ulgę i zadowolenie, że tak jest, ale te uczucia zostały zepchnięte w podświadomość przez irracjonalną furię.

– Hannah, skarbie, odezwij się. Przepraszam, że trzymałem to w sekrecie, ale chciałem najpierw dać nam szansę. Bałem się, że jeśli ci to powiem od razu, wystraszę cię. Chciałem mieć szansę na przypomnienie ci, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Po tym weekendzie przekonałem się, że łączy nas coś trwałego, dlatego planowałem ci dzisiaj powiedzieć, a w następny weekend przedstawić Dylana. Leah

wie o nas, ale jeśli chodzi o Dylana, chciałem mieć przedtem pewność, co jest z nami. Ja ją mam, skarbie. Wiesz to. Ale musiałem wiedzieć, że ty też mnie kochasz, że traktujesz mnie poważnie i mamy przed sobą przyszłość.

Od tamtego wieczoru, kiedy po raz pierwszy zjawił się w moim mieszkaniu, była to najdłuższa kwestia, jaką wygłosił. Patrzyłam na niego w milczeniu, próbując trzymać emocje na wodzy. Coś jakby panika błysnęło w jego oczach. Pięknych oczach. Które kochałam.

W które nie chciałam… nie, w które nie mogłam dłużej patrzeć. Zebrałam się w sobie, aby zachować pozory obojętności, wiedząc, że to pozwoli mi przetrwać następne minuty.

– Hannah…

– Nie chcę dzieci – powiedziałam sucho, koncentrując się na udawaniu obojętności.

– Co to znaczy? – spytał zdezorientowany.

Zrobiłam krok do przodu, jakbym go zaganiała w kierunku drzwi.

– Nie chcę dzieci. Nigdy.

– Jesteś nauczycielką… – Przyglądał mi się uważnie.

– No i co z tego? – Wzruszyłam ramionami, moja twarz musiała przypominać maskę. – Nie chcę dzieci. Ani własnych, ani niczyich innych.

– Hannah, daj mi chwilę. Musimy o tym porozmawiać. To dotyczy nas – podkreślił.

Spojrzałam mu prosto w oczy i powiedziałam ze spokojną pewnością:

– Od tego momentu nie ma już nas. – Spokój gdzieś się ulotnił. – Trzeba było mi powiedzieć, że masz syna.

Nagle złapał mnie za ramiona, jego ciało prawie dotykało mojego, jego twarz niebezpiecznie blisko mojej.

– Dlaczego tak się zachowujesz? To niepodobne do ciebie. – Potrząsnął mną lekko, jakby chciał wytrząść ze mnie obojętność, przywrócić temu wszystkiemu jakiś sens.

Podziałało.

Wyswobodziłam się z jego chwytu, twarz wykrzywiła mi złość.

– Najwyraźniej mnie nie znasz. – Odepchnęłam się od niego i zrobiłam chwiejnie krok do tyłu. – Po prostu.

– Szlag by to trafił! Nie wierzę. – W jego głosie zabrzmiał gniew. – Nie zamierzasz nawet o tym porozmawiać? Koniec? Tylko to? Po tym wszystkim? Po kilku tygodniach najfantastyczniejszego seksu pokazujesz mi drzwi i nie chcesz rozmawiać?

Nie chciałam dać upustu wściekłości i bólowi, bałam się szkód psychicznych, które to poczyni. Zacisnęłam pięści, walcząc

o zachowanie kontroli nad sobą.

– To nie jest jakiś drobiazg, Marco! – Nie udało się, o kontroli nad sobą nie było już mowy, mój głos wznosił się coraz wyżej, niemal z każdym słowem. – Ukrywałeś przede mną syna. Syna! I tak… koniec z nami! Kłamałeś! – Z trudem chwytałam oddech, drżąc, bo stare rany otworzyły się. – Nie chcę dzieci. A już na pewno twoich. Więc wynoś się z mojego życia, teraz i na zawsze.

Gdyby przeszłość nie opanowała tak bez reszty moich myśli i emocji, może osłabłabym w swoim impecie na widok wyrazu oczu Marca, niedowierzających, pełnych bólu.

A potem twarz mu stężała, gdy i jego ogarnął gniew. Nachylił się do mnie, oczy ciskały błyskawice, gdy wysyczał mi prosto w twarz:

– Dobrze, że trzymałem Dylana z daleka od ciebie, bo inaczej wplątałbym go w całe to gówno.

Z wyrazem niesmaku na twarzy odwrócił się i wypadł jak burza z mieszkania. Podskoczyłam na dźwięk zatrzaskiwanych drzwi i zachwiałam się, czując zawroty głowy. Oparłam się rękami o kanapę, żeby ustać na nogach.

Wzięłam kilka płytkich oddechów.

Moje nogi zaczęły się poruszać, prowadząc mnie przez mgłę zasłaniającą oczy do łazienki. Zimne kropelki potu pokryły moje czoło, gdy walczyłam z mdłościami. Podniosłam pokrywę toalety sekundy przedtem, zanim zwymiotowałam, wyrzucając przeszłość.

Przenikliwy wiatr na North Bridge działał na mnie orzeźwiająco. Odsunęłam moje krótkie włosy za uszy i wystawiłam na jego podmuchy policzki. Dobrze było tak się czuć.

Uśmiechnęłam się do Cole'a, idącego obok mnie. Jo wyprzedziła nas, bo rozmawiała przez telefon z Cameronem.

To już trzy miesiące. Prawie. Od tak dawna nie widziałam Marca. Moje ostatnie związane z nim wspomnienie było z India Place… ten przerażony wyraz jego twarzy, gdy ubierał się, a potem wypadł pospiesznie z pokoju. Nie spodziewałam się, że się do mnie odezwie po tym, jak wziął moje dziewictwo i uciekł, więc po czterech tygodniach zdecydowałam się pójść do restauracji jego wuja i zapytać o niego. Kompletnie załamała mnie wiadomość, że tydzień temu wyjechał do Ameryki. Nawet się nie pożegnał.

Rodzina i przyjaciele zauważyli oczywiście, że jestem przygnębiona. Martwili się. Ja też się martwiłam. Czułam się na przemian odrętwiała albo znużona. Nękał mnie jakiś wirus, którego nie potrafiłam zwalczyć, miałam bóle. Wiedziałam, że jeśli nie pójdę wkrótce do lekarza, rodzice

zaciągną mnie tam siłą.

Wszyscy opiekowali się mną po kolei. Dzisiaj kolejka przypadała na Jo i Cole'a. Był o rok młodszy i chodziliśmy do różnych szkół, więc nie zdążyliśmy blisko się zaprzyjaźnić, ale jego obecność działała na mnie kojąco. Nie zadawał zbyt wielu pytań, co zawsze jest cenne, zwłaszcza jeśli nie potrafi się na nie odpowiedzieć.

Jo uśmiechnęła się do nas przez ramię, nie przestając rozmawiać cicho przez telefon.

– Jak myślisz, co ona teraz mówi? – Cole zmrużył oczy w obronie przed zimowym słońcem.

– Że tworzymy śliczną parę – powiedziałam sarkastycznie.

Cole wyglądał na zdumionego.

– Myślisz?

– Zaobserwowałam taką prawidłowość, przyglądając się znajomym zakochanym kobietom… uważają, że wszyscy inni też zaczynają się zakochiwać.

– Nie wiem, czy mi się to podoba.

– Nie denerwuj się. – Uśmiechnęłam się blado. – Nie mam zamiaru ci się narzucać. Razem damy skuteczny odpór wszelkim próbom swatania. – Poczułam kłujący ból w podbrzuszu i skrzywiłam się.

– Mam tak jakby dziewczynę – wyznał Cole, odrywając moją uwagę od bólu. – Nie powiedziałem jeszcze Jo.

– Tak? – Uśmiechnęłam się do niego. – Jak się… – Szarpiący ból przeszył moje podbrzusze i zgięłam się wpół, próbując złapać oddech.

– Hannah? – Cole objął mnie ramieniem. – Jo!

Ból stał się dojmujący. Chyba krzyczałam. Poczułam ciepłą wilgoć między nogami.

Ból. Mdłości.

Strach.

Mroczki przed oczami, coraz większe, gęściejsze… Ciemność.

Przerywany brzękliwy dźwięk.

Cholernie wkurzający.

Przedarł się przez głęboki sen, opanował moją świadomość i wróciłam do przytomności. Powoli rozwarłam powieki, wszystko było zamazane. Wyblakły kremowy kolor ścian, sufit z płyt polistyrenu.

Gdzie ja do cholery jestem?

Czułam się dziwnie. W ustach mi zaschło. Ciało miałam bezwładne. Kątem oka zauważyłam jakiś ruch, więc odwróciłam głowę, czując pod nią nie swoją poduszkę, i zobaczyłam mamę siedzącą na krześle przy łóżku, które nie było moim. Ze zgiętą w łokciu ręką, opartą na krześle,

z głową wspartą na dłoni siedziała tam z zamkniętymi oczami, policzki miała nienaturalnie blade.

Brzękliwe pip-pip, rozlegające się gdzieś z tyłu za mną, przyspieszyło.

– Mamo – chciałam powiedzieć, ale z mojego gardła wydobył się tylko skrzekliwy dźwięk. – Mamo… – spróbowałam znowu, tym razem z większym powodzeniem.

Jej rzęsy zatrzepotały, spojrzała na mnie ze zdumieniem, które szybko znikło. Twarz jej się skurczyła i zaczęła szlochać.

– Mamo? – Z przestrachem wyciągnęłam rękę, chcąc dotknąć jej dłoni, i zobaczyłam w zagięciu łokcia wenflon. – Mamo? – spytałam zszokowana.

– Och, kochanie – złapała mnie za rękę – już jest dobrze. – Uśmiechnęła się do mnie przez łzy.

– Co się stało?

– Hannah?

Odwróciłam głowę i zobaczyłam tatę stojącego w drzwiach. Twarz miał napiętą, oczy przekrwione. Podszedł pospiesznie do szpitalnego łóżka, nachylił się nade mną i pocałował mnie w czoło.

– Kochanie – wyszeptał ochryple.

Łzy zaczęły spływać mi po policzkach.

– Co się stało?

Niedługo potem przyszedł porozmawiać ze mną lekarz. Przedstawił się jako doktor Tremell, chirurg, który mnie operował.

Stanął po prawej stronie łóżka, moi rodzice po lewej, ramię w ramię. Patrzył na mnie przyjaźnie.

– Hannah, byłaś w ciąży ektopowej, czyli pozamacicznej.

W ciąży? Niemożliwe. Spojrzałam na rodziców i zaprzeczyłam.

– Nie… przecież… wiedziałabym.

Lekarz potrząsnął lekko głową.

– Przy ciąży ektopowej zdarza się krwawienie lub plamienie, które łatwo pomylić z menstruacją. – Po wyrazie mojej twarzy zorientował się chyba, że właśnie tak działo się ze mną. – Taka ciąża zdarza się, gdy zapłodnione jajeczko zagnieżdża się poza macicą. U ciebie, Hannah, ulokowało się w lewym jajniku. Ponieważ nie byłaś świadoma, że jesteś w ciąży, symptomy mogły zostać łatwo przeoczone.

Złe samopoczucie. Ból. Zamknęłam oczy, wciąż nie dowierzając.

– Jajeczko rozwijało się w twoim jajniku, aż go rozerwało. Miałaś krwotok wewnętrzny, kiedy przywieziono cię do szpitala. Konieczna była natychmiastowa operacja. Jak mówiłem twoim rodzicom, doszło do

zatrzymania akcji serca, ale skutecznie cię reanimowaliśmy.

Umierałam?

Spojrzałam na twarze rodziców. Wszystko to było na nich wypisane.

– Hannah – głos doktora Tremella brzmiał łagodnie – usunęliśmy lewy jajnik, z czasem wrócisz do zdrowia po operacji. Podajemy ci środki przeciwbólowe, ale jeśli mimo to poczujesz ból, zwróć się do pielęgniarki, zaradzimy temu.

Spojrzałam raz jeszcze na ściągnięte, zmęczone twarze rodziców i zrozumiałam, co przeżywali przez ostatnie czterdzieści osiem godzin.

Zamknęłam oczy.

To się nie działo naprawdę. To nie mogło się dziać naprawdę.

Dwa miesiące.

Usiadłam na brzegu mojego własnego łóżka i rozejrzałam się po swoim własnym pokoju, czując się tak, jakbym nie miała nic wspólnego z osobą, do której należał. Nie byłam już tą samą Hannah.

Byłam bliska śmierci, miałam za sobą tygodnie bólu i zdrowienia, opuściłam wiele lekcji, musiałam stawić czoło plotkom w szkole… Osamotniona. Nie było go przy mnie. Marca nie było u mojego boku. Tej osoby, której potrzebowałam najbardziej.

Dwa długie, bardzo długie miesiące, które diametralnie zmieniły moje życie.

Wciąż nie mogłam tego moim bliskim wyjaśnić.

Bo nie potrafiłam o tym rozmawiać.

Utkwiłam wzrok w fotografii, na której stałam z Jo. Ostatnie Halloween. Przekonałam ją, żeby się przebrała. Ona jako seksowna pielęgniarka, ja jako mroczny anioł śmierci. Obejmowałam ją ramieniem, usiłując zrobić dramatyczną minę do zdjęcia, ale oczy miałam roześmiane.

Gdzie się podziała tamta dziewczyna?

Zamrugałam oczami, powstrzymując łzy, których już dość popłynęło.

Ktoś zapukał delikatnie do drzwi i stanął w nich Cole. Był teraz wyższy od Camerona. Wszedł bez słowa i usiadł obok mnie na brzegu łóżka.

– Wiem, że wszyscy usiłują z tobą porozmawiać o tym, co się wydarzyło, i że wszystkich spławiasz. Ale nie dzisiaj.

Pochyliłam głowę i zapatrzyłam się ponuro we własne kolana.

– Hannah… obejmowałem cię i widziałem, że cię tracimy. Krwawiłaś. Nie wiedzieliśmy z Jo, co się dzieje. Umierałaś. Byłem przerażony jak jasna cholera. – W jego głosie brzmiało echo tych wszystkich emocji.

Spojrzałam na niego zdumiona. Cole się mną przejmował. Zależało

mu. Z westchnieniem ujęłam jego dłoń i uścisnęłam ją.

– Przepraszam, że cię na to naraziłam.

– Nie przepraszaj. Powiedz mi tylko, kto cię wpędził w ciążę, żebym zabił go pierwszy, zanim Braden, Adam, Cam i Nate go dopadną.

Czułam się zdradzona przez Marca, byłam na niego wściekła za to, że wyjechał, zostawił mnie i musiałam przez to przechodzić sama, ale strach przeważył. Strach przed tym, że rodzina odkryje prawdę, i obawa, że go skrzywdzą. Dołożą cegiełkę do jego niskiej samooceny.

– Hannah, omal nie umarłaś – ponaglił mnie zduszonym głosem Cole.

– Wiem. – Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. – Popełniłam straszliwy błąd. Na początku roku szkolnego poszłam na przyjęcie z Sadie. Upiłam się. – Unikałam wzroku Cole'a. – Przespałam się z przypadkowym chłopakiem, którego tam spotkałam, a potem uciekłam, bo nie mogłam uwierzyć, że coś takiego zrobiłam. Nie znam nawet jego nazwiska, nie wiem, gdzie mieszka. A nawet gdyby, co z tego? Poroniłam. Tak samo jak ja nie wiedziałby, że jestem w ciąży. Oboje zachowaliśmy się nieodpowiedzialnie.

– Ale tylko ty poniosłaś tego konsekwencje. Czy to jest fair?

– Nie sądzę, żeby Bóg był kobietą. Jeśli to jest odpowiedź na twoje pytanie – odparłam, wzruszając ramionami.

Roześmiał się szczerze i głośno.

– Żartujesz sobie z tego? Naprawdę?

– Lepsze to niż płacz. – Wargi mi nagle zadrżały. – Cholera jasna… chyba będę płakać. – Łzy popłynęły, zanim zdążyłam je powstrzymać, szloch wstrząsał moim ciałem.

Cole objął mnie i przyciągnął do siebie. Jego podkoszulek nasiąkł łzami, kiedy oparłam czoło o jego pierś.

– Wciąż stoją mi przed oczami twarze rodziców. Przeszli piekło, kiedy u Ellie zdiagnozowano guza mózgu, i to samo ja im zgotowałam. Widziałam to w ich oczach, gdy leżałam w szpitalu. Świat im się prawie zawalił przez moje nieodpowiedzialne zachowanie. – Zaszlochałam rozpaczliwie.

– Cśś… – pocieszał mnie, nie wypuszczając z objęć. – To niczyja wina. Wszystko będzie dobrze.

Nie było. Tak naprawdę byłam przerażona. Jeden fałszywy krok i mogłam nie żyć. Nieoczekiwanie okazało się, że ciąża jest dla mnie groźna. To było irracjonalne. Lekarz powiedział mi, że mogę zajść w ciążę powtórnie i donosić ją bez kłopotów, ale został we mnie strach przed powtórzeniem się fatalnego scenariusza. Ten strach przed ciążą

pozamaciczną sprawił, że w pełni młodości pogrzebałam nadzieję na to, co kiedyś uważałam za pewnik w moim życiu.

Siedząc na zimnym gresie pokrywającym podłogę łazienki, otarłam łzy z policzków, przycisnęłam plecy do wanny, przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam je ramionami.

Poronienie i otarcie się o śmierć – te dwa doświadczenia i żal, który czułam, zmieniły mnie. Stałam się do pewnego stopnia samotnicą. Straciłam większość przyjaciół ze szkoły, stworzyłam dystans między sobą a rodziną. Częściowo dlatego, że czułam się wszystkiemu winna. Zachowałam się lekkomyślnie tamtej nocy z Markiem i przez to śmiertelnie wystraszyłam ludzi, którzy znaczyli dla mnie najwięcej. W efekcie stali się wobec mnie nadopiekuńczy. Do tego stopnia, że dusiłam się w ich towarzystwie. Zamykałam się w sobie coraz bardziej.

Przez całe miesiące nękała mnie depresja. Byłam załamana.

Rodzice, nieustający w wysiłkach, aby wyciągnąć mnie z tego stanu, zdumieli wszystkich, proponując, abym zamieszkała w akademiku. Wierzyli, że to pomoże mi wrócić do życia. Okazało się, że mieli rację.

Suzanne była szalona. Niczego nie brała na serio. Nie stroniła od żadnych przyjemności, a ja uznałam jej niefrasobliwe podejście do wszystkiego za niezwykle pociągające i w tamtym okresie rzeczywiście tego potrzebowałam.

Szybko zorientowałam się, że rodzice obawiają się mojej kolejnej ciąży. Nigdy nie robili mi wyrzutów z powodu mojej głupoty, bo sama natura wystarczająco mnie ukarała, ale wiedziałam, że straciłam coś bardzo cennego. Ufność, jaką we mnie pokładali. Bali się, że znowu popełnię ten sam błąd i wystawię się na niebezpieczeństwo.

Więc poszłam z mamą do lekarza i zaczęłam brać pigułki. I dotąd je biorę, chociaż przed Markiem nie było rzeczywistej potrzeby ich używania.

Kiedy skończyłam dziewiętnaście lat, najgorsze było poza mną, a moja rodzina trzymała się dyskretnie z boku, czekając, aż do nich wrócę.

I wróciłam.

Wiedzieli, że tak będzie.

A przede wszystkim czekał na mnie Cole. Jedyny pozytyw w całej tej sprawie. Od momentu gdy wypłakałam się w jego ramionach, nawiązała się miedzy nami więź i stopniowo umacniała się, aż staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi. Trwał przy mnie w tym trudnym okresie i niestrudzenie zapewniał wszystkich, że daję sobie radę i każdy dzień przybliża mnie do powrotu do normalności.

W końcu zrobiłam postęp.

Próbowałam o tym wszystkim zapomnieć.

Aż do powrotu Marca. Wdarł się przemocą w moje życie. Tylko tata wiedział, że to z nim byłam w ciąży i że mnie zostawił. Teraz czułam się znów kompletnie osamotniona. Nie mogłam o Marcu i jego dziecku porozmawiać z tatą. Zbyt to było dziwaczne i nieprzyjemne, i znowu wróciłoby wszystko, co złe w przeszłości.

Próbowałam przestać koncentrować się na uczuciu bólu i rozczarowania, żeby zacząć myśleć racjonalnie. Marco nie wiedział, że byłam w ciąży. Gdyby wiedział, wszystko potoczyłoby się całkiem inaczej. Byłam tego pewna. Oboje byliśmy winni temu, co się stało.

Co prawda, gdyby nie wyjechał, byłby przy mnie, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. Może moje dni nie byłyby tak mroczne. Z drugiej strony, wyjaśnił, dlaczego wyjechał. I Cole się nie mylił. Nie musiało mi się to podobać, ale miał swoje powody.

Wybaczyłam mu.

Nagle poczułam, że wbijam sobie paznokcie w kolana.

Wiedza, że wrócił do Edynburga i nawet się ze mną nie zobaczył, za to miał dziecko z inną dziewczyną i w czasie ciąży był przy niej, wspierał ją… była druzgocząca.

Nie miało znaczenia, czy to racjonalne, czy nie. Czułam ból, palił mnie do żywego.

Najtrudniejsze i najgorsze, co mi się przytrafiło w życiu, a jego przy mnie nie było.

Ale przy Leah był.

Wiedziałam, że nie powinnam była pozwolić mu do siebie wrócić.

Nie. Tego nie potrafię mu wybaczyć.

19

– Indyk wygląda, jakby był spalony. – Dec, podchodząc do stołu, zrobił minę na widok upieczonego ptaka.

Mama jak co roku włożyła w przygotowania całą duszę i stół wyglądał imponująco. Indyk oczywiście wcale tak nie wyglądał.

– Co takiego?! – zawołała piskliwie mama i wbiegła do jadalni z salaterką kartofli. Utkwiła pełne paniki oczy w indyku.

Rzuciłam bratu złe spojrzenie, zamierzając go objechać za denerwowanie mamy, która i tak była podminowana, ale tata mnie uprzedził.

– Declan, przestań zachowywać się jak idiota i pomóż mamie przynieść resztę jedzenia z kuchni.

Dec mruknął coś pod nosem, ale nie zakwestionował polecenia.

Ledwo zniknął za drzwiami, okrążyłam stół, żeby zająć miejsce obok Ellie, i zwróciłam się do ojca:

– Myślisz, że wkrótce wyrośnie z tego irytującego nastoletniego debilizmu? Ma osiemnaście lat, chyba powinien już mieć ten okres za sobą?

– Słyszałem! – krzyknął Dec z holu.

Zrobiłam wielkie oczy do chichoczącej Ellie.

– Uszy jak sowa.

– Jak sowa? – spytała rozbawiona Joss, pomagając Beth, Luke'owi i Williamowi usadowić się przy stole dla dzieci.

– Tak – potwierdziłam. – Ja naprawdę wierzę, że mają najczulszy słuch na świecie.

– A ja naprawdę wierzę, że masz w głowie kompletny śmietnik i wiesz kupę rzeczy, które nikogo nie obchodzą – oświadczył Dec, wchodząc z miską parujących warzyw.

– Ha! – Zrewanżowałam mu się grymasem. – A ja jestem przekonana, że wiem, czyje bony z okazji świąt zostaną anulowane, jeśli ten ktoś nie przestanie zachowywać się jak irytujący p-a-l-a-n-t.

– No proszę. – Adam westchnął z zadowoleniem, siadając obok Ellie. – Nareszcie czuję, że znowu mamy święta.

Ellie zachichotała w szklankę z wodą mineralną.

Mama skarciła nas oboje wzrokiem, stawiając ostatnią już salaterkę obok poprzednich, i usiadła na swoim miejscu u szczytu stołu,

naprzeciwko taty.

– Zamilknijcie oboje natychmiast i proszę jeść.

– To ona zaczęła pierwsza, nie ja – gorączkował się Dec, siadając obok Bradena. – Czepia się mnie, odkąd się zjawiła. Nie rozumiem, dlaczego musi tu nocować, ma przecież własne mieszkanie. To nie jest moja wina, że ma gówniany nastrój, bo chłopak ją rzucił.

Wciągnęłam głęboko powietrze, wszyscy przy stole znieruchomieli, z wyjątkiem Bradena i mojego brata.

– Po pierwsze – powiedział Braden, uderzając otwartą dłonią Deca lekko w tył głowy – nie przeklinaj przy dzieciach. Po drugie, nie on ją porzucił, tylko ona jego. Po trzecie, masz osiemnaście lat. Dorośnij i przestań nękać siostrę. Przeproś.

Nie widziałam, jak Dec na to zareagował. Wpatrywałam się z wielkim zainteresowaniem w talerz, usiłując opanować zdenerwowanie, które ogarnęło mnie po słowach brata.

Przez cały dzień dokładałam starań, żeby nie myśleć o zerwaniu z Markiem.

Ostatnie tygodnie nie były dla mnie najłatwiejsze, żeby tylko tak to określić. Musiałam wszystkim powiedzieć, że Marco i ja zerwaliśmy, ale nie mogłam wyjaśnić, z jakiego powodu. Nie wdawałam się w szczegóły i robiłam dobrą minę do złej gry, udając że mnie to nie dotknęło. Na nic się to zdało, bo i tak wszyscy byli przekonani, że to ja jestem bardziej zdruzgotana tym rozstaniem.

– Nie jestem załamana – kłamałam im niejednokrotnie. – Byliśmy ze sobą zaledwie dwa miesiące.

Ale prawda była taka, że tęskniłam za nim szaleńczo, aż do bólu. Cały czas.

Byłam w stanie wojny ze sobą.

Rano, kiedy się budziłam, czułam nacisk jego ciepłego ciała na moje. Fantomowe odczucie. Przypominałam sobie, że Marco zniknął z mojego życia, i odczucie ciepła znikało, wracała świadomość, że jestem sama w mieszkaniu, które kiedyś było domem, a teraz tylko miejscem do mieszkania, pustym i zimnym.

Jak jego właścicielka.

Kiedy tęsknota stawała się nie do zniesienia, sięgałam po telefon i tuż przed wybraniem jego numeru przypominałam sobie, jak bardzo mnie zranił i z jakiego powodu. I dlaczego nie jesteśmy już dłużej razem.

Trochę ułatwiało mi sprawę to, że nie dzwonił ani nie pokazywał się w pobliżu mnie. Spakowałam rzeczy, które zostawił u mnie, i dałam Nish, żeby mu je zwróciła. Zgodziła się, mówiąc, że robi to dla niego,

nie dla mnie. Prawie ze sobą nie rozmawiałyśmy, przez co atmosfera w pokoju nauczycielskim była nieco chłodna. Odkryłam, że wiedziała od początku o istnieniu syna Marca. Poprosił ją, aby trzymała to w tajemnicy, dopóki nie będzie miał okazji sam mi powiedzieć. Nish była tak samo jak on wkurzona na mnie za sposób, w jaki zareagowałam na tę wiadomość. Pewnie uważała mnie za samolubną, pozbawioną serca zdzirę.

Nish i Marco mogli sobie myśleć, co chcieli, dopóki zostawiali mnie w spokoju, tak bym mogła lizać stare rany i próbować nadać życiu na nowo sens.

Wsparcie rodziny i przyjaciół pomagało. Wigilię Bożego Narodzenia spędzałam u rodziców i zamierzałam u nich pozostać jeszcze dzień po świętach. Liv, Nate, Jo, Cam i Cole świętowali ze swoimi rodzinami, ale i tak w domu rodziców było gwarno, czułam się tu otoczona ciepłem i bezpieczna.

Usilnie starałam się ukryć, jak jestem załamana, bo nie chciałam psuć nastroju. I całkiem nieźle udawałam, dopóki mój brat nie zachował się jak złośliwy smarkacz.

– Hannah.

Podniosłam wzrok na Declana, patrzył na mnie ze skruchą w oczach.

– Przepraszam – wymamrotał z miną winowajcy.

– Nie przejmuj się – odparłam spokojnie i obdarzyłam wszystkich popisowym sztucznym uśmiechem. – Umieram z głodu. Zjedzmy tego indyka do ostatniej kosteczki.

Atmosfera szczęśliwie się rozluźniła i mogliśmy cieszyć się świątecznym obiadem.

Rano tego dnia mama, tata, Dec i ja wręczyliśmy sobie prezenty, ale Ellie, Adam, Braden i Joss z dzieciakami przyszli później, więc dopiero teraz mieli rozpakować to, co dla nich przygotowaliśmy, i wręczyć nam to, co dla nas kupili. Po obiedzie popędziłam na górę, żeby wziąć worek Świętego Mikołaja, w który włożyłam wszystkie prezenty dla nich. Chciałam zerknąć na nie jeszcze raz, żeby upewnić się, że niczego nie przegapiłam, gdy zadzwonił w kieszeni telefon. Pomyślałam, że to pewnie Jo albo Cole, i odebrałam, nie spoglądając na wyświetlacz.

– Wesołych świąt – zaskoczył mnie głos Suzanne, wypowiadającej życzenia. – Pomyślałam, że zadzwonię, bo chyba zniknął ci gdzieś mój numer telefonu.

Cały mój radosny… no, powiedzmy sobie trochę udawany i na siłę, ale jednak świąteczny nastrój uleciał przez okno i zamarzł na grudniowym powietrzu.

– Nie zniknął mi – zaprzeczyłam stanowczo. – Po prostu nie miałam

ochoty z tobą rozmawiać.

Parsknęła głośno, z przesadą.

– Bo wysłałam ci to zdjęcie? Zrobiłam to dla twojego dobra. Jestem twoją przyjaciółką.

Pokręciłam głową na to oświadczenie i kątem oka złapałam w lustrze odbicie swojej twarzy pełnej niedowierzania.

– Zachowałaś się obrzydliwie i chyba nie potrafisz inaczej. Nie wysłałaś mi tego zdjęcia dlatego, że dbasz o mnie, tylko dlatego że jesteś wkurzona na cały świat i chciałaś, abym ja też była. Jesteś rozkapryszona i złośliwa, w dodatku brak ci taktu. Powinnam dawno zakończyć naszą przyjaźń, już wtedy gdy odkryłam, że myślisz tylko o sobie. Nie trudź się dzwonieniem do mnie. Nigdy. – Rozłączyłam się, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, i natychmiast skasowałam jej numer.

Poczułam dużą ulgę, co mnie utwierdziło w przekonaniu, że dobrze zrobiłam.

– Co to było?

Odwróciłam się.

– Adam?

Wszedł do pokoju i zaczął mi się uważnie przyglądać.

– No więc? – Pokazał głową na telefon.

– Nieważne. – Wsunęłam komórkę do kieszeni, a Adam nachmurzył się, wyraźnie niezadowolony z mojej odpowiedzi.

– Czy Marco cię zdradził? – spytał.

– Co takiego? – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. – Skąd ci to na litość boską przyszło do głowy? Nie. Nie zdradził mnie. Po prostu nie chcę z nim więcej być.

– W to nikt z nas nie wierzy.

Westchnęłam ze znużeniem, żałując, że moja rodzina tak bardzo mną się interesuje.

– Słuchaj, gdyby zrobił mi coś okropnego, w sekundę bym ci o tym powiedziała, żebyś mógł pójść i skopać mu tyłek. Ale nie zrobił, przysięgam ci.

Teraz Adam odwzajemnił mi się westchnieniem.

– Czasami nie mam pojęcia, co z tobą począć, Hannah. Els bardzo się o ciebie martwi.

Otworzyłam usta, zamierzając go uspokoić, ale przeszkodził mi nagły rwetes na dole.

– Adam! – wrzasnął Dec z podnóża schodów. – Dziecko się rodzi!

– Nikogo tutaj nie rozpoznaję. – Objęłam Cole’a ramieniem i oparłam

się o niego, rozglądając się po pokoju.

– To dlatego, że wypiłaś pięć piw.

– A jednak kognitywne funkcje mojego mózgu nie uległy zaburzeniu, więc to nie to.

Cole spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem.

– Aha. Kognitywne funkcje. No dobrze. – Rozejrzał się po pokoju. – Też nie rozpoznaję wszystkich, ale większość jest jednak z uniwerku.

– Uhm… Powinniśmy się socjalizować, pogadać z ludźmi.

– Aha. – Obrzucił mnie zaniepokojonym spojrzeniem. – Jesteś na to gotowa?

– To ty mnie zmusiłeś do świętowania sylwestra, z czego płynie wniosek, że ty uważasz, że jestem.

– Robisz się przesadnie elokwentna, kiedy się upijesz.

– Nie jestem pijana. Tylko wstawiona. – Dostrzegłam butelkę tequili. – Wiem, jak to naprawić.

Cole poszedł wzrokiem za moim spojrzeniem i kiwnął głową.

– Przyniosę sól i cytrynę. – Poszedł do kuchni, po drodze uśmiechając się do ludzi i kiwając im głową.

Ledwo zniknął, wróciło przygnębienie. Cholernie mi się nie podobało to uczucie. Akurat teraz, gdy w rodzinie nastał czas radości. Ellie urodziła drugiego syna wcześnie rano w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Postanowili z Adamem, że nazwą go Braden, po wujku, ale wszyscy od razu zaczęli do niego mówić Bray. William odziedziczył po mamie jasny koloryt, Bray ciemny po tacie. Czas miał pokazać, czy tak pozostanie.

Wszyscy dostaliśmy bzika na punkcie Braya, nawet dzieciaki. Teraz czekaliśmy na Jo, której poród wyznaczono na następny tydzień.

Nie pozwalałam sobie na to, żeby ich ciąże, obecne czy te, które już znalazły szczęśliwe rozwiązanie, wywoływały we mnie niepokój. Nigdy w życiu nie zazdrościłam rodzinie ani moich przyjaciołom. Niemniej każde pojawiające się na świecie dziecko przypominało mi, że nigdy nie będę mieć własnego. Więc czerpałam radość z faktu, że jestem ciocią najlepszą pod słońcem.

Natomiast nie napełniało mnie radością, że wciąż tęsknię za Markiem. Co gorsza, to uczucie nie osłabło, przeciwnie jeszcze się wzmogło.

– Chrzanić sól i cytrynę – powiedziałam do siebie i ruszyłam w kierunku tequili.

Z pomocą Cole’a i ludzi, których mi przedstawiano, ale których imiona od razu ulatywały mi z pamięci, zalałam się tak, że czułam się pijacko szczęśliwa, ale kontrolowałam jeszcze, którą nogę postawić

najpierw, a którą później. Jakoś tak niedługo przed północą zaczął ze mną rozmawiać atrakcyjny chłopak, mniej więcej w wieku Cole'a. Flirtował ze mną, dotykał mojej talii, pochylał się, żeby usłyszeć, co mam do powiedzenia, i na krótką chwilę, przynajmniej naskórkowo, zapomniałam o istnieniu Marca.

W drugim końcu pokoju zobaczyłam Cole'a flirtującego z ładną brunetką. Wyglądało na to, że oboje znaleźliśmy sobie kogoś, z kim będziemy mogli pocałować się, gdy wybije północ.

W pokoju zapanował spokój, gdy dano sygnał do odliczania, i chórem zaczęliśmy wykrzykiwać cyfry w dół od dziesięciu.

– Dwa! Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku!

Rozległy się wiwaty, gwizdy, wesołe okrzyki, zwróciłam się z uśmiechem do atrakcyjnego chłopaka, którego imienia nie pamiętałam, a on w tym samym momencie pochylił głowę.

Ledwo dotknął mnie ustami, zesztywniałam.

Pocałował mnie. Bardzo przyjemnie całował.

Ale naskórek moich warg nie ożył.

Łzy zapiekły mnie w gardle, poczułam łaskotanie w nosie i nagle przerwałam pocałunek. Podniosłam wzrok, zażenowana wilgocią w moich oczach, wymamrotałam jakieś słowa przeprosin do jego szyi, bo nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Odwróciłam się i szybko odeszłam. Przecisnęłam się przez zatłoczone gośćmi mieszkanie Cole'a i wyszłam na chłodną klatkę schodową. Zimne powietrze przyjemnie chłodziło moją rozgrzaną skórę.

– Co to, do cholery, było – wymamrotałam do siebie samej, przeciągając drżącą ręką po włosach.

Jakby w odpowiedzi odezwał się mój telefon.

Prawdziwa niespodzianka. Prawie niemożliwe dodzwonić się do kogoś w sylwestra, kiedy łącza przegrzewały się od telefonów. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i omal jej nie upuściłam, kiedy zobaczyłam, kto dzwoni.

Jakby ten bezpłciowy pocałunek go ściągnął.

Marco.

Słysząc własny świszczący oddech, wpatrywałam się w wyświetlacz, niepewna, co robić. Po chwili, jakby ktoś z zewnątrz kierował moją ręką, nacisnęłam „odbierz" i przyłożyłam komórkę do ucha, nie mówiąc ani słowa.

– Siedzę tutaj – zaczął mówić, a ja na dźwięk tego niskiego, lekko chropawego głosu zamknęłam oczy z bólu – i po raz tysięczny zastanawiam się, co do diabła poszło nie tak.

Milczałam.

– Chciałbym wiedzieć, Hannah, o co chodzi? O co naprawdę – wypowiedział to słowo z naciskiem – chodzi. Analizuję to wciąż na nowo i niezależnie od tego, co mi rozum mówi, nie wierzę, że tą osobą, która ze mną zerwała, byłaś prawdziwa ty. Jest coś, o czym mi nie powiedziałaś. Musi być.

Mówił jak człowiek zrozpaczony, słyszałam ból w jego głosie i czułam się tak, jakby niewidzialna pięść zaciskała mi się na żołądku.

– Mam mętlik w głowie. – Westchnął i dodał zdławionym głosem: – Tęsknię za tobą.

Stałam nieruchomo, jego słowa kładły mi się ciężarem na piersi. Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć.

Marco czekał przez dłuższą chwilę, w końcu się rozłączył.

Opuściłam głowę, nie wiadomo dlaczego nagle poczułam się jak tchórz.

– Ja też tęsknię za tobą – wyszeptałam.

20

Tydzień później skończyły się ferie i dobrze było móc pogrążyć się w pracy. Poranne lekcje przeszły mi szybko, potem zasiadłam za biurkiem, żeby w wolnym czasie sprawdzić trochę wypracowań. Kiedy zadzwonił telefon, odebrałam automatycznie i usłyszałam głos Neila z recepcji.

– Hannah, przyszedł do ciebie Cole Walker.

Zastanawiając się, dlaczego chce się ze mną spotkać w szkole, starałam się nie dopuszczać do siebie podsuwanych przez wyobraźnię fatalnych możliwości.

– Skieruj go na górę.

Odłożyłam służbowy telefon i szybko sięgnęłam do torby po komórkę. Coś się stało Jo? Było już po terminie jej rozwiązania…

Wydawało mi się, że to trwało wieczność, zanim wygrzebałam wreszcie telefon i ku swojej uldze zobaczyłam, że nie ma żadnych wiadomości ani nieodebranych połączeń. Odkładałam komórkę z powrotem do torby, kiedy Cole otworzył z impetem drzwi, a potem zamknął je za sobą, prawie nimi trzaskając.

Wstałam powoli, niepewnie. Był wściekły i nie miałam bladego pojęcia dlaczego.

– Co się dzieje?

Szczęki miał zaciśnięte, mięśnie grały mu pod skórą, patrzył na mnie, sfrustrowany i zły do granic możliwości.

– Pół godziny temu natknąłem się na Suzanne.

Żołądek podszedł mi do gardła.

– Marco ma rodzinę? – spytał mimo całej złości z niedowierzaniem. – Dziecko i żonę?

– Nie – pospieszyłam z zaprzeczeniem. – Ma syna… Cole, nie możemy tutaj tego roztrząsać.

– Powiedz mi tylko, o co tutaj chodzi, i już znikam.

Nie byłam pewna, czy jestem z stanie udzielić mu satysfakcjonującego go wyjaśnienia i nie załamać się, ale spróbowałam:

– Dowiedziałam się, że Marco cztery lata temu, kiedy wrócił do Edynburga, został ojcem. Zaszła z nim w ciążę jego dawna przyjaciółka. Nie są razem, ale mają trzyletniego syna.

Zmarszczył czoło z namysłem i spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Zerwałaś z Markiem, bo ma dziecko?

Niedowierzanie w jego głosie wzmogło moje zdenerwowanie, ale kiwnęłam głową z nadzieją, że wyraz twarzy mnie nie zdradzi.

Wyraz twarzy nie, ale drżenie rąk tak. Cole zauważył je, gdy obrzucił mnie wzrokiem od góry do dołu, i natychmiast zesztywniał. Błysk zrozumienia pojawił się w jego oczach, a mnie wbiła w ziemię jego reakcja, gdy domyślił się prawdy.

– To był on – powiedział ochryple. Wściekłość znowu rozjarzyła jego spojrzenie. – A ty kłamałaś! To ten pieprzony… Wpędził cię w ciążę i zniknął!

– Cole…

Nie zdążyłam niczego dodać, bo wymaszerował z klasy.

W panice, nie mając pojęcia, co Cole zamierza zrobić, złapałam torbę i wybiegłam za nim, przeklinając wysokie obcasy. Pojawił się w zasięgu mojego wzroku, kiedy przecinał parking, zmierzając do swojego starego, zdezelowanego samochodu. Rozmawiał z kimś przez telefon.

– Cole! – krzyknęłam, ale zignorował mnie i wsiadł do auta. – Cholera! – Poszłam w jego kierunku i śledziłam go wzrokiem, dopóki nie zniknął za bramą szkoły. Gdy wyszłam wreszcie na ulicę, zaczęłam się rozglądać za taksówką.

Odezwała się komórka. Adam. Przeczucie kazało mi odebrać.

– Hannah, co się dzieje? – spytał. – Przed chwilą zadzwonił Cole i zapytał mnie, na jakiej budowie pracuje Marco. Sprawiał wrażenie porządnie wkurzonego.

Zobaczyłam taksówkę i wyciągnęłam rękę. Ku mojej uldze zwolniła. Serce waliło mi jak oszalałe w piersi.

– Adam, on zamierza zrobić coś naprawdę głupiego. Dokąd jedzie?

Podał mi adres, gdy wsiadałam do taksówki. Ja natychmiast podałam go taksówkarzowi.

– Hannah, co się dzieje? – powtórzył Adam.

– Muszę jechać. – Rozłączyłam się i spanikowana zwróciłam się do taksówkarza: – Proszę, niech pan jedzie najszybciej jak można. Wyjątkowa sytuacja.

– Postaram się – zapewnił.

Dziesięć minut później wyskoczyłam z taksówki przed wejściem na budowę i zanim zobaczyłam, co się dzieje, usłyszałam odgłosy awantury. Minęłam pospiesznie kontener biurowy i serce mi zamarło na widok tego, co rozgrywało się przede mną.

Marco trzymał Cole’a za gardło, twarz miał wykrzywioną gniewem. Odepchnął Cole’a, ale ten nie upadł, zachwiał się tylko i rzucił do

przodu, wymierzając Markowi cios pięścią w twarz. Za nimi dwoma stało kilku robotników, ale nie robili nic, aby ich powstrzymać, widziałam, że nadbiegają następni.

Marco walnął Cole'a i wtedy ja wkroczyłam do akcji.

– Przestańcie! – krzyknęłam i pobiegłam w ich kierunku, wymijając gromadzących się robotników. – Cole przes…

Łokieć Cole'a dosięgnął mojej głowy, gdy cofał rękę, żeby zadać Markowi kolejny cios pięścią. Ból rozlał się po twarzy, zamroczył mnie. Zachwiałam się i potykając, cofnęłam. Czyjeś ręce podtrzymały mnie i nie pozwoliły upaść. Zamrugałam, starając się odzyskać ostrość widzenia, a kiedy to się stało, zobaczyłam, że Cole patrzy na mnie z przerażeniem, a za nim stoi rozwścieczony Marco, gotów rzucić się naprzód.

– Nie! – Przesunęłam się obok Cole'a i stanęłam naprzeciwko Marca. Przycisnęłam dłonie do jego piersi. – Proszę – powiedziałam błagalnie.

Jego przystojna twarz była napięta, szczęki mocno zaciśnięte. Byłam pewna, że chciał dalej walczyć, ale jednak nie zrobił tego, cofnął się o krok, ustępując mi w milczeniu. Z pulsującą głową, walącym sercem i nogami jak z waty odwróciłam się do Cole'a, żeby i jego uspokoić. Kompletnie nie zwracałam uwagi na gromadzących się wokół nas mężczyzn.

– On nie wiedział, Cole. Nie wiedział.

– Ale cię skurwiel zostawił.

– Tak. Zostawił. Ale o wszystkim innym… nie wiedział.

– Nie wiedziałem o czym? – spytał niecierpliwie Marco.

Moje barki napięły się. Miałam nadzieję, że ten moment nigdy nie nadejdzie. Cole otworzył usta.

– Ani się waż! – ostrzegłam go.

– Powinien wiedzieć.

Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl o tym.

– I teraz się dowie. Ale to ja, nie kto inny, powinnam mu to powiedzieć.

– Czy ktoś może mi wreszcie łaskawie wyjaśnić, o co tu do cholery chodzi? – zażądał gniewnie Marco.

– I mnie.

Odwróciłam głowę, słysząc nieznany mi głos. Wysoki mężczyzna w kasku i żółtej kamizelce ochronnej włożonej na garnitur patrzył gniewnie na Cole'a.

– Wyjaśnisz mi, dlaczego zaatakowałeś jednego z moich pracowników na placu budowy?

– Ja też chciałbym wiedzieć.

Ten głos był mi znajomy. Pobladłam na widok Bradena i Adama, wynurzających się z tłumu mężczyzn. Stanęli obok mężczyzny w garniturze, jak przypuszczałam kierownika budowy. Braden i Adam wyglądali na zniesmaczonych. W ich oczach pojawiło się rozdrażnienie, gdy ogarnęli wzrokiem Marca i Cole'a, ale gdy spojrzeli na mnie, ich twarze przybrały zatroskany wyraz.

– Pan Carmichael? – Kierownik budowy wyglądał na zaskoczonego. – Nie wiedziałem, że planuje pan nas dzisiaj odwiedzić. Zapewniam pana, że coś takiego zdarza się po raz pierwszy.

– Nie gorączkuj się, Tam – powściągnął go Braden. – To moja młodsza siostra. – Zwrócił wzrok z powrotem na mnie. – Hannah, co się tutaj dzieje?

Czułam, że robię się coraz bardziej blada, nagle dotarło do mnie, że wszyscy skierowali spojrzenia na mnie. Zrobiłam krok w kierunku Adama i Bradena.

– Muszę porozmawiać z Markiem na osobności. Wszystko wam wytłumaczę, ale najpierw wyjaśnienia należą się jemu.

Przez moment Braden zastanawiał się nad tym w milczeniu. Dla mnie było oczywiste, że chciałby się dowiedzieć, co się dzieje, teraz, zaraz, i zdecydować, czy pomóc Cole'owi dokończyć to, co zaczął z Markiem. W końcu skinął mi krótko, z niechęcią głową i zwrócił się do Tama:

– Moja siostra chciałaby skorzystać z twojego biura.

– Proszę. – Kierownik pokazał na nie gestem. – Jest puste.

Zanim się poruszyłam, poczułam na plecach nacisk dłoni Marca. Skierował mnie delikatnie w stronę biurowego kontenera, a kierownik budowy zaczął krzyczeć na swoich ludzi, żeby wracali do pracy.

Chciałam odsunąć rękę Marca, nienawidząc pragnienia, które we mnie wzbudził jego dotyk. Tego dręczącego uczucia tęsknoty za nim, które najwyraźniej nijak się miało do twardego postanowienia niewybaczenia mu. Ale zostawiłam jego dłoń tam, gdzie była, nie do końca pewna, czy ze względu na niego, czy na siebie.

Kiedy weszliśmy do pustego gabinetu, odsunęłam się na bok i obserwowałam, jak Marco podchodzi do biurka swojego szefa. Odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie pytająco. W głowie mi jeszcze huczało od ciosu Cole'a, opuściłam oczy na rozciętą wargę Marca.

– Przepraszam za Cole'a – powiedziałam z trudem.

– Gwiżdżę na to, co zrobił. Chcę wiedzieć dlaczego – powiedział, akcentując ostatnie słowo.

Nie było to łatwe, ale zebrałam się na odwagę i spojrzałam mu prosto

w oczy.

– Hannah? – ponaglił mnie, jakby zaczynało mu brakować cierpliwości.

Ostatni raz czułam tak silne mdłości, kiedy dowiedziałam się, że ma syna. Zignorowałam zimny dreszcz, który mnie przeszedł, i przyłożyłam na chwilę drżącą dłoń do wyschniętych ust, żeby zwalczyć mdłości.

– To nie dlatego, że masz dziecko – zaczęłam cicho.

Usztywnił się, spojrzenie mu się wyostrzyło, nabrało surowości.

– Nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć – ciągnęłam.

– Może jednak znajdź jakiś sposób, bo moja cierpliwość się wyczerpała.

Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową. Wystarczy to przecież zwyczajnie opowiedzieć. Tylko opowiedzieć.

Oddychaj, Hannah, oddychaj.

– Kiedy mnie pięć lat temu zostawiłeś, byłam naprawdę w kiepskim stanie. Myślałam, że moje złe samopoczucie jest spowodowane załamaniem, które przechodzę. Ale kilka miesięcy później, gdy szłam z Jo i Cole, poczułam tak silny ból, że zemdlałam.

Twarz Marca stężała, po wyrazie jego oczu poznałam, że wolałby nie usłyszeć tego, co mam do powiedzenia, a jednocześnie chce wiedzieć. Właśnie dlatego nie chciałam o tym z nim rozmawiać, wiedziałam, że to zrani także jego.

Przełknęłam łzy i zmusiłam się do mówienia dalej:

– Minęło czterdzieści osiem godzin, zanim odzyskałam przytomność i zorientowałam się, że leżę w szpitalu.

– Hannah – powiedział, jakby mnie błagał.

Dłużej nie zdołałam powstrzymać łez.

– Poroniłam. Ale nie tylko to. Byłam w ciąży pozamacicznej, co oznacza, że jajeczko zagnieździło się w moim jajniku zamiast w macicy. Ponieważ nie zdawałam sobie sprawy, że jestem w ciąży, rozwijała się, aż doszło do rozerwania jajnika i krwotoku wewnętrznego.

– Mogłaś umrzeć? – spytał głosem pogrubiałym od emocji, które łatwo mogłam wyczytać z jego oczu.

– Tak. Przeszłam operację usunięcia jajnika. – Kiedy wypowiedziałam to głośno, jak za naciśnięciem samowyzwalacza wróciły uraza i żal, i wbrew wcześniejszym postanowieniom wyrzuciłam wszystko z siebie, słowa popłynęły wartkim strumieniem: – Skłamałam rodzinie i przyjaciołom, powiedziałam, że to ktoś inny, nie ty. Chroniłam cię. Ale ciebie tu nie było, żeby mnie chronić. Musiałam sama dać sobie radę z poronieniem, a miałam dopiero siedemnaście lat. Nie było cię przy mnie. Tak, wiedziałam, że miałeś swoje powody, i próbowałam

zrozumieć, próbowałam wybaczyć. – Otarłam łzy, ale płynęły zbyt szybko i nic to nie dało. – Ledwo wróciłeś do Edynburga, Leah zaszła z tobą w ciążę. Wspierałeś ją, pomagałeś jej i nic na to nie poradzę, jakkolwiek to się wydaje nieracjonalne, że odbieram to, jakbyś mnie zdradził. Miałeś być miłością mojego życia, ale jak to mogło się udać? Przeszłam przez to wszystko sama, po czym odkryłam, że człowiek, który miał być miłością mojego życia, był przy innej dziewczynie, a przy mnie nie.

W ciasnym pomieszczeniu przeznaczonym na biuro zapadła martwa cisza, przerywana tylko moim ciężkim oddechem.

Czekałam, żeby coś powiedział. Nic.

Nagle odwrócił się i walnął pięścią w ścianę kontenera.

– Gówno! Gówno! Gówno! – Walił w ścianę raz po raz, aż płyta warstwowa zaczęła pękać.

– Marco! – Zrobiłam krok w jego stronę, chcąc go powstrzymać, ale wystarczył mój okrzyk.

Oparł czoło o ścianę, ramiona zaczęły mu drżeć.

– Marco – szepnęłam, nie mogąc się rozeznać we własnych emocjach, bo poczułam ból z jego powodu. Coś mnie popychało, żeby go pocieszyć. Zrobiłam jeszcze kilka kroków, Marco odwrócił głowę i patrzył, jak podchodzę. Nigdy dotąd nie widziałam takiej męki w jego oczach.

– Byłaś wspaniałym, cennym prezentem od losu, kiedy tego najbardziej potrzebowałem – powiedział cicho. – Jako dziecko nie miałem poczucia bezpieczeństwa i dobrze wiem, jak to jest. Przerażała mnie myśl, że ktoś, na kim mi zależy, mógłby poznać to uczucie. Zacząłem się tobą opiekować i mogło to tak wyglądać, jakbym stale chciał cię chronić. Ale cię nie ochroniłem. Więc rzeczywiście cię zdradziłem. Przepraszam cię, przepraszam… – Głos mu się załamał, przesunął dłońmi po twarzy, oderwał się od ściany i odwrócił ode mnie.

Drzwi za nami otworzyły się, spojrzałam przez ramię i zobaczyłam stojącego w nich Bradena. Zarejestrował moją zlaną łzami twarz i czerwone oczy, pękniętą płytę na ścianie, Marca w rozsypce. Patrząc na nas współczująco, spytał łagodnie:

– Chcesz, żebym zabrał cię do domu?

Spojrzałam na Marca. Nie odwrócił się do mnie. Potrzebował czasu, żeby się z tym uporać.

A ja? Sama nie wiedziałam, co mam o tym sądzić. Ale jedno wiedziałam na pewno, mężczyzna taki jak Marco nie traci kontroli nad emocjami tak łatwo.

Kochał mnie. Głęboko. To też wiedziałam. Jak i to, że wszystko

poplątało się boleśnie… nie do naprawienia.

– Tak – wyszeptałam, ocierając łzy z policzków i podchodząc do Bradena.

Objął mnie ramieniem i wyprowadził z kontenera. Kiedy szliśmy do taksówki, którą sprowadził, obejrzałam się przez ramię na biuro. Wciąż rozum mówił mi, że powinnam trzymać się od niego z daleka, chronić siebie, nie dać mu się po raz kolejny zranić. Mimo to nie czułam się całkiem w porządku, odchodząc, kiedy mnie potrzebował. Prawda była taka, że poczucie winy nękało mnie przez całą drogę do domu.

21

Adam powiedział Cole'owi, żeby wracał do domu, sam ochłonął i dał mnie czas, bym ochłonęła, zanim odważy się przede mną stanąć. Ale ja nie byłam wściekła na Cole'a. Może powinnam, bo to on postawił mnie w tej sytuacji, ale nie potrafiłam tak do tego podejść. Braden przywiózł mnie do mojego mieszkania, skąd zadzwoniłam do pracy i usprawiedliwiłam się nagłym wypadkiem w rodzinie. Nie było mowy o powrocie do szkoły i prowadzeniu lekcji. Oczy miałam podpuchnięte od płaczu, na czole guz, w głowie mi huczało.

Braden został ze mną, zaparzył mi herbatę i dolał do filiżanki nieco whisky. Usiadł koło mnie na kanapie i dał mi to, czego najbardziej w tej chwili potrzebowałam – przyjacielskie milczenie i pociechę przez samą swoją obecność. Wyszedł dopiero, gdy w drzwiach stanęły Ellie i Joss, które wezwał na pomoc.

Niedługo potem pojawiła się i Liv i od razu oświadczyła, że Jo też będzie z nami, bo przełączy telefon na tryb głośnomówiący. Ellie i Joss zawiozły dzieci do moich rodziców, Jo przebywała w domu z Camem, bo lada chwila mogła zacząć rodzić. Najwyraźniej jednak nie zamierzała zostać pominięta w mającej nastąpić rozmowie.

Byłam wyczerpana, ale patrząc na ich zaniepokojone twarze, zebrałam resztki energii, żeby wreszcie im wszystko wyjaśnić – przeszłość i teraźniejszość. Zawsze mnie wspierały, nawet jeśli miały wrażenie, że tego nie chcę; zasługiwały na poznanie prawdy.

Ellie spojrzała na mnie ze łzami w oczach, kiedy skończyłam.

– Cały czas nosiłaś to głęboko w sobie? Dlaczego, Hannah? Nie ufałaś nam?

– To nie tak. – Potrząsnęłam głową. – Proszę, nie myślcie tak.

– Chroniłaś go – rozległ się głos Jo z telefonu Liv, leżącego na stoliku do kawy.

Ona rozumiała to jak nikt inny.

– Tak – potwierdziłam.

– Chroniłaś go? – Joss nachmurzyła się.

Wzruszyłam bezradnie ramionami, nie wiedząc, jak im to wytłumaczyć. Jo od razu to zrozumiała, a gdybym zaczęła objaśniać im, znowu poczułabym się jak młoda, zagubiona dziewczyna, która nie wie, czego chce.

– No… nie wiem dlaczego. Może… nie chciałam, żebyście źle o nim myślały.

– Kochasz go – powiedziała Ellie po prostu. – Oto dlaczego.

– Wybaczyłam mu, że zostawił mnie po tym, jak spaliśmy ze sobą, wybaczyłam mu, że wyjechał z kraju i nie skontaktował się ze mną po powrocie, bo tak, kochałam go. I wiem, że gdyby został, byłby przy mnie, kiedy poroniłam i zmagałam się z depresją. Wiem, bo jedno spojrzenie na jego twarz, gdy mu o tym opowiedziałam, wystarczyło za wszystkie słowa.

– Więc dlaczego… ? – Liv przygryzła wargę i nie dokończyła, ale w jej oczach wyczytałam, o co chciała spytać.

Poczułam znajomy ból, ściskający mi pierś.

– Dlaczego go zostawiłam?

Liv skinęła głową, a ja, patrząc po ich twarzach, widziałam, że wszystkie usiłują zrozumieć – chociaż zdaje się do pewnego stopnia rozumiały – co czuję. I chyba współczuły nie tylko mnie, ale i Marcowi.

– Zraniło mnie nie tylko to, że nie szukał ze mną kontaktu, gdy wrócił, ale że był przy innej dziewczynie, gdy zaszła z nim w ciążę. Wiem, że to bezsensowne, być na niego wściekłą za sytuację, której nie był świadomy, ale… Nic nie poradzę na to, że czuję się przez niego zdradzona. Nie potrafię przestać myśleć o tym, że gdyby mnie tamtej nocy nie zostawił… że może wtedy to ja byłabym tą dziewczyną, przy której trwał. Ale nie byłam. Czy mężczyzna, którego kochasz, nie powinien trwać przy tobie, wspierać cię w najgorszych chwilach, które ci się przytrafiają?

Wymieniły spojrzenia i wiedziałam, że mnie rozumieją, bo same mają właśnie takich mężów.

– Ten jeden raz, kiedy go potrzebowałaś, nie było go przy tobie – rozległ się w pokoju cichy głos Jo. – Ale, Hannah… ty wiesz, że Marco potrafi być takim mężczyzną.

Milczałam, bo jednym z powodów mętliku, jaki miałam w głowie, był fakt, że to o nim wiedziałam. Właśnie takim facetem próbował być przez ostatnie trzy miesiące. Ellie chyba wyczuła moją rozterkę, bo nachyliła się do mnie.

– Hannah, mamy to wątpliwe szczęście, że łączy nas wspólne doświadczenie. Zakochałyśmy się w mężczyznach, którzy dali sobie czas na rozwiązanie swoich problemów, zanim w końcu zostali z nami. – Przysunęła się do mnie bliżej na kanapie i objęła ramieniem. Przytuliłam się do niej, a ona mówiła dalej: – Rozumiem cię i chciałabym, abyś wiedziała, że to, co powiem, wynika zarówno z mojego osobistego doświadczenia, jak z pragnienia zobaczenia mojej

młodszej siostrzyczki szczęśliwą.

Kiwnęłam z rezerwą głową i czekałam.

– Sama to przed chwilą przyznałaś, więc tak jak ja jesteś głęboko przekonana, że trudno winić Marca za to, że nie był przy tobie obecny. Zgoda, w żadnym razie nie powinien zostawić cię w tym mieszkaniu samej tamtej nocy, ale nie wiesz, co by zrobił, gdyby jego dziadek nie miał ataku serca. Zostałby w Szkocji i nie wiadomo, jak sprawy między wami by się potoczyły. Doskonale wiem, że tamta Hannah nie poddawała się łatwo, i mam uzasadnione podejrzenie, że dopięłabyś swego. Ale potoczyło się, jak potoczyło i niezależnie jak to przykre, Marco miał powód, żeby wyjechać ze Szkocji. A niezależnie od tego, jak bardzo nie podoba ci się jego wyjaśnienie, dlaczego nie szukał z tobą kontaktu po przyjeździe, mnie trudno obwiniać mężczyznę, który trzymał się z daleka od mojej bystrej, zabawnej, silnej i pięknej młodszej siostry, bo uważał, że jest dla niego za dobra. A już na pewno trudno mieć do niego pretensję, że rzucił wszystkie swoje sprawy i poświęcił masę czasu, aby cię do siebie przekonać i udowodnić ci, że chce być z tobą. Wydaje się, że jest dobrym ojcem, a kiedy patrzyłam na was oboje, widziałam, jak cię traktuje. Jakbyś była najcenniejszą, najwspanialszą osobą na tej planecie. Adama i Bradena rozczarowało mocno wasze zerwanie, bo według nich, jeślibyś miała z kimś być, to właśnie z kimś takim jak Marco. Jest prostolinijny i bardzo opiekuńczy w stosunku do ciebie. To akurat nam wszystkim się w nim podobało, Hannah.

– Els – wyszeptałam niemal błagalnie. Nie tego potrzebowałam. Teraz miałam jeszcze większy mętlik w głowie.

– Ale… – Ellie westchnęła. – Czasami czujemy to, co czujemy. Nie ma znaczenia, co uważamy za racjonalne, i tak emocje zwykle zwyciężają. Z drugiej strony nie sądzę, że Marco nie jest tym właściwym, dlatego że wyjechał i nie było go tu, gdy to wszystko się działo. – Pokazała ruchem głowy na Liv i Joss. – Wątpię, żeby one nie podzielały mojego zdania.

Liv i Joss potwierdziły to życzliwymi uśmiechami i skinieniem głowy.

– Hannah, jeśli uważasz, że to nie jest ten jedyny, to nie jest. Ale spytaj samej siebie… Dlaczego kłamałaś rodzinie, chcąc go ochronić? Dlaczego ruszyłaś w pościg za Cole'em, aby go powstrzymać od zaatakowania Marca? Z jakiego powodu to zrobiłaś, skoro go nie kochasz?

Nie mogłam zebrać myśli. Totalne pomieszanie z poplątaniem. Nie było od tego ucieczki. Pytania Ellie otworzyły w mózgu klapki, które trzymałam szczelnie zamknięte od momentu zerwania z Markiem.

Mimo to uścisnęłam ją, bo przynajmniej nie dźwigałam już sama prawdy na swoich barkach. Taka drobna pociecha.

Potem wróciły do swoich dzieci i mężów, ale wiedziałam, że się o mnie martwią. Zapewniałam je, że się dobrze czuję, gdy ściskały mnie na pożegnanie, ale wszystkie trzy rzuciły mi powątpiewające spojrzenia. Trudno było mieć o to do nich pretensję. Pomijając wszystko inne, właśnie dałam im silny dowód na to, że nie zawsze mówiłam prawdę o swoim życiu emocjonalnym.

Tym razem siedzenie w ciszy nie przyniosło mi ulgi. Próbowałam oglądać telewizję, czytać książkę, ale nie mogłam się skupić, byłam niespokojna i rozkojarzona. Czułam się tak, jakbym musiała przygotować się do wykonania stresującego zadania – nerwy miałam napięte jak postronki, serce biło mi przyspieszonym rytmem, jakby zbyt dużo adrenaliny krążyło w moich żyłach.

Telefon zadzwonił tuż przed dziewiątą i pomyślałam, że przeczuwałam to chyba słynnym szóstym zmysłem.

Na wyświetlaczu zobaczyłam imię Marca. Chciałam odrzucić połączenie, ale uznałam, że zasługujemy jednak na lepsze potraktowanie.

– Cześć – przywitałam go spokojnie, chociaż zwinęłam się w kłębek na kanapie i przycisnęłam słuchawkę mocno do ucha.

– Cześć. – Zamknęłam oczy na dźwięk jego głosu.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja wiem i nie wiem – odpowiedział. – Przyszedłbym, ale nie jestem pewien, czy otworzyłabyś mi drzwi.

– Ja też nie wiem, czybym je otworzyła – przyznałam uczciwie.

– No tak. – Wypuścił głośno powietrze i powiedział niepewnie: – Hannah, dotarło to do mnie i muszę się z tobą zobaczyć. Proszę cię, spotkajmy się. Musimy o tym wszystkim porozmawiać.

– No nie wiem.

– Skarbie, to nie może tak zostać. – Jego głos zabrzmiał niżej, głębiej. – Dajmy sobie szansę, żeby to wszystko rozgryźć.

Czułe słowa osiągnęły cel, złapał mnie na ich haczyk, boleśnie wbił mi się w serce. Zajęło mi chwilę, zanim się pozbierałam i zdołałam odpowiedzieć:

– Potrzebuję czasu.

– Po tym, co przeszłaś, zasługujesz na wszystko, czego ci trzeba. Boję się tylko, że jeśli dam ci ten czas, zużyjesz go na to, aby nas rozdzielić. – Czekał chwilę, a ponieważ milczałam, dodał łagodnie: – Dam ci czas. Ale nie za dużo. Straciłem cię dwukrotnie, tym razem do

tego nie dopuszczę.

Straciłem cię dwukrotnie, tym razem do tego nie dopuszczę.

Straciłem cię dwukrotnie, tym razem do tego nie dopuszczę.

Straciłem cię…

Potrząsnęłam głową, starając się uwolnić od jego słów, wypowiedzianych wczoraj wieczorem. Rozbrzmiewały w mojej głowie jak zacięta płyta.

Łatwiej było mi wyłączyć pamięć, gdy prowadziłam lekcje, ale miałam zajęte tylko pół dnia. Zwykle w czasie wolnym sprawdzałam prace i przygotowywałam się do następnych zajęć, ale dzisiaj wyszłam ze szkoły i udałam się do Cole'a.

Wyglądał nieciekawie.

Skrzywiłam się na widok podbitego oka, pobladłej twarzy i skruszonej miny, gdy otworzył mi drzwi. Bez słowa weszłam do środka, objęłam go i uściskałam mocno.

– Nie jesteś wściekła? – spytał zdumiony, odwzajemniając uścisk.

Pocałowałam go w policzek i uwolniłam się delikatnie z jego objęć.

– Za to, że stanąłeś za mną murem? Nie. Za siniaka na czole… może. – Uśmiechnęłam się, smutno co prawda, ale jednak, na wypadek gdyby miał wątpliwości, że żartuję. – Nie jestem wściekła. Zareagowałeś impulsywnie, ale sercem byłeś ze mną.

Cole wypuścił strumień powietrza, wydymając wargi.

– Nieźle mi ulżyło. Myślałem, że mnie zwymyślasz za to, że wydało się to z Markiem.

– No nie było zabawnie – przyznałam. – Ale może najwyższy czas, żeby wreszcie wyszło szydło z worka. Czuję się lepiej, gdy prawda wyszła na jaw.

– Aha. Czyli postąpiłem bardzo dobrze.

– Nie rozpędzaj się tak. Jesteś mi winien co najmniej filiżankę kawy.

Posłał mi krzywy uśmiech i poszedł do kuchni, a ja za nim. Uniosłam brew na widok kartki papieru przypiętej do ściany w holu. „Pomidory to nie owoce" – głosił wydrukowany napis.

– A myślałam, że pomidory to jednak owoce.

– Co? – Cole obejrzał się i zrozumiawszy, że chodzi o domowej roboty plakat, potrząsnął głową. – Nawet nie pytaj. Bigsie żyje we własnym hermetycznym świecie.

– Ciekawe, dlaczego pomidory wzbudzają w nim tak silne emocje, że aż zrobił plakat.

– I przybił do ściany, co uszczupla naszą kaucję.

– Cole, potrzebujesz nowego współlokatora albo nowego mieszkania.

– Tani wynajem. – Wzruszył ramionami. – Wiesz, biedni studenci, głodujący artyści, te klimaty.

No tak. Nie wszyscy mają bogatych krewnych, skłonnych kupić w prezencie mieszkanie. Ogarnęło mnie poczucie winy, że nie muszę walczyć o utrzymanie się na powierzchni, jak wielu moich rówieśników.

Cole spojrzał na mnie uważnie, wyjmując dwa kubki z obskurnych szafek w obskurnej kuchni.

– Co ma znaczyć ta niewyraźna mina?

– Nic się za tym nie kryje. Po prostu mam mętlik w głowie.

Jego twarz była pełna zrozumienia.

– Jeśli potrzebujesz…

Nie dowiedziałam się, co chciał mi zaoferować, bo w tym samym momencie oboje dostaliśmy SMS-y od Liv.

Jo rodzi!

Podnieśliśmy wzrok znad wyświetlaczy telefonów, oboje mieliśmy rozszerzone oczy.

– Cholera! – wyszeptał Cole.

A potem natychmiast zaczął działać. W minutę wskoczył w buty i kurtkę, złapał klucze i mnie za rękę. Wyciągnął mnie z mieszkania i za chwilę wsiadaliśmy do nadgryzionego rdzą fiata, starszego niż Beth, i pędziliśmy do szpitala.

Dziewięć godzin później Jo powiła Annabelle Walker MacCabe, trzy i pół kilograma szczęścia. Przez cały czas, gdy siedziałam w poczekalni z rodziną, moje myśli krążyły wokół Jo, Cama i ich dziecka. A kiedy zobaczyłam Annabelle, a raczej Belle, bo tak z miejsca zaczęliśmy ja nazywać, myślałam już tylko o niej. Pocałowałam w czoło wyczerpaną Jo, wyściskałam się z rodziną i wróciłam do domu odpocząć, ale w głowie kołatała mi natrętna myśl, zbyt natrętna, by ją zignorować. Żałowałam, że Marca nie było z nami i nie mógł się cieszyć tą chwilą, czuć się częścią rodziny. Przepadły mu narodziny Braya, a teraz Belle.

Jakiś wewnętrzny głos mówił mi, że to nie w porządku.

To, że w ogóle się odezwał, przestraszyło mnie nie na żarty.

22

Tydzień później w sobotni dzień wychodziłam właśnie z domu. Było ślisko, śnieg stopniał pod strugami deszczu, a zaraz potem przyszły znowu niskie temperatury i wszystko oblodziły. Wyminęłam ostrożnie pokryty lodem fragment podestu schodów prowadzących do budynku i zaczęłam schodzić po stopniach.

Byłam radośnie podekscytowana perspektywą spędzenia dnia z Jo, Ellie, Brayem i Belle, niosłam torbę wypełnioną prezentami dla maluchów i mamusiek.

– Hannah Nichols?

Podniosłam wzrok i zatrzymałam się na ostatnim schodku. Kilka kroków ode mnie stała na chodniku ładna brunetka. Obrzuciłam ją wzrokiem, zastanawiając się, skąd ją znam.

– Tak, to ja.

Podeszła bliżej, wyraźnie niespokojna, a ja przypomniałam sobie, gdzie ją widziałam. Na fotografii z Markiem i ich synem na kiermaszu. Atrakcyjna brunetka przy jego boku. Leah. Matka jego syna.

Serce zaczęło mi galopować w piersi.

– Jestem Leah McKinley. Mama Dylana.

– Wiem – powiedziałam, patrząc na nią podejrzliwie.

Obrzuciła mnie spojrzeniem.

– Jesteś dokładnie taka, jak opisał – oświadczyła.

Najeżyłam się na te słowa.

– Co tu robisz?

– Jestem tutaj, bo zależy mi na Marcu – odparła z zaciętą miną. – A on jest w rozsypce.

Nie mogłam zignorować bólu i poczucia winy, które te słowa wzbudziły. Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy przez telefon, Marco dał mi czas. Ale postawił uczciwie sprawę, że nie daje mi go wiele. Gdy po pięciu dniach wciąż do niego nie zadzwoniłam, on to zrobił. Ponieważ powiedziałam mu wyraźnie, żeby mnie nie popędzał, nie odebrałam.

Telefonował jeszcze trzykrotnie, też nie odebrałam.

Nie mogłam. Strach przeważył. Pod jego wpływem podjęłam decyzję o nas. Nie wiedziałam, jak mu to przekazać, więc unikałam kontaktu.

– Nie podał mi szczegółów, ale wyjaśnił, że coś zaszło między wami lata temu, zanim wyjechał, i że obwinia o to siebie. – Skrzyżowała

ramiona na piersiach, wyglądała na zdenerwowaną. – Znamy się z Markiem od czasów szkolnych. Może nie wiem o nim wszystkiego, ale jednak trochę go poznałam. Był wycofany i sprawiał wrażenie wkurzonego na cały świat. Obserwowałam, jak się zmieniał, gdy został ojcem. Stał się pewny siebie i zadowolony z życia. I szczęśliwy. Chociaż nie tak, jak wtedy gdy widywał się z tobą. Tak szczęśliwego przedtem go nie widziałam. – Zmrużyła oczy w obronie przed promieniami zimowego słońca. – Wszystko mi o tobie powiedział. To znaczy przedtem. Kiedy zaszłam w ciążę, zaprzyjaźniliśmy się i opowiadał o tobie. Byłam nawet odrobinę zazdrosna o to, jak cię widział. Jakbyś była lepsza niż wszystkie inne kobiety na świecie. Powtarzałam mu nieskończoną liczbę razy, że jest wystarczająco dobry dla każdej, że powinien się z tobą skontaktować, ale nie zrobił tego. Wściekałam się na to jego myślenie, że nie jest wystarczająco dobry. A teraz jestem wściekła, że nie chcesz mu wybaczyć albo zamienić z nim chociaż kilku słów, bo przez to obwinia się o całe zło, które cię spotkało. Znowu zaczął myśleć, że jest nic niewart. Znam go i wiem, że nikogo by świadomie nie skrzywdził, więc cokolwiek ci się przydarzyło, to nie jego wina. Byłoby dobrze, gdybyś ty też mu to powiedziała.

Czułam się przyparta do muru, trochę skruszona i mocno poirytowana, że wzbudza we mnie poczucie winy ktoś, kogo nie znam.

– Nie jestem pewna, czy to twoja sprawa. – Posłałam jej harde spojrzenie.

Twarz jej stwardniała.

– Marco jest nie tylko ojcem mojego dziecka, ale i przyjacielem. To dobry człowiek. Nie chcę, żeby ktokolwiek go skrzywdził.

– On wie, że tu jesteś?

– Skąd! – Sapnęła ze złością. – I prawdopodobnie porządnie się na mnie wścieknie, kiedy mu powiem. Ale jeśli da ci to kopa, żeby zrobić to, co należy, przeżyję.

– Nie masz pojęcia o tym, o czym tu rozprawiasz.

– Może i nie. Ale obie wiemy, że Marco to porządny człowiek. Nie zasługuje na to, aby się czuć tak, jak teraz. – Wzruszyła ramionami, rzuciła mi ostatnie badawcze spojrzenie i zakończyła: – Pomyśl o tym.

Spotkanie z Belle, Brayem i ich mamami zatruła mi do pewnego stopnia rozmowa z Leah, która akurat dzisiaj zdecydowała się wywrzeć na mnie presję.

Przez większą część dnia martwiłam się o niego, aż w końcu postanowiłam przestać tchórzyć i zadzwoniłam.

Nie usiłował niczego udawać. Odebrał natychmiast, po drugim

sygnale.

– Wiesz, jak utrzymać faceta w niepewności – zauważył spokojnie.

– Przede wszystkim chcę ci powiedzieć, żebyś przestał się obwiniać. Nie oskarżam cię o to, co się stało.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić, Hannah. Zerwałaś ze mną, kiedy dowiedziałaś się o istnieniu Dylana. Przynajmniej częściowo winisz mnie za opuszczenie cię i za to, że musiałaś przez ten koszmar przechodzić sama.

– Uczciwie mówiąc, tak było – przyznałam cicho. – Ale zdawałam sobie sprawę, że to nie w porządku, i przemyślałam to sobie. To nie twoja wina, że przydarzyło mi się to, co przydarzyło. Zresztą to niczyja wina. Popełniliśmy błąd, zapominając o tym, żeby się zabezpieczyć. I tyle.

– Nie. To moja wina. To ja byłem bardziej doświadczony. Ale… to byłaś ty. Hannah. Za bardzo byłem tobą pochłonięty, żeby myśleć.

– Tak jak z Leah? – spytałam sarkastycznie.

– Nie, Hannah, nie tak z nią było. Byliśmy oboje beznadziejnie schlani, cud, że zdołaliśmy się rozebrać i uprawiać seks. Gdyby…

– Nie chcę tego słuchać – przerwałam mu.

Przez chwilę milczał, w końcu spytał:

– Chodzi o Leah, tak?

– Nie – zaprzeczyłam, a potem dodałam z westchnieniem: – Sama nie wiem.

– Hannah, zależy mi na Leah. Jest moją przyjaciółką i matką mojego dziecka. Ale to ciebie kocham.

– Czy to musi być takie trudne, Marco? Musi tak boleć?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, czy tym rządzą jakieś zasady. Wiem tylko jedno, że to jest coś niezwykłego i ważnego myśleć o kimś w taki sposób. Zrobiłbym wszystko dla swojego syna, Hannah. I robię wszystko, żeby go chronić. Żeby miał pewność, że jest kochany. Że mój świat kręci się wokół niego. I to samo czuję przy tobie, Hannah. Chciałbym cię chronić. Chciałbym, abyś wiedziała, że nie ma dla mnie na świecie nikogo ważniejszego niż ty. Że wokół ciebie kręci się mój świat.

Serce ścisnęło mi się w piersi.

– Hannah?

– Gdyby to była tylko kwestia tego, co czuję, kiedy jesteśmy tylko my, jakby nikogo nie było na świecie i wszystko wydaje się nieważne, moglibyśmy być razem – powiedziałam łagodnie. – Zostawiłabym przeszłość za sobą i zaczęlibyśmy znowu. Ale życie wygląda inaczej. Reszta świata nigdy nie znika i nie ma ucieczki od błędów, które

popełniliśmy. Nie chcę cię zwodzić i nie chciałabym cię zranić, ale… – Głos mi się załamał. – To już chyba nie dla mnie.

– Nie kochasz mnie?

Jego głos zabrzmiał chropowato, jak zawsze gdy coś głęboko przeżywał. Nienawidziłam tego, że go ranię.

– Marco, kochałam cię od czternastego roku życia. Przez osiem lat sprawiało to ból. Nie jestem pewna, czy to dobry rodzaj miłości.

– Nie wiem, czy jest dobry i zły rodzaj miłości – wypowiedział zdławionym głosem.

– Może rzeczywiście nie ma. Ale może dla mnie przyszedł czas na łatwiejszą.

– A może tylko potrzebujemy szansy, żeby zamknąć to, co wydarzyło się dawniej, i zacząć na nowo. Kiedy byliśmy nastolatkami, byłem kompletnie pogubiony, nie mogłem dać nam szansy. Ale te dwa miesiące przed Bożym Narodzeniem to najlepsze kilka tygodni w moim życiu. I byłyby doskonałe, gdybyśmy postawili sprawy uczciwie. Teraz, kiedy już wszystko wyszło na jaw, możemy zacząć od nowa i postarać się stawiać sprawy uczciwie. Wtedy będzie łatwo.

Chciałam w to uwierzyć, ale za bardzo się bałam. Nie było się co oszukiwać, byłam przerażona. Marco mógł mnie zranić jak nikt inny na świecie, bo kochałam go bez reszty. Mogłabym pozwolić, żeby jego błędy… nasze błędy zmieniły mnie. Ale nie złamały. Otarłam łzy z twarzy drżącą dłonią i przygotowałam się na przekazanie mu ostatecznej decyzji.

– Hannah?

– Marco… – ledwo wyszeptałam i odchrząknęłam, żeby mówić normalnie. – Z twojego powodu nie dałam żadnemu innemu chłopakowi szansy. Jeśli chcesz znać całą i absolutną prawdę, nigdy nie było nikogo oprócz ciebie. Skłamałam ci, odpowiadając na pytanie, kiedy ostatni raz uprawiałam seks. Byłam tylko z jednym mężczyzną. Z tobą.

– Hannah…

– Pora, żebym dała sobie szansę zakochać się w kim innym.

– Nie myślisz tak.

– Myślę. Nie jesteśmy dla siebie właściwymi osobami. Pora na zmianę.

– Nie – zaprzeczył ostro, gniewnie, co mnie zaskoczyło, ale nie zdziwiło. – Jesteś moja. Ja jestem twój. Nie waż się od nas uciekać.

– Nie uciekam. – Znowu kłamstwa. – Muszę zacząć od nowa.

– Hannah, kocham cię.

– Proszę, nie… nie utrudniaj tego bardziej.

– Nie. Nie mów mi tych komunałów. Muszę cię zobaczyć. Nie

możemy tego załatwić przez telefon. Musimy się spotkać. Porozmawiać, przegadać to, rozwiązać.

Przestraszyłam się. Dobrze wiedziałam, że kiedy go zobaczę, moja determinacja osłabnie. Pospiesznie zapewniłam go:

– Nie chcę cię widzieć. Zostawiam przeszłość za sobą, idę naprzód i proszę, żebyś zrobił to samo. Zrób to dla mnie.

Wyraźnie słyszałam, że jego oddech przyspieszył.

– Nie mogę. Być może nigdy w życiu nie postąpiłem bardziej egoistycznie, ale nie mogę się poddać i odejść od ciebie. Może mógłbym, gdybym wiedział, że naprawdę tego chcesz, naprawdę potrzebujesz. Ale tak nie jest, ty się boisz. Wiem to. Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby uwolnić cię od strachu.

– Przestań być takim upartym idiotą! – warknęłam z desperacją.

– Przyganiał kocioł garnkowi – odpowiedział, a jego głos brzmiał zdecydowanie. – Przekonamy się, które z nas jest bardziej uparte, Hannah, bo ja, skarbie, nigdy z nas nie zrezygnuję. Nieważne, czy to zajmie tydzień, miesiąc czy rok, bo przyszłość należy do nas. Przez wszystkie poranki mojego życia będę budził się obok ciebie i popychał dni naprzód, wiedząc, że kiedy niebo się ściemni, spędzę wieczór w tobie.

Zmysłowy głos, piękne słowa zwaliły mnie z nóg.

– Ty cholerny gnojku! – rzuciłam.

Roześmiał się krótko, ochryple.

– Widzę, że zaczynam wygrywać.

23

– Czyli Beth spędza dzień z tatusiem? – spytała Liv, a ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości, że uważa ten pomysł za uroczy.

Joss z uśmiechem odstawiła filiżankę z kawą na stolik.

– Braden stanowczo zażądał dnia dla taty i córki. Beth była tak podniecona wizytą w zoo w zeszłym roku i tak jest zafascynowana zwierzętami, że chciał ją zabrać do Safari Park w Stirling, ale okazało się, że jest zamknięty do następnego sezonu. Wobec tego zdecydował się na oceanarium Deep Sea World.

– Dobry chłop z kościami z tego Bradena – zażartowałam.

– Rzeczywiście. – Joss zrobiła minę. – Trudno się o coś do niego przyczepić.

Liv, Joss i ja byłyśmy w centrum dla dzieci w Morningside, gdzie kawiarnia mieściła się na obrzeżach placu zabaw dla dzieci. W tym samym budynku znajdowało się też centrum dziennej opieki dla dzieci, więc nie brakowało personelu do zajęcia się maluchami, co umożliwiało rodzicom zjedzenie czegoś i porozmawianie w spokoju. Z naszego stolika miałyśmy Lily i Luke'a w zasięgu wzroku. Bawili się pod okiem asystentek w części, gdzie była miękka nawierzchnia. January spała spokojnie w wózku ustawionym przy Liv.

Od rozmowy z Markiem upłynął tydzień. Rzuciłam się w wir pracy i innych zajęć, robiłam, co mogłam, żeby oderwać myśli od mojego zrujnowanego życia osobistego. Łatwo nie było, bo sądząc po zachowaniu Nish, Marco musiał ją wprowadzić w sytuację. Podeszła do mnie w pokoju socjalnym i przeprosiła. I stale obserwowała mnie dyskretnie, jakbym była ze szkła i w każdej chwili mogła się rozbić, codziennie też pytała mnie słodkim, zatroskanym tonem, którym wkurzała mnie niezamierzenie, czy dobrze się czuję.

Przekazałam Michaeli nie tylko najświeższe wieści, ale też opowiedziałam jej o tym, co się dawniej wydarzyło. Suzanne zdążyła już zapoznać ją ze swoją wersją i musiałam prostować pewne, nazwijmy to nieścisłości. Biedna Michaella znalazła się w trudnym położeniu, między przysłowiowym młotem a kowadłem, bo jej dwie przyjaciółki nie chciały mieć ze sobą nic wspólnego. Zapewniłam Michaellę, że nie będę zaostrzać konfliktu i w żaden sposób utrudniać jej życia. Nie mogłam jej gwarantować, że Suzanne też zamierza tak

postąpić.

Wszystko to nie ułatwiało mi osiągnięcia spokoju ducha. Do tego jeszcze moje mieszkanie, pełne wspomnień, no i te cholerne półki na książki. Chwytałam się każdej możliwości spędzenia czasu poza domem. Poprzedniego wieczoru ofiarowałam się Liv i Nate'owi, że będę babysitterką, a dzisiaj dołączyłam do Liv i Joss. Co zresztą było czystą przyjemnością.

Spojrzałam na Lily i zobaczyłam, że nas obserwuje. Pomachała do mnie rączką.

– Zaraz do was wrócę – powiedziałam do dziewczyn, wstając ochoczo i uśmiechnęłam się do Lily w sposób, który ona uważała za zabawny.

– Lily Billy – zawołałam ją, podchodząc.

Bawiłam się z nią i Luke'em, pozwalałam im wpełzać na mnie i udawałam, że chcę ich złapać. Oboje byli mocno rozgorączkowani i obawiałam się, że Joss i Liv nie podziękują mi za to, ale tak dobrze było śmiać się do rozpuku razem z dziećmi.

– O mój Boże. – Z trudem łapałam oddech, leżąc na podłodze. Lily mnie łaskotała, a Luke rozciągnął się na mojej piersi, usiłując przygwoździć mnie ciężarem swojego trzyletniego ciała. Oboje chichotali jak szaleni. – Nie mogę się ruszać. Luke'u Carmichaelu, jesteś za silny!

Spodobało mu się to, śmiał się jeszcze bardziej.

– Będę cię tu więził, Nanna.

– Do końca świata? – wydyszałam z przesadą.

– Uhm…

– Zdaje się, że to Hannah Nichols w niewoli u dzieci, ale pewien nie jestem – rozległ się nade mną rozbawiony głos.

Zesztywniałam na dźwięk tego głosu, co dzieci natychmiast wyczuły, bo przestały chichotać. Odkręciłam głowę i poszukałam go wzrokiem.

Stał w polu mojego widzenia.

Cholera.

Oddychaj, Hannah, oddychaj.

– Uhm… cześć – zdobyłam się na powitanie.

– Podać ci rękę?

– Chodź, Luke! – usłyszałam wołanie Joss i nagle znalazła się tuż przy mnie. Pochyliła się i zabrała synka z mojej piersi.

Usiadłam, a Joss posłała mi pytające spojrzenie, biorąc Lily za rękę. Domyśliłam się, że chce wiedzieć, czy mogę zostać sama z Markiem.

Prawdę mówiąc, sama nie wiedziałam… Mimo to skinęłam głową i podniosłam się na nogi. Patrzyłam za Joss, gdy prowadziła dzieci do

Liv, siedzącej przy stoliku z January, po czym skierowałam wzrok na Marca, stojącego przy części placu z miękką nawierzchnią. Do jego dużej dłoni przywarł najpiękniejszy mały chłopczyk, jakiego kiedykolwiek widziałam. Pierś mi się ścisnęła na ten widok.

Dylan.

Marco w miniaturze. Ta sama skóra o karmelowym odcieniu, uderzające niebieskozielone oczy, śliczne gęste czarne kręcone włosy. Jak na trzylatka był dość duży, co znaczyło, że któregoś dnia będzie tak samo wysoki jak jego tata. Miał zaciekawiony i jednocześnie poważny wyraz twarzy, bardzo przypominający Marca, i ból, który czułam, przybrał na sile.

Nie byłam przygotowana na takie emocje. Przeniosłam wzrok z Dylana na Marca i wydusiłam z siebie:

– Jest śliczny.

Palce Marca poruszyły się lekko na dłoni synka, spojrzał na niego z uwielbieniem w oczach.

– To prawda.

Nagle poczułam się niezręcznie i żeby to pokryć, rzuciłam sceptycznie:

– W Edynburgu są setki centrów zabaw dla dzieci. A tu proszę, akurat to?

– Popatrz tylko, tak to wygląda, jakby los chciał, żebym to ja wygrał. – Uśmiechnął się odrobinę łobuzersko.

Odpowiedziałabym mu jakąś bezczelną albo gaszącą go uwagą, ale powstrzymałam się ze względu na Dylana. No może jeszcze powinnam wspomnieć o smutku w oczach Marca, którego nie zdołał pokryć łobuzerski półuśmieszek. Broniąc się przed uczuciami, jakie to we mnie wzbudziło, przeniosłam wzrok z powrotem na Dylana. Spoglądał to na mnie, to na tatę, pewnie zastanawiając się, kim jestem.

– Dylan – zwrócił się do synka Marco – to jest Hannah. Hannah to jest Dylan.

Uśmiechnęłam się do miniaturowego Marca.

– Halo, Dylan.

Przysunął się bliżej do nogi taty.

– Halo – odpowiedział cicho i przycisnął pluszową zabawkę do piersi.

Przyjrzałam się jej bliżej i okazało się, że to miniatura postaci Sully'ego z filmu Pixara i Disneya *Potwory i Spółka*. Całkiem wymiękłam.

– Sulley to mój ulubieniec. – Pokazałam na zabawkę. Oczy Dylana rozszerzyły się lekko, a ja kontynuowałam: – Czy lubisz także Lightning McQueen? – spytałam o bohatera filmu *Auta*, również wytwórni Pixar.

Skinął głową, a Marco uśmiechnął się lekko.

– Dylan uwielbia te filmy. Świetnie byście się dogadywali.

Wiedziałam, że mój uśmiech jest smutny, gdy mu odpowiadałam:

– Jest fantastyczny. Wygląda na to, że wszystko potoczyło się po twojej myśli, Marco.

Wyraz determinacji pojawił się na jego twarzy.

– Nie wszystko ułożyło się tak jak trzeba. Z całą pewnością.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć, ale też nie musiałam. Moją uwagę przykuła atrakcyjna brunetka, która się do nas zbliżała. Przystanęła obok Marca i dotknęła jego ramienia. Teraz i on zwrócił na nią uwagę.

– Nie wychodzisz jeszcze, prawda?

Marco wpatrywał się w nią przez chwilę, jakby nie zrozumiał. Znałam go dobrze, wiedziałam, że pochłonięty naszą rozmową i wymianą spojrzeń, potrzebował czasu, aby dotarło do niego jej pytanie.

– Właśnie zabieram Dylana, ponieważ przypada mój weekend. Mamy inne plany na dzisiaj.

Brunetka zerknęła na mnie, w jej oczach wyczytałam pytanie.

– Marco to jeden z niewielu samotnych tatusiów widywanych w naszym centrum. Jak łatwo zgadnąć, jest tu dobrze znany. – Wyraz jej oczu zmienił się. Wyczytałam w nich zawoalowaną pogróżkę. – Panią widzę tu po raz pierwszy. Który mały urwis jest pani?

Zrobiło mi się niedobrze od przesłodzonego, sztucznego tonu jej głosu.

– Nie mam dziecka. Przyszłam tutaj sprawdzić, czy któryś samotny tatuś nie chce się umówić na wspólną zabawę. – Puściłam do Marca demonstracyjnie oko. – Marco jest świetny w takich wspólnych zabawach. Niewielu jest lepszych.

Brunetka, lekko zgorszona, patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, Marco z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Ja… – Spojrzała na niego, potem znów na mnie, marszcząc czoło skonsternowana. – Wobec tego… do zobaczenia, Marco. – Odwróciła się i pospiesznie podeszła do małej dziewczynki, bawiącej się w przeciwległym końcu placu.

– Wspólnej zabawy? – Marco roześmiał się.

Nie spuszczając wzroku z brunetki, powiedziałam:

– Myślę, że to właśnie było jej celem. – Przeniosłam na niego podejrzliwe spojrzenie. Paskudne uczucie zazdrości zapiekło mnie w żołądku jak zgaga. – Zresztą może już go osiągnęła.

– Leah i Graham przeprowadzili się do Morningside dwa miesiące temu, a my wtedy regularnie się spotykaliśmy. Odkąd przestaliśmy, nie

było nikogo innego. – Ścisnął uspokajająco rączkę Dylana, który zaczynał się niecierpliwić, i uniósł znacząco brew. – Ale dobrze wiedzieć, że jesteś zazdrosna.

– Nie jestem zazdrosna.

Uśmiechnął się ciepło i wyrozumiale. I przypomniał mi tym uśmiechem wszystko, co się między nami działo jeszcze kilka tygodni temu.

Odpłaciłam mu się skrzywieniem ust.

– Muszę wracać do Liv i Joss. – Spojrzałam na Dylana. – Miło było cię poznać, Dylan. Pa. – Pomachałam mu leciutko samą dłonią.

– Pa – odpowiedział z całą powagą trzylatka.

Emocje wzięły górę i wyszeptałam do Marca:

– Ma twoje oczy. Wszystko ma po tobie.

Mięśnie na jego policzku zadrgały, wiedziałam, że powstrzymuje się od powiedzenia czegoś. Żeby nie przedłużać sceny, pomachałam im raz jeszcze i wróciłam do Liv i Joss.

Nie odezwały się ani słowem, gdy zajmowałam swoje miejsce, odwrócona plecami do Marca i jego syna.

– Poszedł? – spytałam, wpatrując się wytrwale w przestrzeń.

Liv spojrzała ponad moim ramieniem.

– Tak. Właśnie wyszedł z tym swoim pięknym maluchem. Nie, naprawdę. Ich dwóch… to jest coś.

– Jesteś niesamowita. Wiesz to, prawda? – spytała Joss tonem jakby nigdy nic, zanim upiła łyk kolejnej kawy, którą zamówiła.

– Ja? Dlaczego?

– Bo rezygnujesz z faceta, który tak na ciebie patrzy. Dotąd myślałam, że nikt nie potrafi być tak opiekuńczy i zaborczy jak Braden, ale Marco… Najwyraźniej jest pod tym względem bezkonkurencyjny.

Serce mi zabiło nierówno, w gardle poczułam nieprzyjemne drapanie.

– O czym ty mówisz?

Liv energicznie pokiwała głową na znak, że podziela opinię Joss.

– Hannah, wyraz jego twarzy, gdy rozmawiałaś z Dylanem… mój Boże, po prostu nie mógł oderwać od ciebie oczu.

– To było coś – dodała Joss. – Zaborcze. Pełne pożądania.

– Czułe też. Słodkie. Adorujące. – Liv westchnęła.

Joss uśmiechnęła się jak osoba pewna swego.

– Najbardziej. Niezwykłe. Cudowne. Spojrzenie – wypunktowała.

Serce waliło mi, jakby chciało wyrwać się z piersi. Łypnęłam na nie ze złością i oświadczyłam zdecydowanym tonem:

– Nie zbijecie mnie z tropu gadaniem o spojrzeniu. Marco i ja to przeszłość.

Gdybym naprawdę potrafiła to zaakceptować, moje życie stałoby się fantastycznie proste.

Nie wiedziałam, czego spodziewać się po Marcu walczącym o kolejną szansę dla naszego związku. Zakładałam, że zastosuje tę samą strategię, co poprzednio – niespodziewane pojawianie się we wszystkich możliwych miejscach, w których spędzałam czas.

Powolne uwodzenie.

Tymczasem jego następny ruch kompletnie mnie zaskoczył. Tak bardzo, że dałam się podejść.

Z przemyśleń zawartych w wypracowaniu na temat *Snu nocy letniej* jednego z uczniów drugiej klasy wywnioskowałam, że nie jest zachwycony lekturą. Obrazowe stwierdzenie „Puck to gówniany onan" zwaliło mnie z nóg.

Podkreśliłam to zdanie czerwoną linią i napisałam na marginesie: „Przytocz miejsca w tekście, które doprowadziły cię do tej konkluzji". Zamierzałam przedyskutować z nim na osobności niewłaściwość używania obscenicznych określeń dla wyrażenia poglądów. Mniej więcej co tydzień przeprowadzałam z nim dyskusje podobnego rodzaju, więc nie było w tym nic zaskakującego.

Od dwóch godzin siedziałam na podłodze w swoim mieszkaniu, sprawdzając prace, nic dziwnego, że poczułam dyskomfort w krzyżu. Odciągnęłam barki do tyłu i z satysfakcją usłyszałam lekki trzask w kręgosłupie. Spojrzałam na zegar i skrzywiłam się lekko. Dochodziła dziewiąta. Stanowczo powinnam wstać, zanim całkiem zdrętwieję, ale zostało mi tylko kilka wypracowań do sprawdzenia i będę mogła powiedzieć sobie z czystym sumieniem, że nie mam żadnych zaległości.

W mieszkaniu panowała niczym niezmącona cisza i na dźwięk dzwonka wzdrygnęłam się. To był brzęczyk domofonu. Ktoś stał przy moich drzwiach.

Wstałam, zastanawiając się, kto to może być o tak późnej porze, i ostrożnie przeszłam przez hol, ostatni metr pokonując na palcach. Czując się dziwnie spłoszona, przyłożyłam oko do wizjera. Pomniejszony i pozornie oddalony przez szkło wizjera stał tam Marco.

– Co u licha – wyszeptałam.

Zapukał do drzwi.

– Hannah?

Zaskoczona i zaniepokojona, jednocześnie poczułam ulgę, że jestem bezpieczna, bo po drugiej stronie drzwi stoi on, a nie ktoś obcy. Uchyliłam je i otworzyłam usta, żeby spytać, jak wszedł do budynku, ale

zamknął mi usta pocałunkiem. Objął mnie ramionami w talii i wepchnął do środka. Mimowolnie przylgnęłam do niego i usłyszałam odgłos zatrzaskiwania drzwi.

A potem… smak, zapach, nacisk jego ciała kompletnie mną owładnęły i odwzajemniłam pocałunek.

Moje stopy oderwały się od podłogi, gdy uniósł mnie i posadził na szafce w holu. Wcisnął się pomiędzy moje nogi, a ja instynktownie objęłam nimi jego biodra. Pocałunek był głęboki, zagarniający, narkotyczny i wszelkie racjonalne myśli odpłynęły, gdy odwzajemniłam go z równym żarem. Moje wygłodzone ciało właśnie za tym tęskniło.

Moje udręczone serce łaknęło jego bliskości.

Marco przerwał pocałunek tylko po to, aby chwycić dół mojego podkoszulka z długimi rękawami i szarpnięciem go podnieść. Uniosłam ramiona, ułatwiając mu zadanie. Podkoszulek pożeglował za jego plecami na podłogę, zwinne palce szybko uporały się z biustonoszem.

Mimo gorącej atmosfery między nami, zadrżałam, jakby owiało mnie zimne powietrze, brodawki stwardniały mi, jakby były z kamienia, co wywołało gardłowy pomruk Marca. Nakrył dłońmi moje piersi i zaczął je ugniatać, a ja wygięłam z westchnieniem plecy. Jego dotyk wzbudzał gorące dreszcze w moim podbrzuszu, spływały niżej, między nogi.

Doznania wzmogły się, gdy wsunął palce w moje włosy i delikatnie za nie pociągnął, tak że wygięłam szyję i jeszcze bardziej plecy, uwypuklając piersi na spotkanie z jego ustami. Pochylił głowę, jego głodne oczy wpatrzyły się w moje, na wpół nakryte powiekami. Zadrżałam znowu, tym razem z wyczekiwania, i na jego ustach pojawił się uśmieszek satysfakcji. Opuścił wzrok na moją pierś i zamknął gorące wargi na lewej brodawce.

Jęknęłam, czując dreszcz rozkoszy i wzmagające się uczucie gorąca w dole brzucha. Zacisnęłam dłoń na jego karku, drugą pieszcząc jego barki. Ssał mocno, wzbudzając fale przyjemności zmieszanej z lekkim bólem, a potem uśmierzył ból, liżąc brodawkę, zanim zajął się drugą.

Chcąc czuć jego twarde muskuły i gładką skórę pod dłońmi, zaczęłam zwijać dół jego podkoszulka.

Wyręczył mnie, ściągając go jednym niecierpliwym szarpnięciem. Ledwie wylądował na podłodze, złapałam Marca znów kurczowo, nasze pocałunki stały się gorączkowe, pełne pożądania, żarłoczne. Jedną ręką pieściłam jego silne plecy, drugą pięknie wyrzeźbioną pierś, zanim przesunęłam dłoń na płaski, umięśniony brzuch. Czułam, jak drży pod moim dotykiem, i z podniecenia moja wagina zaczęła pulsować.

Znał mnie, oderwał wargi i spytał ochryple, bez tchu:

– Wilgotna dla mnie?

Spojrzałam zamglonymi pożądaniem oczami prosto w jego zamglone pożądaniem oczy i wyszeptałam:

– Jedno dotknięcie i dojdę.

Oczy mu się rozjarzyły.

– Dojdziesz pod moimi ustami – obiecał.

Mój brzuch zadrgał i napiął się, wiedziałam, że jestem bardziej niż wilgotna. Marco zawsze mnie podniecał, zawsze go pragnęłam, ale nie pamiętam, żebym była tak rozgrzana i tak desperacko go pożądała. Obsypywał gorącymi pocałunkami moją szyję, jego język muskał gorącem moją skórę, pocierałam kciukami jego brodawki, drapałam lekko brzuch, a potem dyszałam z niecierpliwości, gdy zaczął rozpinać mi dżinsy. Natychmiast przestałam go dotykać, podparłam się dłońmi o szafkę i uniosłam biodra, żeby mógł jak najszybciej ściągnąć mi spodnie. Majtki poszły w ślad za nimi, a ja zupełnie nieskrępowana patrzyłam z błogością, jak rozchyla moje nogi, żeby na mnie patrzeć.

Czytałam z jego napiętej twarzy starą, odwieczną potrzebę, odzwierciedlenie tej samej potrzeby, którą ja czułam. Serce biło mi dziko, dyszałam z wyczekiwania, pierś wznosiła mi się wysoko i opadała, gdy łapałam oddech.

– Obiecałeś mi swoje usta – przypomniałam mu cicho, ledwie rozpoznając własny głos.

Moje słowa oderwały Marca od studiowania mojego ciała i zaczął mnie znów całować. Wsunął dłonie pod moje kolana i opasał się moimi nogami, a jego napierający na dżinsy członek rozdzielił fałdy moich wewnętrznych warg i otarł się o moją łechtaczkę, wzbudzając rozkoszny dreszcz. Objęłam go ramionami, uwrażliwione piersi rozpłaszczyły się na jego muskularnym torsie. Nie przestawał mnie całować, pożądanie rosło w nas, budowane tym pocałunkiem, jego dłońmi pieszczącymi moje plecy, naszymi falującymi podbrzuszami.

Nacisk jego erekcji pobudzał mnie mocno, aby go zwiększyć, naparłam biodrami i wbiłam palce w jego plecy.

Marco jęknął przy moich ustach i prawie eksplodowałam, tak to było seksowne.

Jego wargi przesunęły się na moją szyję, pierś, żebra, brzuch, Marco ukląkł i rozsunął mi szerzej nogi. Owładnięta pragnieniem, patrzyłam na niego, ledwie widząc.

– Marco… – Odchyliłam gwałtownie głowę i wypowiedziałam jego imię jak błagalną prośbę, gdy torturował mnie lekkimi liźnięciami.

Jego usta znalazły moją łechtaczkę.

Obwiódł ją językiem.

Rozkosz się wzmogła.

Wsunął we mnie dwa palce.

Jeszcze bardziej.

Napięłam się.

Possał mnie. Mocno.

Osiągnęłam szczyt, wydając okrzyk, a potem osunęłam się w rozkoszną błogość.

Wciąż drżąc po orgazmie, ledwie byłam świadoma, że Marco wstał i rozpina suwak dżinsów. Trwało to może kilka sekund, potem chwycił moje uda i zsunął mnie na brzeg szafki. Rozpłaszczyłam dłonie na meblu i podparłam się na łokciach. To była ta właściwa rzecz do zrobienia. Byłam przygotowana, kiedy zarzucił sobie na bark moją prawa nogę i wszedł we mnie. Mocno. Głęboko.

Krzyknęłam cicho i zamknęłam oczy, rozkoszując się szorstkim, ale nie nieprzyjemnym wtargnięciem.

– Patrz na mnie – zażądał głosem tak nabrzmiałym pożądaniem, że słowa padły urywanie, wymawiane gardłowo.

Uniosłam powieki, nasze płonące oczy spotkały się.

Rozchyliłam wargi, kolejny orgazm przybliżał się, pożądanie rosło, gdy widziałam, jak Marco na mnie patrzy, poruszając się we mnie.

– Dobrze? – wydyszał, rozgorączkowane oczy ani na sekundę nie odwróciły się od moich.

– Dobrze – potwierdziłam, łapiąc oddech.

Nacisk jego dłoni na moje nogi był niemal zbyt silny, gdy pchnięcia stały się szybsze.

– Dołącz do mnie, skarbie. – Dyszał coraz głośniej, krople potu wystąpiły mu na czoło z wysiłku opóźniania orgazmu.

– Dołączę – obiecałam, poruszając biodrami w rytm jego pchnięć. – Tak… skarbie, dochodzę. Docho… – Stężałam. I znowu spadłam ze szczytu w przepaść, razem z okrzykiem nadszedł drugi orgazm, krótszy, ostrzejszy, ale nie gorszy od poprzedniego.

Zadrżałam pod Markiem, moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się, falując, gdy wciąż się we mnie poruszał.

Zesztywniał, nacisk jego dłoni stał się niemal bolesny.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, jęknął przeciągle przez zaciśnięte zęby i poczułam szarpnięcie jego bioder, gdy dochodził we mnie.

Opuścił moją prawą nogę, żeby mnie pocałować, a ja oplotłam go obiema nogami w pasie i przyciągnęłam bliżej, rozkoszując się pocałunkiem i lekkimi wstrząśnięciami, przechodzącymi jeszcze przez jego ciało po orgazmie.

Stopniowo rozluźnialiśmy się, gorączka pożądania opadała, wracaliśmy do rzeczywistości.

Opuściłam nogi, oderwałam usta od jego warg, naparłam na jego pierś, odpychając go. Zignorowałam konsternację w jego oczach.

– To niczego nie zmienia – wyszeptałam z uczuciem déjà vu. Dokładnie te same słowa wypowiedziałam, kiedy pierwszy raz się kochaliśmy trzy miesiące temu. Tylko teraz już nie mieliśmy przed sobą sekretów.

Jego konsternacja szybko przeszła w podenerwowanie.

– Naprawdę? Pomyliłem się w liczeniu, czy doszłaś dwukrotnie? Raz pod moimi ustami, drugi ze mną. Jestem pewien, że to jednak coś zmieniło.

Spojrzałam na niego naburmuszona.

– Najwyraźniej istnieje pilna potrzeba, żebym się wreszcie od ciebie uwolniła – palnęłam.

Twarz mu stwardniała. Teraz wkurzyłam go na serio. Znowu chwycił mnie za uda i szarpnięciem przyciągnął do siebie, a potem wsunął mi dłonie pod pupę i podniósł mnie, tak że musiałam objąć go nogami w pasie, jeśli chciałam znaleźć jakiś punkt oparcia. Przyciśnięta do jego piersi, stwierdziłam, że niesie mnie przez hol do sypialni.

– Co ty wyrabiasz? – syknęłam, próbując wyrwać się z jego uścisku, oczywiście na próżno.

Nie odezwał się, dopóki nie znaleźliśmy się w sypialni i nie rzucił mnie, wcale nie tak znowu delikatnie, na łóżko. Ściągnął dżinsy i odrzucił je kopnięciem, a ja chciałam wykorzystać ten moment, żeby wygramolić się z łóżka. Był dla mnie za szybki. Chwycił mnie za ręce i wkrótce poczułam ciężar jego ciała na swoim. Przycisnął moje ręce do materaca i unieruchomił mnie jak pojmaną brankę.

– Zakładam, że dopóki się ode mnie całkiem nie uwolnisz, będę mógł się z tobą pieprzyć.

Oczy mi się zwęziły ze złości, bez powodzenia próbowałam się uwolnić.

– Masz wyjść.

– Najpierw seks.

Przez dół mojego brzucha przebiegło drżenie, mój apetyt na niego był nieposkromiony. Wyczuł to oczywiście i zrobił zadowoloną z siebie minę.

– Dobra. – Poddałam się, bo… co się okłamywać, tak go pragnęłam, że odbierało mi rozum. – Ale nie możesz zostać.

– Nie zostanę – obiecał ponuro ze wzrokiem utkwionym w moich ustach. – Ale zamierzam doprowadzić cię do orgazmu, zanim wyjdę.

Co też zrobił.

Bosko, mogę dodać.

Wypełnił mnie całą swoim żarem, pożądaniem i czułością.
Mimo to dotrzymał słowa i wyszedł z mojego mieszkania.
I w ten sposób znowu poczułam się pusta i samotna.

24

– Marco – wypowiedziałam, łapiąc powietrze, gdy wszedł we mnie.

Leżeliśmy oboje na boku w pozycji na łyżeczkę, jego ciepła dłoń ugniatała moją pierś, wszedł we mnie od tyłu.

Orgazm miałam silny, krzyknęłam z satysfakcji, cała drżąc. Kilka sekund później Marco dołączył do mnie, nacisk jego ręki zwiększył się, gdy napiął się na moment przed orgazmem, a potem jęknął w mój kark.

Leżałam, próbując uspokoić oddech i zmysły.

Lekkie muśnięcie warg Marca na moim ramieniu i pokój z powrotem zmaterializował się przed moimi oczami. Wycofał się i odsunął, a ja gwałtownie odczułam utratę ciepła jego ciała. Odwróciłam się i obserwowałam, jak schodzi z łóżka i zaczyna się ubierać.

Przez dwa tygodnie prowadziliśmy tę grę. Marco stawał w drzwiach, wpuszczałam go i kochaliśmy się, aż nasze ciała ogarnęło znużenie. Nie byłam zdolna oprzeć się seksualnemu przyciąganiu, które oboje odczuwaliśmy. Ale z każdym jego wyjściem czułam się coraz bardziej pusta. To, co robiliśmy, zamieniało w farsę to, co przeżywaliśmy przedtem.

Dzisiaj było najgorzej.

Marco nie zadał sobie trudu, żeby mnie wytrzeć, co stało się naszym rytuałem i co zawsze było dla mnie cudowne i wzruszające. Patrząc, jak zapina koszulę, zaobserwowałam, że jest zdenerwowany, może nawet zły. Z jednej strony chciałam go zapytać, co jest nie tak, z drugiej nie chciałam stwarzać wrażenia, że łączy nas coś więcej niż seks. Bo to był tylko seks. Nieważne, jak bolało.

Powinnam to skończyć. Najlepiej zaraz, teraz. Ale nie wiedziałam, czy jestem gotowa całkiem go wyrzucić z mojego życia. Bo oczywiście naiwnie myślałam, że potrafiłabym…

Oderwałam od niego spojrzenie i zapatrzyłam się niewidzącym wzrokiem w sufit. Najwyższy czas sobie to wszystko uporządkować.

– Nie zamierzasz nic powiedzieć?

Rzuciłam na niego okiem i zobaczyłam, że stoi na lekko rozstawionych nogach, z rękami na biodrach, wysyłając sygnał: uwaga, jestem wkurzonym macho. Zignorowałam ostrzeżenie i spytałam:

– A co chciałbyś usłyszeć?

Niedowierzanie błysnęło w jego oczach, pochylił się lekko

i odpowiedział:

– Chciałbym, żebyś skończyła z tym… z tym czymś i przyznała, że się myliłaś i że mnie kochasz. Ten układ jest gówniany, dobrze o tym wiesz.

Jakimś cudem udało mi się zachować pogodną, zrelaksowaną minę.

– Tyle tylko mogłam ci zaoferować. I myślę, że czas to skończyć.

Posłał mi zniesmaczone spojrzenie, prychnął pogardliwie i rzucił:

– Akurat. Miałbym się tak łatwo poddać…

No i dobrze. Westchnęłam. Brakowało mi energii na dyskutowanie z nim.

– Czyli widzę cię jutro?

Wciągnął głęboko powietrze, jakby przywoływał resztki cierpliwości. Potrząsnął głową.

– Nie mogę. Jutro mam oddać Leah przysługę. Zobaczę się z tobą w poniedziałek, po weekendzie z Dylanem.

Skinęłam obojętnie głową, co go jeszcze bardziej wkurzyło. Łatwo zauważyłam to po sposobie, w jaki wyszedł z mojego mieszkania. Wypadł przez drzwi, nie mówiąc nawet dobranoc.

Sięgnęłam po komórkę leżącą na nocnym stoliku i wysłałam SMS do Cole'a:

Jestem beznadziejna.

– Rewelacja. Twój patent na to, żebym przestała myśleć o Marcu, to zabrać mnie do D'Alessandro? – spytałam nachmurzona, przystając przed restauracją.

– No co? – roześmiał się Cole. – Lubię ich kuchnię.

– Mogliśmy iść gdziekolwiek indziej – utyskiwałam. – Ty zwyrodnialcze.

Śmiejąc się, złapał mnie za rękę i wprowadził z zimowego, przenikliwego powietrza w ciepłe wnętrze restauracji wuja Marca.

– No bo wiesz, przez większą część posiłku będziemy rozmawiać o nim i o tym, dlaczego zachowujesz się jak sterowana burzą hormonów szalona kobieta, kiedy znajdziesz się w jego pobliżu. Więc dobrze się składa, że będziemy w tym czasie spożywać pokarmy przygotowane przez jego rodzinę.

Z ręką wciąż w jego dłoni ostrzegłam go:

– Nie przez część. Przez cały posiłek będziemy o tym rozmawiać, to zemsta za przyprowadzenie mnie tutaj.

Cole ścisnął uspokajająco moją dłoń.

– Spokojnie, jakoś zniosę trochę babskiej gadaniny.

Przystanęliśmy przy konsolce hostessy i Cole podał swoje nazwisko.

Zaprowadziła nas do tylnego pomieszczenia restauracji i właśnie zamierzałam zaatakować Cole'a jakąś impertynencką uwagą, gdy stanął w miejscu i wpadłam z rozpędu na jego plecy.

– Co do… – Głos mi zamarł w gardle, kiedy poszłam za jego wzrokiem.

Marco.

I nie był sam.

Żołądek podskoczył mi nieprzyjemnie, gdy zobaczyłam, jak uśmiecha się do jakiejś nieznanej mi blondynki.

Cole ruszył naprzód, trzymając mnie mocno za rękę.

– Co ty wyrabiasz? – syknęłam, czując się bliska wybuchu. Nie chciałam, żeby ten bydlak Marco był tego świadkiem.

– Zaufaj mi – nalegał Cole.

Zanim podeszliśmy do stolika, zdołałam oderwać wstrząśnięte spojrzenie od Marca i dziewczyny, z którą się umówił, i przeniosłam je na resztę jego towarzystwa. Leah i atrakcyjny czarnowłosy mężczyzna, prawdopodobnie jej narzeczony Graham. Moje oczy same powędrowały z powrotem do Marca.

Podwójna randka.

Zrobiło mi się niedobrze. Miałam ochotę go zabić. Byliśmy o kilka kroków od nich, gdy Marco podniósł na nas wzrok. Rozjaśnił się na mój widok, ale gdy zauważył, że Cole trzyma mnie za rękę, twarz mu stwardniała.

Nie, na serio?

Sam jest na podwójnej randce, a ja z przyjacielem i to on jest wkurzony?

– Marco – przywitał go Cole uprzejmie. – Chciałem podejść i przeprosić za… sam wiesz. – Mój najlepszy przyjaciel spojrzał na ładną blondynkę, siedzącą obok Marca. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam w randce.

Oczy Marca spotkały się z moimi i widziałam, że jest porządnie zirytowany na Cole'a.

– To nie jest…

– Zdecydowanie nie powinniśmy przeszkadzać – przerwałam mu. Skrupulatnie unikając palącego wzroku Leah, pociągnęłam Cole'a za rękę. – Pozwólmy państwu cieszyć się kolacją.

Cole posłał Marcowi kwaśny uśmiech, a potem objął mnie w talii i skierował do czekającej na nas hostessy. Gdy usiedliśmy przy stoliku, westchnął i powiedział:

– Trzęsiesz się jak listek.

– Powstrzymuję się, żeby kogoś nie zabić – wycedziłam przez

zaciśnięte zęby. – Wracajmy do domu.

– Pieprzyć to. – W oczach Cole'a błysnął gniew. – Nie może ci tego robić.

– To nie on. Ja sama sobie to robię – sprostowałam ze złością. – Wysyłam mu sprzeczne sygnały, na co on też wysyła mi sprzeczne sygnały. Eksplozja kretyńsko sprzecznych sygnałów. I naprawdę chcę iść do domu, zanim zrobię awanturę.

Cole nachylił się do mnie, przytknął czoło do mojego czoła i nie miałam wyjścia, tylko patrzeć mu w oczy albo na swoje stopy. Wybrałam jego oczy.

– Przepraszam, że cię tu zabrałem. Ale on doskonale wie, że go kochasz, niezależnie od tego, jak bardzo jesteś niezdecydowana i jaki mętlik masz w głowie. Mimo to siedzi tutaj na tej chrzanionej randce. Chciałbym, żeby to on był wstrząśnięty, nie ty.

– Nic mi nie jest.

– Jest. Cała drżysz.

– Ze złości. Cole…

Nie pozwolił mi dokończyć, ujął moją twarz w dłonie i pocałował delikatnie w usta. Kiedy wreszcie się odsunął, spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, mocno zaniepokojona.

– Co ty do cholery wyrabiasz?

– Przypominam mu, że jeszcze cię nie zdobył, a jeśli nie będzie się starał bardziej, straci cię. Nie musi wiedzieć, że tym kimś, kto mu ciebie sprzątnie sprzed nosa, nigdy nie będę ja. – Uśmiechnął się, wcale nie przepraszająco.

Uwielbiałam mojego najlepszego przyjaciela. Bez zastrzeżeń. Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– Jesteś kochany, ale jednym z powodów mętliku, który mam w głowie, jest to, że nie chcę, aby on o mnie walczył. Chcę, żeby to między nami wreszcie się skończyło. Po prostu nie wiem, jak to zakończyć.

Cole nachylił się do mnie znowu, jego usta prawie dotykały moich, gdy mówił cicho:

– Przestań siebie okłamywać, Hannah Nichols. Kochasz go. Wiesz, że go kochasz. Inaczej nie byłabyś w takim stanie.

Zanim zdążyłam zaprotestować, padł na nas cień, a kiedy odsunęliśmy się od siebie lekko, żeby móc się obejrzeć, zobaczyliśmy Marca. Widać było, że jest wściekły, iskierki gniewu tańczyły w niezwykłych niebieskozielonych oczach, skoncentrowanych na Cole'u.

– Masz dwie sekundy, aby się od niej odsunąć, zanim spiorę cię tak,

że to na budowie to nic.

Niemal odskoczyłam od Cole'a, bo kompletnie nie podobała mi się perspektywa walki między nimi. A poza tym jeśli ktokolwiek miał tego wieczoru się wyładować, to ja. Na razie mój gwałtowny ruch zwrócił uwagę Marca, który przeniósł gniewne spojrzenie na mnie.

– Nic między wami nie ma, co?

Dolał oliwy do ognia. Oburzenie mnie dławiło.

– A ty co? – rzuciłam ze złością. – To twój sposób na walczenie o związek? Podwójna randka z jakąś blondynką i matką twojego dziecka?

Mięśnie na policzku mu zadrgały, wycedził przez zęby:

– Oddaję tylko przysługę Leah, nic więcej.

– W takim razie dlaczego mi nie powiedziałeś o tym wczoraj wieczorem?

– Bo twoim zdaniem my tylko zabawiamy się ze sobą, więc nie myślałem, że to ma dla ciebie jakieś znaczenie.

Rany boskie, jakim cudem ja się tak idiotycznie zaplątałam w to emocjonalne bagno? Spojrzałam na Cole'a, milcząco dając mu do zrozumienia, że najwyższy czas, abyśmy wyszli.

– Masz rację, to nie ma znaczenia.

Ale Marco nie zamierzał pozwolić mi wyjść. Nieoczekiwanie stanął tuż nade mną, musiałam przechylić głowę, żeby patrzeć mu w twarz.

– Czego ty ode mnie oczekujesz, Hannah? Mówisz mi, że chcesz się ode mnie uwolnić i wyrzucić mnie ze swojego życia, a potem reagujesz jak zazdrosna żona. Chcesz mi udowodnić, że myliłem się co do ciebie, Hannah? Że jesteś jedną z tych kobiet, które lubują się w głupich, pozbawionych znaczenia gierkach, których nigdy nie zrozumiem? Jeżeli taka naprawdę jesteś, to być może ja też nie chcę tego ciągnąć. Mimo wszystko.

Cios poniżej pasa. Zatkało mnie z oburzenia, odwróciłam się z powrotem do Cole'a, który trzymał mnie teraz za ramiona tak mocno, jakby miało go to powstrzymać od rzucenia się na Marca.

– Wreszcie – powiedziałam, oddychając urywanie – myślimy o naszym związku podobnie.

Wstałam, okrążyłam Cole'a i poszłam przodem, a on natychmiast pospieszył za mną. Zrobiłam może pięć kroków, gdy Marco ruszył zdecydowanym, szybkim krokiem za nami. Uwięził moje ramię w żelaznym uścisku. Żachnęłam się i spojrzałam na Marca. Ze stanowczą miną, nie mówiąc ani słowa, zmienił kierunek, ciągnąc mnie na korytarz. Policzki mi płonęły, bo oczywiście mieliśmy publiczność.

– Co ty wyrabiasz! – warknęłam, próbując wyszarpać ramię,

z wiadomym oczywiście skutkiem. Ciągnięta dalej, obejrzałam się na Cole'a, który stał w miejscu, wyraźnie nie zamierzając zrobić nic, aby powstrzymać Marca. – Cole! – zawołałam.

Wzruszył ramionami.

Wzruszył ramionami?!

Dodałam go do listy facetów, których zabiję.

W skąpo oświetlonym korytarzu minęliśmy drzwi prowadzące do kuchni, skręciliśmy i wreszcie się zatrzymaliśmy. Marco zapukał do drzwi i wepchnął mnie do środka.

Znaleźliśmy się w niewielkim biurze. Półki pokrywały niemal całe ściany, pośrodku stało wielkie biurko, zasłane posegregowanymi na kupki papierami, na nim komputer. Za biurkiem siedział atrakcyjny starszy mężczyzna, którego widywałam już w tej restauracji. Gio D'Alessandro.

Usztywniłam się.

To był ten człowiek, który niszczył psychicznie Marca, znieważając go słownie. To on go uderzył. Spojrzałam przymrużonymi oczami na Gio, niewidzialne szpony rosły mi w wyobraźni zamiast paznokci.

Patrzył ze zdziwieniem na mnie i Marca.

– Co się dzieje? – spytał, wstając.

Był wysoki i w doskonałej formie jak na swój wiek. Gdyby to był kto inny, podziwiałabym wygląd i swobodny, pełen gracji sposób bycia.

– Gio, to jest Hannah. Czy możemy przez chwilę skorzystać z twojego biura?

Gio przeniósł na mnie spojrzenie i błysk rozpoznania w jego oczach powiedział mi, że musiał o mnie słyszeć. Zdziwiło mnie to. Marco rozmawiał z wujem o mnie?

– Miło cię poznać, Hannah. – Uśmiechnął się do mnie i przeszedł obok, zostawiając nas samych.

Nie odwzajemniłam mu się uprzejmą formułką, że mnie też miło było go poznać.

Ledwie drzwi zamknęły się za wujem, Marco puścił moje ramię, a ja natychmiast odsunęłam się od niego. Nie chciałam na niego patrzeć, więc błądziłam spojrzeniem po biurze, aż w końcu mój wzrok padł na oprawioną w ramki fotografię stojącą na biurku. Był na niej Gio, trzymał w ramionach Dylana i patrzył na niego z miłością.

– Dylan – powiedziałam z nagłym zrozumieniem, teraz nie mogąc się powstrzymać, żeby nie patrzeć na Marca. – To on zmienił twojego wuja.

– W końcu zrozumiał, że nie jestem taki jak mój ojciec ani moja matka – odparł, obserwując mnie bacznie. – Tak naprawdę uważa mnie za dobrego ojca. Kocha Dylana.

Ucieszyło mnie, że sprawy potoczyły się dla Marca tak pomyślnie. Potrafił wybaczyć wujowi, pójść naprzód, i teraz miał po raz pierwszy w życiu prawdziwą rodzinę, za którą tak tęsknił. Ale nie powiedziałam mu tego. Nie chciałam, żeby wiedział, jak bardzo zależy mi na jego szczęściu. Zamiast tego zaatakowałam go:

– Czy miałeś jakiś cel w tym, żeby mnie publicznie upokorzyć?

– Sposób, w jaki przed chwilą potraktowałaś Gia… – Marco zrobił krok w moją stronę, wyraźnie zamierzając zignorować moje pytanie. – Sądząc z tego, wciąż ci na mnie zależy.

Nie wpadłam niestety na żadną kąśliwą odpowiedź, więc milczałam.

Marco westchnął i z irytacją przeciągnął dłonią po włosach.

– To tylko kolacja. Blondynka jest kuzynką Leah, przyjechała właśnie do Edynburga. Zakończyła toksyczny związek i Leah chciała jej jakoś pomóc o tym zapomnieć. Nic nie miało z tego wynikać. – Zrobił kolejny krok w moim kierunku. – Ale rzeczywiście to było głupie, zgodzić się na spotkanie, kiedy usiłuję wyprowadzić nas na czyste wody. Przepraszam.

Milczałam, bo bałam się, co mogę powiedzieć, kiedy otworzę usta. Emocje kłębiły się we mnie, byłam bardzo bliska wyrzucenia wszystkiego z siebie w histerycznym wybuchu. Marco zupełnie tego nie wyczuł. Widziałam po nim, co myśli. Że trwam w uporze. W jego wzroku znów pojawiła się irytacja.

– Ty i Cole? – W jego głosie brzmiała raczej zazdrość niż irytacja. – Kłamałaś mi przez cały czas?

Uniosłam brew, słysząc to oskarżenie, i rzuciłam ironicznie:

– Naprawdę sądzisz, że gdyby było coś między Cole'em i mną, pozwoliłby ci mnie tak tutaj zaciągnąć bez walki?

– Czyli tylko próbował mnie wkurzyć?

– Tak. Nie dlatego że go o to prosiłam – pospieszyłam z zapewnieniem. – Ale naprawdę sądzę, że sypianie z tobą wprowadza zamęt w moje życie, bo… Dobrze, uczciwie przyznam, że poczułam zazdrość, widząc cię z inną kobietą. Co jest idiotyczne! Tak, jak mówiłam ostatniej nocy… powinniśmy przestać się spotykać.

Zamiast odpowiedzieć, ruszył do drzwi i serce we mnie zamarło, bo pomyślałam, że wyjdzie i tak po prostu mnie zostawi. Tymczasem on przekręcił klucz w zamku.

Odprężyłam się i nie miałam co kłamać samej sobie – z ulgi.

Jasna cholera!

– Pogubiłam się. – Uniosłam ręce do góry, nie dbając o to, że wypowiedziałam to głośno.

Marco podszedł do mnie i w sekundę znalazłam się w jego

ramionach, przytulona do niego całym ciałem. Głaszcząc moje plecy, spytał cicho, tuż przy moich ustach, z lekką przechwałką w głosie:

– Chcesz to skończyć? Wystarczy, że powiesz „nie”.

Zaczął mnie całować, a ja poczułam, że topnieję w jego objęciach. Ale wciąż miotały mną sprzeczne uczucia i chociaż uwielbiałam, gdy mnie całował, wiedziałam, że to tylko prowadzi do wzajemnego ranienia się.

Odepchnęłam go z całej siły, przerywając pocałunek. Dysząc z wysiłku, który mnie to kosztowało, patrzyłam w jego nierozumiejące oczy.

– Nie.

Jego palce wbiły mi się w talię, jak sądziłam mimowolnie.

– Han…

– Wysyłałam ci zadziwiająco sprzeczne sygnały. – Uwolniłam się z jego uścisku, stwarzając między nami tak mi potrzebny dystans. – Przepraszam cię, naprawdę cię przepraszam. Ale muszę to przerwać. To nie fair wobec nas obojga. Trzeba to zakończyć.

– Albo możesz przyznać, że jesteś przestraszona, i dać mi jeszcze jedną szansę. Udowodnię ci, że nie masz czego się bać, że nam nie wyjdzie.

Pokręciłam głową i pokazałam szerokim gestem na nas oboje, aby mu uzmysłowić, w jakiej znaleźliśmy się sytuacji.

– Spójrz na nas, jeden wielki komediodramat.

– Tak? – spytał zgryźliwie. – No i co z tego? Wszyscy przeżywają konflikty i jakoś sobie z tym radzą. – Zrobił krok do przodu, żeby skrócić dystans, a ja do tyłu, żeby go znowu wydłużyć. Oczy błysnęły mu gniewnie. – Wiesz co? Spieprzyłem to pięć lat temu. Fatalnie. I prawdopodobnie nigdy sobie tego nie wybaczę. Ale nie mogę o nas walczyć całkiem wbrew tobie. Wiesz, co to dla mnie znaczyło, że musiałem wychodzić od ciebie każdej nocy? Znowu byłem tym gnojkiem, który uciekł od ciebie pięć lat temu. Dla mnie nie ma do tego powrotu. – Podszedł do mnie, twarz miał napiętą, poważną, i złapał mnie za ramiona. – Nigdy więcej żadnych gierek, Hannah. Proszę. Albo zaryzykujesz ze mną albo nie, a wtedy odchodzę na dobre.

Jego ultimatum sparaliżowało mnie.

Strach mnie sparaliżował.

Ból pojawił się w oczach Marca, powoli opuścił ręce. Stałam nieruchomo, niezdolna go powstrzymać. Patrzyłam, jak podchodzi do drzwi i otwiera je z klucza.

– Lepiej będzie, jak wrócisz do Cole’a, a ja na swoją… randkę.

– Marco… – nieoczekiwanie dla siebie wypowiedziałam jego imię

błagalnie, jakbym prosiła o zrozumienie. – My wciąż się nawzajem ranimy.

– Nie – zaprzeczył, zwracając się do mnie twarzą; skrzywiłam się na widok cierpienia w jego oczach. – Ja zraniłem ciebie, chociaż tego nie chciałem. Ty ranisz nas z rozmysłem. – Westchnął i dodał, jakby jednak nie do końca potrafił ode mnie odejść: – Skarbie, jeśli odzyskasz rozsądek, wiesz, gdzie mnie szukać. Ale teraz będę już tylko czekał.

Drzwi się za nim zamknęły, a ja zostałam sama w obcym biurze, zastanawiając się, czy to ja się mylę, a on ma rację.

25

– Tato, jeśli ona zwymiotuje, ty będziesz sprzątał – ostrzegła Liv Micka, który podniósł chichoczącą Lily ponad głowę chyba z piętnasty raz.

– Na pewno nie zwymiotuje – oświadczył, opuszczając ją i przytulając do siebie. Był dużym mężczyzną i Lily, chociaż już nie taka mała, wyglądała jak kruszynka w jego ramionach. – Ma duszę pilota ta dziewczyna – powiedział z przekonaniem.

Trwał niedzielny lunch i tym razem Mick i Dee mogli do nas dołączyć, więc w domu było naprawdę pełno ludzi. Trudno było zebrać myśli wśród rozdokazywanych, zanoszących się śmiechem dzieci, przy płaczącym Brayu, co denerwowało zwykle spokojną Bellę, i usiłujących się przekrzyczeć dorosłych. Kochałam naszą wielką patchworkową rodzinę i tego dnia bardzo potrzebowałam, aby odwrócili moje myśli od Marca, tymczasem rozsadzał mi głowę wesoły, to prawda, ale kakofoniczny hałas.

Żeby uciec od tego chaosu dźwięków, zaofiarowałam się, że posprzątam naczynia, i pospiesznie zrejterowałam do kuchni. Nie panowała tu cisza, ale jednak było trochę dalej od głównego źródła hałasu. Mogłam więc wciąż na nowo analizować spotkanie z Markiem w restauracji, co zresztą robiłam od kilku dni. Kiedy tam stałam i mówiłam mu, że powinniśmy ze sobą zerwać, byłam pewna, że postępuję właściwie, ale ledwie drzwi się za nim zamknęły, ogarnęła mnie panika. Prawda była taka, że wcale nie wiedziałam, co jest dla nas właściwe, a co nie. Żałowałam, że nie mam jakiejś magicznej kuli, która udzieliłaby mi odpowiedzi. Z pewnością wielu ludzi uznałoby mnie za niezbyt mądrą i powiedzieliby, że odpowiedź w tym wypadku jest oczywista. Jeśli kogoś kochasz, powinieneś z nim być.

Tylko czy to może być takie proste, jeśli ma się za sobą tyle bolesnych doświadczeń? Czy naprawdę udałoby się nam to jakoś rozwiązać? Czy rzeczywiście mogę znowu całkiem się przed nim odsłonić i zdać na niego, bezbronna? Przecież nie wiadomo, co przyszłość nam przyniesie, i nie ma żadnej możliwości, aby to przewidzieć.

Wyczerpało mnie to nieustanne analizowanie.

Oczyściłam talerze i układałam je w zmywarce, kiedy wyczułam czyjąś obecność w kuchni. Podniosłam oczy i napotkałam spojrzenie

Nate’a, opartego niedbale o futrynę drzwi.

– Wszystko dobrze? – spytałam, ściągając brwi z troską.

– Właśnie miałem cię o to samo zapytać – odpowiedział, wchodząc do kuchni.

Wzruszyłam ramionami. No bo naprawdę, po co było kłamać?

– Tak myślałem. – Nate westchnął, oparł się o kuchenny blat i skrzyżował ramiona na piersi. – Wiesz, że Liv i ja byliśmy tylko przyjaciółmi, zanim doszło miedzy nami do intymnej sytuacji?

– Tak.

– Kiedy do tego doszło, oboje zrozumieliśmy, że łączy nas coś wyjątkowego. Tylko ja nie chciałem tego przyznać, bo bałem się, że kiedyś i tak ją stracę.

– Z powodu Alany? – spytałam nieśmiało, bo Nate rzadko mówił o swojej byłej dziewczynie. Umarła, kiedy oboje mieli zaledwie po osiemnaście lat, i Nate przeszedł naprawdę wiele, próbując pogodzić się z jej śmiercią.

– Tak. Odepchnąłem od siebie Liv i poważnie ją zraniłem tylko dlatego, że bałem się wspólnej drogi. O mały włos a straciłbym ją na zawsze. Był taki moment, kiedy myślałem, że przez mój upór zniszczyłem to. I ten moment był jednym z najbardziej przerażających, jakie mi się w życiu przydarzyły. Rzadko dopuszczam do siebie myśl, jak wyglądałoby moje życie, gdybym jej wtedy na powrót nie zdobył. Trudno mi znieść nawet myślenie o tym. A co dopiero życie z takim poczuciem żalu i utraty.

Poczułam jego dłoń na ramieniu. Uścisnął je i dodał łagodnie:

– Jesteś dobrą nauczycielką, Hannah. Ale mam nadzieję, że w przyszłości nie będziesz umiała poprowadzić lekcji, która będzie mówiła o takim rodzaju żalu.

Słowa Nate’a, płynące z jego własnego doświadczenia, brzmiały mi w głowie przez resztę dnia, aż do późnego wieczoru. Wróciłam do domu z pudłem zabranym ze strychu rodziców. Postawiłam je na podłodze w sypialni. Najpierw przerzuciłam zdjęcia moje i Marca, zrobione przez ostatnie kilka miesięcy aparatem w komórce. Potem pogrzebałam w pudle i wydobyłam na światło dzienne moje pamiętniki.

Przez kilka godzin przekopywałam się przez udokumentowaną przez siebie historię moich nastoletnich doświadczeń, nasycając się uczuciami, które kiedyś miałam dla Marca. Z nadzieją, że będą przeciwwagą dla obecnych i uczynią wyłom w lęku, który mnie blokował.

Bo tej jednej rzeczy byłam pewna: Nate miał rację. Nie chciałam

w przyszłości doświadczać poczucia żalu i utraty.

26

Ledwie przekroczyłam próg szkoły, zrozumiałam, że wydarzyło się coś złego,

Panował nienaturalny spokój.

Szłam korytarzem, gdy wydało mi się, że ze świetlicy dochodzi czyjeś pochlipywanie. Przystanęłam, żeby lepiej się wsłuchać, ale z otwartych drzwi pokoju socjalnego zawołała mnie Nish. Jeden rzut oka na jej zbolałą twarz potwierdził moje pierwsze wrażenie. Stało się coś bardzo złego.

– Możesz tu przyjść? – spytała łagodnie.

Podeszłam do niej pospiesznie, a ona wprowadziła mnie do pokoju socjalnego. Byli tam Eric, Barbara i jeszcze dwoje kolegów. Barbara miała łzy w oczach, Eric napiętą, bladą twarz.

– Co się na litość boską dzieje? – Puls mi przyspieszył, w żołądku odezwało się nieprzyjemne ssanie.

– Hannah… – Nish chwyciła mnie za rękę. – Dowiedzieliśmy się dzisiaj rano, że Jarrod Fischer został zabity w sobotę wieczorem.

Patrzyłam na Nish pustym wzrokiem, starając się zrozumieć sens jej słów.

– Co?! – Wyszarpnęłam dłoń i spojrzałam na Erica i Barbarę. – Co to ma być? Jakiś kawał?

– Hannah, wiem, że był twoim ulubionym uczniem – powiedziała Nish. – Bardzo mi przykro.

– Nie rozumiem. – Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. – Nie rozumiem… Nie! – podniosłam głos.

Jej patrzące łagodnie oczy napełniły się łzami.

– Wdał się w przepychankę ze starszym od siebie chłopakiem. Tamten wyciągnął nóż. Jarrod zmarł w czasie operacji.

Nóż? Jarrod?

Inteligentny, bystry, czarujący, zabawny Jarrod, któremu tyle razy powtarzałam, że musi powściągnąć swoją wybuchowość. Jarrod, na którym polegali jego matka i młodszy braciszek. Piętnastoletni chłopak, który miał przed sobą całe życie.

Odszedł.

Odszedł i…?

To koniec?

Niemożliwe.

Wybuchłam szlochem, nie byłam w stanie się powstrzymać. Nish mnie objęła i wypłakiwałam dojmujący ból po jego stracie na jej piersi. Kiedy pomyślałam o jego matce i bracie, o szarpiącym bólu, jaki muszą odczuwać, o miesiącach czarnej rozpaczy, które przyjdzie im przeżyć, zaczęłam szlochać jeszcze gwałtowniej.

Łzy w końcu przestały płynąć. Starałam się uspokoić oddech, wysuwając z objęć Nish.

– Przepraszam. – Otarłam policzki, zażenowana, że załamałam się w pracy. Jedno spojrzenie na moich kolegów wystarczyło, aby wiedzieć, że rozumieją. Jarrod był dla mnie wyjątkowym uczniem. Wierzyłam, że z moją pomocą może zmienić swoje życie. Trudno było w naszym zawodzie czuć coś takiego – że coś się dla tych dzieciaków znaczy, że nasza obecność jest dla nich ważna. Wyobrażałam sobie, jak w następnym roku dyskutuję z Jarrodem nad wyborem uniwersytetu, pomagam mu znaleźć stypendium, jestem z niego dumna, że tak daleko zaszedł.

Miałam wrażenie, że zmaterializował się jakiś koszmarny senny majak.

W moim świecie dzieci nie ginęły od ciosów noża.

Co zrobiliśmy, żeby temu zapobiec? Jak to się stało, że uczestniczył w lekcjach w zeszłym tygodniu, a teraz myśleliśmy o nim w czasie przeszłym? Jak to możliwe, że odszedł pełen życia chłopak i pozostało nam tylko jego wyobrażenie, przywoływane we wspomnieniach?

Łzy zaczęły płynąć z powrotem.

– Hannah… – Nish potarła moje ramię uspokajająco. – Musisz się opanować, kochanie. Prowadzisz dzisiaj lekcje… także w czwartej klasie.

O mój Boże… Jak ja przebrnę przez tę lekcję, mając cały czas przed oczami puste krzesło, na którym zawsze siedział?

Wzięłam niepewnie głęboki oddech, otarłam łzy.

– Tak, wiem – powiedziałam drżącym głosem. – Dajcie mi minutę.

– Pogrzeb jest w czwartek o jedenastej na cmentarzu Dean – poinformował mnie Eric.

Zamrugałam oczami i wstrzymałam oddech, żeby znów nie dać upustu łzom.

– Myślicie, że dyrekcja da mi wolne, abym mogła pójść?

– Hannah, byłaś jego ulubioną nauczycielką – powiedział Eric życzliwie. – Dopilnujemy, żebyś mogła się z nim pożegnać.

Zacisnęłam wargi, oczy znowu zamgliły mi łzy.

– Powstrzymaj ból – powiedziała Nish łagodnie. – Tak żebyś mogła stanąć przed dziećmi.

Pierwsza lekcja tego ranka nie była oczywiście łatwa, ale przebiegła w miarę rutynowo. Uczniowie siedzieli przygaszeni wiadomością o śmierci Jarroda, która dotarła do ich uszu, gdy szli szkolnym korytarzem. Z pochylonymi głowami wypełniali zadanie, które przed nimi postawiłam.

Dopiero gdy weszli uczniowie czwartej klasy, musiałam się odwrócić do nich plecami, wziąć głęboki oddech i policzyć do dziesięciu, żeby się na ich oczach nie załamać. Kiedy zajęli miejsca, przebiegłam wzrokiem po ich twarzach – zapłakanych u niektórych dziewcząt, pobladłych i zszokowanych u reszty. Nawet Jack wyglądał na poruszonego.

Wielu z nich nigdy dotąd nie zetknęło się ze śmiercią, a prawdopodobnie żadne z nich ze śmiercią rówieśnika – kogoś tak młodego i pełnego życia. Młodzi ludzie zwykle żywią głębokie przekonanie, że śmierć ich nie dotyczy, że mogą wszystko i każdego ranka będą się budzić do życia razem z całym światem. Zastanawiałam się, jak przyjaciele Jarroda z tej klasy i cała reszta poradzi sobie z tą nagle zdobytą wiedzą, że śmierć może zabrać także kogoś z nich.

Mój wzrok padł na puste krzesło i oparłam się o biurko, zaciskając palce na drewnianym blacie.

– Żałuję, że nie mogę wam powiedzieć dlaczego – zaczęłam i odchrząknęłam, bo głos załamał mi się na ostatnich słowach.

Staci, ładna jasnowłosa dziewczyna, która siedziała za Jarrodem i często wychodziła razem z nim z klasy po zakończeniu lekcji, napotkała moje spojrzenie i ze złością otarła łzy.

– Dlaczego w życiu następują tak gwałtowne zmiany – kontynuowałam. – Jak to możliwe, że czyjeś serce przestaje bić tak nagle, pozostawiając w żałobie serca wszystkich, którzy byli z nim związani. W tym, co przydarzyło się Jarrodowi, nie ma żadnego sensu. Ja nie potrafię dopatrzyć się żadnego. Żałuję, że nie mam dla was lepszego wyjaśnienia, ale nie mam.

Patrzyli na mnie w milczeniu, kiedy mówiłam dalej:

– Mogę wam tylko powiedzieć, że macie prawo czuć to, co w tej chwili czujecie. Tęsknić za nim, czuć ból, czuć się zagubionymi, ważne jednak jest, abyście potrafili podzielić się tymi uczuciami, kiedy was przytłoczą. Zwrócić się do rodziny, przyjaciół, do mnie. U niektórych z was oprócz tych wszystkich uczuć dojdzie do głosu jeszcze złość, inni będą szukać kogoś, kogo o tę śmierć obwinią. Czuć złość jest czymś uprawnionym, nie wiem, czy szukanie winnych jest dobre, ale jedno

mogę wam powiedzieć. Nie noście w sobie gniewu i złości zbyt długo, ten rodzaj uczuć działa niszczycielsko, zmieni waszą osobowość, być może bezpowrotnie. Jarrod nie chciałby tego dla was. Przy całej wybuchowości i fanfaronadzie był dobry i mądry. – Wargi mi zadrżały, do oczu napłynęły łzy i wcale nie chciałam ich przed nimi ukrywać. – Na pewno by tego dla nikogo nie chciał – powtórzyłam. – Nie zamierzam wam kłamać. To wiele zmienia. Was może zmienić. Ja wiem, że zmieni mnie. – Wzruszyłam bezradnie ramionami, nagle poczułam się zbyt młoda, aby im pomóc. – Myślę, że przede wszystkim uświadamia nam, jak wiele niepewności jest w życiu i że niemądrze jest tylko egzystować, zamiast w pełni wykorzystać czas, który został nam dany. Jeśli coś z tego ma w was zostać, niech to będzie właśnie to. Mylnie zakładamy, że życie jest nam dane na zawsze. Warto zacząć żyć pełnią życia. – Ogarnęłam ich wszystkich wzrokiem, widziałam, że niektóre oczy zasnuwa autentyczny żal. – Jeśli ktoś z was chciałby ze mną porozmawiać albo tylko przelać swoje uczucia na papier, jestem do waszej dyspozycji.

Uśmiechnęłam się smutno przez łzy i postukałam w stosik książek, ustawiony z boku biurka.

– Jarrod powiedział mi kiedyś, że gdy był młodszy, bardzo lubił książkę Roalda Dahla *Danny mistrz świata*. Czytał im ją na głos nauczyciel w szkole podstawowej. Żeby go dzisiaj uhonorować, przeczytajmy tę książkę.

Przed lekcją poszłam do sąsiadującej z naszą szkoły podstawowej i poprosiłam o wypożyczenie egzemplarzy *Danny'ego*, wyjaśniając, do czego są mi potrzebne. Byli na tyle wielkoduszni, że przystali na moją prośbę. Rozdałam uczniom egzemplarze i z trudem powstrzymując łzy, położyłam jeden na ławce Jarroda. Jego przyjaciel, Thomas, zwykle zawadiacki i zuchowaty, wydał zduszony dźwięk, kiedy to zrobiłam. Obejrzałam się na niego i zobaczyłam, że schował głowę w ramionach, a plecy drgają mu od tłumionego szlochu. Podeszłam do niego, uścisnęłam w geście pocieszenia i wróciłam na swoje miejsce, z wysiłkiem trzymając na wodzy emocje. Zacisnęłam mocno szczęki, policzki mi niemal zdrętwiały i jakoś się udało.

Otworzyłam książkę i zaczęłam czytać.

Przebrnęłam przez ten dzień, jakbym przedzierała się przez gęstą mgłę. Wysłałam maila do nauczyciela, z którym prowadziłam zajęcia dla dorosłych, i wyjaśniłam mu, dlaczego nie będę mogła poprowadzić w tym tygodniu czwartkowego spotkania. Odpisał mi w bardzo życzliwym tonie, że mnie zastąpi. Kiedy skończyłam pracę, wsiadłam

do autobusu jadącego do Leith. Żeby zobaczyć się z człowiekiem, którego w tym momencie naprawdę potrzebowałam.

Marco. Chciałam go objąć ramionami, poczuć jego siłę, oddychać nim, mieć świadomość, że nie zrezygnowałam z życia, jakie chciałabym prowadzić.

Któregoś dnia w niedalekiej przyszłości zrobię to. Hannah, którą kiedyś byłam, Hannah z moich pamiętników nie bała się niczego. Nie chciałam, żeby lęk mi dłużej towarzyszył, nie chciałam, żeby życie przeciekało mi między palcami. Ale też nie miałam zamiaru wykorzystywać Marca jako emocjonalnej protezy. Nasze stosunki były wystarczająco skomplikowane. Kiedy do niego pójdę, powinien mieć pewność, że przyszłam z właściwego powodu.

Więc wysiadłam z autobusu i pomaszerowałam do mieszkania Cole'a.

Ledwie otworzył drzwi, rzuciłam mu się w ramiona i wybuchłam płaczem. Na szczęście jego dziwacznego współlokatora nie było i mogłam w spokoju porozmawiać z Cole'em o Jarrodzie. Zostawił mnie na krótką chwilę, żeby przygotować filiżankę herbaty, a potem usiadł obok i przyciągnął mnie do swojego boku.

– Stałam przed tymi dziećmi – powiedziałam cicho. – Mówiłam im, że muszą pamiętać, jak krótkie i kruche jest życie, że to dla nich przestroga, aby żyć naprawdę. Czułam się jak ostatnia hipokrytka. Pouczałam ich ja, która mam w sobie tyle lęku, że odepchnęłam od siebie Marca.

– Czego ty się boisz, Hannah? Że on cię zrani?

– Tak. Ale z tym już koniec. Kiedy to z Jarrodem się przewali, pójdę do niego.

– Hannah, on cię kocha. Powinnaś pójść teraz, pozwolić mu pomóc ci przejść przez to.

– Nie mogę. – Potrząsnęłam głową uparcie. – Muszę się uporać sama ze śmiercią Jarroda. Dopiero potem spotkam się z Markiem, tak żeby to było dla niego jasne, z jakiego powodu przychodzę. I muszę z nim porozmawiać o czymś, przez co on może nie chcieć być ze mną.

Cole nachmurzył się.

– A cóż to takiego może być?

– To, że nie mogę mieć dzieci.

– A to od kiedy?

– Nie chcę ich mieć, po tym, co się wydarzyło, Cole. O mało nie umarłam. Nie mogę narażać ludzi, których kocham, aby przechodzili przez to znowu.

– Ale kto mówi, że umrzesz? Jest takie ryzyko?

Wzruszyłam ramionami, czując się głupio, a jednocześnie pewna swego.

– Zawsze istnieje ryzyko ciąży pozamacicznej, chociaż lekarz zapewniał, że następna ciąża może przebiegać zupełnie prawidłowo.

– Hananh… nie chcesz czy boisz się?

Wzruszyłam ramionami.

– Hannah, czy pragniesz dzieci? – nie ustępował.

Zacisnęłam wargi i skinęłam głową.

– W takim razie któregoś dnia wystarczy ci odwagi.

Zabrzmiało to, jakby był absolutnie tego pewien, a ja wbrew sobie przyjęłam to z nadzieją, że ma rację.

Cole nie był jedyną osobą dopingującą mnie, żebym skontaktowała się z Markiem i powiedziała mu o Jarrodzie. Ellie też wywierała nacisk. Moja rodzina wspierała mnie w tych trudnych dniach po stracie ucznia, ale wyraźnie nie chciała przyjąć do wiadomości, że sama jakoś przez to przejdę.

Czwartkowy poranek nadszedł przerażająco szybko. Ubrałam się w klasyczną ołówkową czarną sukienkę, którą czasami nosiłam do szkoły, i pożyczyłam od Ellie długi czarny wełniany płaszcz. Mama Jarroda zdecydowała, że cała ceremonia odbędzie się przy grobie, w którym miał spocząć, a nie w kościele. Kiedy tam przyjechałam, kolana się pode mną ugięły na jej widok. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała kogoś tak zdruzgotanego. Harvey, jego młodszy brat, przylgnął do boku matki, oczy miał szeroko otwarte, udręczone.

Znalazłam miejsce wśród żałobników, blisko grobu, i łzy zaczęły płynąć mi same. Rozpoznałam twarze kilkorga uczniów – Thomas i Staci byli z rodzicami. Po przemówieniu pastora opuszczono trumnę do grobu. Mama Jarroda wrzuciła do niego różę. Dziewczyna, której nie znałam, podeszła i rzuciła następną. Potem Staci i starsza kobieta, która zaraz po tym uściskała mamę Jarroda.

Podeszłam i ja, z kawałkiem papieru palącym mi dłoń. Wypuściłam go i opadł na trumnę. Były na nim słowa pożyczone od Szekspira:

„Dobranoc, mój książę.

Niechaj ci do snu nucą chóry niebian”.

Mój sposób na pożegnanie się z nim, powiedzenie mu, ile dla mnie znaczył, i że widziałam go takim, jaki był naprawdę, i chciałabym, aby znalazł spokój, gdziekolwiek teraz jest.

„Dobranoc, mój książę. Niechaj ci do snu nucą chóry niebian”.

Wmieszałam się z powrotem w grupę żałobników i wzięłam niepewny oddech, gdy pastor zaczął wypowiadać kończące ceremonię formuły.

Pogrążona w smutku, ledwie zarejestrowałam jakiś ruch w pobliżu, ale nie podniosłam głowy. Dopóki nie wzdrygnęłam się z zaskoczenia, gdy czyjeś ciepłe, silne palce splotły się z moimi. Podniosłam oczy na Marca i wstrzymałam oddech.

Szok, ulga, niedowierzanie i wdzięczność – wszystkie te uczucia mieszały się we mnie.

Jego pełne ciepła oczy szukały moich, palce uścisnęły moją dłoń.

Nieoczekiwanie napłynęły do mnie słowa Ellie sprzed kilku miesięcy. „Pięć lat temu zaczęłaś się od nas odsuwać, nadrabiać miną, zdecydowana obejść się bez naszej pomocy. Najwyższy czas z tym skończyć. Nie tylko z twojego, ale także z naszego powodu. Chcemy być przy tobie, kiedy nas potrzebujesz, i uwierz mi, Hannah, jest to nam niezbędne, żebyśmy czuli się tobie potrzebni”.

Nagle dotarło do mnie, że miała absolutną rację. Potrzebowałam mojej rodziny, a ona potrzebowała mnie. I tak samo było z Markiem. Potrzebowałam jego, a on mnie. Więc postanowiłam mu okazać, że tak jest.

Dziękuję.

Odczytał niewypowiedzianą wdzięczność w moich oczach i musnął wargami moje czoło w geście pocieszenia. Zamknęłam oczy, oparłam głowę na jego ramieniu i słuchałam, jak pastor żegna Jarroda Fischera.

27

Mieszkanie Marca wcale nie było takie okropne, jak to kiedyś sugerował.

Mieściło się w nie tak dawno wybudowanym budynku przy St. Leonard Hill, na wschód od uniwersytetu. Nie było duże, ale urządzone nowocześnie, w męskim stylu, można powiedzieć luksus w granicach możliwości. Duży plazmowy telewizor wisiał na ścianie naprzeciwko trzyosobowej kanapy w otwartym na kuchnię pokoju dziennym. Zgadywałam, że drzwi pośrodku tylnej ściany pokoju prowadziły do obu sypialni.

Powiedział mi, że mieszkanie jest byle jakie. Bo gdyby mnie do niego zabrał, musiałby poukrywać fotografie Dylana, które wisiały na ścianach. I pudło na zabawki, teraz stojące w kącie pokoju. A także figurki do zabawy ustawione przy dużym oknie z widokiem na park.

Ale nie mógłby ukryć sypialni, urządzonej specjalnie dla małego chłopca.

Zdjęłam płaszcz i usiadłam na czarnej skórzanej kanapie, a on poszedł do kuchni zaparzyć mi herbaty. Twarz wyszczypał mi zimowy wiatr, ale wewnętrzny chłód, od którego zdrętwiało moje ciało, nie zależał od pogody. Wziął się z patrzenia, jak składają do grobu piętnastoletniego chłopaka w zimowy dzień, jasny od słońca i czarny od goryczy.

– To niesprawiedliwe – powiedziałam cicho. – Ale muszę się z tym jakoś pogodzić. Można oszaleć, jeśli zacznie się obsesyjnie myśleć o niesprawiedliwości świata, nie sądzisz?

Marco nalał gorącej wody z czajnika do dwóch kubków i zwrócił na mnie wzrok.

– W takich wypadkach jak ten rzeczywiście nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z tym i żyć dalej. Ale zgoda, to niesprawiedliwe. – Podszedł do mnie z kubkami, podał mi jeden z nich i usiadł blisko mnie. Jego piękne oczy patrzyły współczująco i z troską. – Przykro mi, Hannah. Wiem, że to był dobry dzieciak.

Objęłam kubek, ciepło jego ścianek powoli rozgrzewało moje dłonie.

– Czy to Ellie powiedziała ci o Jarrodzie?

– Cole.

Uniosłam ze zdziwieniem brwi.

– Przegrałabym zakład.

Marco obrócił się bokiem do mnie, zarzucił ramię na oparcie kanapy, jego palce prawie dotykały mojego ramienia.

– Moje pytanie brzmi, dlaczego ty mi nie powiedziałaś.

Nie było mi łatwo zacząć tej rozmowy zaraz po pogrzebie Jarroda, ale wiedziałam, że czas na nią najwyższy. Marco był przy mnie. Zjawił się, kiedy go potrzebowałam, mimo że go o to nie poprosiłam.

– Do szału doprowadza mnie fakt, że trzeba było śmierci mojego ulubionego ucznia, abym się ocknęła – wyrzuciłam z siebie gniewnie. I nie umknęłam Marcowi wzrokiem, chociaż czułam się zawstydzona moimi wyborami z ostatnich tygodni. Nie, skorygowałam to w myślach. Z ostatnich kilku lat. – Postanowiłam, że uporam się z tym sama i dopiero potem zaproponuję ci spotkanie.

Marco ściągnął brwi.

– Hannah, zerwałaś ze mną, bo cię zostawiłem i musiałaś sama zmierzyć się z poronieniem, które omal kosztowało cię życie. Teraz mówisz mi, że nie chcesz mojej pomocy, bo wolisz uporać się sama z całym złem, które cię może spotkać. Jestem zdezorientowany.

– Myślałam, że potrafię i powinnam dać sobie radę sama, że to nie fair chcieć się na tobie oprzeć, ale kiedy się zjawiłeś, zrozumiałam, jak bardzo cię potrzebowałam. – Przełknęłam z trudem ślinę i przyznałam: – Zawsze cię potrzebowałam.

Pochylił się, żeby odstawić kubek na stolik kawowy, a kiedy znowu na mnie spojrzał, jego oczy błyszczały.

– Mówisz to na serio? Bo nie wiem, czy wytrzymam, jeśli znowu się ode mnie odwrócisz.

– Poronienie… Trudno mi wytłumaczyć, jak to na mnie podziałało. Zanim to się stało, najgorsze, co mnie dotknęło, to był guz mózgu Ellie. Ten okres, gdy nie wiedzieliśmy, czy jest złośliwy czy nie, ile czasu ona spędzi w szpitalu, jak bardzo zmieni się jej wygląd… Miałam trzynaście lat i nagle zrozumiałam, że nie żyjemy wiecznie. Oczywiście wiedziałam, że ludzie umierają, i znałam takich, którzy stracili rodziny, ale nigdy nie dotyczyło mnie to osobiście. I nagle Ellie… która była częścią mojego życia, kimś dla mnie bardzo ważnym, a teraz istniała możliwość, że ją stracimy. Ciężko było też patrzeć, jak to wpływa na rodziców. Sprawiali wrażenie, jakby trudno było im oddychać, aż do chwili, gdy stało się jasne, że Ellie z tego wyjdzie.

Przerwałam na chwilę, czując, że dławią mnie te bolesne wspomnienia.

– Gdy mnie opuściłeś przed pięcioma laty, wróciły tamte uczucia, chociaż próbowałam je stłamsić. Gdzieś głęboko we mnie, cały czas

spychany do podświadomości, czaił się strach, że dzieje się ze mną coś bardzo złego, tak jak z Ellie, i że przeze mnie wszyscy będą przez to znowu przechodzić. Ten strach prawie kosztował mnie życie. A mimo to… nie wyciągnęłam wniosków. Jakbym założyła końskie okulary i widziała rzeczywistość jednokierunkowo, uparcie próbowałam mierzyć się ze światem sama, całym swoim zachowaniem ukrywając głęboko we mnie zakorzeniony lęk. Ja… – Potrząsnęłam głową, wiedząc, że słowa przeprosin to za mało, ale jednak wypowiedziałam je: – Przepraszam cię. I obiecuję, że nie narażę cię na to nigdy więcej. Nigdy.

Zrobił ruch, jakby zamierzał mnie dotknąć, ale uniosłam obie dłonie, powstrzymując go.

– Zanim cokolwiek powiesz, musisz się o czymś dowiedzieć.

Marco zesztywniał, ale kiwnął głową, żebym mówiła dalej.

Wzięłam głęboki oddech przed ogłoszeniem tej rewelacji.

– Żałuję, że nie jestem silniejsza. Żałuję, że nie jestem Hannah sprzed poronienia, ale straciłam bezpowrotnie wiele z tamtej siebie. Zwłaszcza ten pęd do podążania za swoimi pragnieniami bez względu na konsekwencje. Pragnę dzieci, chcę, żebyś to wiedział, ale to wcale nie znaczy, że jeśli będziemy razem i kiedyś ty ich zapragniesz, potrafię ci je dać. – Nie mogłam niczego wyczytać z wyrazu jego twarzy. – Usiłuję ci się przyznać, że boję się zajść w ciążę, i nie mogę obiecać, że kiedykolwiek zwalczę ten strach.

Natychmiast wziął mnie w ramiona i przytulił.

– Kochasz mnie? – spytał schrypniętym głosem i uścisnął mnie lekko.

Uśmiechnęłam się na to pytanie, odpowiedź na nie była tak dla mnie oczywista – wreszcie. Uniosłam rękę i przesunęłam kostkami palców po jego policzku, czując zaborczy dreszcz, jak zawsze gdy byłam blisko niego. Bo mimo wszystko byłam wewnętrznie głęboko przekonana, że ten mężczyzna należy do mnie.

– To, co ci przedtem powiedziałam, to prawda. Kocham cię, od czternastego roku życia.

– I tylko to się dla mnie liczy. Przyjmiemy wszystko, co przyszłość nam przyniesie. Nikt nie obiecywał, że życie będzie łatwe. Zresztą dla mnie nigdy nie było. Ale miałem momenty, kiedy to, co złe, znikało, przestawało mieć znaczenie. I zawsze te chwile zawdzięczałem tobie. Ty sprawiałaś, że się śmiałem, czułem, że jestem coś wart, czułem się potrzebny. I wiem, że pragnę cię jak żadnej innej kobiety w moim życiu. Nie potrafię wyjaśnić, co jest w tobie takiego, że znika całe zło. Ale nie muszę wiedzieć, jaki jest w tym sens. Ani dlaczego tak się dzieje. Jedyne, co ma znaczenie, to że właśnie ty to sprawiasz. Zawsze to

sprawiałaś. Kocham cię. Nie ma żadnej innej oprócz ciebie i nie wiem, skąd mam tę pewność, ale ją mam, nie będzie nigdy żadnej. Więc – ujął moją twarz w dłonie, przyciągając moją głowę bliżej – z jutrem zmierzymy się… jutro.

Pocałował mnie w usta, lekko, delikatnie, a potem przyciągnął do swojego boku i siedzieliśmy jakiś czas w kojącym milczeniu. W końcu powiedziałam z namysłem:

– A jednak to człowieka zmienia. To znaczy strata.

Przygarnął mnie ramieniem mocniej.

– Zmienia, skarbie, ale nie aż tak bardzo, jak myślisz.

– A jednak to wciąż tkwi w człowieku. Uważasz, że to dobrze?

– W jakim sensie tkwi wciąż w tobie?

Zastanawiałam się przez chwilę, jak mu to najlepiej wyjaśnić.

– Jeśli strata nie dotknęła cię osobiście, jest tak… tak jakbyś wracał każdego wieczoru tą samą drogą do domu. Znasz ją na wylot. I nagle któregoś wieczoru, diabli wiedzą dlaczego, decydujesz, że pojedziesz inną drogą. No i nic. Jedziesz i specjalnie o tym nie myślisz. Zmiana scenerii, to wszystko. Ale jeśli straciłeś kogoś albo sam byłeś bliski kresu i pojedziesz inną drogą, jest taka sekunda, może ułamek sekundy, po podjęciu decyzji, kiedy zaczynasz się wahać i martwić, czy to nie zmieni nieodwołalnie twojego życia. Nie znasz zakrętów na tej drodze ani martwych punktów. I w tym ułamku sekundy wyobrażasz sobie katastrofę. Po czym mówisz sobie, że to chore. A jednak żebyś nie wiem jak czuł się głupio, nic nie możesz poradzić na to, że za każdym razem, gdy podejmujesz decyzję o zmianie drogi, kwestionujesz ją w obawie przed utratą.

Milczał przez chwilę, przetrawiając ten wywód, a potem pocałował mnie we włosy i powiedział cicho:

– Życie jest kruche, Hannah. Wiesz to i właśnie z tej wiedzy bierze się ta sekunda zawahania. Masz prawo do tych sekund, ale nie przeciągaj ich tak długo, żebyś pod ich wpływem chciała całkiem się ode mnie odciąć.

Ulżyło mi, że zrozumiał, zamknęłam oczy i przytuliłam się do niego mocniej, dając milczącą obietnicę, że tego nie zrobię.

Tej nocy spałam po raz pierwszy w jego łóżku. Obejmował mnie, nasycając swoim ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa mimo smutku, który czułam.

Tuż przed zaśnięciem w mojej głowie rozbrzmiał głos Jarroda, wspomnienie sprzed tygodni.

Tak tylko mówię. Fajnie wiedzieć, że taki potężny facet na panią

uważa.

I razem z tym głosem spłynął na mnie spokój.

28

– Przyniosę wasze wypracowania w następnym tygodniu – obiecałam po zakończeniu zajęć dla dorosłych, gdy zbierali się do wyjścia.

– Miłego weekendu, Hannah – pożegnał mnie z ciepłym uśmiechem Duncan, idąc do drzwi.

Inni poszli jego śladem. Byli dzisiaj bardzo spokojni i odniosłam wrażenie, że wiedzą, dlaczego nie prowadziłam lekcji w zeszły czwartek.

Zaczęłam i ja się pakować, kiedy ku mojemu zaskoczeniu podeszła do mnie Lorraine. Skrywając starannie zdziwienie, że chce rozmawiać ze mną z własnej nieprzymuszonej woli, znieruchomiałam i czekałam, co powie.

– Ja… – przestąpiła niespokojnie z nogi na nogę – słyszałam o tym chłopaku z paninej klasy. Przykro mi.

Zamrugałam oczami, słysząc te niespodziewane kondolencje.

– Tak pani wygląda, jakby dało to pani w kość. Musi to być trudne.

Skinęłam głową twierdząco i milczałam, bo kompletnie nie wiedziałam, co powiedzieć.

Lorraine wzruszyła ramionami. Kierowała wzrok wszędzie, tylko nie na mnie.

– Pomyślałam… może chciałaby pani wiedzieć… dostałam pracę.

– Wspaniale! – ucieszyłam się szczerze. – Gdzie?

– W sieci bukmacherskiej. Całkiem niezła forsa.

Uśmiechnęła się, a mnie ten rzadki widok chwycił za serce.

– Lorraine, bardzo się cieszę z twojego powodu.

Wzruszyła ramionami i odsunęła się ode mnie, znowu sprawiając wrażenie, że nie czuje się przy mnie komfortowo.

– Ano… chciałam powiedzieć, bo pewnie nie dostałabym tej roboty, jakbym tutej nie przychodziła. Do widzenia.

Wypadła z klasy, zanim zdążyłam otworzyć usta. Patrzyłam jeszcze przez chwilę za nią, kiedy znikła. Miała szorstki sposób bycia i była drażliwa. Nie lubiła mnie, a w każdym razie nie rozumiała. Ale od śmierci Jarroda była pierwszą moją uczennicą, dzięki której znów czułam, że jednak można zmienić coś w życiu.

Zabłocone buty robocze Marca stały na rozłożonych gazetach tuż za

drzwiami mojego mieszkania. Poczułam przyjemne ciepło w piersi na ich widok, zamknęłam za sobą drzwi i przechyliłam głowę, nasłuchując dowodów jego obecności.

Woda szumiała, spływając z prysznica.

Kilka dni temu wręczyłam mu klucz do mieszkania, aby udowodnić, że myślę o nas serio. Niezależnie od jego determinacji, abyśmy byli razem, wiedziałam, że muszę wymyślić coś, co go przekona o mojej determinacji. Aby nie obawiał się, że mogę znowu dokonać zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni i wynaleźć kolejny powód, dla którego nie możemy być razem. Podejrzewałam, że Marco nie czuje się pewnie, ponieważ nadchodził weekend z Dylanem, a on do tej pory nie wspomniał słowem, że chce, abym i ja w nim uczestniczyła.

Jakoś to przeżyję.

Na razie.

Wrzuciłam klucze do miseczki stojącej na szafce w holu, zrzuciłam kopnięciem buty i poszłam do pokoju dziennego. Na stoliku stał pusty kubek po kawie, blezer Marca wisiał na oparciu fotela. Zdjęłam go, ułożyłam na poręczy fotela i poszłam przez hol do łazienki, rozpinając bluzkę. Przez ostatnie osiem nocy Marco zostawał ze mną, ale zachowywał się bardzo powściągliwie, dając mi czas na uporanie się ze śmiercią Jarroda i konsekwencjami tej tragedii dla moich uczniów. Nie nastawał na seks i było to wyrazem troski i delikatności, a także w przewrotny sposób niesłychanie seksowne.

Z tego ostatniego powodu nie chciałam już troski i delikatności, potrzebowałam w tej chwili innego rodzaju pocieszenia. A konkretnie, w formie orgazmu.

Upuściłam bluzkę na podłogę, popchnęłam drzwi łazienki i owiała mnie para spod prysznica. Marco odwrócił głowę, spojrzał na mnie przez zaparowaną szybę w kabinie i powoli uśmiech rozjaśnił jego twarz, a ja rozpłynęłam się na ten widok.

Rozpięłam suwak ołówkowej spódnicy i ściągnęłam ją w dół, aż opadła na wyłożoną płytkami podłogę. Pożerałam wzrokiem mojego seksownego do granic nieprzyzwoitości chłopaka. Zanim zdjęłam bieliznę, był gotowy. Weszłam do kabiny i z przyjemnym poczuciem współsprawstwa patrzyłam, jak dla mnie stwardniał. Uklękłam, żeby mu pomóc wykonać zadanie, które przed nim postawiłam.

Leżałam w łóżku, ramię miałam przerzucone przez brzuch Marca, głowa spoczywała na jego piersi. Moje myśli błądziły chaotycznie i nagle padło spontanicznie zadane
pytanie:

– Czy kiedykolwiek myślałeś o odnalezieniu rodziców?

Marco sapnął ze zdziwieniem.

– Skąd ci się to wzięło?

– Tak sobie rozmyślałam o tobie i Dylanie i o tym, że okazałeś się całkiem dobrym tatusiem mimo braku wzorów wyniesionych z domu.

– Sądzę, że nie potrzebuję już swoich rodziców. Uczucie odrzucenia długo mnie męczyło. Naprawdę długo bolało. Ale kiedy urodził się Dylan, powoli dotarła do mnie prawda, że to nie z mojej winy moi rodzice mnie odrzucili. Trzymasz swoje dziecko w ramionach i jeśli nie czujesz potrzeby chronić go, to twoja ułomność, nie dziecka.

Uniosłam się lekko, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam.

– Mogę to samo powiedzieć o tobie, skarbie. – Ciepły wyraz jego oczu nagle zmienił się. – Wkrótce przedstawię cię Dylanowi jako moją dziewczynę. Obiecuję.

Zmarszczyłam się i odsunęłam od niego, zmieszana.

– Zacząłeś trenować czytanie ludzkich myśli?

Marco uśmiechnął się z wyższością i pomimo ciepłych uczuć do niego, miałam ochotę zetrzeć mu z ust ten pewny siebie uśmieszek.

– Tylko twoich, Hannah. A to, że cię nie przedstawię jeszcze w ten weekend, wcale nie znaczy tego, co podejrzewasz. Chcę wykorzystać te dni, aby powoli oswoić go z sytuacją.

– W porządku – dałam się udobruchać. – Rozumiem. – Ułożyłam się z powrotem obok niego i pocałowałam go czule w policzek. – Robisz to, co jest najlepsze dla Dylana.

– Naprawdę tak uważasz?

– Oczywiście.

– W takim razie przykro mi, ale… nigdy, ale to przenigdy nie zabierzesz go na lodowisko.

Jego śmiech wypełnił pokój, gdy usiłował umknąć przed moją pięścią, uderzającą go w ramię.

– Czyli tym razem to już na stałe?

Pytanie Leah odwróciło moją uwagę od Dylana, który rozmawiał o czymś po cichu z tatą. Marco przykucnął przed nim, kiedy Dylan zaczął mocować się z suwakiem kurtki, żeby mu pomóc. Mieliśmy zamiar z nim wyjść i podejrzewałam, że właśnie o tym mówił Marco synowi, który rzucał na mnie co chwila zaciekawione spojrzenia. Trudno mi było oderwać od nich obu oczy, ale jednak zwróciłam spojrzenie na Leah.

Dwa tygodnie temu Marco ustanowił zakaz zabierania Dylana na

lodowisko, ale w końcu zrewidował to. Dostałam pozwolenie pod warunkiem, że on mnie będzie nadzorować. Nawet nie miałam wielkiej pretensji, zważywszy, czego był świadkiem.

To miał być mój pierwszy weekend w towarzystwie Dylana. Marco wyjaśnił mu, kim jestem i ile dla niego znaczę, i że zawsze będę w pobliżu, gdy przyjdzie do taty. Nie wiedziałam, jak chłopiec na to zareaguje. Był oczywiście przyzwyczajony dzielić się Leah z Grahamem, bo jak się okazało, Graham był z nimi niemal od narodzin Dylana, ale dzielić się swoim superbohaterem tatą – całkiem co innego.

Leah właśnie go do nas przyprowadziła. Był wczesny sobotni poranek, w żołądku ściskało mnie z podekscytowania i obawy, stanowczo nie byłam w nastroju na egzaminowanie mnie. Ale kiedy zobaczyłam lekko rozbawione oczy Leah, zrozumiałam, że żartuje.

– Och, sama nie wiem – odparłam. – Jak zacznę się nudzić, poszukam sobie innego samotnego tatusia.

Rozbawienie znikło, patrzyła na mnie oczami pozbawionymi wyrazu.

– Taki dowcip – wyjaśniłam. – Chyba nie za dobry. Za wcześnie jeszcze na żarty?

Uniosła brew do góry.

– Tak sądzisz?

Niezręczna sytuacja. Spojrzałam na Marca, który wstał i przysłuchiwał się nam ze szczerą wesołością w oczach.

– Lubię ją. – Uniosłam rękę i kciuk w górę. – Ma charakter.

Ramiona Marca zatrzęsły się od śmiechu, Dylan podniósł głowę i uśmiechnął się lekko na widok śmiejącego się taty. Zerknęłam na Leah. Ona też się śmiała do syna. Przeniosła wzrok na mnie i na szczęście uśmiech nie zniknął z jej warg.

– Cieszę się, że wszystko się wyprostowało, Hannah.

– Ja też – przyznałam szczerze.

– Odbiorę cię w poniedziałek po szkole, skarbie – zwróciła się do syna z uśmiechem. – Wspaniałego weekendu z tatusiem.

Dylan podbiegł do niej i uścisnął ją. Sądząc z jej zaskoczonej miny, nieczęsto się to zdarzało, gdy zostawiała go u Marca. Zrozumiałam, że szukał pocieszenia i poczucia bezpieczeństwa, bo u tatusia pojawiła się jakaś nieznajoma, wysoka, jasnowłosa kobieta, która najwyraźniej nie miała zniknąć. Niepokój musiał odbić się na mojej twarzy, bo Leah powiedziała, gładząc włosy syna:

– Będzie w porządku, kiedy się do ciebie przyzwyczai. Jest trochę nieśmiały. – Odsunęła się lekko i spojrzała na cudowną twarzyczkę swojego syna. – Na pewno będziesz się dobrze bawił z Hannah. Jest najlepszą przyjaciółką tatusia, a wiesz, że tatuś lubi tylko fajne osoby.

Dylan obejrzał się na mnie z lekkim powątpiewaniem, ale kiedy odwrócił się do Leah, powiedział cicho:

– Dobrze.

Pokusa, żeby go przytulić, była ogromna. Był do schrupania. Musiałam na serio przypomnieć sobie, że to mały chłopiec, nie pluszowa zabawka. Wątpiłam, żeby był zachwycony ściskaniem, całowaniem i gaworzeniem do niego pseudodziecięcym językiem.

– Do zobaczenia, kochanie. – Leah pocałowała synka w czoło i delikatnie popchnęła go do Marca. – Dbaj o niego.

– Zawsze dbam – odparł.

Uśmiechnęła się, rzuciła nam pożegnalne spojrzenie i miała w oczach rozbawienie, jakby wiedziała coś, o czym my nie mieliśmy pojęcia.

– Naprawdę ją lubię – powiedziałam do Marca, kiedy wyszła.

– Dobra z niej dziewczyna.

Spojrzałam z uśmiechem na Dylana, który z uwagą nas obserwował.

– Słyszałam, że trzyletni chłopcy uwielbiają zoo. Chcesz pójść do zoo, Dylan?

– Mam prawie cztery lata – oświadczył, unosząc do góry cztery palce.

Nie. Wolno. Ci. Go. Przytulać.

Opanowałam uczucie absolutnego zachwytu i odpowiedziałam poważnie:

– Słyszałam, że czteroletni chłopcy także uwielbiają zoo.

– Będą lwy? – spytał z zastanowieniem.

– Są dwa lwy. I inne wielkie drapieżniki.

Dylan spoważniał i przytulił się do nogi taty.

– Nie są na wolności. Biegają w wielkich klatkach, nie mogą do ciebie podejść.

Wciąż nie wyglądał na przekonanego.

– Twój tata będzie z nami. Myślisz, że pozwoliłby lwu zbliżyć się do ciebie?

To był ten właściwy argument. Przyjrzał się ojcu, jakby sprawdzał, o ile jest większy w porównaniu z nim, i pokręcił przecząco głową. Marco uśmiechnął się i potargał mu pieszczotliwie włosy.

– Więc jesteś gotów pójść, kolego?

Dylan skinął twierdząco głową i złapał Marca za rękę.

– Nie pozwolisz lwom zbliżyć się także do mnie, prawda? – spytałam, kiedy szliśmy do drzwi, ja z dłonią w drugiej ręce Marca.

– Kuszące…

– Pudło. Zdecydowanie niewłaściwa odpowiedź – powiedziałam

z udawanym znużeniem. – Nigdy więcej szukania w internecie kandydatów na chłopaka wśród superbohaterów. Okazują się ofiarami losu, gotowymi rzucić dziewczynę na pożarcie lwom.

Marco wciągnął z sykiem powietrze.

– Mocno kusisz los, szukając chłopaka w internecie.

– No a co z pingwinami? Im na pewno nie pozwolisz się do mnie zbliżyć.

– Nie wiem… byłoby śmiesznie.

Zatrzymałam się na schodku, a oni obaj musieli przystanąć stopień niżej.

– Żadnej ochrony przed pingwinami? Co z ciebie za superbohater?

– Dziwna jesteś – powiedział Dylan cicho.

Marco wybuchnął śmiechem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Dylan uśmiechnął się w odpowiedzi, więc zniosłam to dzielnie i zeszłam na ich schodek.

Dylan i ja patrzyliśmy na siebie przez stół.

Marco zostawił mnie z nim, a sam poszedł zamówić jedzenie. Wszystko było dobrze, dopóki krążyliśmy po zoo i Marco służył mi jako bufor. Kiedy zbliżyliśmy się do wybiegu dla lwów i jeden z nich raczej ziewnął, niż wydał groźny pomruk, łatwo mi przyszło uspokoić Dylana, i nie uciekł ze strachu.

Ale teraz? Sama z nim? Nawet jeśli to mogło być tylko kilka minut? Czułam taką presję, aby mnie polubił, że miałam kompletną pustkę w głowie. Nie przychodził mi do głowy żaden temat odpowiedni do poruszenia z czteroletnim dzieckiem.

– Bałaś się węży – powiedział nieoczekiwanie i z przechyloną głową przyglądał mi się podejrzliwie.

Słuszna obserwacja.

Wstrząsnęłam się. Uciekałabym na widok węża najszybciej, jak dałabym radę.

– Nie lubię węży.

– Dlaczego?

Trudno byłoby mi udzielić rzetelnej odpowiedzi czteroletniemu dziecku.

– Przerażają mnie.

– Dlaczego? – nie ustępował.

– Bo… wiele z nich może ukąsić i wtedy jest z tobą naprawdę źle.

– Wszystkie?

– No… nie.

– Ale ty boisz się wszystkich.

– Tak. – Dobrze wiedziałam, czym to się zakończy.

– Dlaczego?

No właśnie. Dokładnie tak, jak przewidziałam.

Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że to irracjonalne uczucie, bo co czterolatek wiedział o irracjonalności. Nie chciałam też, aby odniósł wrażenie, że nie lubię czegoś, bo jest inne. Obawiałam się, że nawet w tym wieku może mu to utkwić w pamięci i zaważyć w przyszłości. W końcu wymyśliłam coś.

– Z powodu syczenia.

Patrzył na mnie przez sekundę, zanim powoli kiwnął głową. Odetchnęłam z ulgą i zmieniłam temat.

– Które zwierzę podobało ci się najbardziej?

– Panda wielka.

Uśmiechnęłam się i zrewanżowałam mu:

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Ma fajne oczy. I nie bałem się, bo się śmiała.

Oczywiście, że się nie śmiała, ale i ja bym przysięgła, że gdy na nas patrzyła, coś dziwnego błysnęło w jej oczach. Fakt, że Dylan to zauważył, napełnił mnie absurdalnym poczuciem dumy.

– Poważne powody.

– Mieszkasz teraz z tatusiem?

Znowu wkraczaliśmy na grząski teren. Pokręciłam przecząco głową.

– Nie. Po prostu bardzo często razem przebywamy.

– Będziesz tam, jak ja do niego przyjadę?

– Czasami. Czy to ci nie przeszkadza?

Znowu wzruszył ramionami.

– Tata często się śmieje, więc nie.

Spostrzeżenie Dylana wprawiło mnie w niemal euforyczny nastrój. W dodatku udzielił mi swego błogosławieństwa w uroczy dziecięcy sposób.

Nie. Wolno. Ci. Go. Przytulać.

Kiedy Marco wrócił do stolika, niosąc jedzenie, uśmiechałam się od ucha do ucha. Na widok mojej miny uniósł brwi ze zdziwieniem, ale i rozbawieniem. Usiadł, dopilnował, żeby Dylan dostał jedzenie i sok, a potem zwrócił się do mnie:

– Co się dzieje?

Teraz ja wzruszyłam ramionami.

– Właśnie doszłam do wniosku, że uwielbiam pandy wielkie.

Marco spojrzał na Dylana ze ściągniętymi brwiami, jakby żądał

wyjaśnień, a jego syn odwzajemnił się niewinną miną z rodzaju: dla mnie ma to sens. Wybuchłam śmiechem.

Ostatnie miesiące to była bezustanna huśtawka emocji, wszystko co złe w przeszłości dało znać o sobie, potem śmierć Jarroda, nie myślałam, że tak szybko będę potrafiła śmiać się tak szczerze.

Marco nachylił się do Dylana z uśmiechem.

– Miałeś rację. Dziwna.

Dylan westchnął ciężko, ze znużeniem, zupełnie nie jak czterolatek.

Nie dbałam o to, czy mi będą dokuczać przez resztę mojego życia. Obchodziło mnie tylko to, czy będę ich miała przy sobie przez resztę życia.

29

Czerwiec

Był koniec czerwca, słońce wlewało się przez okna mojej klasy, oblewając światłem puste stoliki uczniowskie. Skończyłam prowadzić ostatnią lekcję w roku szkolnym, uczniowie wyszli, ale ja jakoś nie mogłam się zebrać do wyjścia. Tkwiłam nieruchomo, nie odrywając oczu od miejsca, które zajmował Jarrod. Pozostawało niezajęte, ilekroć czwarta klasa weszła do mojej pracowni.

Chciałam pamiętać.

Trudno mi było przez minione pięć miesięcy odnaleźć się jako nauczycielka. Z jednej strony chciałam powrócić do dawnego trybu prowadzenia zajęć i stworzyć dystans między mną i uczniami, zawsze potrzebny, mniejszy lub większy. Z drugiej trudno mi było nie przejmować się nimi i w rezultacie doszłam do wniosku, że jeśli przestanę traktować uczniów podmiotowo, nigdy nie będzie ze mnie dobrej nauczycielki.

Ten rok nie zaczął się pomyślnie, ale ostatnie pięć miesięcy do pewnego stopnia to powetowało. Jednym z jaśniejszych punktów było to, że dostałam ofertę stałej pracy tutaj, w Braemuir. Wrócę do szkoły po letnich wakacjach jako nauczyciel wykwalifikowany. Przynajmniej o tę jedną rzecz nie musiałam się martwić.

Myślałam, że odczuję ulgę, gdy zajęcia się skończą, i będę mogła cieszyć się latem, zanim znów zacznę pracę. A jednak stojąc w sali lekcyjnej, nie potrafiłam oderwać oczu od stolika Jarroda. Wciąż czułam ciężar na piersi, gdy przypominałam sobie, że nie zobaczę go w następnym roku, że nie dorośnie i nie stanie się niezwykłym mężczyzną, jakim moim zdaniem miał wszelkie szanse być.

Nie przypuszczałam, że ostatnie szkolne dni staną się dla mnie takie trudne właśnie dlatego, że zawsze gdzieś kołatała się ta myśl.

– Puk, puk.

Przeniosłam wzrok na drzwi i oczy mi się rozszerzyły z przyjemnego zdumienia, nastrój mi się od razu poprawił na widok Marca i Dylana.

– A co wy dwaj tutaj robicie? – spytałam, uśmiechając się radośnie.

Dylan podbiegł do mnie i objął moją nogę. Uściskałam go, a Marco

pochylił się i przywitał mnie przelotnym pocałunkiem w usta.

– Pomyślałem, że może potrzebujesz towarzystwa. Niezbyt łatwy to dla ciebie dzień, kochanie.

Popatrzyłam na niego z podziwem. Skąd on to wiedział, skoro ja sama się tego nie spodziewałam?

– Kocham cię – wymamrotałam.

– Ja też cię kocham.

Spojrzałam na Dylana. Obserwował nas.

– Wiesz co? – zwróciłam się do niego.

– Co? – spytał zaciekawiony.

– Ciebie też kocham.

Uśmiechnął się nieśmiało i pochylił głowę.

Taki do schrupania, że o mało nie umarłam.

– Dylan, co na to powiesz? – Marco pogłaskał go pod brodą.

Jego syn wzruszył ramionami.

– Hannah wie, że ją kh…m – wypowiedział niewyraźnie, ale złapałam sens.

– Ma cztery lata i czuje się nieswojo, mówiąc kocham cię. Już współczuję jego przyszłej dziewczynie. – Posłałam Marcowi żartobliwe spojrzenie.

– Jest mężczyzną – odpowiedział ze śmiechem. – Trudno mu okazywać uczucia.

– Ty też jesteś mężczyzną, a nie jest ci trudno okazywać uczucia.

– Publicznie tak.

– Właśnie powiedziałeś, że mnie kochasz w obecności Dylana.

– Ale tylko Dylana.

– Czy to znaczy, że gdy będziemy się pobierali, nie powiesz kocham cię podczas wypowiadania słów małżeńskiej przysięgi?

– Nie mówi się kocham cię podczas składania małżeńskiej przysięgi.

– Mówi, jeśli się ułoży swoją własną. – Kompletnie go zaskoczyłam i warto było, bo zobaczyłam błysk paniki w jego oczach.

– Swoją własną…? – Zacisnął mocniej dłonie na ramionach Dylana. – Chcesz, żebym ja sam napisał tekst przysięgi?

Wygięłam kąciki ust ku dołowi i wzruszyłam ramionami.

– No, mogę cię z tego zwolnić, jeśli wreszcie się oświadczysz. Kiedyś.

Oczy mu rozbłysły.

– Ty manipulująca…

Złapałam z krzesła torebkę, gotowa do wyjścia.

– Dokończ to zdanie, a nie powiem tak.

– Jeszcze się nie oświadczyłem – oponował, prowadząc synka za

mną.

– Ale zamierzasz. – Obejrzałam się na Dylana. – Twój tata to ślamazara.

Marco poszukał u syna pomocy wzrokiem, ale Dylan tylko zrobił minę z gatunku „co ci poradzę", za co kochałam go jeszcze bardziej.

– Jesteś pewien, że on nie jest moim dzieckiem? – zażartowałam.

– Czasami sam się nad tym zastanawiam.

Ze szkoły pojechaliśmy do mnie taksówką, żebym mogła przebrać się na wieczorne przyjęcie. Lily miała piąte urodziny i Gio z Gabby wspaniałomyślnie zaproponowali, żeby wyprawić je w restauracji. Zamknęli dla gości drugą salę, abyśmy w spokoju mogli cieszyć się prywatnym przyjęciem.

Przed restauracją wpadliśmy na Cole'a i jego nową dziewczynę, Larissę. Cichą, piękną dziewczynę o kasztanowych włosach, studentkę psychologii, nieprzytomnie zakochaną w Cole'u, o wiele bardziej niż on w niej.

– Hej, ziom – powitał Cole najpierw Dylana i obaj przybili żółwika.

Rozjaśnione oczy chłopca świadczyły o tym, że jest zachwycony, widząc Cole'a. Marco potrzebował kilku miesięcy, aby ułożyć sobie stosunki z Cole'em, za to jego syn przylgnął do mojego najlepszego przyjaciela dosłownie w kilka godzin po poznaniu go. Obaj nad wiek poważni, sprawiali wrażenie, jakby łączyło ich jakieś wewnętrzne, bezsłowne porozumienie.

– Co tam masz? – Dylan pokazał na opakowany prezent, który Cole trzymał w ręku.

– Takie tam dziewczyńskie rzeczy – odparł Cole i pokazał na prezent od nas, który niósł Dylan. – A ty?

– Dziewczyńskie rzeczy – odpowiedział Dylan, marszcząc nos.

Cole poklepał go delikatnie po karku i otworzył przed nami drzwi restauracji.

– Cześć, Larissa – powitałam ją miłym uśmiechem.

Odpowiedziała mi wymuszonym. Nie mogłam wyczuć, czy z powodu nieśmiałości, czy jak większość dziewczyn Cole'a miała mi za złe obecność w jego życiu. Stawiałam na to drugie.

Marco i ja zostaliśmy trochę z tyłu za nimi trojgiem.

– Zdążyła mnie już znienawidzić – utyskiwałam.

– Jesteś seksowna i Cole cię kocha. Oczywiście, że cię nienawidzi. – Marco szarpnął mnie za rękę, wciągając do środka.

– Dziękuję za zwięzłe i podnoszące na duchu podsumowanie sytuacji.

Posłał mi kwaśny uśmiech i przeszliśmy przez główną salę i hol do tylnej części restauracji.

– Przeboleje to. Lepiej?

– Nie, bo teraz kłamiesz.

Spojrzał w sufit, jakby brał niebiosa na świadka.

– Nie wygram.

– On nie słucha.

– Najwyraźniej. – Rzucił mi ironiczne spojrzenie.

– Och, skończ z tym. Kochasz mnie i wiesz o tym.

– Zabijasz mnie swoją słodyczą, skarbie.

– Jesteście! – Liv podeszła do nas natychmiast, gdy pojawiliśmy się w drzwiach.

Różowe i fioletowe dekoracje dosłownie wypełniały przestrzeń. Balony, wstążki, girlandy kwiatów, skrzące się konfetti. Liv uścisnęła mnie i uśmiechnęła się do Marca.

– Twój wuj i ciocia są niesamowici. Dziękowałam im tyle razy, że chyba mają mnie serdecznie dość.

– Nie ma sprawy. – Marco wzruszył ramionami. – Należysz do rodziny.

Zrobiła wielkie oczy i wyszeptała z komiczną przesadą:

– Należę do rodziny…

– Nie są mafiosami, spokojnie, Liv. – Poklepałam ją po ramieniu.

– Nanna! – Mój bratanek William podbiegł do mnie, niebezpiecznie chwiejąc się na nóżkach. Złapałam go w ostatniej chwili, zanim walnął w moje nogi. Ledwo uniosłam go w ramionach, miałam przy sobie Beth, Lily i Luke'a. Przywitałam się ze wszystkimi, a potem pochyliłam się i pocałowałam jedwabiste ciemne włosy Lily. – Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Uśmiechnęła się z zawstydzeniem i przytuliła do mojej nogi.

Otoczona dziećmi patrzyłam uszczęśliwiona, jak wszyscy podchodzą do nas, jakbyśmy mieli moc magnetycznego przyciągania. Najpierw Jo i Cam z małą Bellą w ramionach, potem Adam, trzymając Braya, i Ellie, która odebrała ode mnie Williama, Joss i Braden, a po nich dołączyli mama, tata, Mick, Dee, Cole, Dylan, Larissa, Declan, Penny, rodzice Nate'a, Gio i Gabby.

Wesołe, ożywione głosy rozlegały się wokół mnie, oparłam się o Marca, dłoń położyłam na głowie Dylana i nie czułam się przez moją rodzinę przytłoczona.

Czułam zadowolenie.

I spokój.

Miałam w ustach wielki kęs urodzinowego tortu, gdy podeszła do mnie Gabby. Uśmiechnęła się, a ja pospiesznie przełknęłam pyszne, wilgotne ciasto z maślanym kremem, żeby odwzajemnić się uśmiechem.

– Marco powiedział, że dzisiaj po raz ostatni byłaś w szkole. Masz wolne przez całe lato?

Kiwnęłam głową i z lekkim żalem odstawiłam talerzyk z ciastem, aby pogawędzić z Gabby. Zostałam oficjalnie przedstawiona jej i Gio tydzień po wyprawie z Dylanem do zoo. Trudno mi było traktować z sympatią Gia, bo niezależnie od tego, że był naprawdę czarujący, pamiętałam dobrze, jak obrzydliwie zachowywał się wobec Marca. Mimo to starałam się przełamać niechęć ze względu na Marca, który zdołał przezwyciężyć urazę za krzywdy doznane od wuja. Nie chciałam być tą osoba, która mu o tym będzie przypominać. Z Gabby było inaczej. Natychmiast ją polubiłam. Miała cierpkie poczucie humoru, a jednocześnie ciepły sposób bycia, przepadała za Markiem i zupełnie się z tym nie kryła.

– Cieszę się, że dostałam etat i będę mogła tam wrócić.

– Słyszałem o tym. – Gio stanął przy nas i uśmiechnął się do mnie ciepło. – Gratuluję stałej pracy.

– Dziękuję. – Odwzajemniłam mu się skąpym uśmiechem. – Bardzo dziękuję wam obojgu za przygotowanie przyjęcia na cześć Lily. Jest pięknie, a jedzenie jak zwykle pyszne.

– Nie ma o czym mówić. – Gio zbył podziękowania machnięciem ręki i objął żonę. – Lily to twoja rodzina, więc automatycznie i nasza.

– Jest prześliczna. – Gabby spojrzała na Lily siedzącą na kolanach Nate'a i śmiejącą się z czegoś, co mówiła do niej Liv. – I tak dobrze wychowana.

– Och, ona jest prawdziwym aniołem. – Mój wzrok powędrował w drugi koniec sali, gdzie Beth próbowała bezskutecznie namówić Dylana na drugi kawałek tortu. – Wszystkie są kochane, tylko niektóre mają diabełka za skórą.

Dylan nie dał się przekonać, więc Beth postanowiła, że sama się poczęstuje. Sięgnęła po ciasto i zacisnęła na nim swoją małą rączkę, gdy wyrosła przed nią jej mama. Joss bez słowa wyciągnęła odwróconą do góry dłoń. Beth zmarszczyła nos ze złości i porywczym ruchem plasnęła ciastem w rękę Joss, na co tamta uniosła brew i pokazała ruchem głowy „na prawo". Beth ruszyła we wskazanym kierunku i ramionka jej opadły na widok Bradena. Siedział obok Adama i Ellie, trzymając na kolanach siostrzeńca, i patrzył z naganą na córkę. Na ten widok Beth wyprostowała się, jakby z godnością kroczyła na ścięcie,

i podeszła zdecydowanym krokiem do ojca, robiąc znękaną minę. Widziałam, że Braden z trudem nad sobą panuje, żeby się nie roześmiać.

Wróciłam wzrokiem do Dylana. Joss mówiła coś do niego z uśmiechem. Kiwnął jej, jak to on, poważnie głową i odszedł. Sądziłam, że podejdzie do Marca, który stał z Camem, Cole'em i Mickiem, rozmawiając z ożywieniem, ale skierował się do nas. Pomyślałam, że chce podejść do Gabby i Gia, którzy byli dla niego niczym najczulsi dziadkowie, ale on tylko spojrzał na nich i bez słowa wdrapał się na moje kolana, a potem przytulił głowę do mojej piersi.

Musiał słyszeć, że serce bije mi jak dzwon.

Sądząc po rozbawionych minach Gabby i Gia, chyba zrobiłam niezbyt mądrą minę, pełną zachwytu, zdumienia i uwielbienia. Spojrzałam na czubek jego głowy i trochę niepewnie pogładziłam go po miękkich, skręconych w pierścionki włosach.

– Zmęczyłeś się, kochanie?

Kiwnął głową i wtulił się we mnie mocniej.

– Chcesz, żebyśmy wrócili do domu i poczytali *Tam, gdzie żyją dzikie stwory* na dobranoc?

Ponownie kiwnął głową.

Poszukałam wzrokiem Marca i nie zdziwiło mnie, że patrzy na nas. Ale patrzył z taką intensywnością, że emocje omal mnie nie zadławiły, trudno mi było oddychać.

Mama zawsze powtarzała, że najbardziej wzruszają ją zwykłe, powszednie chwile w życiu.

Miała rację.

– „… i wciąż była gorąca".

Zamknęłam książkę i spojrzałam na Dylana. Miał zamknięte oczy. Ostrożnie wysunęłam się z łóżka, odłożyłam książkę na nocny stolik, pocałowałam go w czoło, wyszeptałam „dobrych snów" i podeszłam do drzwi.

Stojący w prześwicie drzwi Marco spojrzał na mnie z miłością i wszedł do środka, żeby powiedzieć dobranoc synowi. Zostawiłam ich samych, jak wiele razy w ciągu ostatnich miesięcy. Starałam się dać im sporo wolności, nie spędzałam z nimi całego weekendu. Wydawało mi się, że Dylan łatwiej przystosuje się do nowej sytuacji, jeśli czasami będzie miał ukochanego tatę tylko dla siebie. Wcale nie było to dla mnie łatwe, nie tylko dlatego, że brakowało mi Marca, kiedy nie było go przy mnie, ale także dlatego, że te naprzemienne weekendy były dla mnie najjaśniejszymi dniami w miesiącu. Tęskniłam za Dylanem, gdy nie

przebywał z nami, i wiedziałam, że Marco tęskni za nim tysiąc razy bardziej.

Tego lata mieliśmy go zabrać na dwutygodniowe wakacje w czasie urlopu Marca. Zarezerwowaliśmy miejsce w ośrodku w Kornwalii i modliliśmy się o słoneczną pogodę. Nie mogłam się doczekać tych dwóch tygodni, które spędzę z dwoma najdroższymi mi facetami na świecie.

Wkładałam w pokoju dziennym buty, kiedy silne ramię objęło mnie w talii i Marco przyciągnął mnie do swojej piersi.

– Dokąd to się wybierasz? – rozbrzmiał w moich uszach seksownie lekko chropawy głos.

Przeszedł mnie przyjemnie elektryzujący dreszcz, ale wiedziałam, że muszę go zignorować.

– Czas wracać do domu.

Do tej pory ani razu nie nocowałam u Marca podczas weekendów spędzanych z synem. Nie chcieliśmy działać pospiesznie i zbyt gwałtownie wprowadzać mnie w życie Dylana. Marco pocałował mnie w szyję, jego dłoń powędrowała w górę, przesunęła się na żebra, objęła moją lewą pierś. Westchnęłam z przyjemności i wygięłam plecy.

– Co robisz?

– Próbuję sprawić, żeby moja dziewczyna objęła mnie tymi swoimi fantastycznymi długimi nogami.

Z ociąganiem oderwałam się od niego i spojrzałam mu w twarz.

– Ale Dylan…

– Będziemy cicho – obiecał zmysłowym szeptem tuż przy moich ustach. – To dobry moment, żeby zacząć go oswajać z myślą, że jesteś przez cały czas w weekendy.

Przeciągnął ustami po moich wargach. Zareagowały lekkim mrowieniem. Jak zawsze.

– Myślisz, że to zaakceptuje? – spytałam, oddech mi już lekko przyspieszył, błądziłam dłońmi po jego piersi.

– Jeśli rano usmażysz te swoje wspaniałe naleśniki, będzie zachwycony.

Chciał mnie znowu pocałować, ale odsunęłam się z uśmiechem, odwlekając tę chwilę.

– Naleśniki? Mogę się tym zająć.

– Świetnie – mruknął, przyciągając mnie do siebie. – Teraz zajmij się mną.

Epilog

Październik

Oddychaj, Hannah, oddychaj.

Oddychaj!

Wciągnęłam głęboko powietrze, tak że w efekcie omal nie zakręciło mi się w głowie.

Cała się trzęsłam i niezależnie od tego, jak mocno usiłowałam zwalczyć strach, wciąż wzbierał, łapiąc mnie pazurami za gardło. Wbiłam wzrok w drzwi mojego mieszkania, czekając na powrót Marca z pracy.

W końcu zdecydowaliśmy, że bardziej sensownym dla niego rozwiązaniem będzie przeprowadzenie się do mnie i na szczęście Dylan to zaakceptował, głównie dlatego że świetnie się bawił, rozlokowując swoje zabawki w nowym pokoju. Stało się to zaledwie sześć tygodni temu, w weekend poprzedzający początek roku szkolnego.

Tempo było szybkie. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Byliśmy ze sobą krócej niż rok, ale biorąc pod uwagę, ile lat naprawdę się znaliśmy i jak szaleńczo się kochaliśmy, uznaliśmy to za właściwy ruch.

Nie uważaliśmy, że to za szybko.

To… to było za szybko.

I było… było…

Przerażające.

Nie wiedziałam, czy dam radę.

Klucz obrócił się w zamku.

Marco wszedł, zobaczył mnie stojącą z wyrazem przestrachu na twarzy, zamknął szybko drzwi, oczy mu pociemniały.

– Co się dzieje? – spytał z troską.

Zrobiło mi się niedobrze. Pobladłam, czując drżenie policzków od podchodzących do gardła mdłości, usiłowałam zachować kontrolę nad sobą.

– Okres mi się mocno spóźnia. – Uniosłam rękę z testem ciążowym, drżała wyraźnie.

Marco przeniósł wzrok z testu na moją twarz i natychmiast wziął mnie

w ramiona. Poczuł, jak mocno drżę, i mocno mnie przytulił.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział spokojnym, całkowicie opanowanym głosem. – Skarbie, nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Przełknęłam piekące łzy.

– To musiało stać się wtedy, gdy odstawiłam pigułki, żeby wziąć tabletki na grypę żołądkową, którą złapałam w czasie wyjazdu. Wiedziałam, że nie powinniśmy się kochać, kiedy poczułam się lepiej – mówiłam z namysłem.

– Jeszcze nie mamy pewności, prawda? – Odsunął mnie, żeby mi spojrzeć w twarz. – Hannah, nie patrz tak – poprosił wyraźnie przybity. – To mnie zabija.

Próbowałam się uśmiechnąć drżącymi wargami. Nie udało mi się.

– Jestem przestraszona. Usiłuję to opanować.

Ujął moją twarz w dłonie.

– To zrozumiałe. Ale obiecuję. Nie pozwolę, aby cokolwiek ci się stało. Przecież wiesz.

Kiwnęłam głową i przylgnęłam do niego.

– Powinnam zrobić ten test, żebyśmy mieli pewność.

– Hannah, co tam się dzieje? – Marco zastukał niecierpliwie w drzwi łazienki.

Spuściłam wodę w toalecie na sekundy przedtem, nim zwymiotowałam, więc nie słyszał tego. Spłukałam toaletę jeszcze raz i wstałam na drżące nogi. Marco zastukał ponownie, gdy czyściłam zęby, starając się nie patrzeć w lustro na odbicie własnej zmienionej twarzy, bladej i napiętej. W końcu doszłam do wniosku, że lepiej wyglądać nie będę, i odblokowałam drzwi. Marco otworzył je na całą szerokość, wyciągnął mnie z łazienki i zamknął w ramionach.

– No i? – spytał niskim, bardziej niż zwykle chropawym głosem, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Test potwierdził ciążę – wyszeptałam zdrętwiałymi wargami.

Nawet nie mrugnął okiem.

– Jutro pójdziemy do lekarza, żeby zyskać absolutną pewność i dowiedzieć się, czy wszystko jest w porządku.

Odwróciłam wzrok, usiłując nie poddać się ogarniającej mnie panice, narastającej szybko po poprzednim
ataku.

– Nie wiem, czy mam dość odwagi.

Potrząsnął mną leciutko, zmuszając, abym na niego spojrzała.

– Masz. Wiesz, że tak.

– To za szybko.

Uśmiechnął się do mnie ciepło, uspokajająco.

– A myślisz, że z Dylanem nie było? Ale Leah i ja jakoś sobie poradziliśmy. My też sobie poradzimy. Przecież nie myślisz, że nie potrafimy zająć się drugim dzieckiem. – Objął mnie i dopiero teraz wyczułam jego ekscytację. – Hannah, to jest nasze dziecko!

Przyłożyłam mu do piersi drżące dłonie.

– Jeśli nasze dziecko mnie nie zabije, to się pobierzemy.

Marco spochmurniał.

– Masz specyficzne poczucie humoru.

– Albo będę żartować i może jakoś przez to przejdę, albo zacznę płakać.

Przez chwilę się zastanawiał, wreszcie skinął krótko głową.

– W takim razie specyficzne poczucie humoru.

Zmobilizowałam się, żeby w odpowiedzi na jego oświadczenie kiwnąć zdecydowanie głową. Odsunęłam się od niego.

– Chcesz kawy? – spytałam. – Ja muszę napić się herbaty.

Skierowałam się do kuchni. Byłam przy drzwiach, kiedy mnie zawołał.

– Tak? – Odwróciłam się, czując znużenie. Ale ożywiłam się na widok pociemniałych oczu Marca, wpatrujących się we mnie. Często patrzył tak na mnie, gdy się kochaliśmy.

– Niezależnie od tego, czy będziemy mieli dziecko, i tak zawsze już będziemy razem – powiedział, robiąc krok w moją stronę. – Masz rację, powinniśmy to zalegalizować. – Zrobił kolejny krok. – Wyjdź za mnie.

Razem z głębokim oddechem uszła ze mnie część paniki.

– To prośba czy żądanie? – spytałam, ale było słychać śmiech w moim głosie.

Kąciki ust Marca drgnęły.

– Po trosze jedno i drugie.

Przechyliłam głowę na ramię, przyglądając mu się z łobuzerskim błyskiem w oku. Kochałam go właśnie między innymi za to, że potrafił poprawić mi nastrój, gdy ogarniał mnie lęk przed przyszłością.

– Gdybyś mnie o to spytał, kiedy miałam siedemnaście lat, zgodziłabym się, przyprawiając oboje rodziców o atak serca.

– A teraz?

– Zastanowię się. – Wzruszyłam ramionami.

Dwie sekundy później byłam w jego objęciach i śmiałam się, gdy z ustami tuż przy moich pytał groźnie:

– Zastanowię się?

Skinęłam głową i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Byle niezbyt długo. – Ukąsił lekko moją dolną wargę.

– Dobrze, dobrze…

– Hannah – rzucił ostrzegawczo.

Wspięłam się na palce, musnęłam wargami jego ucho i szepnęłam:

– Powiem tak, obiecuję.

– Powiedz teraz – odszepnął.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

– Hannah…

– Zawsze byłeś. Zawsze będziesz. – Odsunęłam się i ujęłam jego głowę w dłonie.

– Biorę to za twoje tak.

Jego głos zabrzmiał ochryple od emocji, a ja wyraziłam całą swoją czułość i miłość do niego oczami.

– No widzisz, umiesz we mnie czytać. – Uśmiechnęłam się promiennie.

Pocałował mnie, a potem odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy. Porozumieliśmy się milcząco. Potrafiliśmy to robić.

To nie była łatwa podróż do tego miejsca, w którym się znaleźliśmy. Od naszego pierwszego spotkania zaliczyliśmy wiele wzlotów i upadków. Tych ostatnich więcej, niż byśmy chcieli. Życie.

Wzlot i upadek.

W nadchodzącym tygodniu mógł się nam przydarzyć kolejny upadek, ale w tym momencie byliśmy szczęśliwi, bo mieliśmy głęboką pewność, że jeśli tak się stanie… razem podniesiemy się i razem spróbujemy znowu.

Podziękowania

Opowieść o Hannah i Marcu trafiła do rąk czytelników dzięki mojej wspaniałej, zdeterminowanej i niezmiennie wspierającej mnie agentce literackiej Lauren Abramo. Dziękuję ci, Lauren, za to, co dla mnie robisz, a co wykracza poza wszelkie oczekiwanie, poza zwykłe wypełnianie obowiązku.

Dziękuję także mojemu niezwykłemu wydawcy, Kerry'emu Donovanowi, nie tylko za to, że polubił stworzony przeze mnie powieściowy świat tak bardzo jak ja sama, ale przede wszystkim za to, że pomógł mi go ulepszyć ponad moje spodziewanie. Kerry, praca z tobą to zrealizowane marzenie.

Gorące podziękowania należą się również Erin Galloway i całemu zespołowi z New American Library. Jesteście fenomenalni!

Anna Boatman i zespół Piatkusa uwierzyli w powodzenie tej serii i przybliżyli historię Hannah i Marca czytelnikom w Wielkiej Brytanii. Wasz entuzjazm znaczył dla mnie więcej, niż potrafię to wyrazić.

Georgii Cates dziękuję nie tylko za jej przyjaźń i za to, że była częścią wspierającej mnie drużyny, którą żartobliwie nazwałyśmy Hellcats, ale za wiedzę i doświadczenie, wynikające z piętnastoletniej praktyki położnej. Twoje wskazówki dotyczące medycznych problemów Hannah były dla mnie nieocenione.

Dziękuję Shanine Christoffersen i Kate McJennett, inspirującym mnie wspaniałym nauczycielkom. Dzieciaki, które uczycie, nie mają pojęcia, jakie spotkało ich szczęście i jakie to ważne, że zajmuje się nimi ktoś, komu na nich zależy. Kate, dziękuję ci za wszystkie rady. Postać Hannah nie jest papierowa, bo tyle z niej zaczerpnęłam od ciebie. Dziękuję też, że pozwoliłaś mi skraść twój plan lekcji z wykorzystaniem filmu *Mroczny rycerz powstaje*. Wspaniale z twojej strony.

I wreszcie ogromne podziękowania dla Ciebie, Drogi Czytelniku.

Ty wiesz za co.